



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### **Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### **About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

### **Zasady użytkowania**

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

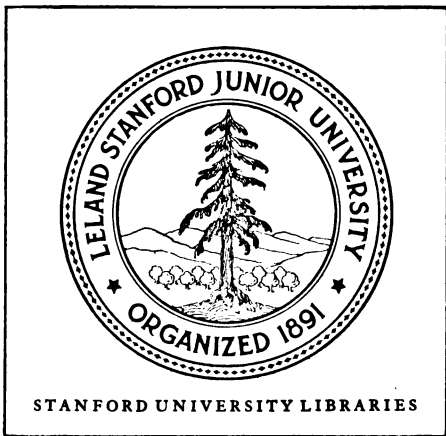
- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych  
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań  
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań  
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa  
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

### **Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>



B2467

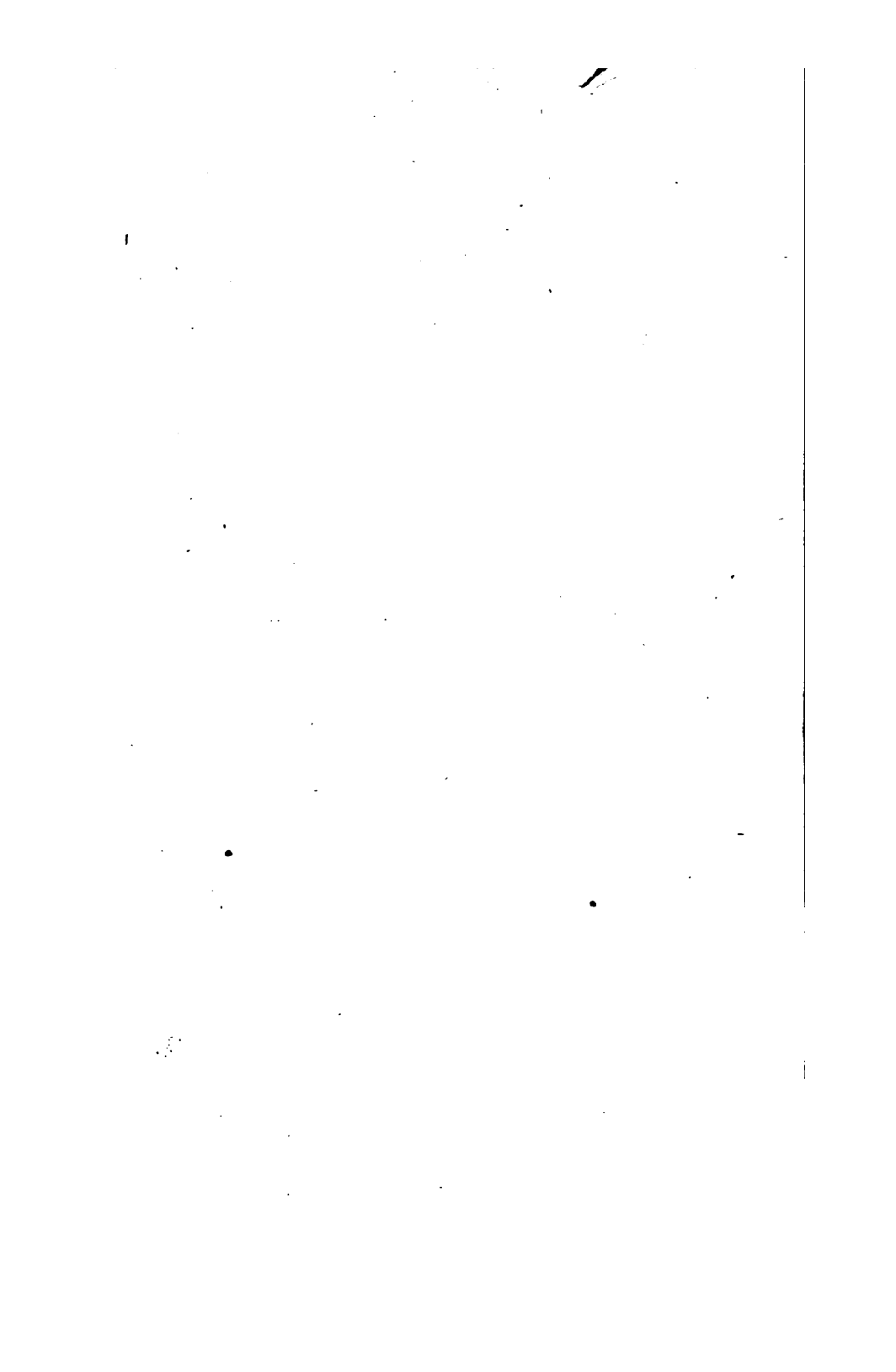


STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES



1647/a





Pasert, J. C.  
" XI. 50.

# PAMIĘTNIKI

Jana Chryóstoma Paska.

Z CZASÓW PANOWANIA

1467

JANA KAZIMIERZA,  
MICHAŁA KORYBUTA

I

JANA III.

N. H. 853.

WYDANE Z RĘKOPISMU

PRZEZ

*Edwarda Raczyńskiego.*

Edycja druga.



---

W POZNANIU.

Nakładem J. J. Heinego.

1837.

IX

DK431.2  
P3A3  
1937

11/11

11/11



## Przedmowa.

---

**Z**ajęty od kilku lat poszukiwaniem pomników dawniejszej historii lub literatury naszej, dziś PAMIĘTNIKI JANA CHRYZOSTOMA PASKA na widok publiczny wydaję. Śmiem sobie pochlebiać, że dzieło to uwagę czytelnika zajmie. Pamiętniki Paska, pisane z wielką bezstronnością, uzupełniają historią Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III., podają nam wiele nieznanych z owego wieku szczegółów, a nadto, lubo w rubasznym często stylu, lecz w wydatnych rysach malują obyczaje i domowe życie ojców naszych i pod tym względem zaszczytnie się przed innymi ówczesnymi dziejopisami polskimi odznaczają.

Po takim zaleceniu Pamiętników J. C. Paska, wiedzieć podobno zechce czytelnik, kto on był? Wyznać muszę, że téj ciekawości całkiem zaspokoić nie mogę, i to tylko o nim powiem, co z własnych jego Pamiętników wyczerpnałem.

Urodził się Pasek w stanie ślacheckim w okolicy Rawy, a nauki w témże mieście odbywszy w szkołach jezuickich, służył w ojczyntém wojsku pod Czarnieckim przeciw Rakocemu, Szwedom i Moskalom. W nieszczęsnej owój wojnie domowej, którą Jerzy Lubomirski na Polskę ściągnął, Pasek, wierny królowi swemu, obstawał za jego sprawą. Na schyłku panowania Jana Kazimierza porzucił Pasek służbę wojskową, osiadł w województwie rawskim, został komornikiem ziemskim, znajdował się na rozmaitych sejmach, a na sejmiku rawskim roku 1661. obrany został marszałkiem koła rycerskiego. Później ożenił się z Łaczką, wdową, i chodząc dzierzawami, co rok z pszenicą jeździł do Gdańska. Znany był i lubiony od Jana Kazimierza i Jana III. Umarł podobno około roku 1690., gdyż pamiętniki jego kończą się na roku 1688.

W Y D A W C A.

---

## Rok 1656.

---

.....  
.....  
.....  
.....  
.....  
.....  
.....  
.....

\*)  
Druga w tymże roku (1656.) potrzeba była pod Gnieznem z Szwedami, z wielką wojska szwedzkiego szkodą. Było jeszcze naszych Polaków przy królu szwedzkim siła; Aryanie, Lutrowie, chorągwie mieli swoje, pod którymi Katolików wielu służyło, jedni dla związków krwi, drudzy dla wziętku i swawoli.

Trzecia potrzeba, po szczęśliwie odebranėj Warszawie i wzięciu hetmana szwedzkiego najwyższego, Witemberga, przez zły rząd złém téż szczęściem poszła, bo mogliśmy zbić króla szwedzkiego, póki nie przyszedł elektor brandenburgski z szesnastu tysięcy wojska swego; ale jak się zakupili, Tatarowie posilkowi najpierwój od nas uciekli, a potem wojsko z pola zegnano, i godnych żołnierzów naginęło, ale téż i Szwedów.

Czwarte nader szczęśliwe pod Warką zwycięstwo, kiedyśmy z Czarnieckim samego wyboru szwedzkiego kilka tysięcy trupem położyli, i rzekę Pilicę krwią i trupami szwedzkiemi napełnili; od tego czasu już się szczęście zmieniać a potęgą szwedzka znacznie słabiec zaczęła.

---

\*)). Wszystkie kopie *Pamiętników Paska*, które mi się widzieć zdarzyło, zaczynają się od roku 1656. i są widocznie defektowe. Żałować należy, że początek tych pamiętników zaginął. W nim zapewne Pasek opisuje trafnie i z właściwą sobie humorystyką, wychowanie domowe i szkolne ówczesnej młodzieży naszej.

Piąta potrzeba, a prawie téż już ostatnia z Szwedami, pod Trzemesznem, kiedyśmy z samą tylko Czarnieckiego dywizją, a 2,000 mając z sobą hordy krymskiej, 6,000 Szwedów tych, co się byli z różnych fortec zgromadzili i już się za królem do Prus wybierali z wielkimi dostatkami, których nabyli w Polsce, tak wycieli, jako owo mówią: że ani zwiasticiel klęski nie został się i jeden, któryby był królowi o zginieniu tego wojska wieść zaniósł; bo który z pobojowiska do lasu albo na błota uciekł, tam od ręki chłopskiej okrutniejszą zginął śmiercią; kogo chłopci nie wytropili, musiał wyjść do wsi albo do miasta, gdzie postaremu zginąć mu przyszło, bo już nigdzie nie było Szwedów. Z wszystkich tedy tych zginionych nie wiem, jeżeliby się który znalazł, który nie miał być exenterowany, a to z téj okazji: zbierając chłopci zdobycz na pobojowisku, nadeszli jednego trupa tłustego z brzuchem okrutnie szablą rozciętym, tak że wnętrzości z niego wyszły; więc że kiszka przecięta była, zobaczyli jeden czerwony złoty; dalej szukając znaleźli więcej; dopieroż zaczęli innych pruć, a tak znajdowali miejscami złoto, miejscami téż błoto. Nawet i tych, co po lasach żywcem znajdowali, to wprzód koło niego poszukali trzosa, potem brzuch nożem rozzerznawszy i kiszki wyjąwszy, a tam nic nie znalazłszy, dopiero: »idźże złodzieju pludraku do domu, kiedy zdobyczy nie masz; daruję cię zdrowiem.« — Bito i po innych miejscach Szwedów znacznie w tym roku. Ale gdzieś nie był, trudno o tém pisać, bo ja przez wszystkie wojny tego trzepaczki Czarnieckiego trzymałem się, i z nim zażywałem czasem okrutnej biedy, czasem téż i roskoszy, gdyż właśnie było wódz manieri owych wielkich wojenników i szczęśliwy; słowem, że po wszystek czas mojej służby w jego dywizyi, nie uciekałem tylko raz, a gonilem, mógłby razy tysiącami rachować. Prostu wszystka moja służba była pod jego dowództwem i miła bardzo.

## Rok 1657.

Roku pańskiego 1657. mieliśmy wojnę węgierską, na którą były zaciągnięte nowe, między którymi zaciągał też Filip Piekarski, krewny mój, z której przyczyny i ja tam pojechałem. Złodziej Węgrzyn, szalony Rakocy, świerzbiała go skóra, tęskno go było z pokojem, zachciało mu się polskiego czosnku, który mu ktoś na żart zachwalił, że miał być lepszego niżli węgierski smaku.

Jako Xerxes podniósł przeciwko Grecyi wojnę, tak i pan Rakocy podobną szczęśliwością we czterdzieści tysięcy Węgrów z Multanami, Kozaków zaciągnawszy drugie tyle, wybrał się na czosnek do Polski, aleć dano mu nietylko czosnku, ale i dziegłu z kminem. Bo jak on tylko wyszedł za granicę, zaraz Lubomirski Jerzy poszedł w jego ziemię, palił, ścinał, gdzie tylko zasiągnął, wodę a ziemię zostawując. Potem od matki Rakocego wielki okup wzięwszy, wyszedł synowi perswadować, żeby nie wszystkiego czosnku zjadał, i przynajmniej na rozmnożenie zostawił. A my też już z Czarnieckim posługiwali jakeśmy umieli; i tak szczęśliwie najadł się czosnku, że wszystko wojsko zgubił, sam się w nasze ręce dostał; potem uczyniwszy targ o swoją skórę, pozwolił miliony, i uprosiwszy sobie zdrowie, jako Żyd do granicy, w bardzo małym poczcie, udał się, kilku tylko wielmożnych hrabiów zostawując w zastaw umówionego okupu, którzy zrazu wino pili, na srebro jękali w Łancucie; jak zaś nie było widać okupu, pijali wodę, drwa do kuchni rąbali i nosili, i w tej nędzy żywot kończyli. Okup przepadł, on też sam (Rakocy) nigdzie nie mając oka wesołego, bo gdzie się obrócił, wszędzie płacz i przekleństwo słyszał od synów, mężów, braci, których na wojnie polskiej pogubił, wpadł w desperacyą i umarł. Otóż masz czosnek!

Kiedy na tę wojnę wyjeżdżał Rakocy, pożegnawszy się z matką, wsiadł na konia; w oczach jej padł

koń pod nim. Kiedy mu matka persadowała, żeby zaniechał tój wojny, mówiąc, że to znak jest nie dobry, odpowiedział, że to nogi końskie złe, ale nie znak. Przesiadł się tedy na innego; aż tu załamał się pod nim most i znowu spadł z konia; na to powiedział, że dyl był zły. Jak to przecie przepowiedzenia te zwyczajnie rade się sprawdzają!

## Rok 1658.

Roku pańskiego 1658. król z jedném wojskiem pod Toruniem, drugie wojsko w Ukrainie, jedna zaś dywizya z panem Czarnieckim. Pod Drahimem staliśmy przez miesięcy trzy. Na końcu Sierpnia poszliśmy do Danii, na pomoc królowi duńskiemu, który uczynił dywersyą wojny szwedzkiej u nas w Polsce; nie tak ci to on podobno uczynił z poltowania nad nami, lubo ten naród jest od dawna przychylny narodowi polskiemu, jako dawne świadczą pisma, ale przecie mając wrodzoną przeciwko Szwedom nienawiść i owe zawzięte w sąsiedztwie nieprzyjaźnie, chwycił się sposobności, za którą mógł się krzywd swoich wtenczas, kiedy król szwedzki był zabawny wojną w Polsce, pomścić. Wpadł mu z wojskiem w państwo, bił, ścinał i zabijał. Gustaw, wojennik wielki i szczęśliwy, powróciwszy z Polski i niektóre fortece w Prusiech osadziwszy, potężnie przycisnął Duńczyków, tak, że i swoje od nich odebrał i państwo ich prawie wszystko opanował. Duńczyk tedy koloryzując rzecz swoją, że to właśnie z miłości ku narodowi naszemu uczynił, że pakta złamał i wojnę przeciwko Szwedom podniósł, prosi o sukurs Polaków, prosił też i cecarza. Cesarz wymówił się paktami, które miał z Szwedem, i że z tój przyczyny posłać posiłków nie może. Drugą wymówka była, że wojska natenczas nie miał, pozwalwszy królowi polskiemu zaciągnąć wszystko na jego usługę. Król tedy nasz posyła Czarnieckiego z sześciu

na plac niesie. Za cóż pobłogosławił Abrahamowi, że wszystek świat plemię jego odziedziczyło, tylko za to, że za jedno Boskie rozkazanie z ochotą krew ukochanego poświęcił Izaaka. Woła na nas krzywda Boska, od tego narodu poniesiona; wołają świątnice pańskie, od nich po całej Polsce zprofanowane; woła krew braci naszych i ojczyzna ręką ich spustoszona; woła naostatek Najświętsza Panna, Matka Boska, która jest imienia przeczystego, że ten naród jest bluźniercą! żebyśmy za te pretensye ujeli się szczerze, żeby w osobach naszych widział jeszcze świat nieumarłą przodków naszych sławę i fantazyą. Niesiecie tu, odważni kawalerowie, z Izaakiem krew swoją na ofiarę Bogu; upewniam was imieniem Boskiem, że kogo Bóg, jako Izaaka, samą jego kontentując się intencyą, zdrowo i z sławą dobrą z téj wyprowadzi okazyi, i nadal wszelkiem swoim nagradzać mu będzie błogosławieństwem; kogoby zaś cokolwiek potkało, za najświętszy majestat Boga i Matkę Jego wylana kropla krwi, by najcięższe, wszystkie obmyje grzechy i wieczną bez wątpienia w niebie zgotuje koronę. Oddajcież się temu, który dziś ubogo w jasełeczkach położony, krew swoją ochotnie dla zbawienia waszego ofiaruje Bogu Ojcu. Ofiarujcież te swoje terazniejsze czyny w nagrodę jutrzennego nabożeństwa, które zwyczajnie o tym czasie odprawiamy, witając nowego Gościa Boga, w ciele ludzkim na świat zesłanego. A ja w tym mam nadzieję, którego przenajświętsze wspominam imię Jezus, i w przyczynie przenajświętszej Jego Matki, do której wołam: »broń czci Syna Twego!« Przyczyną swoją Matko u Syna spraw to, żeby tę imprezę raczył pobłogosławić, żeby tę zącą kawaleryą szczęśliwie z tego upału wyprowadził, i na dalszy zaszczyt swego Boskiego Majestatu zachować raczył. Tych tedy w przedsięwziętą drogę daje wam wodzów, zastępców, opiekunów; w tych gruntowną pokładam nadzieję, że was wszystkich powracających w dobrém witać będę zdrowiu.« — Mówił potem z nami akt skruchy i wszystkie modlitwy, to jest te, co się odprawiają

z owymi, którzy już pod miecz idą. Przystąpiwszy do niego bliżej, rzekłem: »i ja też proszę mój dobrodziej o błogosławieństwo.« Ścisnął mię z konia za głowę i błogosławił, a zdiawszy z siebie relikwie, włożył na mnie, mówiąc: »idźże więc śmiało, nie bój się.« Ksiądz Dąbrowski, także Jezuita, jeździł do innych półków; ten prawie więcej płacze niżeli mówi; bo taki miał zwyczaj, choć był nie zły kaznodzieja, że jak co począł mówić, rozplakał się i nie skończył kazania, a narobił śmiechu.

Tymczasem powraca trębacz do Szwedów wysłany, częstując nas ich słowami: »Jeżeli chcecie, czynicie z nami, co wam fantazyja kawalerska każe; my także, jakeśmy się was w Polsce nie bali, tém bardziej i tu się nie boimy.« Zaraz potem zaczęli strzelać; bo nas lekce ważyli, widząc, że działka i jednego nie mamy, piechoty tylko jeden półk, a Piaseczyńskiego cztery szwadrony i Semonowa ludzi trzysta, ale bardzo dobrych. Na konnych mówili oni, że to ludzie do szturmów nie zwyczajni i pójdą w rozsypkę jak raz ognia dadzą, co nam sami więźniowie powiadali. Już każdy z pachólków trzyma ów snop słomy przed sobą, towarzystwo zaś w pancierzach tylko, niektórzy też z bronią palną; a wtém przyjeżdża wojewoda i mówi: »Niechże was Bóg ma w swojej opiece i imie jego święte. Ruszajcież, a jak przez fossę przeprawicie się, skoczcie pod mury we wszystkim biegu, bo już wam pod murami nie mogą tak szkodzić. Ze zaś tedy duchowni kazali to ofiarować na pamiątkę jutrzni, bo to samém było świtaniem w dzień narodzenia pańskiego, zacząłem tedy z tymi, co w mojej komendzie byli: »Już pochwalmy króla tego.« Wolski także Poweł, który potem był starostą lityńskim, towarzysz natenczas królewskiej pancernéj chorągwi, co także swojej chorągwi czeladź przywodził, kazał toż samo śpiewać. Tak Bóg dał, że z pod tych chorągwi i jedna dusza nie zginęła, a u innych, co nie śpiewali, powytykano dziesięcinę. Skorośmy tedy do fossy przyszli, okrutnie poczęły parzyć owe snopy słomy. Już się czela-



dzi trzymać uprzykrzyło i poczęli je ciskać w fossę; jaki taki obaczywszy pierwszych, także to czynił, i wyrównali owę fossę tak, że już daleko lepiej było przeprować się tym, cò na ostatku szli, niżeli nam, cośmy szli w przodzie z półku królewskiego; bo źle było z owemi snopami drapać się do góry po śniegu na wał; kto jednak swój wynióst, pomagał, i znajdował w nich kulę, co i do połowy nieprzewierciała. Wychodząc tedy z fossy, kazałem ja swoim wołać: »Jezus, Marya!« lubo insi wołali: »hu, hu, hu!« bom się spodziewał, że mi więcej pomoże Jezus, niżeli ten jakiś pan *hu*. Skoczyliśmy tedy we wszystkim biegu pod mury, a tu jako grad lecały kule, a tu jaki taki stęknie, jaki taki o ziemię się uderzy. Dostało mi się tedy z moimi pacholcami, że przy srogim filarze, albo raczej narożnikū, było jakieś okno, w którém srodze gruba żelazna krata; zaraz tedy przed ową kratą kazałem rąbać na odmianę; ci się zmordują, a ci wezmą. Było zaś na drugiem pięttrze nad nami także takie okno, z taką kratą; z tamtego okna strzelano do nas, ale tylko z pistoletów, bo z innéj strzeliby nie mógł strzelać do nas i wysadzać się nijak, dla owéj kraty; chyba tam do dalszych mógł strzelać. Jam téż kazał do góry nagotować 15 bandoletów, i jak który rękę wytknie, zaraz dać ognia. I tak się stało, aż oto i pistolet na ziemię upadł. Nie śnieli tedy już więcej rąk pokazywać, ale tylko kamienie wypychali na nas przez owę kratę, ale już się tego przecie snadniej można było uchronić, niżeli kuli. Tymczasem jak rąbią tak rąbią mur, i naokolusierko nie wiedzieć, gdzieby Szwedom ręce wrazić. Kiedy już końce owéj kraty widać, radziśmy, bo tu już grad kul na nas nie pada; rokosz, by coprędzej wuiść pod dach, ale że nie było czém owéj kraty wyważyć, musieli jeszcze dalej rąbać. Skoro mógł się jeden zmieścić, aż ja każę czeladzi włązić po jednemu. Wolski, jak to chłop chciwy, żeby to wszędy być wprzód, rzecze: »ja włézę.« Tylko wlaź, a Szwed go tam za łeb. Krzyknie. Ja go za nogi; tam go do

siebie zapraszają; my go też tu nazad wydzieramy; ledwieśmy chłopca nie rozerwali; woła na nas: »dla Boga, już mię puśćcie, bo mię rozerwiecie!« Krzyknę ja na swoich: »Dajcie w okno ognia.« Włożyli tedy kilka bandoletów w okno i dali ognia; zaraz Szwedzi puścili Wolskiego; dopieroż my po jednemu owém oknem leżli; już nas tam było z półtora; tymczasem idzie kilka rot muszkietarów, co to znać ztamtąd uciekli; już prawie wchodzą do sklepu, aż tu nasi dadzą ognia w kupę; padło ich sześciu, drudzy w nogi na dziedziniec. Wychodzimy tedy sobie szczęśliwie z sklepu i stawamy szeregiem w dziedzińcu, a tu naszych coraz więcej ową dziurą przybywa. Obaczywszy nas Szwedzi na dziedzińcu, dopiero poczęli trąbić i chorągwią białą wywijać, co jest znakiem prośnienia o miłosierdzie, odmieńszy w krótkim czasie zwyczaj narodu swego świńskiego; powiadali bowiem dawniej, że o pardon prosić nie będą. Z kupy tedy rozchodzić się nie dałem, aż póki nie obaczę powszechnego zamięszania w wojsku nieprzyjacielskiem. Wolski także z swoimi w dziedzińcu. Nie masz nic. Wszyscy ludzie porozsądzeni, i każdy swojej pilnował kwatery. Aż tu widać po schodach z tych pokojów, gdzie sam był komendant, że schodzą na dół muszkietarowie. Mówię do swoich towarzyszków: »a otoż mamy gości.« Kazaliśmy tedy stanąć czeladzi szeregiem, nie kupą, tak jakoby półksiężcem, bo nie tak razi szeregiem jak w kupie; i rozkazaliśmy po wydaniu pierwszego ognia, zaraz wiaść na szable. A tam w wojsku muzyka trąbi, w kotły biją, hałas, krzyk, grzmot; wychodzą tedy w dziedziniec i zaraz stawają do ordynku; my też do nich postępujemy; już tylko ognia dać do siebie. A tymczasem z tych pokojów, co przy bramie, poczną uciekać; bo się już był Tetwin, oberszt-lejtnant, z dragonią złamał; skoczmy tedy na tych, co nam w czole dadzą ognia; z obu stron kilku padło, i tam też wzięliśmy ich na szable; wpadło ich kilku na schody, z kąd przyszli; drugich zaraz lewem skrzydłem przerznięto od scho-

dów, i nuż ich siec. Ci, co tam uciekają przed Tetwinem, prawie jako pod smycz nam przychodzą; jak tedy tych, tak i tamtych położyliśmy mostem; dopiero co żywe z naszego rycerstwa w rozsypkę, w rabunek po pokojach; po tych tamto kątach zamkowych biorą, ścinają, gdzie kogo zastaną, i zdobycz wynoszą. Gdy się to dzieje, wchodzi téż Tetwin z dragonią, rozumiejąc, że najpierwszym w zamku będzie, a tu trupa leży moc, a nas tylko z piętnastu stoi towarzystwa, bo się już od nas porozbiegali, i żegna się, mówiąc: »a tych ludzi kto narznął, kiedy was tu tak mało.« »My,« odpowiedział Wolski; »ale i dla was będzie, ano wyglądają z wieżv«. A wtém prowadzi tłustego oficera młody wyrostek. Ja mówię; daj sam, zetnę go; on prosi: niech go pierwój rozbioreę, bo suknie na nim piękne pokrwawią się. Rozbiera go tedy; wtém przyszedł Adamowski, towarzysz krajczego koronnego Leszczyńskiego, i mówi: panie bracie, gruby ma kark na waszmości młoda rękę; zetnę ja go. Targujemy się tedy, kto go ma ścinać, a tymczasem wpadli nasi i do sklepu, w którym były prochy w beczkach; pobrawszy insze rzeczy, biorą téż i prochy w czapki, w chustki, kto w co ma. Dragon zdrajca przyszedł z luntem zapalonym i bierze téż proch, aż jakoś iskra dopadła! O Boże wszechmogący, kiedy to huknie impet, kiedy się mury poczną trzaskać, kiedy owe marmury, alabastry, latać! A była tam wieża na samym rogu zamku nad morzem, na której wierzchu nie było dachu, tylko płasko; cyną wszystką pokryta, tak jak w izbie posadzka; rynny dla spływania wód mosiężno-złociste, a w koło tego statuy także na rogach takież z mosiądzu, a grubo-złociste; miejscami téż osoby z białego marmuru, takie właśnie, jakoby żywe. Bo lubom ich tam nieuszkodzonych zbliśka nie widział, ale po rozrzuceniu przypatrowaliśmy się; a jedną wyrzuciły prochy całą nienaruszoną na tę stronę ku wojsku, która właśnie taka była jak kobieta żywa, do której na dziwy się zjeżdżali, jeden drugiemu powiadając, że tam leży żona kommandanta, wyrzucona prochami; a tu leżała

owa statua, rozkrzyżowawszy się w kształcie, jako człowiek z pięknego ciała stworzony, że rozeznac tak trudno było, aż prawie pomacawszy dopiero twardość kamienną.

Na tej wieży, albo raczej sali, królowie uciechy swoje miewali, kolacye jadali, tańce i różne odprawiali zabawy, bo jest w śliczném bardzo położeniu; może z niej wszystkie prawie królestwa swego widzieć prowincye, ale i część Szwecyi widać. Tam na tę wieżę komendant i wszyscy, co przy nim byli, uciekli, i ztamtąd o darowanie życia, lubo nierychło, prosili; co mogliby bvli otrzymać, ale te prochy, które właśnie pod tą wieżą zapaliły się, wyniosły ich bardzo wysoko, bo wszystkie owe porozsadzawszy piętra, jak ich wziął impet, to tak lecieli do góry, przewalając się tylko przed dymem, że ich okiem pod obłokami nie mógł dojrzec; dopiero zaś impet straciwszy, widać ich było lepiej, kiedy nazad powracali, a w morze jako żaby wpadali. Chcieli niebożęta przed Polakami uciec do nieba, aleć ich tam nie puszczono; Piotr święty przywarł zaraz fórtkę, mówiąc: » A wszak wy zdrajcy powiadacie, że świętych łaska na nic się nie przygodzi, instancya ich do Pana Boga nieważna i niepotrzebna; w kościołach w Krakowie chcieliście stawiać konie, straszac Jezuitów, aż wam musieli nieboraczkowie złożyć się na okupną jako poganom; teraz częstował was Czarniecki pokojem i zdrowiem chciał darować, pogardziliście. Pamiętacie, coście w sandomierskim zamku zdradziecko prochy na Polaków podsadzili, a przecie i tam Pan Bóg obronił od śmierci, kogo miał obronić; wyrzuciły prochy pana Bobołę, ślachcica tamecznego, i z koniem aż za Wisłę na drugą stronę, a przecie zdrowy został; i teraz strzelaliście gęsto, a nie wieleście Polaków nabili; czemu? bo ich aniołowie strzegą, a was czarny, a toż macie jego usługę.« Miły Boże, jakie to sprawiedliwe sądy twoje! Szwedzi naszym Polakom tak wyrządzili w Sandomierzu, zasadziwszy miny zdradziecko w zamku. A tu sami na się zbudowali tę samołówkę, bo im to

nasi nie z umysłu uczynili, ponieważ i samych tenże przypadek pożarł ze dwunastu. Nie wiadano tedy, kto tam z naszych zginął, ale się tylko dorozumiewano, kiedy ani żywego, ani zabitego nie znaleziono. Widzieli ten przypadek obaj królowie, duński i szwedzki; widziały wszystkie wojska cesarskie i brandenburskie, ale rozumieli, że to Polacy tryumf jakiś czynią na cześć Bożego narodzenia. Radziejowski tedy i Korycki powiadali królowi szwedzkiemu, przy którym jeszcze natenczas byli, że to coś inszego; niemasz tego u Polaków w zwyczaju, tylko na wielkanocne święta. Po oném szczęśliwém zwycięztwie zrobiwszy tę robotę prawie we trzech godzinach, zaraz tam osadził na téj fortecy wojewoda kapitana Wąsowicza z ludźmi. Poszliśmy nazad, każdy do swego stanowiska, bo trzeba było w tak wielką uroczystość mszy świętej słuchać; mieliśmy księdza, ale nie było aparatu. Jeno cośmy w lasy weszli, aż księdzu Piekarskiemu wiozą aparat, po który był nocą wyprawił. Tak tedy stanęło wojsko; nagotowano do mszy na pniaku ściętego dębu, i tam odprawiło się nabożeństwo, napaliwszy ogień do rozgrzewania kielicha, bo mróz był tęgi. *Te Deum laudamus* śpiewano, aż się po lesie rozlegało. Klęknałem księdzu Piekarskiemu służyć do mszy; ucieszony ubieram księdza, aż wojewoda rzecze: »Panie bracie, przynajmniej ręce umyć.« Odpowie ksiądz: »Nie wadzi to nic; nie brzydzi się Bóg krwią rozlaną dla imienia swego.« Spotykaliśmy potem naszych łóźnych, wiozących nam różny zasilek. Gdzie kto swego zastał, tam siadł i jadł, z owego wczorajszego głodu. Wojewoda wesoło jechał, że to prawie niezwyčajnym przykładem, bez armaty i piechoty, wziął fortecę taką, co oboje mógłby był mieć od elektora blisko stojącego, ale fantazyja w nim była, że nie chciał się kłaniać, ale żeby do niego samego ta należała się sława, ufając w Bogu, porwał się i dokonał.

## Rok 1659.

Rok pański 1659. zaczęliśmy tamże w Haderschlewen daj Panie Boże szczęśliwie, gdzie zażywaliśmy i mięsopustu, lubo nie z taką przecie, jak w Polsce, wesołością. Mieliśmy jeszcze na przeszkodzie wyspę Alsen, która że nam w tyle zostawała, dla tego też nam na wielkiej była przeszkodzie; bo czeladź nam na czatach porywano i zdobycz odbierano, gdyż tam załoga była wielka. Przeszło tedy koło niej wojsko brandenburgskie i z armatą i z piechotą, a po staremu uderzyć na nią nie śmieli, czyli też nie chcieli, jak to powiadają, że »kruk krukowi oka nie wykole.« Wojewoda pojechał raz na rozpoznanie w trzysta koni, wprowadzie na przejażdżkę; nic nie mówiąc, kazał otrąbić, żeby nazajutrz gotowość była wszelka i na koń wsiadano. Jużesmy tedy nie zapomnieli o lepszym porządku, bo się kazało i w sakwy czeladzi nabrać żywności, i takeśmy jechali. W pewnym miejscu odcięliśmy lód siekierami, bo morze jeszcze z brzegu nie było puściło, lubo nie bardzo było zimno i pogody były piękne; to samo uczyniła dragonia na drugiej stronie; a stało się to w lot, że załoga nie wiedziała, ażeśmy już na drugim łądzie byli, bo sobie siedziała w mieście i po wsiach. Było pływać jak na Pragę z Warszawy, ale w pośrodku tej odnogi było miejsce takie, gdzie koń zgruntował i mógł odpocząć, bo było takiego miejsca ze pół staja. Sam tedy wojewoda, przeżegnawszy się, wprzód w wodę; półki za nim, których jeno trzy było, nie całe wojsko, każdy za kołnierz zatknawszy pistolety a ładownicę uwiązawszy u szyi. Skoro przyplynał na środek, stanął, i kazał każdej chorągwi odpocząć, a potem dalej. Konie już były do pływania probowane; który źle pływał, to go między dwóch dobrych mieszano, nie dając mu tonąć; dzień na szczęście był cichy, ciepły i bez mrozu; już była trochę odwilż zaczęła następować, ale zaś potem zima tęga ujęła. Żadna tedy chorągiew nie była jeszcze u ładu, kiedy Szwedzi przypadli i strzelać poczęli; chorągiew

tęż każda, która wyszła z wody, zaraz na nieprzyjaciela skoczyła. Szwedzi widząc, że choć dopiero z wody, a przecie strzelba nie zamokła, ale strzela i zabija, w nogi; owych też, co przybywali na pomoc, przerznięli nasi końmi, a dopiero w nich jako w dym. Powiadali zaś więźniowie: »rozumieliśmy na was, żeście diabli, nie ludzie.« O kommandanta tamecznego przysłał król duński z prośbą, żeby mu go żywcem dostawić, bo miał do niego wielką jakąś pretensją; nie wiem, jak go tam witano. Po owej robocie, jak się wojsko dorwało do ciepłej izby, kto kogo mógł złapać, chłopca lub też kobietę, to zaraz odarł z koszuli, żeby się przewlec. Przetrzęsawszy tedy ową wyspę, bo to nie wielka, jeno jej siedm mil, miast kilka a wsi kilkadziesiąt, osadził tam wojewoda na kommandzie grzecznego kapitana, ślachcica duńskiego, z ludźmi nowo-zacieżnymi. Bo taki był rozkaz, że zaraz za nami, gdzieśmy weszli z wojskiem, oficerowie króla duńskiego werbowali, i tymi ludźmi osadzano fortece, które się dostawały; wziął jednak wojewoda sobie sto Szwedów dobrych i pomieszał ich między dragonią, w nagrodę tych, co przecie tu i ówdzie musiało ich ubywać, jak to zwyczajnie: gdzie drwa rąbią, tam wioiry padają. Potem wróciło wojsko do swoich kwater, już się nazad w statkach przewożąc. Jak tedy ten rok pięknie się skończył wzięciem Koldynga z dobrą sławą, tak i ten nowy dosyć się w fortunie zaczął, wzięciem tak chwalebnie tej wyspy Alsen. Jużemy potem siedzieli kilka niedziel spokojnie. Poszliśmy później pod . . . . .; jestto forteca bardzo potężna; nie masz tam miasta żadnego, ale tylko same szzańce; fortyfikacya bardzo wysmienita i od pola i od morza; wchodzą te szzańce w morze, tak, że morzem do samego szzańca może nie przypuszczać okrętów i bronić lądowania flocie duńskiej. Tam, lubośmy widzieli, że nie po naszych siłach, ale przecie, że się wolno i o niepodobne rzeczy pokusić; probowaliśmy szczęścia, podpadliśmy. Szwedzi też często do nas wychodzili, dawali pole przy fortecy, a potem do dziury,

kiedy im ciężko było. Z wielkich tylko kartanów okrutnie nam dokuczali; na każdy dzień koniom i ludziom dostawało się, bo w tamtym miejscu przenosi kula z długiego działa prawie wszędzie. Aleć Pan Bóg uspokoił, lubo nie wtenczas, ale potem na wiosnę, i podał je w polskie ręce dziwnym sposobem, bez wielkiego krwi rozlania. Zimę tę odprawiliśmy tedy tłukąc się ustawicznie i podjazdami bijąc się z Szwedami.

Poszliśmy potem do prowincyi duńskiej, która się zowie Jutland, a przeszedłszy, stanął półk królewski w Arhusen, w mieście pięknym; na nasze chorągwie że się dostała ulica, co nie było gdzie koni postawić, nawet stajen z czego budować i miejsca na budowanie ich nie było, bo bardzo w cieśni między wodami, jako Wenecya, prosiliśmy więc wojewody, aby nam pozwolił stać we wsi. Stanęliśmy tedy w Arhusen, a insze półki i chorągwie po wsiach i miastach różnych. Ustawa tedy stanęła, żeby brać po 10 bitych talarów co miesiąc na konia z pługa, bo co u nas łan, to tam u nich pług. Braliśmy tedy w pierwszym miesiącu według ustawy, w drugim po 20 bitych, w trzecim już kto co mógł, choćby najwięcej, wytargować, rozumiawszy majątek chłopka, jeżeli się miał dobrze na mieszku. Dostało się chorągwi naszej na przystawstwo miasteczko Holm z przynależnościami i z wioskami do niego należącemi, które przystawstwo jużto w samym było cyplu, między morzem bałtyckim a Oceanem, zkąd już łodem iść nie można. Ta więc prowincya zowie się Jutland, a owa, gdzie Haderschlewen, Suder-Jutland. Chorągiew byłaby tam bardzo rada stała, ale nie pozwolono z téj przyczyny, że daleko od wojska i żeby jej nie ułowiono, bo już było 10 mil od Kopenhagi morzem, co jest tak snadny przejazd nieprzyjacielowi, jak milę iść łodem. Wyślano mię tam tedy na deputacyą, najbardziej z przyczyny języka łacińskiego, bo tam lada chłop po łacinie mówi, po niemiecku rzadko kto, po polsku nikt, i taka właśnie różnica mowy Jutlandczyków od nie-



mieckiej, jak Litwy albo Zmudzi od Polaków. Lubić mi było trochę okropno jechać tam między inne, między samo wielkie morze, bo już w samym cyplu; spojrzawszy i na tę stronę i na tę ku południowi, bałtyckie; tu zaś ku północy, właśnie jakby na obłoki spojrzął; a lubo to woda jako i to woda, przecie znać, że insza tego, a insza tamtego morza jest natura, bo uważałem też to, że czasem jedno się wydaje błękitne, drugie czarne; to zaś czasem jako niebo takiego koloru, a drugie zawsze od tamtego odmienne; to igra, wały na nim okrutne skaczą, a to spokojnie stoi; nawet kiedy oboje stoją, a spojrzysz na nie tam, gdzie się jedno z drugim styka, osobliwie wieczorem spojrzawszy, to na niem widocznie rozeznąć, jako jaką granicę. Trochę mi było, jak to mówią, niesmaczno tam jechać, ale przecie mając zawsze chęć widzenia świata, nie wymówiłem się; dano mi tedy czeladzi kilkanaście; pojechałem i wstąpiłem do Arhusen, aż mi mówią Piekarscy: »Szczęśliwa droga! kłaniaj się tam od nas królowi Gustawowi, bo ty prędzej będziesz w Kopenhadze, niżeli u nas nazad.« Ja przecie nie uważając pojechałem. Wojewoda też mówił mi: »Panie bracie, i mnie się też tam na kuchnię moją dostało; posyłał tam mego Lanckorońskiego; radźcie tam o sobie, żebyście nie nawiedzili Kopenhagi.« Bo wojewoda dla tego tam sobie wziął, bo mu powiadano, że tam lud najdostateczniejszy. Pojechałem przecie, a Lanckoroński, pokojowy wojewody, za mną nie przyjechał, aż w półtorej niedzieli. Przyjechawszy tam, uczyniłem jakoby nie umiał po łacinie; pokazałem asygnacyą kommissarską; pytają mię: »kann er dejez?« odpowiem: »nix,« Przyprawdzili jednego, co umiał po włosku; ten pyta mię: »Italiano parla?« Ja: »nix.« Ledwo nie poszaleli pludraey od frasunku, że się ze mną zmówić nie mogli. Cokolwiek do mnie mówią, to ja tylko odpowiadam: »Geld.« Pytają: »co sobie każesz dać jeść?« to ja po staremu: »Geld.« Pytają: »eo będziesz pił?« »Geld.« Nareszcie proszą, żeby na nich nie nagle następować o pieniądze; ja mówiłem: »Geld.«

Gdy zaś najczęściej po łacinie do mnie mówili, że to Polakom język zwyczajny, przyprowadzili mi zatem ślachcica, który tam blisko nich mieszkał, bo majątność jego i zamek widać ztąd było, a który w wojsku Fryderyka służył i różnie peregrynował, aby się mógł jakokolwiek ze mną porozumieć; mówi tedy do mnie: »Ego saluto Dominationem Vestram«: ja odpowiadam: „Geld“. Mówi: »Parla lingua francesca?« „Geld“. Mówi: »Parla italiano?« „Geld“. Rzekł więc do nich: »żadnego języka nie rozumie«; a posiedziawszy trochę, pojechał. Oni w srogim myśleniu; a byłoto tego przez cały dzień. Już mieli do brandenburgskiego wojska posłać, dla najęcia kogo do rozmowy ze mną i już się jeden gotował jechać. Tymczasem nazajutrz zrana przynieśli mi w podarunku łososa żywego wielkiego w wannie, wołu karmnego i jelenia także żywego, chowanego, na powrozie przyprowadzili, a przytém w kubku sto bitych talarów, (ponieważ widzieli, że żadnym językiem nie mogli mię zażyć), mówiąc językiem krajowym: »przynieśliśmy podarunek«. Dopierom ja do nich przemówił, skazując na ów kubek z talarami. »Oto jest« rzekłem po łacinie »moich życzeń tłumacz«. Kiedy to Niemcy skoczą od radości, kiedy się poczną rzechotać, obłapiać mię; kiedy to skoczą na miasto, powiadając, że przemówił nasz pan; nuż gonić owego, co już był wyjechał po tłumacza; dopieroż się rozmawiać, dopieroż dyszkutować; popili się Niemczyska na ów śmiech. Nazajutrz dopiero w układy. Pokazałem im registr kommissarski, to jest, jak wiele plugów na którą wieś położył, a żadnej nie było sprzeczki i zaprzec też nie mogli, bo widzieli, że nie mój wymysł, ale kommissarza taki jest rozkaz. We dwóch dniach złożyli pieniądze za pierwszy miesiąc. A kiedy o talarach jaka była mowa, to je nie zwali talarami, ale tłumaczem. Pieniądze kazałem im zaraz odwieźć do chorągwi, posławszy przy nich trzech pachołków; chciałem i sam jechać, ale prosili mię bardzo, żeby nie jeździć, bo się bali, żeby ich brandenburgskie czaty

nienapastowały, które o 6 mil tylko stały; jakoż bywali potem Brandenburgczykowie, ale szkody nie uczynili, bo choć porwał jakie bydło, to zaraz puścił zobaczywszy załogę, i sam uciekł. Oddawcy pieniędzy wspomnieli także o tym tłumaczu, co zaś potem doniosło się i do wojewody. Gdy później byłem w Arhusen, aż tu wojewoda odzywa się do Polanowskiego, porucznika starosty boratyńskiego: »Mospanie poruczniku! mam tu towarzysza w wojsku, co wszelkie umie języki, ale trzeba mu wprzód postawić kubek spory srebrny, bitemi talarami napełniony, to on zaraz gotów przemówić, jakim komu potrzeba językiem». Polanowski tego wyrażenia nie rozumiał, aż mu wytłumaczył, i odtąd talary nazywano w wojsku tłumaczami. Na drugi miesiąc pisał do mnie porucznik, że sam i wszystkie chorągwie biorą po 20 talarów z pługa, żebyś i ty, tak wybrał. Sarkali na to niebożęta mieszkańce, że to przeciw zwyczajom postanowionym, aleć przecie wydali i odwieźli. Na trzeci miesiąc kazali wybierać więcej, alem się już tego nie chciał podjąć, bo widziałem też ich zniszczotę przez wojnę, lubo znać było, że mieli kiedyś dostatki. Nie chciało mi się tedy z nimi drażnić, bo lud dobry, tylko że przez nieprzyjaciela zniszczony.

Pisałem do chorągwi: albo się tém, jak na przeszły miesiąc, tojest po 20 talarów, kontentujcie, albo mię ztąd sprowadźcie, bo ja się tego nie podejmę, być mordercą ludzi, którzy są sprzymierzeńcy, a nie nasi nieprzyjaciele. Postanowiono tedy, żeby podzielić pługi na kompanie, a każdy u swego chłopka niech wybiera jak może. Tak się stało; czeladź na to przystała i każdy sobie wyciągał co mógł. Mnie nie kazano po staremu zjeżdżać dla utrzymywania porządku nad czeladzią, aby nie robiła bezprawiów; kto tedy prędzej wystraszył pieniądze, ten też prędzej pojechał, a chłop z nim, dla oddania własnymi rękoma pieniędzy. Jam zaś na swój poczet wziął pługi, którem rozumiał, lub też, którzy się o to prosili i dokupywali; jużem tedy miał wolniejszą głowę, wszelką wygodę w jadle, zgoła

wszystko, co człowiek zamyslał; trunki dobre, osobliwie miody, których tam obywatele sami nie piją, ale zwarzywszy, do innych prowincyj okrętami wysyłają; ryb rozmaitych siła; dwa szelągi lipskie, które czynią 4 grosze polskie, posławszy do niewodu, to chłop przyniósł ryb wór, aż się pod nim zgiął. Chleb z grochu pieką, bo tam tego wielka rodzi się obfitość! dostawiano mi jednakże pszennego lub żytnego, osobliwie od szlachty. Jest tam i ryb mówiących i jęczących mnóstwo, prócz karpia, bo o tego skąpo.

Miałem tam różne uciechy i zabawy, widząc takie rzeczy, których w Polsce widzieć trudno; ale i to uciecha być przy łowieniu ryb na morzu, których cudowne rodzaje i cudowne są kształty, kiedy tego okrutne wyciągną mnóstwo; te, które mi się najpiękniejsze widziały i najlepsze, są złe i jeść się nie godzą, i odrzucają je na piasek dla psów i ptaków; inne znowu choć dobre do jedzenia, to są tak szpetne, że i spojrzeć na nie brzydko. Jest tam także ryba tak straszna jak diabeł, i mówiłem, że gdyby mi głód największy dokuczał, tobym téj ryby nie jadł. Ażtu kiedyś był w domu ślacheckim, między innymi potrawami, (bo tam dają na stół mięso i ryby zawsze jednakowo) począłem rybę jeść, która mi tak wybornie smakowała, że m cały prawie półmisek wypróżnił. Widząc to ślachie, rzekł: »Jestto ryba, którą pan diabłem nazwałeś«. Zawstydzilem się niemało, alem jednak widział, że i oni ją smacznie zajadali; a druga, nie wierzyłem, żeby to ta była, bo mi się zdawało niepodobnym, aby w tak brzydkim ciele miało być smaku tak wiele; później jednak nigdy jój więcej nie jadłem. Powiadał ten ślachie, że ryba ta bywa wędzona i sprzedaje się po czerwonym złotym funt; ale nazwiska jój nie pamiętam, bo bardzo dziwne, jak i sama dziwna; łeb i ślępie jak u smoka, paszcza straszna i szeroka, a płaska jak u małpy; ra łbie dwa rogi zakrzywione, takie jak u kozy dzikiéj, ale tak ostre, że się zakole jak igła; na karku hak, małoco mniejszy od tych co na głowie, zakrzywiony na tę stronę

ku głowie, i już tak po wszystkim grzbiecie jeden za drugim, a coraz mniejsze, aż do ogona; sama w sobie okrągła jako pniak; skóra właśnie na nią taka, jako jaszczór, co go do szabli zażywają, a po tej skórze haczki takie, jak i na grzbiecie, ale już drobniejsze, tak jak szpony u jastrzębia, a srodze ostre; byle go się dotknąć, to zaraz krew wytrysk, Są i insze, bardzo cudne ryby, co jak ptaki mają skrzydła, nosy i głowy zaś jak u bocianów, i kiedy jęj łeb z worka dziurą wytknie, przysięgłby drugi, że bociana ma w worku; ale siłaby o tém pisać. Zażywalismy też tam różnej zabawy na morzu wsiadłszy w bat. Kiedy woda spokojna była, to jeno było stać cicho, a wjrzało się rozmaite gadziny i zwierzów morskich, cudnych ryb, a osobliwie w tém miejscu stanawszy, gdzie jest trawa, z której sól robią, bo w tém miejscu tak jest morze przezroczyście, że, na sto Lutrów psów w głąb, obaczyć można najmniejszą rybkę i cokolwiek pływa przeciwko owej trawie, którą tak się bieli w głębi, jako śnieg, i dla tego widać każdą rzecz naprzeciw owemu odbiciu promieni. Tę trawę rwą osękami żelazuemi; puszczają je na dno na długim sznurze, a tak wyciągają tę trawę i na brzeg wywożą, rozrzucając ją po krzakach, a skoro uschnie, to ją palą i sól z tego robią bardzo dobrą. Ale nietylko trawa, ale i ziemia znajduje się taka, że kiedy potrawę jaką osolić trzeba, to biorą na miskę garść ziemi, a wypłókwszy ją wodą, zlewają tę wodę w garnek, gdzie za pół godziny zjadzie się sól bardzo piękna.

Różnych rzeczy dziwnych napatrzyłem się na dnie morskiem; miejscem są piaski czyste, miejscem trawy i coś jak drzewka, miejscem stoją skały, tak jako jakie słupy, jako budynki, a na owych skałach siedzą jakieś zwierzęta dziwne; kiedyśmy chcieli doskonale napatrzeć się owych bestyj, to był tam zamek pusty na morzu, 4 duże mile od Ebelstost, na wielkiej skale; który się zowie . . . . .; pojechawszy do owego zamczyska przed południem i zostawiwszy barkę przy lądzie, utailismy się w rozwalinach, nic

się nie odzywając; aż tu powylażyły na ową skałę owce, delfiny okrutne, wielkie psy morskie i inne zwierzęta i pokładły się ku słońcu, rozwaliwszy swe srogie i tłuste brzuchy. Napatrzywszy się już do woli owych dziwotworów, to jeno było małym kamyczkiem tam cisnąć, to się wszystko w jednym mrugnieniu oka pochowało w morze. Tameczni mieszkańcy powiadali, że choćto i z rusznicy strzeli do tego, to darmo zepsuje nabieć, bo zaraz i z postrzałem w morze wpada, a gdy tam zdechnie, to się komu innemu dostanie, bo morze nie wiezieć gdzie wyrzuca. Delektowałem się wprawdzie przejażdżką na morzu, ale też raz wielkiego nabawiłem się strachu, a to z téj przyczyny. Zachciało mi się morzem jechać na nabożeństwo wielkocenne do Arhusen, gdzie stał wojewoda, bo i bliżej było morzem, niżeli lądem, i dla tego też żeby koni nie turbować. Jechałem tedy w sobotę, bo morze igrało, ale od północkska ustawszy, puściliśmy się w drogę, ufając marynarzom, że nie zblądzą; noc była bardzo ciemna; udali się k'sobie ku Zelandyi; mnie zaraz to nie podobało się, że bardzo długo jedziemy, a mil tylko 6. Pytam się, czy dobrze jedziemy? odpowiedzą, że im to nie nowina w nocy jeździć, i że pewno nie zblądzą. Dopiero jak już dość długo jedziemy, poczęli się trwożyć, poznawszy błąd. Poradziwszy się jeden z drugim, chcieli się lepiej naprostować, tymczasem pojechali gorzej. Jedziemy tedy do uprzykrzenia; nie widać tylko niebo a wodę; a że ja miałem bardzo bystry wzrok, pierwój niżeli oni obaczyłem jakieś budynki. «Oto po lewej ręce widać, jak się zdaje, jakieś miasto». Oni tego nie widząc, mówią: »Niech Pan Bóg broni tego, aby nam się z lewej strony miało pokazać miasto; po prawej stronie powinno być nasze miasto«. Jedziemy bliżej, aż tu okręty stoją w porcie Niköping. Dopiero trwoga okrutna. Uciszyliśmy się jednak, aż zegar począł bić, i ruszyliśmy potem w bok eichmiesko; wtém dojrzała nas straż i woła: »Wer da!« Nic się nie odsywamy. Drugi raz woła: »Wer da!« Ja mówię owemu swemu gubernatorowi: »Po-

wiedz, że jesteśmy rybacy«. Takci tedy odpowiedział. Straż pyta: »z kąd!« Odpowiedział: „z tego tu łądu.“ Kiedy straż weźmie burczęć, źle życzyć; »o szelmo! dy to już święto, dy to już wielkanoc«. My na to nuż w sześciu wiosłami robić, udając się do łądu, nie na morze, żeby się nie domyślili. Już się też troszkę oznaczył świt, a wtém poczeli z armaty strzelać w tyle nas; dopierom się domyślił, że to już jutrznia, i mówi: »Otóż, patrzcie, tam jest Arhusen, gdzie strzelają«. „O, na Boga! nie jestto Arhusen, ale Kopenhaga, gdzie przy oblężeniu strzelają“. Ja im powiadam, że nie; że to u nas jest zwyczaj strzelać podczas jutrzni zmartwychwstania pańskiego. Pomiarkowali się nareszcie, że właśnie tam jest Arhusen, i już poznali owe tameczne łady i port, wiedząc nawet, w którym są miejscu. Dopieroż oddawszy się Panu Bogu, kiedyto nie poczniemy wszyscy wiosłami robić, aż źebro na źebro zachodziło, udając się wprost ku owemu strzelaniu. Nie ujechawszy ledwie z milę od owych okrętów skoro oświłło, (a na morzu mila tak się widzi, jak na ziemi kilka staj), postrzegli nas: myśmy też chyżo umykali. Gonili nas ze dwie mile; a widząc, że jak ten szczerze pracuje co chce uciec, tak i ten co chce dogonić, a podobno zrozumiawszy coś po morzu, stanęli, potem się i wrócili. Jedziemy dalej, aż mówi starszy marynarz: »Unikliśmy rąk jednego nieprzyjaciela; drugi, sroższy, grozi nam, to jest burza. Trzeba się modlić i pracować«. O kiedy się to znowu weźniemy przeginać, kiedy zaczniemy pociągać, już i Arhusen widzimy dobrze, a morze też po kasku ruszać się poczęło! Okrutny nas strach ogarnął i szczerze nabożeństwo; nabożeństwo, które tak my jako i Lutrzy mieli. Dał tedy Bóg wszechmógący, że morze nie nagle poczęło igrać, ale z wielką zegarową godziną tak się jak pierwej ruszać poczęło; my też już przymykamy się coraz to bliżej do miasta, a woda coraz bardziej skacze. To nas przecie cieszyło, że wiatr był w bok trochę, i pomagał nam do łądu, nie od łądu, a sternik też bardzo umiejętnie kierował.

Z miasta nas widzą; patrzą, co takiego od nieprzyjacielskiej strony jedzie. Dopiero woda gwałtownie ruszać się poczyną, dopiero weźmie ciskać wały; aż téż jedni robią wiosłami, drudzy wodę wylewają nawet kapeluszami niemieckimi, zgoła, czém kto miał, bo nie było tylko jedno naczynie do wylewania wody. Co przypadnie wał, to nas i barkę przykrywa; a co jeden ustąpi i człowiek trochę ochłonie, aż cię taki drugi dogania, tak właśnie, jakby cię znowu nowy nieprzyjaciel i ostatnia zguba potykała; ten minie, a inny zaraz następuje; wtém barka trzeszczy, co ją mocują wały, a Lutrzy wołają: »Ach Herr Jesu Christ!«. Oni na samego tylko syna, a Katolicy zaś i na syna i matkę wołają; słowem, sprawdza się owa sentencja: »Qui nescit orare, discedat in mare!« to jest: »Kto się modlić nie umie, niech się puści na morze«. Wpadło mi to przecie na myśl, żem zawołał: »Boże! nie daj nam ginąć; wszak widzisz, z jaką puściliśmy się intencją, że na chwałę i na służbę Twoję«. Z miasta biegną ludzie z powrozami, które zwyczajnie ciskają tonącym, wołając na nas i kiwając; lecz tak my ich, jako i oni nas nie słyszą, bo kiedy morze igra, to tak huczy, jakby z dział bił. Tymczasem jużesmy téż blisko bulwarków, a co nas wał przyniesie do bulwarku, to znowu nas impet wody odrzuca na morze; znowu inszy wał przybije i znowu odrzuci. Ażci przecie uchwyciliśmy powróż, i dopiero jak téż przytarł wał do bulwarku, to tak silnie uderzył; że sternik wypadł na bulwark, a my wszyscy padliśmy na bok w barkę, prawie pełną wody; choć ją ustawicznie wylewano. Tak więc powyłaziwszy na bulwark jako zmokłe myszy, cośmy mieli trafić na jutrznią, tośmy i mszy nie słuchali, przyjechawszy dopiero przed nieszporem. Poszedłem do gospody; dał mi gospodarz koszulę suchą, ogrzano izbę, i porozwieszano suknie i moje i czeladzi. Jeść mi dają, nie chcę; ale kazałem spory garniec miodu wstawić, (bo wina tam złe), nasypałem gwoźdźników, imbierru, i tom tak pił. Jakem kąsek otrzeświał, aż mi się



tęż jeść póczeło zachciewać. Posłałem tedy do księdza Piekarskiego, prosząc o święcone jajko, i kazałem mu opowiedzieć, w jakich byłem przygodach. Przysłał mi zatem baranka, placków i jajec. Dopierom zażył święconego, a już też był wieczór. Dowiedziawszy się o mnie dobrzy różni przyjaciele, przyszli, a ja u ognia w koszuli siedzę i zagrzewam się owym miodem. Nuż oni pytać: coś to robił? Opowiadałem im o moim strachu, a jaki taki powinszowawszy mi tak wielkiego szczęścia, żegnał mię. Ja też układałem się spać, bo właśnie po takiej łaźni trzeba było wywczasu. Nazajutrz wstawszy, suknie też już poschły, poszedłem do regimentarza, a opowiedziawszy za jego pytaniem wczorajszą biedę i dwa strachy, tojest od Szwedów i od wody, rzekł wojewoda: »Jużto prawda, że to przygody były nie dobre, ale też za to, panie bracie, masz waszeć pierwszeństwo nad całym wojskiem, bo ty wojujesz po morzu i lądzie, a wojsko tylko na lądzie. Chciał wasć zburzyć sam Szwecyą i nam palmę sławy wziąć«. Jam odpowiedział: »Jeżeli Chrystus Pan dnia dzisiejszego zburzył państwo nieprzyjaciół dusznych, toć i nam trzeba się starać, żebyśmy burzyli państwa nieprzyjaciół cielesnych. A ponieważ waćpan sam mówisz, że dwojaką manierą wojuję, to ja też proszę o dwojaką zapłatę, wodną i lądową«. Tak nażartowawszy się, poszliśmy na nabożeństwo. Byłem tedy w poniedziałek i wtorek na nabożeństwie. Mówili mi drudzy: »Już teraz pewno będziesz wołał jechać 10 mil lądem, niżeli wodą?«. „Nie myślę o tém, żebym się miał tego nieszczęścia lękać, które mię już wczoraj minęło; kto mię dnia wczorajszego wybawił, ten mię i w jutrzejszym zachowa«. Jakoż i tak uczyniłem; wysłuchałem mszy świętej we środę, wsiadłem w tęż gondulę i tak pojechałem. Ale się już trzymał nad lądami, bo nie masz niebezpieczeństwa i małym statkiem po morzu jechać, byle tylko niedaleko od lądu, aby, obaczywszy następnie jaką odmienność, można uciec. Aleć nam to tego nic nie narobiło, tylko mocny błąd.

Po przewodniej niedzieli zachorował wojewoda niebezpiecznie; wszyscy zlekliśmy się bardzo; posprowadzano różnych lekarzy; elektor przysłał także swoich. Admirał holenderski przysłał lekarza okrętem, bardzo sławnego, ale niepamięć z którego miasta. Radowali go wszelkimi sposobami. Po radzie rozkazali lekarze, żeby mu muzyka grała ciągle; grano tedy zawsze w drugim pokoju na cichych narzędziach, jakoto na lutniach, cytrach i innych; i taki przyszedł do zdrowia, z wielką wojska uciechą i dziękczynieniem Panu Bogu. Wojsko zaś stało po konsystencyach, aż dobrze nie wyzdrowiał; i ja także byłem na owej deputacyi. Nigdy nie próżnowałem, ale zawsze starałem się widzieć to, czego w Polsce widzieć nie mogę; tylko że trzeba było być zawsze na ostrożności; bo skoro się już ociepliło, to Szwedzi od Zelandyi, od Fionii, częściej, niż pierwej, wypadali na lądy. Jednego czasu przyszło pod Ebeltod siedm okrętów holenderskich i stanęły w porcie tamecznym, aby Szwedom na tym tam trakcie czyniły przeszkodę i nas też do Fionii przewozić mogły. Stoją tedy tydzień i więcej; a że to byli nasi koligaci, (książę Oranii był bowiem szwagrem księcia pruskiego Wilhelma, który miał siostrę jego rodzoną za żonę, a która z nim była na téjże wojnie), dla tego się też już z nami kumali. Kiedy przyjeżdżał admirał z okrętów do kościoła na nabożeństwo, zawsze do siebie zapraszał. Pewnego razu prosił mię i Lanckorońskiego do siebie na okręt w dzień niedzielny. Lubo tam jest port spokojny i cichy, ale przecie nieprzystępny, bo do samych bulwarów okręt wielki wojenny nie przystąpi, chyba małe okręty kupieckie. Trzeba tedy było do okrętu przewozić się, więc wsiedliśmy w bat i pojechaliśmy do okrętu. Cotyłko stanęliśmy i jeść dano, aż tu woła majtek, ten, co na najwyższym maszcie pilnuje, że idą dwa okręty od Zelandyi. Przychodzi strażnik i powiada o tém wodzowi po niemiecku, a on zaś nam po łacinie z tym dodatkiem: »Te dwa okręty nie przerwą nam obiadu«. Kazał jednak upatrować bander jakie

są, czy szwedzkie, czy jakie inne, których jednakże zdaleka trudno jeszcze było rozeznąć. Woła znowu majtek, że idą drugie dwa; zaraz potem powiada, że idzie ich więcej, ale jeszcze daleko. Patrzą przez perspektywy; »co widzicie?« powiadają: że jeszcze nic więcej rozeznąć nie mogą. Każę admirał podać sobie swoją perspektywę, znać że albo oko lepsze, albo też że to u pana zawsze perspektywa lepsza bywa, i dojrzał zaraz owych najpierwszych bander, że szwedzkie; a potem coraz to więcej ich się pokazuje. Gdy już ich widać 15, kazał tedy okrętom swoim trochę lepiej rozszerzyć się, tak jak mógł objąć port, ale z portu nie wychodzić dla tego, żeby ich nie mogły otoczyć; bo luboby się on był z nimi śmieie spotkał, choć ich więcej było, ale nie miał ludzi na okrętach, mało tylko dział, puszkarczów i tych ludzi, co do kierowania statków należą. Bo to on, jakem już wyżej napomknął, miał wojska nasze przewozić do Fionii, i dla tego okręty przysłano bez żołnierzy, wiedząc, że u nas jest piechota. Sam admirał ciągle patrzy. Szwedzi też dowiedziawszy się, że przy tych okrętach mało potęgi, przyszli je brać jako swoje własne. Doszli, że Szwedom o tém doniesiono z wojska brandenburgskiego, jak to o zdrajcę wszędzie nie trudno. Gdy tedy owe dwa pierwsze okręta już niedaleko, mówi do nas admirał: »Może zechcecie udać się do miasta.« Odpowiadam: »Zostaniemy jeszcze.« Lanckoroński rzekł: »Ja pojedę, bo mam 15,000 wybranych pieniędzy, a obawiam się, żeby ich kto w tumulcie niezacapił.« Wsiadłszy tedy w barkę, odwieziono go do bülwarku; jam się został. Kiedy przypadną na lewe skrzydło, nasze też dwa wysunęły się ku nim; kiedy przypadną srogim impetem i dadzą do siebie ognia z obu stron, tak jak z ręcznej strzelby gościój ognia dać nie może, odrzucają się zaraz od siebie najmniej na 10 staj, i poczęły lawirować, a tymczasem działa nabijać; owe też dwa nasze cofnęły się nazad w port, a potem lawirują, czekając aż tamte nadejdą. Przychodzą tedy drugie dwa i stanęły równo z tamtymi, wyrzuchowawszy żagle;

a potem i trzecie dwa, i téż to czynią; a gdy zaś i inne nadeszły, zaczęto w mieście bić na gwałt w dzwony i w bębny. Lud się sypie na bulwark, a kto cokolwiek tylko ma umiejętności okrętowej, ten wsiada w barkę i jedzie do okrętów. Szwedzi tymczasem uzbijają się, kiedy się już uszykowali, idą ławą, zerwą się bliżej niż na stąje, nuż poczną palić do siebie tak, że aż się powietrze od dymu zaćmiło. Jeden okręt szwedzki ujął się odwagą i wpadł między holenderskie, tak jak między księżyc; te kiedy dadzą do niego ognia i z boków i z tego okrętu, gdzie sam admirał siedział, to aż deski z niego leciały i poszedł zaraz na stronę, kulejąc właśnie jak ów pies, gdy mu nogę potracą. Znowu powtórnie zerwą się inne i uderzą z armat; a co się trochę odsuną, to znowu nacierają; chcieli bowiem Szwedzi koniecznie tył wziąć Holendrom, ale żadnym sposobem nie mogli, bo się Holendrowie przy porcie trzymali; tak tedy strzelali do siebie aż do wieczora, a potem się ucisz yli; ja téż nocą wsiadłem na barkę i pojechałem na bulwark. Szwedzi wzięli w nocy z bulwarku okręt kupiecki, a skoro świt zaprowadzili go po wietrze, i ustroiwszy go jako należy do żeglugi, i rozpiąwszy żagle, zapalili go i puścili między okręty holenderskie, od którego zaraz jeden okręt się zapalił, bo to jest rzecz tak chwytna jako siarka; sami zaś nacierają tuż za ogniem, począwszy okrutnie bić z armat. Był to bardzo tragiczne widowisko, bo nie wiedzieli, czy się ogniowi lub nieprzyjacielowi bronić! Tu się od owego zapalonego okrętu umykać trzeba, tu się znowu strzedz, żeby ich nieprzyjaciel nie rozerwał, a tu zaś z owego zapalonego uciekają i kto co może porwać, lada deskę, lada drewno, to się z niemi rzuca w morze; z miasta zaś, ci, którzy śmieli, podjeżdżają barkami i ratują, sznury tonącym rzucając, żeby się ich chwytni. A tu z obu stron działa ryczą, których na jednym okręcie było 80 do 100, z czego łatwo sobie wystawić można, jaki tam musiał być ogień; zgoła, straszna jest wojna na ziemi, ale daleko okropniejsza na morzu, kiedy to maszty lecą, żagle

na morze spadają, człowiekowi zaś i człowiek nieprzyjaciel i woda nieprzyjaciel. Owe kule, co okrętów chybiały, to ludzi tych, co z miasta wyszli, na lądzie raziły. Gdyby Szwedzi byli Holendrów zwyciężyli, pewnieby i miasto byli zrabowali, a jeszcze natenczas wszystko mieli w domach, bo się ubezpieczali, że mają wojsko do obrony, i dopiero wtenczas, kiedy obaczyli zapalające się okręty, zaczęli swoje kosztowności kryć do wody, bo to u nich wszystek depozyt najpoufalszy w morzu, a nietylko rzeczy do jedzenia, ale też ubiory, srebra i pieniądze topią kiedy chcą i dobywają kiedy chcą, a mają sposoby i naczynia tak doskonałe, że się w nich nic nie zepsuje i nie zamoknie, a w tych też miejscach topią, gdzie morze nie wyrzuca, jakoto w tych portach, odnogach i t. d. Zapaliły się były żagle i na szwedzkim jednym okręcie, ale zaraz pościnali maszty i pozrzucali w morze: Drugi okręt szwedzki przebito z dział, tak że zaraz poszedł na dno ze wszystkiem, coś nie wiele z niego ludzi uratowawszy; u trzeciego utracono dwa maszty; u czwartego jeden największy, przez co musiały mieć odmianę; ów też z okazji wczorajszej już zepsuty nie pomógł, tylko z daleka stał. Dośćby ich mogli byli zabrać Holendrzy, gdyby byli w ludzi trochę potężniejsi. Już tedy widzieli Szwedzi szkodę swoją większą, niżeli uczynili nieprzyjacielowi, i zaraz poszli na odwrót, bo im już wiatr nie służył i nie był nawet spokojny gdy nazad z niczém powracali. Holendrowie też niebożęta dziury w okrętach łatali, zabitych wywozili, a potem zaś działa swoje i szwedzkie podobywali, o czém sami powiadali, skoro do nas przyszli pod Frederichs-Odde; bo mają taką naukę i nurków takich, którzy się w wodę spuszczaają i po samém dnie chodzą i tam zakładają narzędzia tak, że każdą rzecz z głębi wydobyć mogą; ludzie zaś okrętowi tak są w pływaniu biegli, że mogą w potrzebie daleko płynąć. Białogłowa jedna z holenderskiego okrętu, tego co zgorzał, płynęła dalej niżeli  $\frac{3}{4}$  mili i dopłynęła do samego hulwarku. Piechoty brandenburskiej przy-

szło 3,000 ludzi, ale dopiero po ustąpieniu Szwedów. Poosadzano nimi oweż okręta według potrzeby, a resztę zwrócono nazad do wojska.

Często Szwedzi podobnego fortelu zażywają w bitwie, a zwłaszcza, gdy w porcie zastaną słabszych od siebie nieprzyjaciół; i tą razą słyhać było, że jakiś zdrajca z wojska pruskiego, który był natenczas komendantem szwedzkim w Randbyl, dał Szwedom wiadomość o słabém obsadzeniu okrętów holenderskich, na której się jednakże później zawiedli.

Po ustąpieniu Szwedów pojechaliśmy do admirała z pożałowaniem; zastaliśmy go wesołego i nie żałującego owej szkody; u nich bowiem okręt stracić jest to co ładunek wystrzelić. Miał to sobie za zwycięstwo, że się nie dał i w nieprzyjacielu szkodę uczynić; mnie dziękował, że go nie odstąpił pierwszego dnia, lubom mu tam nic nie pomógł, i przed wojewodą to o mnie powiadał: że choć połowy żołnierz nie wzdrygał się wodnej bitwy. Na te działa utopione mówił, że te wszystkie jego będą, ale mi się to rzecz niepodobna widziała, biorąc miarę, jaka trudność była, kiedy działo w błocie uwięźnię, a cóż dopiero kiedy w morzu, i życzyłem sobie bardzo widzieć i być przy tém dobywaniu, ale oni czekali aż się woda ociepli, a mnie też tymczasem z tamtego miejsca sprowadzono. Kiedy się już wojsko ruszało do obozu, póki mi tedy czasu stawało, nigdy nie było bez konwersacyi tak miłej, żebym i w Polsce lepszej nie znalazł między krewnymi; już były różne tentacye nie jechać do obozu, rezolwowałem się jednak i pożegnałem się z dobrymi przyjaciółmi, przy oświadczeniach i nadziei, żeśmy z wojskiem mieli przyiść tamże na drugą zimę. Pojechałem do chorągwi, otrzymawszy od kommissarza zaświadczenie dobrego sprawowania się, w którym zaraz tameczni mieszkańce kommissarza proszą, żeby na drugą zimę ją, a nie kto inny, do nich był przysłany. Czeladnik jednak mój, Wolski, ślachcic z pod Brzezin, został się tam i ożenił się z poddanką pewnego ślachcica, córką gbura, który postępek czynił im

lepsze nadzieje, że i ja zapewne do nich powrócę; aleć i on słowa nie dotrzymał, bo uciekł od żony i wyjechał do Polski z półkiem Piaseczyńskiego, powiadając potem, że przez sen i na jawie, jakby mu coś uchem szeptało: odstąpiłeś Boga. Jakem stanął u chorałwi, zaraz czwartego dnia ruszyliśmy do obozu, który był założony między Frederichs-Odde i Rypen; Frederichs-Odde nie jestto miasto, lecz forteca bardzo potężna między morzem; Rypen zaś miasto bardzo piękne, sławne niegdyś za Katolików arcybiskupstwem rypeńskim; ta zaś pomieniona forteca Frederichs-Odde, nad tém tu morzem, panuje z strony ku Fionii i insza zaś ma dwa kąty, to jest kelsingborski i kronenborgski, które przeciwko sobie wprost stoją, i nikt na świecie, choćby z najpotężniejszą flotą, nie może przechodzić na Ocean z morza bałtyckiego bez pozwolenia króla duńskiego i nie okupiwszy mu się za to. Ten Kronenborg założył Fryderyk, król duński, (nie wiem który w liczbie, bo tam Fryderyków kilku było), wrzucając w morską głębokość okrutną ilość kamieni, z których uczynił fundamenta w głębi i dopiero na tych owe fortece wyniósł nad wszystkie wody i wały igrające, które i dotąd największych morskich nie wzdrygają się krzywd. Tam między temi fortecami, każdy żeglujący kłaniać się i prosić musi i płacić eło postanowione, albo raczej portowe. Tameczni mieszkańcy szczycą się tém, że się raz trafiło, gdy wojował Alexander Farnesius, książę parmeński, przeciw Holendrom, iż za rozkazaniem króla duńskiego 500 okrętów holenderskich zamknięto na morzu bałtyckim, tak, żeby było wszystkich uduszono i niktby nie uszedł, ale srogie poskładawszy pieniądze Holendrzy, okupili ich. Taki to jest pożytek z tych zamków na morzu bałtyckim, z których król duński wielkie ma dochody, choć żadnej w państwie nie ma kopalni złota, ani srebra; ma przytém prowincye żyzne w ryby, zwierzynę i obfite miody. Jedna prowincya dodaje drugiej czego komu potrzeba. Grönlandya ma tak wiele ryb, że gdyby ich nie wyłowiono, nie mogłaby być

przed niemi odnoga spławna; osobliwie śledzi, stokfiszów, które łowią w Styczniu i suszą na mrozie i na wietrze, tak, aż się zeschnie jako drewno; każda prowincya ma inne rzeczy i tak niczego nie pragnie. Ale dawszy pokój tamecznym prowincyom i naturze ich, ponieważ ja tu nie historyą, ale bieg życia mego opisać postanowiłem, wracam się do odbiegłej materyi.

Przy rozkazach, do ruszenia się wydanych, taka była ordynacya, aby wszystkie półki jednego dnia stanęły w obozie, co i tak się stało, z zbudowaniem wojsk cudzoziemskich, bo w jednym dniu jako z rękawa wysypało się wojsko; cesarskie zaś półtory niedzieli ściągało się. Stanęły tedy wojska o milę tylko od drugiego. Generał Montekukuli miał urazę do wojewody o to, że wszyscy oficerowie króla duńskiego z nowemi werbunkami nie do niego, ale do wojewody ściągali się, i ztąd brali ordynanse, bo taki mieli od króla swego rozkaz; za pierwszym tedy widzeniem powadzili się o to. Rzekł mu tedy wojewoda: »Nie trzeba tu się swarzyć, ani gniewać o tę pretensyą, którą między nami może uspokoić żelazo. Tyś żołnierz, ja żołnierz; ty generał, ja generał; sprawić się jutro.« Posłał tedy do niego porucznika Skoraszewskiego i krajczego koronnego Leszczyńskiego, wyzywając go na parol sam a sam, żeby wojska nie turbować; aleć był tak grzeczny, że nie chciał wyjechać, wysłał jednak oficerów z pewnym traktatem, których gdy obaczył wojewoda, skoczył jako piorun ku nim, suponując, że generał wyjeżdża; gdy jednak obaczył, że kto inny stanął, że to legacya, uspokoił się. Elektor był natenczas z wojskiem swoim o trzy mile od nas, kiedy się to działo; gdy się obaczył z Montekukulim, miał to mówić: »Dobrześ uczynił, żeś nie wyjechał, bo gdybyś był z Czarnieckim zrobił jaki experiment, pewnobyś to i ze mną uczynić był musiał, bom ja tu jest w osobie króla polskiego.« Aleć trzeciego dnia skarzał Pan Bóg Montekukulego, bo go z działa postrzelono; nie sama jednak kula uderzyła go, ale drzazga z okrętu od kuli wyrwana, obiedwie



podcięła mu łydki. Chciał też to on popisać się, bo dotąd jeszcze nic nie sprawił, a przez dwie zimy chleb zjadał, i chciał czegoś bez nas dokazać. Osadził owe wyżej wzmiankowane okręty holenderskie i inne posprowadzawszy kupieckie swymi ludźmi, wjechał między Fionią i Frederichs-Odde; tu jak go Szwedzi poczeli obracać i z tej i z owej strony, wrócił się z konfuzją i tylek nadwieruszył. Znać, że było wolą Boga, aby tę fortecę tak sławną, także i tamtą prowincyą, nie szpada niemiecka, ale polska zawojowała szabla. Chciał też to może Bóg nadgrodzić narodowi naszemu ową konfuzją, którąśmy za jego dopuszczeniem od narodu szwedzkiego w ojczyźnie naszej ponieśli. Od tego tedy czasu kazał wojewoda Szwedów niepokoić, podpadając, strzelając i wywabiając ich od wałów, którzy zrazu byli tak głupimi, że się dali złowić, ale potem zaniechali tego, siedząc sobie w fortocy; nasi też wzięli się do podszańcowania i usypali nocą szanńczyki tak blisko, że i z muszkietu, nietylko z dział doniosło; gdy jednakże niedoskonała jeszcze była fortyfikacya owych szanców, stało tedy wojsko naokół przez dzień cały, żeby wycieczki na owe szanice nie uczynili i nie wyparli naszych. Jak noc przyszła, dopiero lepiej opatrzone, koszów ponasprowadzano, ponasypywano, działa sprowadzono, a wszystko cichusienko, bo w dzień trudno było to robić, gdyż Szwedzi bardzo razili. Jak tedy w piątek obaczyli ufortyfikowane szanice, zaraz ich tegoż dnia nad świtaniem nawiedzili nasi, to jest dragonia ze swoim oberszt-lejtnantem Tetwinem, i tak blisko siebie stali, że się prawie muszkietami sięgali, a odparłszy od jednego szanica Szwedów, ci zaraz stracili odwagę; wypadli wprawdzie raz jeszcze tegoż samego dnia popołudniu, ale ich nasi potężnie wytrzepali; wojsko też z obozu hurmem skoczyło. Szwedzi uciekli nazad, zostawiwszy trupa kilkadziesiąt. W nocy z piątku na sobotę, powsiadawszy na statki, a tu na wałach od naszego obozu czynili okrzyk, hałas, szelanie, uciekli do Fionii, spodziewając się szturm generalnego w sobotę rano. Na-

zajutrz dziwimy się, że tak cicho w sąsiedztwie; jednym razem, jak tam już nasi postrzegli, aż tu na wałach wywijają chorągwiemi, wołając: »Niech żyje król duński!« a czeladź z obozu sunie się co żywo dla zdobyczy. Wojewoda posłał zaraz strażnika Mężyńskiego, żeby tej minuty pod gardłem wszyscy wyszli z szańców i aby Tetwin dokoła dał straż i nie ważył się tam wchodzić, dopóki strażnik nie przyjechał. Już tam zrabowano, co kto znalazł, ale też i nie było wiele co brać, oprócz trochy legumin, które prawie na to miejsce poznoszono, gdzie były prochy podsadzone. Jak tedy wszyscy powychodzili z szańców, dopiero zapaliły się miny, ale w ludziach nieuczyniły szkody najmniejszej; nawet wałów i budynków nic nie naruszyły, tylko dwa budynki podługowate jako szopy spaliły się; podobno to były spiżarnie; inne budynki zostały całe. To to jest rozumnego wodza dzieło: domyślić się i zabezpieczyć, aby nie gubić wojska; bo tam niepodobną rzeczą było, aby nie miało być szkody; a to druga, że przecie wczesniej postrzeżono, iż nieprzyjaciel uciekł, a zaraz potem wpadli nasi i rozebrali co było, a Szwedzi wnosili, że nie rychło postrzegą, i dla tego tak nierychły ogień zapalili; a owa forteca, która niegdyś 20,000 ludzi strawiła, gdy ją brał Szwed królowi duńskiemu, bo Szwedów 9,000, a Duńczyków 11,000, jako sami kommissarze powiadali, zginęło, wróciła się nazad bez straty wojska. Powiadali kommissarze, że się tu ta ziemia krwią ludzką tak nasyciła, jak wodą po wielkim deszczu. Uciekli tedy Szwedzi z Frederichs-Odde przed śmiercią do Fionii, spodziewając się, że ich tam nie znajdziemy między morzami, ale zawiedli się na tém, bo w krótkim czasie tam za nimi popłynęliśmy, o czém niżej. Elektor wieszował wojewodzie tej szczęśliwości, ale jawną mu znać było z oczów zazdrość Niemców, że Pan Bóg Polakom sławną fortecę oddał. Szwedzi się także bardzo gniewali, że na minach nic nie wskórali. Wojewoda wprowadził tedy trzeciego dnia osadę ludzi duńskich i kommandanta tegoż naro-

du, bo się obawiał, żeby jeszcze nie było i drugich min.<sup>1</sup> Okręty holenderskie stanęły zaraz przy téj fortecy w porcie bardzo pięknym, a tymczasem radzono jak sobie postąpić z Fionią, ponieważ Frederichs-Odde, tak potężna forteca, która była Fionii sprzymierzoną, już jest w naszych rękach, a Fionia osadzona przez nieprzyjaciela. Staliśmy tedy obozem, nasz oddział jednak nigdy nie próżnował, bo było barek ze dwieście; więc lada kiedy powiadawszy dragonia i Semenowie, to napadali Szwedów w Fionii, znacznie ich napastując; osobliwie Semenowie, których było 300, cudownych rzeczy dokazowali, bo ci ludzie byli tak wybrakowani w lata, w wzrost, jakoby ich jedna porodziła matka. Mieli Szwedzi co robić z sobą w Fionii, bo ta prowincya jest na 14 mil, azatém musieli wszystkich łądów dobrze pilnować, nie wiedząc gdzie nieprzyjaciel wysiąść może, osobliwie w nocy; zgoła, we wszystkich okazyach Pan Bóg nam błogosławił jawnie, tak na podjazdach, jakotóż w szturmach i gdziekolwiek spotkawszy się z Szwedami, wszędzieśmy ich bili. Cesarskich zaś lekce ważyli. Szwedzi porwali na podjeździe towarzysza Myliszowskiego i posłali go królowi pod Kopenhagę. Tam król pomiędzy innemi rzeczami pytał go: »Co to tu jest za wojsko z Czarniechimi?« Odpowiedział: „Które zwyczajnie w jego dywizyi chodzi.“ Pytał: »Gdzieżeście wtenczas byli, kiedy ja w Polsce byłem?« Powiedział: „Tameśmy téż byli i bijaliśmy się z wojskiem w. k. mci?“ Pytał: »Czemużeście tak dobrze nie wojowali, jak teraz?« Odpowie: „Tak znać była wola boska.“ Mówi król: »I to racya; ale ja tobie powiem drugą, a to tę, że nie każdyby trafił do domu, gdyby się dostało przegrać, i dla tego staracie się, żeby zawsze wygrać.« Towarzysz zamilkł. Król pyta go: »Czemu milczysz?« Odpowie: „Bo przeciwko prawdzie nie wiem co mówić.“ Ale i sami więźniowie szwedzcy przyznawali to, że cale odmianę szczęścia widzą.

Jak tylko król szwedzki dowiedział się o wzięciu Frederichs-Odde, zaraz z królem duńskim począł o

pokój traktować. W wojsku zaś kazał wytrąbić, że  
 ktokolwiek do Polski chce wyjść, wolno mu, z okazji  
 Radziejowskiego abszytu, i kontencyą wzięwszy; aleć  
 takich nie wiele się obrało, choć ich było dużo w wojsku  
 szwedzkim, a nie wyszło ich z Radziejowskim  
 ledwie z półtora i to saméj szlachty, między którymi  
 Kompanowski, Przeorowski, Kązanowski i Jarzyna  
 Rafał, syn Marcina, kasztelana sochaczewskiego.  
 Korycki jeszcze tam był został i wielu innych Polaków,  
 którzy tam już osiedli i nie spodziewali się tak  
 mieć w Polsce dobrze, powróciwszy na swoją fortunę.  
 My téż stojąc blisko siebie obozami z cesarskimi przez  
 niedziel 8 i więcéj, uprzykrzyliśmy się sobie znacznie;  
 oni na nas narzekali, że czatownicy ich kradną; my  
 zaś na nich, że nam żony ich w obozie chleb zjadają.  
 Odsunęliśmy się tedy od nich trzema milami, ale i tam  
 po staremu żony ich trafiły, lubo już nie tak często.  
 Nadeszły tymczasem listy od króla naszego, oznajmują-  
 cąc o grożącym ojczyźnie od Moskwy niebezpieczeń-  
 stwie i ażeby za powtórny ordynans być na po-  
 gotowiu do pochodu ku granicy. Mnie jednak wielką  
 czyniło dystrakcyą owe affektów zawzięcie; listy la-  
 tają często ztamtąd i odemnie; w jednéj godzinie na-  
 padnie myśl żeby zostać, w drugiey żeby tego nie czy-  
 nić, bo mi przecie żal było rzucać nie tak fortunę,  
 jako raczéj affekt taki, o który podobny trudno. Pa-  
 suję się tedy z owemi myślami, jako z niedźwiedziami;  
 kiedy myśl ta przypadnie, żeby zostać, to jakaś we-  
 sołość ogarnie człowieka; skoro zaś nastąpi myśl, żeby  
 nie zostawać, to w człowieku powstaje wzruszenie,  
 żałując affektu owych ludzi i biorąc przed oczy, że  
 wpadnę u nich w podejrzenie o nieszczerłość i nie-  
 wdzięczność. Niektórzy z kompanii postrzegli to, i py-  
 tają: co ci się to dzieje, że się czasem zapamiętywasz?  
 Powiedziałem, że człowiek nie może być nigdy jedna-  
 kowy, a sekretu przed nikim na świecie nie wykry-  
 łem, i niczy byli nie wiedzieli, gdyby nie Lanckoroński  
 trochę się był wygadał przed chorążym naszym  
 o tych affektach, ale i on poufale nie wiedział, choć

tam ze mną bywał; komplement tylko widząc, z tego brał miarę i podobieństwo. Doszła nareszcie kompania téj trochy myśli moich i już mi wszystko wyniawiali. Aż tu odbieram przez umyślnego rajtara list, jak się tam dowiedzieli, że się wojsko polskie zbliża ku granicy, którego ten jest sens, lubo inne poginęły, których było siła:

»Wielmożny mości dobrodzieju!

»Osoby miłe sercu naszemu pragniemy uczcić słowami, oglądać oczami. Jak dalece ojciec mój polu bił znakomity naród wasz i współżołnierza bohatyrskiego, dowodzi to częste wspomnianie nazwiska WP. Dobrodzieja. Stałym zamiarem jego jest zawsze, mieć Cię nietylko za przybranego, lecz za własnego syna. Ale, jeżeli Cię ojciec kocha, kocha Cię nie mniej i córka, w której sercu niezmiennie tkwić będzie miłość ku Tobie. O gdybyś panie mógł czytać w sercu mojem te dowody moich uczuć ku Tobie! Wyznaję teraz, com długo tała, że dla żadnego mężczyzny, prócz Ciebie, panie, serce moje bić nie będzie. Musito pochodzić z woli boskiej, bo i Ty, panie, kochasz mię, jak to mi wyznałeś. Miej wzgląd na moją miłość, na mnie, której ani odległość miejsca, ani ekromność stanu, od Ciebie oddzielić nie zdołają. Pójdę, gdzie naje los i serce poniesie. Familia moja może się równać z najstarożytniejszemi rodzinami w Polsce. Dostatki sam oglądałeś. Obyczaje moje, acz naganne, chwaliłeś. Religia moja mię nie szpeci, bo wierzę w świętą Trójcę. Wyrazy mego ojca, że nie pozwoli majątku swego wynieść za granicę, nie są na przeszkodzie: bo prawa tego twórcą jest mój ojciec, a Ty je będziesz wykładał; Ty będziesz majątkiem tym samowolnie rządził. Twoją rzeczą będzie rozkazywać; moją słuchać. Wielmożny Rychald, generalny kommissarz królewski, przywiózł mi dowody Twojej miłości ku mnie. Co się mnie tyczy, świadkiem Bóg i siostra moja, że ile słów, tyle westchnień; ile wspomnień o Tobie, tyle łkania! Gdy mię kto zapytuje: pocóż to wszystko? ja mówię: serce, odpowiedz za mnie. Serce

moje nie jest już mojem, jest Twojem; opuściło mię, Tobie towarzyszy. Cóż mam począć? Poradź mi. Jeżeli zechcesz, możesz mię łatwo szczęśliwą uczynić; jeżeliś mię poniechał, pomnij na gniew Boga, który był zawsze mścicielem na niewdzięcznych. Ale nie wątpię o Twojej stałości. Przyjedź tylko w dom mego ojca; nie pragnę nic więcej tylko Twojej przytomności; przybądź przynajmniej na jedną godzinę; błagam Cię gorąco, oczekuję niecierpliwie.

» WMPana Dobrodzieja do zgonu najprzywiązansza

» *Eleonora* . . . . . «

List ten, że w wyrażeniach swoich nie bardzo był podobien do konceptu białogłowskiego, i ja sam nie bardzobym mu był wierzył, gdybym nie znał jęj wiadomości i nie nasłuchał się nieraz jęj rozmów. Już teraz jakoby kajdany włożyła na me serce. Postanowiłem nieodmiennie jechać tam i odpisałem na list, obiecując się, iż jadę; ułożyłem też go tak, że był pisany wyrażeniami za wyrażenia. Trzeciego dnia wyjechałem; nikt nie wiedział dokąd i po co. Na odjeździe wstąpiłem do półku Piaseczyńskiego pod chorągiew półkowniczą, gdzie Rylski, krewny mój, chorągiew nosił. Zwierzyłem się przed nim całkiem tego sekretu; pokazałem mu listy i brałem też poradę jako od swego krewnego. On mi perswadował wszelkimi sposobami, żebym tój nie rzucił okazji i sam jechać ze mną deklarował. Pijemy tedy na ową fantazyą dzień jeden, także i drugi; trzeciego dnia wyjechaliśmy. Tu nadeszły wiadomości, że kilka tysięcy Szwedów wysiadło z morza pod Szanderborgiem, przez któreto miejsce trzeba nam było przejeżdżać, przebieając się do tamtych ludzi. Jedziemy przecie, aż tu już koło mędela trwogi; Prusacy się uzbrajają i pytają nas dokąd jedziemy; powiedzieliśmy; perswaduują nam, że nie podobna, abyśmy się tam mogli przeprawić, bo Szwedzi, wylądowawszy, naprawiają stare szanie i chcą tam osieść dla tego, aby w Jutlandyi jakiegokolwiek mieli panowanie i nagrodę Frederichs-Oddu, i że książę elektor gotuje się na nich, żeby ich

ztamtąd wykurzyć. Usłuchaliśmy ich i nazadeśmy się wrócili. Przyjeżdżamy do obozu, aż tu uzbrają się na podjazd; sam nawet wojewoda chce już iść, gdy wtém przybywa oberszt-lejtnant od elektora z oświadczeniem, że nie życzy wojsku tój turbacyi, i że sam, będąc Szwedów najbliższy, może wydołać temu przedsięwzięciu. Wojewoda rzekł na to: »Baba z woza, konikom lżej; niech też sobie przynajmniej tą jedną okazją nagrodzą, bo tu jeszcze nic dobrego nie sprawili, a chleba siła zjedli.« Roztaszowali się tedy, a ja po staremu zamierzam, jak Szwedów z tamtego miejsca wykurzą, zaraz jechać.

Jeszcze się Prusacy nie wyguzdrali przeciw Szwedom, a nam już przyszedł rozkaz od króla, żeby wychodzić do Polski. Zadumawszy się ja na owe przeszkody, pomyśliłem sobie: »Miły Boże! podobno to do mojej intencji nie masz Twojej świętej woli.« A wtém Ryłski wchodzi i pyta: „A nasze zamysły w co się obróciły?“ Odpowiedziałem: »Podobno w nic.« Aż on rzecze: „Tak i ja rozumiem, że temu trzeba dać pokój.“ I tak sobie o tём dyszkurujemy, żeśmy sobie, jak to zwyczaj polski, i podpili. Przy owém podpieniu co się przypomnie affekt, to się ledwie nie łzami farbuję trunek, a potém rozeszliśmy się. Noc nie dała snu na oczy, choć podpiłem. Jużem i pił więcej, żeby usnąć, lecz wszystko na próżno. Takto uprzykrzone są w młodych ludziach affekty! Mnie ani dobre mienie, ani gładkość, która w owój dziewczynie niewypowiedziana była, przy takim rozumie i niezwyčajnej stanowi swemu nauce, ale affekt jej, który sobie do mnie lichego człowieka urosiła, a po prostu w liczbie mnogiej mówiąc, urosiła. Bo jak ona sama, tak i rodzice, domownicy i poddani, już mię tam właśnie za własnego syna pańskiego mieli. Ofiarując to w dyspozycyą boską, a ścisnąwszy nóżki Panu Jezusowi, którego miałem na obrazie z Najświętszą Panną, to zaraz jakbym plastr przyłożył i nastąpiła też ochota jechania do Polski, a tam niezostania. Nazajutrz otrąbiono, że za trzy dni ruszymy, ale się

odwlekle do tygodnia, bo elektor przysłał, prosząc, żebym mu cokolwiek zostawić konna, przynajmniej dla sławy, że jeszcze nie wszyscy Polacy wyszli z królestwa duńskiego. Tak tedy postanowiono: wyznaczono Piaseczyńskiego z półtora tysiąca ludzi. Jak ten ordynans stanął, zaraz też rada mego pana Ryłskiego odrzuciła się, bo co mię przedtém odwoził, żeby nie zostawać, to teraz przeciwnie przywoził, to jest, aby zostać, a to z téj przyczyny, że i on się został. Podawał mi wiele sposobów, mówiąc, że będzie wiele okazji, że tam możemy być i postanowić o dalszém, a potem wolno będzie czynić z tém co chcieć. Znowu tedy nachyliła się myśl moja do téj perswazyi. Książdz Piekarski dowiedział się o tym traktacie. Dopiero inwektywę na mnie: »Nię czynń tego, co ci potem, albo wiesz jaki koniec rzeczy wezmą; a kiedy cię ta uwiedzie słydez dobrego mienia i przyzwyczajenie, że ci do tego nie przyjdzie wyjechać do Polski, kiedy nastąpią ciągłe namowy i ułowią cię, że tu mieszkając będziesz, natenczas: z jakim przestajesz, takim się stajesz, zostaniesz Lutrem, aż tu będzie piękna żony dobroć, duszę stracić; a do tego, cóżby za pociechę rodzice i krewni z tego tu dobrego ożenienia mieli, gdyby przez poczty tylko o tobie słydzeli, a ciebie nie widzieli, tak właśnie, jakobyś też umarł, a dostał się do nieba, gdzie jest królestwo największe i z inszemi dostatkami, niżeli pana ..... bogactwa. Nie tać to jest pociecha słydzć o krewnym, że się on ma dobrze w odległości 200 lub 300 mil, ale ta, kiedy ja go mam blisko. Nie czynń tego, bardzo proszę.« Takci się tedy stało i podobno dobrze, a biedny Ryłski wkrótce potem w Fionii zginął. Kto wie, jeżeliby się tam i mnie nie było dostało, bo pewno i ja, gdybym się tam był został, musiałbym być téj okazji nieomieszkać. Poszliśmy tedy szczęśliwie ku granicy, pożegnawszy się z owymi, co tam popozostawali, i zapłakawszy poglądając w tamtą stronę, gdzie się mnie na zimę spodziewano. Oni zaś, jak się dowiedzieli, że się wojsko nasze rusza do Polski, wyprawili czém prę-



dziej owegoto Wolskiego z listem, upominając go, że na przypadek gdyby już wojska w obozie nie zastał, żeby je gonił choćby do Hamburga, prosząc przynajmniej, żebym w Hamburgu zaczął na dalszą umowę. Ubrali chłopca w niemieckie suknie, a język był mazowiecki, bo nie umiał więcej wymówić po niemiecku, tylko: »gib Brod, gib Szpek, gib Hafer,« i tém podrwili, bo gdyby go byli w polskich sukniach wysłali, ledwieby był wojska nie dogonił od obozu w 15 mil, (jakém zaś porównywał czas z jego powieści,) ale przejechawszy owe miejsca, które byli zalegli Szwedzi i nazad z kąd przyszli uciekli, nie chcąc z elektorem spotkać się, napadł na cesarskich. Mówią do niego po niemiecku, nic; po łacinie, nic; dopieroż mówią: tyś śpieg jakiś; suknie niemieckie; według stroju mowy, nie masz. Wzięli kuma, odarli, a listy przeczytawszy, piechotę go nazad puścili. I tak nie przyszło mi czytać owych ostatnich komplementów, o których zaś Wolski, wracający z tamtąd do Polski, powiadał mi, dodając, że ni:podobnąby rzeczą było, nie uczynić co dla tych listów, które od rodziców były. Te listy czytali przy nim cesarscy, a zaś potem którzy umieli po polsku pytali go o stanie rzeczy; »coto i jako?« Jak im opowiedział, uważni mieli za złe tym, co go zatrzymali i odarli, ponieważ w takim był posłany interesie. Kazali mu potem, czwartego dnia, wyjść wolno z pod straży, który gdy powrócił do pana nic nie sprawiwszy, dopiero napełnił dom płaczem, bo oni jeszcze mieli nadzieję, że, gdy mię z temi listami dogoni, zostanę w Hamburgu, z kąd łatwo się do nich dostanę. Rzecz dziwna, iż porównyując czas z czasem według relacyi Wolskiego, to właśnie wtenczas, kiedy się tam złe działo, kiedy go z listami zatrzymano, i kiedy za powrotem do domu nastąpiły żale, to mnie téż takie ciężkości robiły się na sercu, żem nie wiedział, czy żyję. Zaremba Jędrzej nie odstąpił mię pędzią, widząc po mnie ową niespokojność. Jako przecie serce przeczuwa! W tém wszystkiém znać boskiej woli nie było i dla tego tak się stało.

Jakaśmy tedy odeszli z Jutlandyi, Piaseczyński Kaźmierz, mąż chciwy i w rycerskiem dziele prawie równy Czarnieckiemu, starał się pilnie, aby stawać za chwałą narodu, i żeby owi, którzy się z nim współubiegali, widzieli, że darmo tam chleba nie zjada. Piaseczyński zatem, żeby sobie tam i w Polsce dobrą zostawił sławę, upatrzywszy tedy czas i widząc, że Szwedzi nie tak już pilnie, jak przedtém gdy nasze wojsko przechodziło, pilnują lądów Fionii, ale bardziej się tam gotują przeciwko wojskom cesarskim i brandenburgskim, wzięwszy od elektora 3 półki piechoty, przeprawił wojsko konne i piesze w statkach. Lubo potężnie broniono naszym wysiadać, ale iż, jakem już nadmieniał, rozerwaną mieli Szwedzi potęgę po różnych szajcach nad lądami, niżeli się więc tamci zgromadzili, ci tymczasem nie mogli wstrzymać i wpuścili naszych na ląd. Skoczyli tedy nasi konni na owych, rozerwali i wycięli, a potém stanąwszy, czekali aż więcej będą mieli gości. Samych tam bowiem Szwedów było 12,000 żołnierza, z tamecznych zaś mieszkańców każdy strzelec, każdy żołnierz, a do tego i bardzo mężny. Przyszła tedy potęga na małą garść ludzi. Jak się zerwą z obu stron, zaraz w pierwszym spotkaniu półkownik Piaseczyński, kulą w piersi uderzony, pada nieżywy. Towarzystwa i czeladzi także kilka zginęło. Rylski, brat mój, również poległ. Ale téż jak ów ogień wytrzymali, nuż na szable, a wtenczas Szwedzi i nabijać nie mieli czasu. Tymczasem przeprawiło się więcej Prusaków na inném miejscu, to jest na tém, z którego już Szwedzi byli ustąpili, i dopieroż Szwedów ścinać, kłóć, strzelać; wyrznięto miasta i wsie zrabowano. Wszyscy tam mieli zadosyć, bo się Polacy mścili krwi swego półkownika. I mieszkańcom znacznie się dostało, bo ich więcej jak połowa zginęła, a to dla tego, że ich zastano z bronią w rękę i że bronili się tak jak Szwedzi, ponieważ oni już całkiem króla szwedzkiego mieli za pana swego, nie spodziewając się nigdy, żeby kiedy dał ich sobie wydrzeć; *ale jak oni odstąpili pana, tak téż ich odstąpił prote-*

ktor piekielny, w którym oni całą swą ufnosć pokładają. Alećto i diabeł ustąpi, kiedy Bóg ma kogo skarać.

W całym królestwie szwedzkiém i w duńskich niektórych prowincjach tymi diabłami tak robią jak niewolnikami w Turczach i co im każą, to czynić muszą, i nazywają ich duchami familijnymi. Kiedy Rej był posłem do Szwecyi, zachorował mu stangret jego kochany, którego zachorzałego zostawił u pewnego słachcica, mając go odebrać powracając nazad do Polski. Chory ten leżał w jednéj izbie pustéj, a kiedy go gorączka ominęła, usłyszał muzykę jakąś pięknie grającą; rozumiejąc, że to tam w inszych pokojach grają, leży, aż tu z myszój jamy wyskoczy jeden chłopiek maleńki, po niemiecku ubrany, a za nim drugi i trzeci, a potém i damulki, muzykę téż coraz to lepiej słycać, i poczną tańczyć po izbie. Ów stangret w okrutnym był strachu. Potém zaczęła parami wychodzić za drzwi; wyszła także muzyka, wyprowadzono i pannę, wychodząc tak jak do ślubu ubraną; nareszcie wyszli wszyscy z izby, jemu żadnego nie czyniąc gwałtu. Biedny stangret ledwie od strachu nie umarł. Wychodząc zostawili jednego malca, który mu rzekł: »Nie turbuj się tém, co widzisz, bo tu tobie i włos z głowy nie spadnie; my jesteśmy panowie duchowie; mamy téż to wesele swoje, żeni się nasz brat, idziemy do ślubu, i nazad tędy powracać będziemy, a ciebie także aktu weselnego uczestnikiem uczynimy.« Ów nie życząc sobie więcéj patrzeć na owo widowisko, wstał i założył drzwi na haczyk, żeby oni tamtędy nazad powrócić nie mogli. Skoro tam już po onym ślubie, powracają, aż tu drzwi zamknięte, muzykę znowu słycać; tymczasem ruszą drzwiami, zamknięte; wlaźł jeden malusieńki sparą podedrzwiemi, a uczyniwszy się w oczach jego dużym mężczyzną, pogroził mu tylko palcem, i zdiąwszy haczyk otworzył drzwi, i tym się znowu co pierwój prowadzili traktem, a potém w ową myszą jamę powłazili. W godzinę, lub téż więcéj, wyszedł znowu jeden z owéj dziury i przyniósł mu na talerzu kołacza, suto konfiturami i rodzen-

kami przepłatanego, mówiąc ten małeńki oddawca: weź i skosztuj tych weselnych wetów. Odebrał stangret te wety z wielkim strachem, a podziękowawszy, postawił wedte siebie. Przyszli potem do niego ci, co go doglądali w jego chorobie, i ten lekarz, co koło jego zdrowia chodził. Pytają: któż to dał? Opowiedział im całą awanturę. Pytają: »Czemuż nie jesz?« Odpowiada: „Bo się tego jeść boję.“ Owi mówią mu: »Nie bądź prostakiem, nie bój się, jedz, dobre to rzeczy; nasi to są domownicy, nasi przyjaciele; jedz.« On po staremu nie chce. Wziąwszy owi kołacz, przed oczami jego zjedli, i nic im nie szkodził. Zażywają oni tam tych małców do roboty i do różnych posług.

W wzmiankowaną protekcją Finowie bardzo ufali, aleć nie słyzałem od żadnego Polaka, żeby się któremu szabla na karku wyszczerbiła; prawda, że też zawsze przed bitwą kule przyprawiali, pocierając je różnemi świętościami.

Szliśmy nazad do Polski tymże co pierwiej traktem, na Hamburg. Widzieliśmy tam klasztor Augustyanów, z którego Marcin Luter na apostazyą uciekł. Stał w nim wojewoda. Ja zaś byłem tak ciekawy, że m wszystkie miejsca piękne i ozdobne tak klasztoru jak i cel zrewidował, nawet i w celi, gdzie Luter mieszkał, byłem, bośmy powiedzieli, żeśmy Lutrzy, i dla tego nas poufale oprowadzali i pokazywali wszystkie miejsca owego starożytności, opowiadając zaraz to i jak się działo, a my też wzdychali; zowie się ten klasztor, jeżeli dobrze pamiętam, *Uraniburgum*. Strukturę ma cudnie piękną i położony w miejscu bardzo sposobném do obrony, bo go oblewa srogie jezioro nakształt morza ze trzech stron, z czwartej tylko strony przystęp i to w wielkiej równinie. Cella w nim każda tak piękna, żeby się mogła nazwać gabinetem królewskim, a jest ich z 500; okna po wszystkich wielkie malowane i po staremu jasne, bo na jednych kwadratach są różne obrazy świętych bożych, a najwięcej Najświętszej Panny, wszystko z napisami, a drugie z białego jako kryształ szkła. Kościół sam tak pię-

kny i wspaniały, że mu równego nigdzie w Polsce nie widzę. Ołtarze, obrazy, staroświecką robotą, ale tak śliczne farby, pokosty i pozłoty, tak śliczny porządek, że i proszka na niczém nie zobaczy, tak dalece, iż rzekłby kto, jakoby dopiero trzeci dzień ztamtąd zakonników wygnano. Intrata, powiadają, wielka jest do tego klasztoru, ale téż i zakonników. bywało do 400. Po wszystkich owych celach, gdzieś jeno zajrzał, pełno było kobiet i dzieci, co to pouchodzili przed wojskiem, i bardzo się obawiających, żeby ich nie rabowano, bo się nas bardziej bali powracających, niżeli tam dawniej idących; aleć jak obaczyli, że im żadnej nie czynią przykrości, choć w klasztorze noco- wało ludzi kilkaset z wojewodą i wojsko całe obozem stało przed klasztorem, nazajutrz weselsi już byli; kiedy się wojsko ruszało, powychodzili przed klasztor, błogosławiąc i dziękując wojewodzie. Ztamtąd poszliśmy na Ratzenburg, Wismar, do księstwa me- klenburskiego; na Gustrów, Teterów, Ganskow, Passewalk, do brandenburgskiej ziemi; na Szczecin, ku granicy przebierając się, ku swemu taborowi w Czaplunku, inaczéj w Tempelbergu, aleć już tabor niszczał, bo jedni z czeladzi poumierali, drudzy do domów popojeżdżali, inni pożenili się, wozy spruchnia- ły, słowem, nie wiedzieć, gdzie się co podziało.

Weszliśmy tedy na granicę polską, Panu Bogu podziękowawszy, że nam dał w dobrém zdrowiu oglą- dać ojczyznę, a zaśpiewawszy wesoło na cześć i na chwałę imienia wszechmogącego, zaraz potém poszły chorągwie dalej i w różne rozeszły się strony.

Naszemu wojsku naznaczono na stanowisko zimo- we Wielkopolskę i Warmią. Wojsko téż z pod Mal- borgia z Lubomirskim, hetmanem polnym, powracało. I tak kiedy się chorągwie w pochodzie różnie miesza- ły, to już nie trzeba było pytać: z czyjéj ta a z czy- jéj owa chorągiew dywizyi, bo tylko spojrzawszy, znać było, że, kiedy chudo, ubogo, boso, pieszo, to Malborczykowie; kiedy zaś konno, raźnie odziano i dostatnio, to Duńczykowie, albo, jak nas nazywali,

Czarniecczykowie. Nawet i owych tchórzów, co od nas z granic pouciekali i z nami się iść bali, Pan Bóg ukarał, bo albo zginęli, albo stracili, tu w Polsce wojując. Na naszą chorągiew dostały się Oborniki i Mosina pod Poznaniem. Tam idąc, zaraziłem się łożną chorobą z téj okazyi: Niesiono na noszach chorego towarzysza, który mój był dobry przyjaciel, z młodości znajomy, bo jeszcze w szkołach rawskich byłem, a on téż do kancelaryi chodził, (i z bratem jego rodzonym miałem także dobrą przyjaźń,) użaliłem się tedy owego, nie wiedząc, na co chory, a widząc, że mu trzeba było wlec się na nocleg za chorągwią miłą, czy więcéj, prosiłem go na nocleg do mojej gospody. W kilka dni potém zachorowałem niebezpiecznie; już kompania o mnie powątpiewała, ale jednakże wielkie czyniła staranie, i nie długo potém począłem do zdrowia przychodzić. Przyjechawszy tedy do Poznania, uczyniłem Bogu dzięki, że mię do pierwszego zdrowia przyprowadzić raczył i że mi udzielał zdrowia i opieki i w obcej ziemi, gdzie mię z Jego i przeczystej Matki Jego przenajświętszej łaski i palec jeden nie-zabolał. Stanęliśmy nakoniec pół chorągwi w Mosinie, a pół w Obornikach. Mnie się dostała gospoda w rynku, ale oboje gospodarstwo wielkie hultajstwo. Wyniosłem się więc od nich i stanąłem na ulicy poznańskiej u pewnego tkacza, człowieka poczciwego, u którego po owej chorobie mojej miałem wielką wygodę, bo gdy mi się zachciało ptaszków, którem z chęcią jadał, to ów człowiek i wszystkich z domu wysłał ludzi na różne miejsca, żeby mi tylko mógł dogodzić; słowem, wszelkie usługi z wielką odprawował wdzięcznością. Przyszedłem prawda prędko do zupełnego zdrowia, ale mi téż czupryna precz wylazła. Zachowaj mię Boże drugi raz w życiu mojem takiej choroby. Skończyliśmy tedy rok stary, (1659) niech będzie imie boskie pochwalone, w Mosinie.

---

## Rok 1660.

Rok pański 1660 zaczęliśmy, z woli Pana Boga, tamże w Mosinie, gdzie lubo nas postawiono na całą zimę po tak ciężkich pracach i tak dalekiej za bałtyckie morze wyprawie, jednakże następujące od Moskalów i Kozaków niebezpieczeństwa, nie dały nam nawet na konsystencyi uczcić Bachusowego święta. Przysyłają uniwersały już nie z gorącym rozkazaniem, ale z gorącą prośbą, przyznawając, jakieby to wojsko, za swoją odwagę i turbacye, powinno mieć odpocznienie i nagrodę, i proszą przez miłość Boga i ojczyzny, żeby tego nie mieć za krzywdę, że podczas tak tęgiej zimy przychodzi wojsku ruszać, (bo już Moskale opanowawszy całą Litwę, fortece, na Podlasiu grasowali i za Warszawą się już zbierali,) obiecując to dywizyi naszój w innym razie wynagrodzić. Ruszyliśmy się tedy z konsystencyi, a przez ten wszystek czas, jak tylko dali Czarniekiemu osobną dywizyą, uczyniwszy go niby trzecim hetmanem, nigdy się nie trafiło, żebyśmy całą zimę na konsystencyi mieli przepędzić, ale ustawicznie z nieprzyjaciół musieliśmy się spotykać. A po staremu nasze wojsko zawsze było najporządniejsze i najlepsze. Takto Bóg błogosławi za szczerą dla ojczyzny ochotę! Poszliśmy tedy nie tak prosto (jak owo zwyczajnie o żołnierzach powiadają,) jako sierpem cisnął, ale wielkimi drogami, traktem na Łowicz, na Warszawę, z podziwieniem wszystkich. Nie spodziewali się po nas tak ochotnego posłuszeństwa. Do króla wstępowali żołnierze w sukniach zagranicznych, postroiwszy się ładnie w żupan z drelichu, kontusz także z drelichu, jupkę z rajtarskiego koletu, bōty z niemieckimi cholewami prawie do pasa, kontusz po kolana, i ztądto był nastął ów strój krótki i bōty z podwiązkami, któryto strój niesłusznie nazywali czerkieskim, bo to właśnie musieliśmy czynić z potrzeby, żeśmy w tamtych krajach krótko się nosili, co musiało być dla samych cholew, które tak są długie i szerokie; musiałyby chyba być straszdyła,

gdyby owa suknia na onych długich cholewach odbijała się i na przodzie i na zadzie; bótów też tam polskich nie było, bo wojsko kominikiem poszedłszy, każdy w tych puścił się, co je miał na nogach, a które jednakże nie mogły być tak trwałe, żeby przez ten wszystek czas dosłużyły do powrotu do Polski. Ten strój obrócił się w modę, bo zaraz suknie choć najpiękniejsze kazano robić krótko, i bóty, choć polskie, to z długimi cholewami i z podwiązkami, które były srebrem, złotem, rubinami, dyamentami sadzone, na jakie kogo mogło stać. I dla tego, żeby widziano podwiązki, to już i suknią krótką kazano robić, a zaraz się tego wszyscy chwycili, nawet szewcy i krawcy; bo u nas w Polsce taki zwyczaj, że choć kto suknie na nice wywróci, to mówią, że to moda, i potem ta moda ma wielką powagę u ludzi, póki nie przyjdzie do prostych ludzi. Co ja już pamiętam odmienną coraz mody, w sukniach, w czépkach, w bótach, w szablach, w rządzikach i w każdym aparacie wojennym i domowym, nawet w czuprynach, w gestach, w stąpaniu i witanu, o Boże święty, nie spisałby tego na dziesięciu skórach wołowych! Jest to wielka lekkomyślność narodu naszego i wielkie ztąd pochodzi zubożenie. Mógłbym tego ubioru mieć na cały wiek i dzieciom by się dostało, kupiwszy raz u cudzoziemców, aż tu za rok albo i prędzej nie moda, nie tak zażywają, więc psuj, przerabiaj albo na tandetę daj, a inne sprawiaj, bo musiałbyś się w nim chyba tylko między domowymi ścianami prezentować, ale między ludzi wyjechawszy, to się dziwią, jak wróble na sowę patrzą, palcem skazują i mówią, że ten ubiór pamięta potóp. O domach i ich wymysłach nic nie mówię, bobym mógł całą księgę tą materją zapisać. Ta tedy moda, którą my wnieśli z Danii z potrzeby, weszła u wszystkich w zwyczaj. Gdy żołnierze przyjechali w tym ubiorze do Warszawy, nie mogła się im nadziwić królowa Ludwika i damy dworu, obracając ich sobie i oglądając do koła i bardzo się ciesząc. Choć też drugi miał do-



brą suknią, to się jednak ustroił w pstry drellich, kiedy co chciał wydrwić na królu. Dano nam tedy natenczas zasług ze skarbu za dwie tylko ćwierci roku, które co odebrawszy, pojechałem do rodziców prosto z Łowicza, trzy mile za Rawę, do Bielin, gdzie stanąłem zdrowo i w fortunie pewnie dobrej. Witali mię rodzice z tak niezmiernym płaczem, że do godziny utulić się nie mogli. Przywiozłem tedy różnych osobliwości do domu, osobliwie numizmatów, których tu u nas w Polsce nie ujrzy. Damie też swojej, cośmy się w sobie kochali, pannie Teressie Krosnowskiej, podczaszance rawskiej, przywiozłem w podarunku trzewiki drewniane lipowe; kupilem na nie umyślnie w Poznaniu puderko piękne, sztukę misternej roboty, hebanem i perłową macicą nasadzone, adamszkiem karmazynowym podklejone, i tak to oddałem za wielką osobliwość, z piękną mową pana Franciszka Oltarzowskiego, towarzysza i sąsiada mego, któryto wywiódł dosyć ładnie pierwiej niżeli pokazał, co tam jest wewnątrz w pudzku, i jako nigdy w Polsce niewidziany oddał prezent. Oni też biorąc miarę z pięknego pudzka, spodziewali się, że to tam coś dziwnego i drogiego obaczą. Mówił tedy w ten sens, (lubo całej niepodobna pamiętać:) »Wolentarz to jest w ciełe ludzkim affekt, moja wielce mościa panno, który od inszych zmysłów żadnych nie przyjmując ordynansów, swoją własną rządzi się imprezą, i na którąkolwiek stronę zechce i sam siebie i serdeczną może nakierować inklinacją. Niech przez wysokie przeprawia się Alpy, niech bystrych rzek przepływa nurty, niech między bezdennemi niezbrodzonego Oceanu zabawia się głębokościami, ma jednak swój cel, do którego uprzejmém serca swego zmierza okiem, do którego choć w odległości swoje życzliwe zwyki akkompodować intencye. Takich nie omieszkując sposobów, którymiby swoją mógł wyświadczyć przysługę jmc pan Pasek, brat i towarzysz mój, z tak dalekiej od granic ojczystych ziemi przybyły, jakimby miał waćpannie przysłużyć się prezentem, długo deli-

berował, bo przywiózł z dalekich krajów to, co lubo z drogości i ceny ma wysokie, u ludzi zalecenie, ale że w Polsce zdawna znajome nie specyał; przywiózł z krajów tych to, czego u nas i wśród Polski nie dostanie; nie modę, ale taką osobliwość, której jeszcze i dotąd nie widziała Polska, to jest specyał. Niech się odważny Jazon złotém popisuje runem, po które do Kolchidy rezolwował się, czyniąc to dla swój sławy; niech Hippomenes, przez wyrznięcie złotego jabłka, gładką pozyskuje przyjaźń Atalanty; ale tamte podarunki z tym wchodzić nie mogą w paragon; czemuż? bo to tam były specyały, żadnego w sobie nie mające rarytetu, ale z samego tylko zrobione złota. Ja zaś poszczycić się mogę, że oddaję imieniem mego brata tak niezwyuczajny prezent, którego pewnie ani w królewskich, ani w cesarskich nie znajdzie skarbnicach; którego równego i sama na cały świat sławna i wymyślna strojnica, Kleopatra, nie zażywała i nie miała. Co i W. M. Panno sama przyznasz to snadnie, tak niezwyuczajny obaczywszy specyał. Prosi tedy przezemnie, abyś W. M. Panna tegoż zażywając zdrowo, wdzięcznie przyjąć raczyła.« Rozumieli tedy, z owego zalecenia biorąc miarę, że w owém puzderku nieoszacowany znajduje się klejnot; ale skoro zobaczyli trzewiki drewniane, z wielką je po staremu przyjęli wdzięcznością. Do widzenia ich wszystka prawie krewnych, przyjaciół i sąsiadek zjeżdżała się kompania. Odprawiwszy tedy dni Bachusowe w dobrej komitywie, z dobrymi sąsiadami, a osobliwie z Mikołajem Krosnowskim, podczaszym rawskim, który często bywał u rodziców moich, my też nawzajem u niego, pojechałem za chorągwią, lubo kochanka moja chciała, żebym dłużej u niej zabawił, ale cóż, kiedy natenczas taka była karność w naszej dywizyi, że Pannie zachowaj oddalić się na dłuższy czas od chorągwi towarzyszowi, albo na stanowisko lub do obozu nie wprowadzić i nie wyprowadzić już chorągwie pogotowiu, już okazył omieszkać, zaraz sąd, zaraz pokuta, zaraz do artykułów, i jużby to nie był oficer, gdyby

ich zawsze w kieszeni nie miał. Dogoniłem tedy chorągwie i wszystko prawie jakby w kupie było, chorągiew od chorągwi bardzo gęsto. Jakaśmy weszli na Podlasie, Moskale ustąpili ku tyłowi, czyniąc z Trubeckim i Horskim zabiegi około Kobrynia i koło Brześcia. Przyszedł nareszcie ordynans od króla do wojewody, aby na święta wielkanocne rozłożyć wojsko brzegiem Podlasia w dobrach ślacheckich i żyć za uproszeniem, co kto da z dyskrety, bo już dobra królewskie i duchowne nie mogły wystarczyć, będąc zniszczone od nieprzyjaciela i od wojska litewskiego, ponieważ téż i wojsko z dywizyj hetmańskich po stanowiskach daleko stało, i byle przecie tę ścianę od Warszawy zasłonić, a być pogotowiu do ruszenia zaraz po wielkiénocy. Dostało się nam tedy na wytchnienie miasteczko Siedlce, własność jmc pana kasztelana zakroczymskiego, a na przystawstwo trzy parafie ślachteny całkiem ubogiej. Mnie zaś, wraz z panem Wawrzyńcem Rudzieńskim, który potem u nas chorągiew nosił, députowano do pisania gospód i podzielenia owego ubożego przystawstwa. Pojechalismy. Przyjęto nas z chęcią powszechną, bo tak już Litwini zaprawili w tę ryzę ślachtę w tamtych stronach, że ją prawie w chłopów obrócili. Stanęliśmy tam na niedzielę środopostną. Najpierwśmy odwiedzili i oddali honor samej jéjmość pani kasztelanowej, bo blisko mieszkała, zaraz przy mieście, w majątności nazwanej Strzała. Sam zaś kasztelan mieszkał tam gdzieś daleko. Zawsze oni osobno mieszkali, bo pan sam miał na czas obłąkanie zmysłów, a do tego, że majątność siedlecka była własnością i dziedzictwem pani kasztelanowej, z domu Wodyńskiej. Do której jadąc, mówiliśmy sobie: będą bronić stacyi z przyczyny, że to ziemskie dobra; aleć jakaśmy powiedzieli przyczynę przyjazdu i assygnacyą pokazali, najmniejszego sporu nie było, lecz owszem wszelką pokazawszy wdzięczność, uczestowano i pozwolono. Powróciwszy do miasta zaraz nazajutrz, rewidowaliśmy gospody. Mieszczanie, którzy czytali assygnacye, wiedzieli, które parafie dano nam

w przystawstwo. Ślachta dowiedziawszy się o nas, z każdej wsi przyjechało ich po dwóch witac deputatów imieniem innych swoich braci, bo tych jest i 50 i 60 domów w jednej wsi; przywieźli oraz owsa, chleba, oleju i t. d., choć im o to nic nie mówiono, prosząc o respekt, żeby się łaskawie z nimi obejść. Jaki taki prosił o dobrego pana do swojej wsi, bojąc się, żeby im tak nie dokuczali jak Litwini. Rozpisaliśmy gospody we wtorek, pojechaliśmy do wsi we środę, jeździliśmy do piątku, a po staremu nie skończyliśmy owego objeżdżania, lubo wsie gęste i blisko siebie są, bo ich jest i po trzydzieści w parafii; wróciliśmy się tedy do miasta, rozkazawszy, żeby z każdej wsi po dwóch przyszło, ażeby mieli kwity poborowe, żeby się z nich można informować, która wieś więcej a która mniej ma gruntów. Zaraz tedy nazajutrz stanęli, ale że musieliśmy wyjechać przeciwko chorągwi; która nąchodziła, aby ją wprowadzić, oni musieli zatem czekać. Usiedliśmy nareszcie w niedzielę białą, po ranniej mszy, nad owemi kwitami, i mieliśmy z niemi aż do wieczora do czynienia, a jaki taki o dobrego prosi pana; ten obiecuje za to gęś, ów kapłona, inny znowu baranka na święta. Każdemu z osobna powiedzieliśmy sekretnie, żeśmy mu przeznaczyci najlepszego ze wszystkich i nienaprzykrzonego towarzysza, to ów dziękował, to pocztę deklarował. Ci panowie ślachta nie odeszli prędkiej, ażeśmy popisali assyguacye i pooddawali kompanii; tak zaś byli słowni, że cokolwiek imieniem swojej wsi obiecali, wszystko poodwozili w wielki tydzień. Nawieźli tedy nam deputatom tyle, że choćbyśmy byli nic nie wzięli na swoje poczty, tobyśmy się jednak mieli dobrze i wielu przy sobie pożywili. Kiedy zaś przywieźli prowiant, to zaraz przy nim przyszło 30 i 40 ślachty. Towarzystwo też przez wzgląd, że ślachta bracia i znowu zaś, że dają prowiant a nie powinni by byli; zapraszali ich i częstowali za to; ci czasem więcej wypili, niżeli przywieźli, ale zaś w nagrodę ochoty znowu przysłali, choć nie proszono. Pod niebiosa nas wynosili, mówiąc,

że to pana Czarnieckiego żołnierze anieli, a Litwini diabli. Już tedy, co się dopraszali każdy z osobna o dobrego, nie mogli się domagać żadnego złego, co ich bardzo cieszyło. Było to przystawstwo po staremu niezgorsze, czyli raczej (jak to u nas nazywano) wychowanie. Ja obrałem sobie wieś Strzałę, majątność pani kasztelanówój, tam gdzie jej rezydencya, bo sama o to prosiła. Pocziwa ta pani nietylko mi udzielała chleba, ale kazała mi nawet mieszkać tak długo, póki się nie ruszy chorągiew. Wieś ta była blisko miasta i dawano z niej wszystkiego dla czeladzi i koni, co tylko mogli spotrzebować. Ja tylko sam jadłem i pijałem we dworze w konwersacyi arcy szumnej, jako w raju. Była to pani zacna, pełna pocziwości i bardzo wesoła; miała jedyną córkę, dziedziczkę, która potem poszła za Oleśnickiego, podkomorzycy sandomierskiego. Na każde święto kazała prosić przezemnie kompanii, do mego przystawstwa, na karty, na taniec, bo miała muzykę swoją i pańien nadwornych kilkanaście, które były z domów zacnych i miały dobre posagi. Majątek córki jedynaczki wynosił kilkakroć stotysięcy, o którą począł się był najpierw starać Stefan Czarniecki, starosta natenczas kaniowski; wszedł w tę konkurrencyą z natchnienia pana wojewody, stryja swego, który go wyprawił bogato na tę kommendę z obozu, dawszy mu kupę grzechnych żołnierzy do boku, alic nie poszczęściło mu się; znać nie było woli bożej. Powiadano mi potem, że się dla tego nie udało, iż pan starosta bardzo humorem i marszem nadrabiał; poszła zaś tegoż roku za pana Oleśnickiego, podkomorzycy sandomierskiego. To przystawstwo widziało mi się dniem jednym, że to w dobrym bycie, i takiego drugiego przez całą służbę nie miałem, bo mi nawet i wozy naładowano takimi specyafami, jakich nie w obozie, ale przy domowych tylko wywczasach zażywają, i do obozu pod Kozierady, pókiśmy tam stali, (bo tylko mil 6 było) przysyłano. Dostyc na tém, nie wyświadczyłaby tego ładajaka matka. Mąż tej zacnej pani, tento pan ka-

sztelan zakreczyski, był także człowiek ludzki, wielce dobry żołnierz i mąż doświadczony, tylko że mu się to głowa była napsowała, i dla tego osobno mieszkali, tę jedną tylko spłodziwszy córkę. On swojem zarządzał majątnościami, a ona też swemi, i każde z nich osobną miało assistencyą. Póki był zdrow, to taki był bitny mąż, że go się wszyscy bali. Trafiło się raz, że chorągiew Karola Potockiego; dobrze okrytą, wybił wstępny bojem, w samo dziesięć tylko pojechawszy, i powiedział im: »nie w mojej wsi, żebyście nie mówili, iż w kupę ufam, ale w polu was czekać będę,« i tak uczynił. Zjechawszy się, wyzwał porucznika. Odjechawszy od chorągwi, rzekli sobie: »na szable.« Dojechał porucznika, ciął go dwa razy, aż z konia spadł, a wtém skoczyła chorągiew hurmem, wytrzymał ich, a potem z ową swoją dziesiątką jak począł ich łamać, nasiękł, nabił, chorągiew i kotły im wziął i to odesłał hetmanowi. Nie czynił on nic złego, jak to szaleni czynią, ale tylko uczynił się jakimś okrutnie nabożnym; przyszywszy bowiem na czapce passyjkę, to idąc z nią przez kościół lub przez izbę, na nikogo nie wejrzał, nikomu się nie skłonił, tylko obiema rękami trzymając ową czapkę z passyjką przed oczyma, na nią patrzył; wszedł zaś z nim chłopiec z mieczem, tuż przy jego boku. Nigdy on się nie rozśmiał, bo słudzy, co mu po kilkanaście lat służyli, powiadali, że go nigdy śmiejącego nie widzieli. U żony bywał, ale nocować nigdy nie chciał; obiad i wieczerzą zjadłszy, pojechał na całą noc o 4 mile do domu. Wymówił też czasem mądrze, czasem głupio. Przyjechał raz do żony w obiad; było nas u stołu czterech towarzystwa; dano znać, że jegomość przyjechał; ja rzekłem: »wielmożna pani, pójdziemy witać?« ona odpowiedziała: „nie trzeba tego czynić, on tego niegodny.“ Wszedł tedy do izby z ową powagą i nabożeństwem, trzymając czapkę z passyjką przed oczami; prosto do swojej jójności przyszedłszy, klęknął na kolana; ona mu głowę ścisnęła jako biskup, bo taki był zwyczaj, i klęczałby tak długo, póki by

tego nie uczyniła. Siedział wedle jejmości towarzyszy nasz wielce grzeczny, stary już, Kościuszkiewicz, Wołyniec, osoba wielce poważna, choży, wysoki, broda do pasa; wstawszy kasztelan, rzekł do tegoż Kościuszkiewicza: »czołem mości panie hetmanie!« Towarzysz odpowie: »czołem mości królu!« i podali sobie ręce. Potém pyta: »a jmc pan Pasek jest tu?« Ozwe się: »jestem sługą w. mm. pana dobrodzieja.« Podał mi także rękę i ja mu, i rzekł: »domysliłem się téż zaraz, żeś to waćpan, gdyż mi powiadano, żeś młody.« Daléj mówił: »Jam tu przyjechał podziękować waćpanu za to, że tu jesteś opiekunem żony mojej.« A ów miecz zaraz mu pod łokciem chłopiec trzymał. Odpowiedziałem: »nie uzurpuję sobie téj godności, żebym miał być protektorem jejmości, albo poddanych w. mm. pana, natenczas zostających w mojem przystawstwie.« Mówił daléj: »tak trzeba, tak Bóg kazał z nieba.« Wtém odezwał się Kościuszkiewicz: »Mości panie kasztelanie! w. mm. pan jako gospodarz racz usiąść i nam téż usiąść rozkaż, bo potrawy na półmiskach poziębną.« »Zgoda mości panie wojewodo, i ja téż jeszcze nie jadłem,« odpowiedział kasztelan, podawszy owéj kompanii rękę, których jeszcze nie witał, a którzy wedle Kościuszkiewicza siedzieli, i poszedł usieść do samych drzwi. My się tu ruszamy i prosimy go wyżej. Żona mówi do nas: »daremna turbacya, bo on tego żadną miarą nie uczyni i pojedzie, mając już taki zwyczaj.« Siedział więc za wszystkimi sługami żoninemi i za naszą czeladzią; jadł, pił dobrze, a z każdym kieliszkiem poszedł pierwéj do żony o pozwolenie, klękawszy, a ta mu głowę ścisnęła. Prawił jedno do rzeczy, a drugie ladaco, mając zawsze przy boku owego chłopca z mieczem, na który ja pilne miałem oko, bo to przecie z szalonym dziwna sprawa. Po skończonym obiedzie, rzekł: »Jaśnie wielmożna mościa pani i dobrodziejko, albo to waszmość muzyków nie masz, że tak nie wesoło?« Odpowiada: »Są, mości panie, ale stron nie mają za co kupić.« Rzekł: »wołaj ich do mnie Brzeski.«

Gdy przyszli, sięgnął do kieszeni chłopca, co miecz trzymał, i dał im trzy czerwone złote, a ci zaraz grać zaczęli. Poszliśmy w taniec, kłaniając mu się, a on zęgnął nas owym krzyżykiem i pił. Skoro podpiał, to już i słowa do nikogo nie przemówił. Odjeżdżając, znowu przed żoną klęknął i pojechał. Ona poczęła płakać z tego żalu, że to przecie mając przyjaciela, jakoby go nie było, kiedy nie z takimi jako ludzie jest postępkami. Póki jeszcze był nie odjechał, rzekł do niego towarzysz nasz, pan Łącki, Litwin: „Czemu też w. mm. pan w domu swoim nam nie dopomogasz weselić się?“ On uderzywszy dwoma palcami w miecz, odpowiedział: »ja z tą tylko jedną panną zwykłem tańczyć; gdybym z nią poszedł, mogłoby się to komu nie podobać.« Dał mu tedy pokój i nie zapraszał go już więcej do tańca. Powiadano, że on i w domu podpiswszy sobie, każe grać muzyce, a z mieczem różne sztuki szermiercze wyrabia, to przystępując, to odstępując, i to tak długo, póki się nie zmorduje. Jak o nim powiadają, miało być szermierz doświadczony.

Stojąc w Siedlcach umarło nam dwóch towarzyszków, starych żołnierzy, to jest pan Jan Rubieszowski i pan Jan Wojnowski. Rzecz dziwna, że ci dwaj ludzie tak z sobą żyli, że jeżeli się temu dobrze powodziło, to i temu; jeżeli temu źle, to też i temu. Obaj byli Mazurowie, obadwa starzy, obadwa żołnierze, obadwa Janowic, obadwa żonaci i podle siebie w regestrze, i obadwa jednej fantazyi. Gdy nas w nocy pod Chojnicami napadli Szwedzi, obudwóch porabali, rapierami pokłóli i za umarłych na pobojo-wisku zostawili, jednakże obadwaj z tak ciężkich ran wyleczyli się i obaj razem królowi za pogrzeb dziękowali. Bo król widząc po okazji tak ciężkie ich pokaleczenie, kazał im dać 600 złotych, mówiąc, że to daje na pogrzeb, nie na leczenie. Przy podziękowaniu wzięli znowu od króla po tysiącu złotych, wojnę kontynuowali, w Danii z nami byli, i jakoby kontrakt szczęścia między sobą zawarłszy, razem też obaj w Siedl-



cach zachorowali i jednego dnia pomarli. Gdy im tedy ostatnią należało oddać usługę, Jan Domaszowski sprawił im pogrzeb, jakiego porucznik nasz, jakiego senator nie może mieć foremniejszego, w przytomności okolicznej ślachty i żołnierzy, także wielu duchowieństwa, w kościele siedleckim. Z woli tedy porucznika i kompanii, mnie, jako Janowi, kazano także zapraszać na chleb żałobny gości. Zacząłem tedy takim sensem, nie bardzo wiele mając czasu do należytego przygotowania, bo mi owa moja stacya była na przeszkodzie, będąc zapraszany coraz to w karty, to w szachy, to w arcaby, ałem się przecie starał, żeby nie podrvwić, bo wiedziałem, jaki miał być ludzi napływ; wiedziałem i to, że miał od gości mówić pan Gumowski, podczaszy, wielki mówca, a od wojska zaś kondolencyą pan Wolborski, porucznik starosty dobrzyńskiego, Rokitnickiego. Zacząłem tedy:

»Któreby tej konstytucyi opponować volumina, przed którymi uskarżyć się parlamentami, u któregoby najpotężniejszych światła tego monarchów szukać protekcyi od nieuchronnej na naród ludzki śmiertelności oppressyi? Nie wiem, sposobu nie znajduję, ale widzę, że ani prawo nikomu w tém pomódz nie może, kiedy czytam na hieroglifiku rzeczypospolitej genuetyskiej: „Pańka dumna, trzymająca kosę w groźnej ręce,“ pokazującą napis: „Prawa! czytam; królowie! panuję; sędziowie! sądzę.“ Któż się takiej sprzeciwić może potencji? Zgoła, dla ceremonii tylko, równemu przed równym, człowiekowi przed człowiekiem, śmiertelnemu przed śmiertelnym swojej użalić się dolegliwości, potem zamilczeć i przestać, ponieważ „możemy się użalać na los, ale go zmienić nie możemy.“ Prawda, że to jest ciężkie rozstanie, kiedy wrodzone krewności nie wytrzymają kolligacyi, kiedy rozrywają się miłości związki, kiedy ojciec syna, syn ojca, towarzysz towarzysza najpoufalszego, odstąpić musi; ale cóż z tém czynić? kiedyto ludzkiej doli taką własność przypisuje Arystoteles: „Człowiek jest wzorem niedołałości, łupem czasu, igrzyskiem fortuny, obrazem

niestateczności, nienawiści i nieszczęście przedmiotem.“ Ciężkito jest wprawdzie na chorągiew naszą rok, dwóch razem téj matce tak dobrych pozbywać synów, ciężki i nieznośny ojczyźnie poroxyzm takich przez niedyskretne losy razem i naraz uronić wojowników, którzy najniebezpieczniejsze jój pożary hojnie swoją w każdych okazjach krwią gasili. Przykra całej kompanii strata! tak dobrych, poufałych, nikomu nie uprzykrzonych, w każdej z nieprzyjacielem utarczce podle boku pożądaných i do wytrzymania wszelakich ciosów, doświadczonych postradać kawalerów. Ale, ponieważ sama litera święta taką całemu światu podaje naukę: „Zeżnąć należy żniwo, tak potrzeba każe,“ dla tegoż: „potrzebę znosić, a nie płakać należy.“ Mając przed oczami konstytucją, a umówioną przed wieki ziemi z niebem ugodę, że nam tam deklarowano „ożyć przez śmierć.“ Ze nam tam obiecują do powszechnego powrócić towarzystwa. „Nadejdzie znowu dzień, który nam światło powróci.“ Było to prawo w ażeńskiem państwie, że się nie godziło oddawać zmarłego żołnierza ziemi, póki by wprzód na najgromadniejszym zebraniu przez swoich nie był chwalony, i dokładają tam: „Chwalony był od tego, który najwymowniejszym był z całego wojska.“ Gdyby przyszło na tém miejscu strykte obserwować tamtych ludzi zdanie, przyznam się, żeby mi ciężką musiała przynieść konfuzyą na mnie prostaka włożona od oficera mego prowincya, albowiem więćej tém sławy ujmuje, kto czyje sławne i światu widoczne nie tak dostatecznie, jakoby potrzebowały, chwali czyny. Ale że „żelazny młotek tłucze złote pieniądze i pogardzana jest pycha,“ dla tegoż choć nieudolna Minerwa moja, tumanem saletry zakurzona i surowością impetów bałtyckich świeżo zhukana, rezolwowała się chwalić swoich współżołnierzy, ś. p. jmc pana Jana Rubieszowskiego i jmc pana Jana Wojnowskiego, lubo niegodnie, jednak najgodniej, z pamięci na zmarłych, którzy z młodości zaraz swojej, ledwie tak rzecz nie mogą, że prawie z powicia, bo w chłopięcych latach,

nie wdając się w pieszczonęj Pallady przyjaźń, udali się ochotnie do przykręj i krwawęj Bellony palestry. Tym zabawom poświęcającemu się, najmniejszego czasu nie zostaje dla Apollina. Starych, polskich wojowników trybem, jako ślachtetnego orła piskłeta, ostrego za dyrektora obrali sobie Gradywa; jemu swój cały obligowali wiek; jemu siebie za dożywotnią poświęcili ofiarę. Bo cecorskie, chocimskie, żółtowodzkie, już za towarzystwa odprawiwszy okazye, w niezliczone potem różnyh na ojczyznę następujących nieszczęśliwości wdali się labirynty, o których gdyby szczegółowo mówić przyszło, całodziennego o każdéj z tych okazji nie dosyćby było dyskursu, kiedy owe korsuńskie, zbaraskie, batochowskie, tak ciężkie na ojczyznę przepłynawszy wylewy, tak nieszczęśliwe na stan rycerski strawili lata. O których owego wieku żołnierzach takie było powstało zdanie, że kto z tych okazji zdrowo wyszedł, jeżeli przedtém nazywano go Sokołem, mógł bezpiecznie tytułować się Fenixem. Nie dosyć na tém, chciwy sławy Animusz szuka uporczywie niebezpieczeństw. Nie ustraszyła ich w owych przeszłych kampaniach zagniewanej fortuny srogość; idą dalej w owe beresteckie, białocerkiewskie, mohilowskie, żwianieckie okazye. I tam synowie dobrzy dla ojczyzny zdrowia swego nie żałowali. O takich to znać żołnierzach gdzieś tam napisano: „Męża przymiotem jest waleczność; dwie główne cnoty jego są: pogarda śmierci i bólu.“ Nuż dopiero jak nastąpiły szwedzkie, moskiewskie, węgierskie wojny, co rzekę o owych trzemeszeńskich, grodeckich, wojnickich, gołębskich, wareckich, gnieźnieńskich, magierowskich, czarno-ostrowskich i innych wielu okazyach, z jaką tam rezolucją i z jakim umysłem ponosili przeciwności losu i niewczasy, już w tém, jako koło późniejszych okazji, nie trudno o wielu świadków. Tymbyto zacnym kawalerom przypisać można to, co Alexandra Wielkiego żołnierzom: „Gdy żołnierz gardzi dostatkami i bogactwy, toczy boje w karności i ubóstwie, znużonemu służy ziemia za łożę; używa za pokarm,

wny, a zaś pana Wojnowskiego poczet i zasługi żołnie odesłano.

Przyszły potem do ruszenia uniwersały, żeby się chorągwie ścigały pod Kozierady, bo też już i o Moskalach były wiadomości, że się kupili. Staaliśmy tedy pod Kozieradami na trzy niedziele przed świętami. Wojsko było piękne i dobre, tylko że, jak Lutrzy mówią, mała kupka, bo nas tylko 6,000 było w dywizyi pana Czarnieckiego. To cudowna, że kiedy mi zbudowano chłodnik przed namiotem z brzozonego chrustu, zaraz w tymże dniu począł sobie robić gniazdo trznadel u samych drzwi mego namiotu a w płocie owego chłodnika i jawnie na gniazdo znosił między gęstwą ludzi; zbudowawszy je, nasiadł na swoich jajkach i wylał młode. W owym chłodniku był stół z tarcic na soszkach zrobiony; u tego stołu jadało, pijano, karty grywano, strzelano czasem, wołano, a ptak siedział i nie bał się najmniejszej rzeczy, choć to było zaraz w rogu stołu; gdy mu się jeść chciało, to przed rumakiem owies zbierał. Wysiedział tedy owo swoje potomstwo, wychował i wyprowadził. Wszyscy mówili, że to znak jakiegoś znamienitego szczęścia; aleć było szczęście; lecz ptakowi, co się spokojnie wylał, ale nie mnie, bo mię takie ogarnęły kłopoty, z których ledwom wybrnął, i po starciu z wielkim fortuny mojej uszczerbkiem, bo jak pod Kozieradami zaczęły mi się kłopoty i szkody, tak aż do końca nie opuszczały mnie. Towarzystwo półkowe, panowie Naczyńscy, pili u brata swego ciotecznego; pana Marcina Jasińskiego, towarzysza naszego; mnie też tam był zaprosił na tę ucztę pan Jasiński. Bodajby ję nie było! Podpiwszy bowiem mocno Naczyński, począł mi dawać okazy. Ja lubom tak był pijany jak i oni, rzekłem jednak do Jasińskiego: »Panie Marcinie, nie miałeś mię tu waszeć po co prosić, kiedy przytyki dają i miodem oblewają,« i wyszedłem z szalasu, chcąc ujsć licha, to tylko jeszcze wymówiwszy: »kto ma do mnie pretensyą jaką, wolno mu powiedzieć to jutr, a nie popijana.« Jużem był

na pół drogi, dogonił mnie Naczyński i rzekł: „Bij się ze mną.“ Odpowiedziałem: „Panie bracie! nie bardzo byś mię wać leniwego uznał, ale dwie są przeszkody: jedna, że tu obóz, druga, że szabli nie mam, bom poszedł do towarzysza swego na posiedzenie, nie na żadną wojnę; ale tak, jeżeliby nie mogło być inaczej, jutro rano, za obozem, nie w obozie.“ Idę tedy do swego szafasu, onego zaś jego wyrostek hamuje i trzyma; lecz dawszy on wyrostkowi pięścią w twarz, wydarł mu się i przyszedł za mną. Musiałem wynieść szablę, a starszy się, co ten tnie, to mówi „zginiesz!“ ja zaś mówię: „Pan Bóg tém rządzi.“ Za drugim, czy trzecim, cięciem, dosięgnęłam mu, palców i mówię: „widzisz, żeś znalazł, czegoś szukał.“ Rozumiałem, że się tém będzie kontentował, lecz on albo tego nie czuł jako pijany, lub, też chciał się zemścić, skoczył znówu do mnie, machnął raz i drugi, a już mu krew na twarz płuska; jak go tnę przez puls, wywrócił się. Wtém dano znać do pijanych, którzy rozumieli, że na przechód wyszedł. Przypada młodszy brat, a widząc, co się stało, pocznie gęsto i często przycinać. (Pan Bóg zaś patrzył na mą niewinność.) Zetrzemy się z sobą; i ręka i szabla upadła. Towarzysze także poprzypadali, ale już było po charapie. Przyszedł potem Jasiński, gospodarz tej ochoty, i krzyknął: „A zdrajco! pokusałeś mi braci; pójdz jeno ze mną.“ Rzekłem mu na to: „czego szukali, znaleźli.“ Począł wołać o szablę, bo nie miał jej przy sobie, a mię za rękę prowadził. Kompanią perswadowuje mu: „Tyś gospodarz, powinienbyś był te rzeczy zagodzić; nie czyni tego.“ Zadnym sposobem perswadować sobie nie da; prowadzi mię. Tymczasem przyniósł mi szablę chłopiec. Po prostu bałem się go, bo w oczach całej chorągwi, przed kilka niedziel, Pawła Kossowskiego, naszego towarzysza, posieli. Wyszarpnę mu tedy rękę, stanę osobno i mówię: „com ci winien; zaniechaj mię!“ Towarzysze go trzymają, ale jak pchnie Drozdowskiego, puścili go, mówiąc: „idź, niech cię zabije.“ Była tam rzeczka wąska, przez którą trzeba było

przechodzić; i kładki przez nią wązkie położone. „Tam jeno, tam, przejdźma sobie, aż pod on las; kto kogo położy, żeby się już nie wracał do obozu;“ woła Jasiński, i popchnął mię na ową kładkę, mówiąc: „idźże ty wprzód.“ Tylkom wszedł na ową kładkę; ten mię z tyłu ciął w głowę, ale że w czapce axamit wenecki przedni był, Pan Bóg zachował; że nie przeciął, tylko w jedniem miejscu trochę axamit puścił; a ztąd powstała pręga jakby od bicia; zamroczył mię jednak tak, że mi spadł z owęj kładki w wodę. Umknąłem się z owego miejsca, bojąc się, żeby mi nie poprawił, i na tamtą stronę dobywam się, mówiąc: »Boże! widzisz! moja niewinność.« Jeno co wyszedłem z wody, on też już przez kładkę przeszedł. Ja mówię: »A miłkiem to kasasz pogański synu!« Idzie do mnie i mówi: »Wnet cię tu lepiej będę kaszał.« Z obozu powychodzili i patrzą; bo wszystkie chorągwie stały u owęj rzeczki. Przytnie na mnie potężnie, aż mi zadrzała szabla w garści; wytrzymałem zamach. Cięliśmy się z dziesięć razy; nie ani jemu, ani mnie. Mówię: »Dosyc tego; panie Marcinie.« On rzecze: »O ty z kurwy synu! nie uczyniłeś mi nic, a mówisz dosyc.« Tak Pan Bóg dał, że po owem wymówieniu samym końcem szabli dosięgłem go przez jagodę i odskoczyłem od niego. Tym bardziej dopiero na mnie natrze; ja też urwę go w głowę; jakby nie był na nogach. Dopiero go płazem pocznę walić na ziemi, wzięwszy w obie ręce szablę. Tu kompania z naszych i z innych chorągwi przybiegłszy, woła: „Stój, nie zabijaj!“ Dałem mu z pięćdziesiąt razy płazem, niźeli nadeszli, za owę zdradę; co mię z tyłu rąbnął w głowę. Takci dałem Naczyńskim jednatym sposobem za ból i za rany ich, że to zwyczajna była płaca, złotych 1200; cyrulika z osobna zaspokoilem. Jasińskiemu nic, którego za gębę surowo jeszcze oszczędzono w ten sposób: »że ty gospodarzem będąc, dopuściłeś gościom bić się, nie rozważając ich, i sam jeszcze do tego wyzwaleś na pojedynek; za to daj do Brześcia Bernardynom złotych 600 i w pancerzu stać

będiesz przez trzy msze w święto, szablę trzymając. « Potém wyprawiono Skrzetuskiego na podjazd z komenderowanymi ludźmi po dwóch towarzyszków z pod chorągwi, bo też już były wiadomości, że Moskale zbliżali się coraz bardziej ku nam; poszedł tedy podjazd i spotkał się z chorągwią Horskiego. Chorągiew moskiewską, bardzo okrytą, zagarniono. Powracając tedy nazad, obawiali się pogoni, szli zatem noc całą. Skoro też już dniało, stanęli podewsią, na łąkach konie paski, i sami, jako sturbowani, co żywo do spania się udali, Moskali strażą dobrze opatrzywszy. Był dwór Stachęcki blisko nad rzeką; pojechało tam kilku czeladzi, chcąc się pożywić, chcieli tam coś wziąć gwałtem; nuż tu po sobie, nuż hałas i strzelanie. Podjazd się potrwożył, rozumiejąc, że Moskale są u koni, alec potém dowiedzieli się, co było. Łukasz W., Rawianin, towarzysz krajczego koronnego, porwawszy się ze snu, jak dopadł konia, tak też zaraz i w rzekę prosto skoczył, a przepłynawszy, że się i rozespiał i bojaźliwego był serca, (boto drugi nie porachowawszy się z swoją fantazją, zaciągnie się do wojska, a podobno lepiłoby zrobił, gdyby w domu kury sadził i kanie od kurcząt odganiał), nie obejrawszy się, co się dzieje, skoczył w las i przyjechał dwoma dniami przed podjazdem, potrwożywszy wojsko okrutnie. Pozbiegaliśmy się co żywo do wojewody i on też przyszedł czynić relacyą. Pyta go wojewoda: co się to tam stało? Ów prawi, na większy jeszcze żal, jako byli zabrali Moskale ze 300, jako chorągiew ze wszystkiem zagarnęli, jako mieli wielkie zdobycze, a potém przyszła pogoni, zastali śpiących, obkoczyli i w pień wycięli, drudzy się w rzece, nad którą popasali, potopili. Pyta dalej wojewoda: a Skrzetuski czy żywcem wzięty? On mówi, że na oczy swoje widział, kiedy Moskwici do niego strzelili, a potém go ściał, «bo stałem długo przepłynawszy rzekę, i widziałem, że nikogo żywcem nie puszczono.» Ja nie mogąc się już utrzymać, rzekłem do niego: «a ciebie czemu nie zabito?» Wojewoda otrząsnął się

na mnie i rzekł: „dajcie pokój;“ sam go jednak pyta: „a ty jakeś uszedł?“ Odpowie: »bom nie spał, a do tego trzymałem konia w ręku i zaraz uderzyłem w pław; strzelono jednak za mną kilkanaście razy, ale Pan Bóg mię zachował.« Wojewoda pyta dalej: „co za potęga mogła być tamtego podjazdu?“ Odpowiada: »nie podjazd to mości dobrodzieju, ale wszystkie potęga Chowańskiego, bom widział wszystko prawie wojsko, okryło pola jako obłok; drugie półki jeszcze się z zagóry pokazywały; napadłem też ślachciça uchodzącego, który także powiadał, że Chowański z całą idzie potęgą.« Zalterował się wojewoda, ale nie pokazuje tego po sobie, i mówi: „Pan Bóg z nami; nie to panie strażniku; każ otrąbić, żeby zaraz stada sprowadzono.“ Tu trąbią, tu w obozie krętawina sroga; stada o kilka mil od obozu, prawie każdej chorągwi osobno. Tu każdy nos zwiesił, myśląc sobie o pierwszym nieszczęściu! Pytają nareszcie W ..... każdy o swego towarzysza. Powiada im, jaką który zginał śmiercią. Owo zgoda, pełno strachu, żalu i zamieszania.

Poszliśmy więc do chorągwi; każdy kóło siebie czyniąc porządek, do stąd co żywo udaje się i piechoto i na koniach. Przyszedłem i ja, a tu mój czeladnik mego rumaka siódła. Pytam go: »a to na co?“ Odpowiada: „po konie pojedę.“ Kiedy go to obuchem zajadę, mówiąc: »poganińcie, droższe moje zdrowie, niżeli wszystkie konie; albo tam nie masz trojga czeladzi przy koniach; będą inni swoje brać, pobierą też i moje, a ja konia mieć muszę od wielkiej potrzeby; gdyby też co przypadło, a ty mi konia wzięłeś? zostań więc.« Rozporządziwszy tak u siebie, poszedłem znowu do wojewody. Idę, mijam bazar, aż tu W ..... u Ormianina waży łyżki srebrne zdobyczne; mówię do niego: »Panie Łukaszu! a nasz Jaworski czy nie uszedł też? bo on przecie zawsze ostrożny i na dobrym koniu;“ aż on powiada: „jako waszeć ucho swoje widzisz, tak już też nie obaczysz pana Jaworskiego.“ Mówię dalej: »dla Boga panie Łukaszu, czyś się też nie omylił, albo jakim sposobem nie odłączył



się od podjazdu, bo ja wiem żeś ty dawno wicher. «  
 Lecz on począł znowu to potwierdzać, czego się pierw-  
 wój zwierzał, a nawet i gniewał się. Dałem pokój,  
 idę do namiotów, aż ksiądz Piekarski „stój“! rzecze,  
 „zła nasza panie bracie“. Ja odpowiadam: »Panie bra-  
 cie, popamiętasz waszcę, że w tój W ..... relacyi  
 połowy prawdy nie masz, bo ja naturę jego znam, że  
 rad kłimkiem rzucię«. Wtém wyszedł wojewoda z na-  
 miotu i brodę kręci, a jużto był znak alteracyi, albo  
 gniewn. Przymknąwszy się do księdza Piekarskiego,  
 rzekł: »o czémże prawicie«? Powiada mu ksiądz moje  
 słowa. On do mnie: »maż on tę wadę«? Powiadam,  
 że to natura jego i ojca jego taka jest, który jest po-  
 bórca raskim; nawet w szkołach nazywalimy go  
 generał kłameca. Uderzył się wojewoda ręką po  
 axamicie i rzekł: »otóż i ja tego jestem zdania, bo  
 jeżeli ich podjazd dognał, niepodobna, aby ich miał  
 tak osaczyć, żeby mieli wszyscy zginąć, jak i to nie-  
 podobna, że cała Moskalia potęgą nadeszła, bo ja mam  
 wiadomości, że dopiero jutro ostatniemi siłami na  
 szturm do Lachowic gotowali się, i dopiero im drabiny,  
 i inne rekwizyta zwożono, bo wszystko to byli potra-  
 cili u pierwszych szturmów«. Zaraz potem kazał wo-  
 jewoda W ..... wołać; aż mu też mówi jeden:  
 »Bracie, czy się waszcę nie omylił; gardłowa sprawa  
 wojsko potrwożyć«. Odpowiedział: »dam zdrowie i  
 szyję moję, jeżeli się inaczej okaże«. Tak tedy od  
 samego rana całe wojsko było jakby powarzone. Sta-  
 da, które bliżej były, sprowadzają; jedni bez swoich  
 tęsknią, drudzy wyglądają i chorągwie ordynują na  
 podjazd, aż się też zemknęło ku wieczorowi; zachodzi  
 tedy słońce i widać z tamtęj strony kogós; ja mówię:  
 »otóż mamy jęzika. Nie poznaliśmy go, bo miał ba-  
 chmat zdobyczny i był w kołpaku moskiewskim z per-  
 łami. Bieży przez majdan, pomija chorągwie i woła.  
 Wypadają do niego, pytając go, czy dobra, czy zła no-  
 wina? Rzekł coś przecie, Polanowskiego pomijając.  
 Kiedy to co żywo na wyscigi za nim, aż on prawi  
 całą rzecz przed wojewodą tak: »że jutro, da Pan Bóg

doczekać, komendant nasz, z obfitszym, niżelbył wysłany gronem, klaniać się będzie waćpanu dobrodziejowi i chorągiew nieprzyjacielską u nóg złoży; jedną tylko mamy szkodę, żeśmy stracili w tój okazyi wielkiego kawalera, towarzysza jmc pana krajczego koronnego. Wojewoda rzekł: „Niechże będzie imie boskie pochwalone! Tego towarzysza nie straciliście, ale jutro dopiero go stracicie; idźcie po tego skurwego syna“. Krajczy stoi. Porucznik jego, Skoraszewski, jakoby mu policzki wyszczypał. Wzięli pana W..... w kajdany. Takt owa okazyia wesola i miła była z przyczyny dwojakiej: jedna, że pierwszą okazyą tak Pan Bóg porfortunił; druga, że owych, których jużesmy byli odżałowali, obaczyliśmy zdrowo, a naświetwszystko, że już nadzieja nas jakoś delectowała. Chciano W..... koniecznie szyję uciąć; nawet go nikt z Rawianów nie nawiedzał, bo się wstydzili za niego. Przysłał do nas, prosząc o instancyą, lecz żaden z nas nie chciał się w to wdąć; jeden tylko ksiądz Piekarski i Skoraszewski, jego porucznik, co go obronili, że go przecie nie straćono, ale kazano mu zaraz z wojska wyjechać i nie powiadać nigdy, żeby kiedy służył w dywizyi Czarnieckiego. Rzyszedł tedy podjazd szczęśliwie nazajutrz po owym przysłanym towarzyszu; i wchodził do obozu z tryumfem, niosąc rozwiniętą chorągiew nieprzyjacielską i pędząc przed sobą powiązanych więźniów kłpę prawie tyła, jak ich samych było. Gdy prezentowali więźniów, naszło się wojskowych siła do regimentarza i jam też był. Po skończonej owej ceremonii stoję przy namiocie z Jaszyną Radłem, Rawianinem. Odzywa się do nas wojewoda: „Rozumiałem, że wszyscy Rawianie dobrzy pacholecy, aleć też jak widzę są i kłpy“. Ja się odzywam: „Tylko się to tu w jednej familii panów W..... znajduje“. (A W..... stoi dwóch grzecznych ludzi, to jest Paweł, który był potem starostą lityńskim, i drugi, co go zwano odlewany). W....., z pod krolęwskiej chorągwi, począł się obruszać, aż wojewoda rzecze: »do mazowieckich

W..... on mówi, a wyscie ruscy, a inni są rzym-  
scy, o których pisze Owidyusz. Toto znać ruscy  
i włoscy W..... są dobrzy pachołcy, ponieważ ich  
nazywają walcznymi, a rawscy W..... kpy; nie tji-  
mujcie się za nimi. Ale przecie pana Paska od dza-  
siał będę miał za dobrego inetra ludzkiej natury, kie-  
dy on z W..... wyczytał wszystkie nieprawdę. Po-  
tém się zartami dyskurs zakończył. Kilku wieźniów  
pósłano królowi.

Skoro tedy od Sapiehy, hetmana litewskiego przy-  
szła wiadomość, że też już wojsko litewskie wymo-  
derowało się jako mogąc, zaraz i my ruszyliśmy się  
i poszliśmy traktem ku Mścikowu. Chowański też,  
hetman moskiewski, wyszedł ku nam ze wszystką po-  
tęgą, której miał 40,000 ludzi, zostawiwszy pod La-  
chowicami nie wiele osób ludzi, żeby obozu pilnował,  
i fortecę przecie, której już tak długo dobywał, żeby  
nieprzestawał atakować i żeby jej nie dali wytchnąć.  
Obiecował że wien sobie walczyć ją zaraz za powrotem,  
z imprezy nas wprzód rozgromiwszy, i szedł właśnie  
tak, jak wilk na stado owiec, bo już się tak był zapra-  
wił na Litwinach, że już zawsze do nich chodził jak  
na pewne zwycięstwo. Posłał więc Naszczokina, dru-  
giego hetmana, kilka mil przed sobą, z pięciu tysiąca-  
mi ludzi wybornych, żeby się z nami powitał. W wi-  
ginią tedy świętych Piotra i Pawła zetknęły się z na-  
szą przednią strażą, która że nie była tak mocną jak  
on podjazd moskiewski, posłali do wojska, dając znać  
o nieprzyjacielu, że go już widzą na oko. A wtem  
Moskale impetem na nich skoczyli. Niżeli tedy cho-  
ragwie i ochotnicy przyszli, w srogim ogniu była prze-  
dnia straż, ale przecie potężnie ich wspierałi. Już  
było trupa i z tej i z owej strony potrosze, aż dopiero,  
skorośmy przyszli, obróci się na nas połowa Moskali,  
a drudzy już też tam z przednią strażą kończą. Po-  
tężnie tedy uderzą na nas, chcąc nas pierwszym swolm  
zamachem zkonfundować, aleśmy jednak wytrzymali,  
lubo kilkunastu z koni spadło. Gdy widzą, że i tu  
opierają się mocno, już w drugim starciu nie tak rze-

żwo pokazali się, a wtém téż wychodzi z chojniałów chorągiew Tuszyńskiego i Antonowicza tatarska 200 koni, a wyszedłszy zaraz rysią idą. Moskale poczęli się mieszać. My téż natarli. Nuż w nich; złamałiśmy ich zaraz; a dopiero wzięwszy na szablę, już rzadką kto i strzelił, jeno tak cięto; ostatek ich poszedł w rozsypkę. Dopieroż gonić; dojeżdżano i bito. Wtém zaśzło słońce, wojsko téż nadeszło i tu na owém stańe pobojuwisku. Tak tedy przez całą noc trzymaliśmy konie w ręku, dwa półki w placowej straży postawiliśmy. Litwini tuż przy nas stanęli, których było 9000 z wielkim hetmanem Sapięgą; a Gasiewski, natenczas polny hetman i podskarbi, siedział w Moskwie w więzieniu, od tego Chowańskiego schowany. Tego szczęścia spodziewał się i s nami, nawet kiedy przodem Naszczokina wyjął, ślecił mu, tak: »żebyś mi się starał dostać żywcem Czarnieckiego i Polubińskiego, aby Gasiewski miał się z kim zabawić«. Było tedy na 40.000 Moskali, naszego wojska i z Litwinami tylko 15.000. Bardzo małą kupką, ale przecie nadzieja nas cieszyła, bo co trup padł, to zawsze za nim głowa, co wojenniny sądzą za znak zwycięstwa, kiedy trup głowami za nieprzyjacielem pada. Tak tedy owej nocy jeść było co, bośmy kazali nabrać sucharów w sakwy; w wozy; gorzalina téż była w blaszanych ładownicach, jakich natenczas używano. Zakropiwszy się tedy po raz, po dwa, zawróciła się potrosze i głowa, aż się téż i spać zaczęło. Jaki taki położywszy się na trawie, spi. Służył z nami Kaczeński, Radomianin, wielki przechóra; ten mówi do mnie: „Panie Janie! na có mamy piąć pod głowę kłaść, układamy się miasto poduszki na tym Moskalu“. (Leżał bowiem blisko tłusty Moskal zastrzelony). Ja odpowiadam: »Dobrze, dla kompanii«. On więc z jednej strony, ja z drugiej położyliśmy głowy, konie do rąk za cugle okreciwszy, i takeśmy zasnęli, śpiąc może ze trzy godziny. Gdy już było nadedniem, tak w nim coś gruchnęło, żeśmy się obadwaj porwali; podobno się to tam jeszcze coś było zataiło ducha. Sko-

ro się trochę rozwidniło, zaraz przez munsztuk kazano trąbić wsiadanego. Ruszyło się wojsko, żebyśmy, Panna Boga wzięwszy na pomoc, wcześniej zaczęli tę igraszkę. Idąc tedy, każdy odprawował swoje nabożeństwo; śpiewano godzinki; kapelani, na koniach jadąc, słuchali spowiedzi; każdy się dysponował, żeby był jak najgotowszy na śmierć. Przyszedszy tedy o pół mili od Połongi, stanęło wojsko do szyku bojowego. Czarniecki uszykował swoje lewe, a Sapięba swoje prawe skrzydło, a Połubiński armaty i piechotę. Szliśmy tedy szykiem i dopiero w obliczu nieprzyjaciela stanawszy, chcieli nasi wodzowie, żeby nieprzyjaciel wyszedł do nas za przeprawę, ale nie mogąc go wywabić, kazali postąpić dalej. Wyszło nareszcie ku nam za przeprawę ze sześć tysięcy piechoty, aleć jak poszły do nich nasze trzy półki, zaraz ich wystrzelali i z téj strony wyparowali za rzekę. Poczęli tedy z tamtéj strony bić z armat i razić naszych: towarzysza jednego, podle mnie stojącego, jak uderzyła kula w łeb jego konia, to aż ogonem wyleciała, a towarzysz poleciał do góry od kulbaki wyżej niżli na trzy łokcie i nic mu nie było. Gdzie szło lewe skrzydło i korpus, tam mieli ciężką przeprawę; gdzie zaś nasze prawe skrzydło, tośmy mieli błota jak przez siedmioro stajan, i miejscami koń zapadał po tebinki, miejscami też uszedł po wierzchu, tylko że się tak owe chwasty zrosłe zaginały jak pierzyna. Prawie połowa była takich, którzy piechotę za sobą konie prowadzili. My się tu z owego błota dobywamy, a tu już bitwa potężna na lewém skrzydle. Był tedy wprost przeciw naszej przeprawie folwark oparkaniony; Moskale spodziewając się, że tam nasi będą próbowali szczęścia, zasadzili tam kilkaset piechoty i 4 działka. Nie pokazowali się nam wtenczas, aż dopiero kiedyśmy się wybijali z tego błota na twardy ład; wysunęła się piechota i nuż pocznie do nas ognia dawać, nuż poczną i z dział parzyć; jak grad lecą kule; padło natenczas naszych dużo, a drudzy zostali postrzelani. Posłaliśmy zatem na nich hurmem, bośmy wi-

dzieli, że przyjdzie nam poginać, gdybyśmy im mieli tył podać, i jużesmy tak na oślepie w ogień leżeli, żeśmy się z nimi zmieszali, jak ziarno z sieczką, bo już trudno było inaczej. Okrutna wtedy powstała rzeźba w owej gęstwinie, a najgorsze były berdysze; kwadrans jednak nie wyszedł od owego zmieszania, a wycieliśmy ich tak, że i jeden nie uszedł, bo w szczytym połu, powiadano, miało ich być 100... Z naszych też kto legł, ten leżał, a kto co otrzymał, ten musiał cierpieć; podemną konia gniadego postrzelono wpięrs, piętą berdyszem w łeb i drugi raz w kolano. Jeszczebym go był użył, gdyby nie ta kolanowa rana, bo ja takie miałem szczęście do koni w wojsku, że nie pamiętam, abym którego sprzedał, kupiwszy go drogo, ale każdy albo skaleczał, albo zdechł, albo go zabito, i to nieszczęście wyгнаło mię z wojska, bohym ja byłem i do tego czasu żołnierzem, ale już i ojca nie stawało kupować koni i mnie też już było obmierzło to szczęście, na które nie raz zapłakać musiałem. Przesiadłem się więc wtenczas na mego myszkę, kazawszy pachotkowi, co na nim siedział, wędrować nazad za przeprawę po konia, aleć mię nie zadługo dogonił na lepszym koniu, niżeli ja siedział, to jest na zdobytym. Docinamy ową piechotę, a Trubecki leci ordynowany owym na sukurs z dziesięcią chorągwiami Bojarów dumnych i z trzema tysięcy rajtaryi. Stanęliśmy tedy tyłem do owych, a frontem do nieprzyjaciela. Wpadają na nas tak, jakoby chcieli zjeść; wytrzymałszy jednak, bośmy i musieli. Kiedy zaś widzimy, że nas pchają w owe błota, zewrzemy się z nimi potężnie; rajtarya sypała do nas gęsty ogień, z nas zaś rzadko kto strzelił, bośmy już powystrzelali na ową piechotę, a nabieć znowu było niepodobna, bo czas niepozwoilił. I tak powiadam, że w okazji nabieć najpotrzebniejszej, kiedy idziesz do nieprzyjaciela, ale nabijając, kiedy to już wojska się zetną, rzadko się to trafi, szabla natenczas grunt. Tak tedy szabłami ten tego, ten też owego w bożą godzinę, bo i owym jużesmy tak przygrywali mocno, że i strzelby nabijając nie mogli. A po staremu

już nam rzeczy nie szły, tak twardo, choćto na nas z gotowym ogniem przypadli. Przemagaliśmy się tedy właśnie jak owo, kiedy dwaj zapasy chodzą, ten tego, ten też owego nachylając. Trubecki jako cygan uwija się na szpakowatym kałmuku. Pada trupów gęsto, i nawet chorągwi ich leżało na ziemi ze sześć. Towarzystwo starosty dobrzyńskiego jak ciał w głowę Trubeckiego; to aż mu kołpak spadł; zaraz go dwaj porwali pod ręce i poprowadzili. Dopiero hossudarowie w nogi do szyków; my za nimi; wpędziliśmy ich, siekąc, aż między samo ich wojsko. Padła ich wtedy z połową na placu. A tu jako w garcu już się sam korpus potyka. Litwini na lewém skrzydle także nie próżnują, ale przecie nie tak na nich, jak na nas najlepsze siły obracają, bo ich już lekce ważyli. Obróciły się tedy niektóre półki świeże i na odwrót znowu poszły. Zobaczywszy wojewoda nasze chorągwie już w tyle szyków nieprzyjacielskich, posłał do Sapiehy, aby dla Boga wszystkimi siłami natrzeć i rozrywać Moskali, bo półk królewski zgubimy. A wtém też już Moskale mieszają się, kręcą, wiercą, właśnie jak owo, kiedy komu źle za stołem siedzieć. Już było znać po nich trwogę. Ci też, których na nas obróccono, biją się już nie z ochotą. Poskoczą do nas, to znowu od nas, a wtém natrze na nich korpus potężnie. Huzarskie chorągwie skoczyły, my też tu z tyłu uderzymy na nich. Jużemy trochę mieli czasu i do nabicia strzelby, a wtém Moskale w nogi. Wszystko tedy wojsko na nas uciekało; bijże teraz, którego ci się spodoba; wybieraj, ten piękny, ten jeszcze piękniejszy. Obaczyłem dalej moją chorągiew, przybiegnę do niéj, aż tu i sześciu ludzi nie ma przy niéj; i drugie chorągwie także bez ludzi. Co żywo pozaganiało się; sieką, rzną, gonią. Mówię do chorążego: »Nagrodził mi Pan Bóg mego gniadego; dał mi za niego innego gniadego, bardzo pięknego konia, słem go tam oddał obcemu człowiekowi; nie wiem, jeżeli mię dójdzie«. Pyta chorąży: »A to czyj płowy?« Powiadam, że i ten mój. Przerzedziło się już znacznie

lewe skrzydło moskiewskie i sam środek. A tu prawe skrzydło moskiewskie, które się z naszym lewem potykało, poczyną także uciekać. Znowu zrobiła się gęstwa taka, że tu jednego gonisz, a drugi tuż nad karkiem stoi z szablą; tego docinasz, a drugi jak zając pod smycz leci; trzeba było mieć głowę jak na śrubach, i przed się i za się oglądać się. Ucieka chorąży, choćy Moskal, chorągiew pod siebie włożywszy; zajądę go, złożę pistolet; ten woła: „pożałuj“, i oddaje mi chorągiew. Prowadzę go; modli się okrutnie, ręce składa. Myslę sobie: już też tego żywcem zaprowadzę, aż tu ze 400 Moskali, wielka kupka, już prawie na mnie wpadają; ów też chorąży począł się ociągać, lubom go rozbroił. Widząc, że i onego nie uprowadzę i sam zgine, uderzyłem go sztychem, spadł, a sam z ową chorągwią uskoczyłem się im z traktu. A tu na nich jadą Litwini, tu z boków przybiegają ci, co są w przodzie nas, i już na nich czekają. Ja też ciśnawszy owę chorągiew śliczną, złocistą, do nich się udałem, bo mi jeszcze żal było nie bić, kiedy było kogo. Tych docinamy, a druga chmura takąż, albo większa, następuje; tych biją, aż tu inni. Dostyc na tym, aż ręce ustawały, bo wszyscy owi, którym się udało uciec, nie mogli uciekać tylko podle naszych chorągwi, które im najpierw w tyle stanęły. Było tedy téj rzeźby przez 3 mile. Wracamy się już nazad, a drudzy jeszcze gonią; żal mi, że nikogo żywcem nie mam, ale się końmi cieszę, osobliwie gniadym, który był bardzo piękny, ale nie wiem, jak mi się nada; wtém wysunie się kilkunastu Moskali z lasa, co się tam byli w niewielkim gaju zataili, a którychto ruszono jako stado sarn. Ucieka jeden na ślicznym koniu, na którym rząd bogaty, złocisty, huzarską modą, suknie jedwabne, kołpak haftowany, bogaty; przebiega go nasi co żywo i z téj i z owéj strony; ja go najbliżej będąc i rozumiejąc, że to sam Chowański, wołam: »stój, nie bój się, będziesz miał pożałowanie.« Już trochę począł wstrzymywać konia i spojrzął na mnie z boku; nie zdałem mu się do téj konfidencji,



żemto był w szarym kontuszu; nie ufał mi, rozumiejąc, że jestem jaki pacholek, chołota, których się oni najbardziej boją, mówiąc; że u takich ludzi żadnej nie znajdzie dyskrecyi (jak zaś i sam o tém powiadał). Ale obaczył on zdaleka towarzysza naszego, który był w czerwonej sukni, w karmazynowym wytartym kontuszu i na takiej szkapie, żeby go był i do sądnego dnia nie dogonił; ale wniósł po ubiorze, że to ktoś znaczny, i wprost do niego jechał. Z tych, co mu drogę zabiegali, strzełił jeden do niego, lecz chybił. Chorąży zaś po staremu pędzi do owego towarzysza w czerwieni; ten ze strachu począł się kręcić na szkapie i dopiero ochłonął, gdy obaczył, że ów oddaje mi szablę i pistolety w heban i srebro oprawne; i woła: „pożałuj”; wziąłem go żywcem. Chowański sam, już w ucieczce dwa razy w głowę cięty, uszedł; piechota zaś wszystka, małego naruszona, oprócz ówych kilkuset na raz wyciętych, została żywcem, a było ich 18,000 ludzi, i poszła do bliskiej brzeziny, zasiecz uczyniwszy. Otoczono ich do koła armatami i piechotą, bo obrzednia była owa brzezina; dawano do nich ognia z dział, że na wylot kule przechodziły, i na tę i na ową stronę, a potem jak ich to osłabiono z armaty, dopiero ze wszystkich stron uderzono na nich i w pień wycięto. Trudno też krwi ludzkiej w kupie tyle widzieć, jak tam było, bo lud gęsto bardzo stał i tak też ginał, bo trup na trupa padł, a do tego owa brzezina na pagórku była, a krew lała się ztamtąd strumieniami, właśnie tak, jak owo po walnym deszczu woda. Pojeżdżaliśmy się tedy do chorągwi, aż też już mój pacholek odebrał konia zdobycznego gniadego, ale jak go tylko odebrał od tamtego, zaraz go postrzelono pod łopatkę; musiałem go sprzedać ślachcicowi za 10 zł., a najmniej wart był 800 albo 1,000 zł. Poznali więźniowie tego konia i powiadali, że na nim siedział Zmijow, wojewoda, szwagier Naszczokina, hetmana polnego. Nabrano wtedy Moskali jak bydła. Hetman najwyższy, Chowański, dwa razy cięty, uciekł. Drugi hetman, Szczerba, zginął. (Boto u nich kilku jest hetmanów

w wojsku). Wojewódów, kniaziów, bojarów dumnych, naginęło siła. Z Chowańskim nie uszło konnych nad 4,000, a było wojska, jako sam ten pisarz powiadał od Kaczowskiego wzięty, 46,000; armat zaś zostało 60. Owe samopały dońskie i różną strzelbę, berdyszów, to chłopci nawet brali. Byli tedy natenczas kommissarze nasi w Mińsku na traktatach z Moskwą. Obawiając się Czarniecki, żeby ich Chowański, uciekając, z sobą nie zabrał, posłał na całą noc 12 chorągwi dobrych, między któremi i nasze, aby ich ocalić. Komendę dano Borzeckiemu Pawłowi. Po owej tedy tak ciężkiej robocie z koni nie zsiadając, poszliśmy nocą do miasta; już kości w sobie nie czuje człowiek od srogiego sturbowania. Mówi kommandant: »Mości panowie! trzebaby nam tu języka, żebyśmy przecie wiedzieli, co się w mieście dzieje. Proszę, kto ochotny, skoczyć by i na przedmieście, i wziąć lada chłopka«. Nie mówią nic, po prostu wszystkim się nie chce. Kiedy widzi, że nie masz ochoty, mówi: »Proszę przynajmniej z 15 koni dla kompanii, kto łaskaw, i bądźcie gotowi, kiedy nas tam poczną bić«. Z pod jego chorągwi nie wyjechało więcej jak dwóch. Ja pamiętając jego łaskę pod Kozieradami w mojem nieszczęściu, wyjechałem, a obaczywszy mnie, wyjechało z pod naszej chorągwi 20 koni.

Przyjechaliśmy na przedmieście do jednej chałupy; nie masz nie; do drugiej, ogień jest, co znać jeść gotowano, a ludzi nie masz; zaświeciwszy, szukamy po kątach, nic. Już wychodzimy z owej chaty, aż tu baba zakaszłała w chlewie. (Znaleźliśmy wtedy trzy białogłowy). Jeden nasz towarzysz umiał naśladować mowę moskiewską i niektóre ich terminy. Pyta więc babę: »Ne masz tu Lachów«? Baba prawi: „Mospane, ne masz, ale trochu skoru przystupały tu czetery horakwi naszych panów przewodnych, w toj czas zbrali naszych kommissarzów, i pobeżeli, znaty szto hdeś czuwajut Czarnoczkaho“. Towarzysz mówi: »Oj poberymy ich«. Baba na to: „Oj poberyte panuszki, pre Boh żywy, i postinajtie tych sukisynów“. Po-

stał tedy, żeby chorągwie przysły; każą babie prowadzić do gospody kommissarskiej; baba z wielką ochotą to czyni, wciąż na drodze podskakując, i pokazała, gdzie kommissarze stoją. Stały chorągwie w rynku. Kommissarze w strach, jak im dała znać straż, że pełne miasto wojska. Kommandant każe Charlewskiemu pytać się po moskiewsku: kto tu stoi? pytać o kommissarzów moskiewskich. Tym większy strach. Już piechota, co stała przy karawanach na rynku, ustąpiła do sieni, a wtém zsiadło nas kilkunastu z koni wraz z regimentarzem. Charlewski mówi po moskiewsku do sługi: »niech wstają kommissarze, bo tego potrzeba, i niech wszyscy będą w kupie«. Poszedł sługa do izby, a już się téż tam i świeciło. To się działo w gospodzie starosty żmudzkiego, Chlebowicza, jako pierwszego kommissarza i najwyższego senatora. Podle niego, w drugim domu, stał wojewoda sieradzki, Wierzbowski; w trzecim wojewoda mazowiecki, Sarchiejowski. Poszliśmy tedy ku koniom. Tymczasem, niżeli się tam poschodzili, idzie starszy sługa i mówi: „Ichmość proszą“. Za nim wyszło kilka świec lanych. Wchodzimy więc, kołpaków i innych rzeczy nabrawszy, a oni téż ku drzwiom od stołu trochę postępują, bardzo będąc zatrwożeni. Wojewoda mazowiecki poznał zaraz Borzęckiego, porucznika, zięcia swego, i krzyknął: »Bóg sprawiedliwy, Bóg łaskawy, nasi, nasi! Rzekł potem Borzęcki kilka słów, piękną od wodza wizytę przynosząc, który o szczęśliwém zwycięstwie oznajmuje. Odpowiedział starosta żmudzki, jako pierwszy kommissarz, bardzo pięknie, ale z płaczem z wielkiej radości, że i skończyć nie mógł. Kiedyto skoczą do nas wszyscy, obłapiając, ściskając, Bogu dziękując za takie dobrodziejstwa. Pytają o procederze wojny. Borzęcki im prawi, aż towarzysz woła: »nie powiadaj im waćpan, aż nam dadzą jeść«. Kiedyto skoczą słudzy i kuchmistrzowie wszystkich kommissarzów zakładać kuchnie, piec, warzyć, nazińskiwszy tymczasem wódek, miodów, win. Posiadali wszyscy z koni. I tak tedy w owém nieogarnio-

ném weselu powiadawszy im o okazji i zwycięstwie, oni téż nam powiadali, jako dorozumiewali się z tego, kiedy kommissarze moskiewscy uciekali, jak się bali, żeby ich nie zabrali z sobą; jako się nas połękali, rozumiejąc, że po nich Chowański przysłał; jako już mieli nazajutrz traktaty podpisać, i jako na nich Moskale fukali. Mnie choć się chciało spać serdecznie, potem się odechciało, słuchając owych dyskursów, a patrząc na ową szczerą uciechę. Nastąpił dzień; pożegnawszy się, wyszliśmy z miasta, i zaraz blisko w łąkach stanęliśmy, aby koniom wygodzić i nakarmić. Kommissarze gotowali się w drogę i wyjechali za nami. Poszliśmy ztamtąd pod Lachowice, gdzie zastaliśmy wojsko nasze w obozie moskiewskim. Zostawiono prawda na nasze chorągwie kwatery i przydano straż, żeby ich nikt nie rabował, ale ci sami, co pilnowali, poprzetrząsali co lepszego. Forteca to jest, te Lachowice, bardzo foremna; siłaby o niej pisać, ale że to nie w cudzej ziemi, mało na tém opisywać, bo siła takich, co jej dobrze wiadomi; jedném słowem, nie masz takiej w Polsce żadnej. Dobra to są sapieżyńskie. Wyginęło tam Moskale w szturmach do 30,000.

Nastąpiło potem święto Panny Maryi Nawiedzenia. Tam, co żywó z wojskowych, zgromadziło się na nabożeństwo; każdy swoje oddał Bogu dzięki za dobrodziejstwa w owęj uznanęj okazji. Słachty było dużo w téj fortecy. Słachcianki postroiły się przecudnie; ta pięknie, ta jeszcze piękniej; druga ustrojona była tak bogato, że ledwie szła pod złotem i klejnotami. Nie dziw, że się tam Moskale darli gwałtem do owęj fortecy, a i ta jużby się nie była więcéj nad miesiąc trzymała, bo żywności nie stawało. Dwa więc pożytki stały się przez to pospieszenie wojska, to jest: ocalenie fortecy i rozerwanie traktatów, a wszystko to stało się męstwem Czarnieckiego, bo Sapieha zawsze odkładał na jutro, oczekiwając na lepsze jakieś oporządzenie wojska w kopije i inne rzeczy. Z tego powodu powiedział mu Czarniecki: »po chwili nie po-

mogą nam i kopije, a zresztą nie trudno w Litwie o chmielowe tyczki. Jeżeli się ty z wojskiem twojem nie ruszysz, pójdę ja w imię boskie bez waszmości. I tak uczynił, że się ruszył z pod Kozierad. Sapięha też, dla wstydu, musiał się łączyć z nami. Tak tedy czynić musieli niebożęta, strugali tyczki, pstro i biało, farbowali, jak ową dziadkowie laski robią, a proporczyki płócienne wieszali; grotów też z miast przywieziono co było potrzeba; i tak to po staremu było pięknie i dobrze, kiedy nie mogło być inaczej. Trzeci pożytek, ową szybkość w uderzeniu na nieprzyjaciela, przyniosło to, że mieli wiadomość wodzowie, iż Dołgoruki z wielką potęgą idzie Chowańskiemu na pomoc, a my z nikąd nie spodziewaliśmy się posiłków, tylko od samego Pana Boga. Gdyby się były złączyły tamte potęgi, niepodobnaby ich było przełamać, albo jeżelibyśmy byli przełamali, to z wielką ludzi naszych stratą i szkodą, bo z każdym z osobna byłoby co robić, a osobliwie z Dołgorukim, (o czém niżej będzie). Wszystko to mądrą dobrego wodza stało się dyspozycją, że i owym potęgom, które i na cesarza tureckiego mogłyby się porwać, nie przyszło się połączyć, i traktaty szkodliwe rozerwano, i fortece, które już nie pozostały wolne, tylko dwie w całej Litwie, od rąk moskiewskich uwolniono, i tamtym wojskom, które były szczeré ku naszym hetmanom, serce nie upadło. I to znacznie do zwycięstwa cudnowskiego dopomogło. Lachowice tylko nie były w rękach moskiewskich; wszystkie inne miasta i całe litewskie księstwo zawojowane było. Wjeżdżając tedy Czarniecki do Lachowic w dzień Najświętszej Panny, wyszli przeciwko niemu w processyi zakonnicy, ślächta, ślächcianki, i kto tylko był w owém ciężkiem obleżeniu. »Witaj, zawitaj«, wołali, »niezwyciężony wodzu, niezwyciężony wojenniku! zawitaj od Boga nam zesłany obrońco«! Byli i tacy, osobliwie z białychgłów, co wołali: »Zbawicielu nasz!« Zatulął uszy czapką, nie chcąc słuchać owego podchlebstwa. Kiedy zaś po nim wjeżdżał Sapięha, połowy tego applauzu nie było,

tylko proste przywitanie, choć to jego własne siedlisko. Zsiadł tedy i wszedł do kościoła. Rycerstwa siła i z naszego i z litewskiego wojska. Dopieroż *Te Deum laudamus*, dopieroż tryumf. Z armat bito, aż ziemia drżała, a potem nabożeństwo śliczne, kazania, gratulacye, dzięki Bogu za dobrodziejstwa, i wszędy pełno radości, pomieszanej z płaczem, bo tam wszyscy magnatowie z księstwa litewskiego do téj fortecy posprowadzali się byli. Wesołe bardzo było to zwycięstwo wszystkim z téj przyczyny, że po owych nieszczęśliwościach, pierwsze ojczyźnie przyniosło szczęście. Gdyż Moskale taką już wzięli byli górę, że gdziekolwiek się o wojsku naszym dowiedzieli, już tak na nas leźli, jak po pewne zwycięstwo, gotowe zawsze mając na nas dybki i kajdany, które się znajdowały i w obozie pod Lachowicami, aleć się na nich samych przygodziły, bo ich w nie kazano kować. Nasprowadzał tedy Śapieha armat zdobyczych siła do Lachowic; wszystkie były piękne, spiżowe, i jednego nie obaczył działa żelaznego. Czarniecki posłał ich do Tykocina 20 i kilka, przyłączywszy do swoich dawnych dwie zdobyczne, srodze długie i donośne. — Kiedy otrąbiono, żeby więźniów oddawać, okrutnie poczęli płakać, bojąc się Czarnieckiego. Ja swego oddałem zaraz idąc do Mińska po kommissarzów, ale innych, których nie zaraz oddano, płakali i prosili, żeby ich nie oddawać. Ów pisarz [nie chorąży], (co o nim wspomniałem wyżej, który przedemną uciekał a później mi się poddał), rzekł mi: »Kiedyto u was zwyciężają taki, że więźnia trzeba oddać regimentarzowi, i nie może to być, żebyś mię przy sobie zostawił, uczyniż tak: odstap ty zasług i substancyi, jedź ze mną do stolicy, dam ci 50,000 rubli, dam ci i córkę i wszystko co mam«. Począłem był medytować ubogi żołnierz, a tymczasem kazano oddawać więźniów i musiałem go oddać. Doszło to wojewody, że od siebie obiecywał 50,000. Chwycono się tego zaraz, tyle się od niego okupu upominano, i musiało tak być. On jednak nie chciał tyle dać, broniąc się: »żem ja to o-

biecał dla tego, aby się był ułakomił i wypuścił mię; tak wielkiej zaś summy nie miałem i mieć nie mogę. Nie słuchano tego i kazano pana pisarza w kajdankach do wału, do taczek, równo z drugimi używać; w Tykocinie musiał obiecać, a potem dać. Wziął przecie wojewoda za swoich więźniów ze dwa miliony, bo na zamian nie było co brać, gdyż z naszej dywizyi nie było w Moskwie prawie żadnych więźniów. Sapieha zaś wszystkich swoich wydał na zamian, bo było w niewoli wiele ślachty, ślachcianek i żołnierzy. Przy okupie samego Gąsiewskiego, hetmana polnego, wyszło niewolnika moskiewskiego gwałt, jak to zwyczajnie bywa, że głowa hetmańska jest droga. A tę głowę od Moskwy okupiwszy, sami zdrajcy boćwinkowie, popiwszy się, marnie zagubili, bo tyrańsko a niewinnie zabili wojennika szczęśliwego, wodza dobrego i senatora wielce poczciwego, (o czém będzie niżej). Po stoiwszy tedy trzy dni pod Lachowicami w obozie moskiewskim, przy owych dostatkach, obfitościach wszelkiej żywności, ruszyliśmy się pod Borysów, fortecę także niepoślednią, nad rzeką Berezyną. Tam stanęliśmy, spodziewając się dostać jej nie siłą, lecz postrachem. Staliśmy tam przez dwa miesiące, ale widząc, że dobrowolnie poddać się nie chcą, i wiedząc przytém, jak wiele na nas gotuje się potęgi, umyślił wojewoda odstąpić tej fortecy, jakoż i odstąpił. Żeby przecie nie próżnować, poszliśmy pod wielki Mohilew biało-ruski, która forteca jest i wielka i potężna, nad samym Dnieprem. Starosta bobrownicki, Działyński, ujęty obietnicami Lubomirskiego Jerzego, marszałka i hetmana, przysłał ordynans swojej chorągwi, żeby wyszła z dywizyi pod pozorem hussarczyzny, że ją miał shussarczyć. Skonfudowało to bardzo wojewodę, bo mu żal było nie tak chorągwi, lubo była bardzo dobra, ale Polanowskiego, na którego téż on radzie siła polegał. Perswadował mu niby, niby prosił, żeby tego nie czynił; nie mogło to być. Gdy tedy nie mógł uprosić, musiał ich puścić, jedniak z przekleństwem, które z wielkiego żalu pochodziło, bo te wy-

mówił przy pożegnaniu słowa: »Bodajże was tam i z rotmistrzem w pierwszej okazji pozabijano«. Tak się i stało. Przyszli pod Cudnów. Nazajutrz zabito rotmistrza, zabito 20 towarzyszków i czeladzi ze 40. Z odmianą miejsca zwykło się i szczęście zmieniać. Sam Polanowski o włos że nie zginął.

Nie chcąc wojewoda czekać nieprzyjaciela przy owój tak wielkiej i ludnej fortecy, widząc, że lepiej jest uprzedzić, niż być uprzedzonym, posłaliśmy tedy naprzeciw temu panu Dołgorukiemu traktem ku Krzyczowu, aby widział, iż się przed nim kurczyć nie myślimy, i to samo właśnie wlaźło mu w konsydera-cyą i zaraz trochę leniwiej postępował ku nam, eo przedtém szedł wielkimi pochodami, bo co uszedł 3 mile, to odpoczywał 3 dni.

Właśnie to tak, jak mnie jeden wielki pan odpowiedział i rozkazał do mnie przez osoby poważne, że mię miał pewno zabić. Ja też nie czekając owój niepewnej godziny, wolałem sobie czas upatrzeć i zżyć się już tego myślenia prędzej, niżeli się go dłużej obawiać. Przyjechałem do niego na podwórze i posłałem chłopca, dając znać: »że pan mój, którego wielmożny pan deklarowałeś zabić, nie życząc wielmożnemu panu turbacyi szukaniem go po świecie na zabicie, póki bardzo nie schudnie, przyjechał tu i daje znać o sobie«. Ow pan pomiarkował się, nie zabijał mię i przeprosił się ze mną. Tak właśnie i pan Dołgoruki kwapił się bardzo do nas, głosy puściwszy po fortcach Moskalami osadzonych: żeby nam wszędzie zastępowali, gdy będziemy uciekać, a jak my do niego poszli, zaraz mu fantazyja przygaśła.

Stało tedy wojsko nasze nad rzeką pewną, o pół ćwierci mili w szczerém polu. Jeszcześmy przecie nie dowierzali o tak wielkiej potędze nieprzyjacielskiej. Złapawszy już kogo, boków przypieczono. Powiadają nam: że jest 70 tysięcy wojska Dołgorukiego. Dopierośmy uwierzyli i gotowaliśmy się do porządnego ich przywitania, Pana Boga wzięwszy na pomoc.

Zapomniałem tego napisać, że mnie, pod Mobilo-



wem stojąc, napadł był kłopot, podobny owemu koleradzkiemu, a to w ten sposób: Goczkowski, towarzysz marszałka nadwornego Branickiego, intentował mi akcyą do sądu wojskowego o zabicie brata rodzonnego, którego uderzyłem był obuchem, a to wtedy, kiedyśmy stali w radomskim, po węgierskiej wojnie, służąc z panem Rykawskim. Prosił i o to, żebym odpowiedział z więzienia. Wojewoda zaś deklarował: »że nietylko żołnierzy, a zwłaszcza dobrych, wiązać, idąc na tak straszną wojnę, aleby jeszcze związanych, gdyby byli, trzeba rozwiązać, i, gdyby można, jednego do więzienia a dwóch z więzienia wziąć«. Ślubem tylko więzienia kazano mi się sprawić. Kiedym się tedy sprawił, dano mi na inkwizycyą miejsce czynu. To jeszcze wojewoda dołożył: »Jeżeliś winny, to cię Bóg w téj okazji, do której się gotujemy, skarże; jeżeliś niewinny, to wyjdiesz zdrowo, i ztąd będę miał próbę twojej niewinności«. Wrócił się tedy do Polski on mój adwersarz, a to dla tego, żeby się uchronił okazji. Gdy tedy odjeżdżał, poszedłem do wojewody, deklarując, »że ja po inkwizycyą nie pojedę od okazji, ale jakkolwiek on przywiezie, dam się z jego inkwizycy sądzić«. Wodzowi ta rzecz była bardzo wdzięczna, i rzekł to przy kilku towarzyszach: »Miejże w Bogu nadzieję, że cię wydzwignie z téj turbacyi za tę cnotę, że z nami wolisz iść na wojnę, a twego adwersarza mogą tam gdzie osacznicy na puszczy zabić«. Poszedłem więc i byłem we wszystkich okazjach, i tak w owym ślubie chodziłem i biłem się. Wojewoda zaś ile razy mię obaczył, to zawsze mówił: »cóż tam panie poślubiony? znać, żeś nie winien, kiedy cię jeszcze po tak gęstych ogniach żywo widzę«.

Skoro tedy w dwóch tylko milach stanął od nas pan Dołgoruki, dopiero do narady wojennéj; jedni radzili, żeby go na tę stronę przeprawy przepuścić, i dawali przyczyny, a z tymi trzymał hetman Sapieha; drudzy, żeby tam ku niemu się przeprowadzić, a z tymi trzymał Czarniecki i Połubiński. Stoimy tedy kilka dni; nie idzie on do nas; czemu? nie wiedzą; języ-

ków biorą, pytają i ci nie wiedzą. Żeby się nas miał bać, to niepodobna wierzyć, tak wielkie mając siły, ale coś w tym za sekret; aż przecie zwąchał Czarniecki od jakiegoś ślachcica tamecznego, że Zołtarenko prowadził 40,000 Kozaków zadnieprskich. Dopieroż w radę. Stańło tedy, że lepiej uprzedzić, niż być uprzedzonym. Poszliśmy więc za przeprawę, do której przystęp był bardzo błotny z obu stron, i sama w głąb na tebiuki, ale że i dno było bardzo lgnące, mieli wolę most na niej postawić; że zaś rzecz nie cierpiała zwłoki, bo lasy od tego miejsca nie daleko przeto poszliśmy w bród. Przeszedłszy za przeprawę, każdy sobie pomyślał: zbić, Boże, niepodobna; lepiejby już prosto na nieprzyjacielskie szyki przebijać się, niżeli nazad w przeprawę. Uszykowano wojsko tak, jakoby przeciw Chowańskiemu, ale już chorągwie hussarskie, których było dziewięć, rozdzielono, każde na 3 szwadrony, a za każdym szwadronem pancerną chorągiew postawiono. Było zatem wojsko tak ozdobne, że się zdało, iż jest hussaryi ze 6,000. Stańło wojsko w szyku, my znówu z Wojnielowiczem byliśmy na prawém skrzydle. Wszystkiój czeladzi różnej, tak z naszego, jako i z litewskiego wojska, kazano pod znakami stanąć do szyku, przydawszy każdemu znaczkowi towarzysza za rotmistrza. Było też kilka chorągwi wolontarskich, które wodził Muraszka; przyłączono tedy różnych do wolontarzów i uszykowano ich za górą, zdaleka od wojska, a nie kazano się im ukazywać, aż kiedy się szyki poczną schodzić i zwierać. Przybyło tedy ozdoby małemu wojsku z owymi różnymi, bo kiedy na nich spojrział, to się widziało takie drugie wojsko. Litwini osobliwie siła chowają tych karmicielów. Nazbierało się tego kilka tysięcy, przedstawiając się animuszem, czego siły wystarczyć nie mogły, bośmy nie mieli i czwartój części potęgi nieprzyjacielskiej. Posłali wodzowie do Dołgorukiego, żeby dał pole, bośmy tu przyszli na wojnę, nie na leżenie. Spotkali go wodzowie już idącego ku nam szykiem, a powróciwszy, opowiedzieli wielkość woj-

ska i to, że idzie z hulajgorodami, któremi całe opasał wojsko. (Są to hulajgorody, które oni zwyczajnie dają przy szańcach, czyli, jestto drzewo dłubane, na krzyż przetykane, a na końcach drzewo z drzewem spięte żelaznymi skoblicami. To nosi piechota przed szykami, a kiedy do rozprawy przyjdzie, stawiają na ziemi i przez to podają muszkiety. Na te rzeczy nijak natrzeć i nijak rozrywać nieprzyjaciela, boby się konie poprzebijaly. Wojsko stoi za tém jak za fortecą i zładto nazwano hulajgorody). Jak tedy o tym fortelu dowiedział się Czarniecki, kazał zaraz przed szykami zrobić szańczyki małe i piéchocie i czeladzi, i gęsto rzucili się do téj roboty, biorąc czém kto mógł ziemię, czy czapkami, czy połami, bo rydlów nie było tak wiele przy armatach. W godzinę lub więcej stanęły szańce, w które wprowadzono piechotę i działa. Stało się to bardzo prędko. Już natenczas nie miały szyki dalej szańców postąpić, tylko przy nich bić się odpornie, wysuwając się półkami do nieprzyjaciela, a kiedy ciężko to się pod szańce schronić, alećto inaczej rzeczy poszły, bośmy swoich szańców odbieźeli i oni téż swoje hulajgorody połamali, (o czém niżej). Kazano tedy ochotnikom podpadać pod ich szyki. Był las w półrodku nie szeroki, ale długi i rzadki, przez któryto las jeszcze się wojska nie widziały. Skoczyliśmy tedy ku owemu lasowi, oni téż nas obaczywszy, wysłali swoich ochotników naprzód, a wojsko zaraz za ochotnikami następowało. Nasze wojsko stało jak wryte przy owych szańcach. Poczęliśmy się więc ucierać. Ten tego, ten téż owego pogoni. A działa się to po tamtéj jeszcze stronie lasku, o pół ćwierci mili od naszych szyków; wpadali już nawet i do lasku, gdy się kto za kim zagonił. Był téż między ochotnikami chłopiec, który umiał z Moskalami swarzyć się i drażnić ich; jak oni wołali: »czaru, czaru«! to chłopiec przyjadłszy blisko nich, zawołał głosem: „wasz czar taki a taki«! to Moskale za nim kilkunastu albo kilkunastu wysworowało się; chłopiec zaś, na rączym wachmacie siedząc, dobrze uciekał, a wyprowadziwszy

ich za sobą daleko od kupy, to my skoczywszy z boków, przerzneliśmy ich, siekąc i zabierając. Dość na tém, żeśmy posłali wojewodzie ze trzydziestu języków z harcówki za powodem owego chłopca. To znowu chłopiec do nich poruszał i powiedział im co innego o czarze, a Moskale jakoby wściekli, (bo oni bardziej się urażają o krzywdę imienia carskiego, niżeli imienia boskiego), suną się za nim zapamiętale. Tak było tego wiele razy na owego chłopca. I tak tedy zagnali się za owym chłopcem aż w las, chcąc go koniecznie dostać, boby go pewno ze skóry byli odarli za takie niecnoty, które im wyrządzał. My zaś zawsze po nich. Ja zagoniłem się za jednym i sam bez mała nie stałem się obławem; naprowadziłem konia nieostrożnie na krzaki, jak owo bywają wyrabane, a nowemi latoroślami obrosłe, że mi koń, chcąc owę krzaki przeskoczyć, (a miałem konia nie wielkiego, myszatego, który był bardzo rączy i obrotny; siadałem na nim do okazyi często, kładłem na niego dwie uzdeczki, na przypadek zerwania wędzideł, co jedne cugle były w rękach, drugie u łęku przywiązane), zatoczył jakoś nogę za owe cugle wiszące, które zdrajca pacholek trochę przydłużej uwiązał. Począł tedy koń jakby chromać; ja rozumiałem, że go postrzelono; aż tu z boku drugi brodatyasz pędzi do mnie; ten też, com go gonił, wrócił się nazad, widząc, co się ze mną, dzieje. Przypada do mnie brodaty; ja ruszę cyngla prosto w piersi, i spadł z konia; a ten drugi młody za kark mię, znać, że mię to chciał żywcem prowadzić, (bo jeszcze żadnego języka nie wzięli, tylko zabili kilku naszych), albo też nie miał do mnie czém strzelić, ponieważ obadwa pistolety znalazły się nie nabite, a za tę rękę, co trzymał szablę, uchwyciłem go lewą ręką zaraz wtenczas, kiedy mię porwał za kark, i tak się właśnie wodzimy, jak kiedy owo dwa jastrzębie się zwiążą. Wtém ciął mię inny Moskał na pleśniawym bachmacie; ów na niego woła: »Fiedor, Fiedor, sudy«! a Fiedorowi też chodziło o swoją skórę i zmykał dalej, bo go dwaj nasi towarzysze gonili. Obaczywszy mię to-

warzysze z owym Moskalem, dali pokój tamtemu, którego gonili, i przybyli do mnie. Moskał woła: »puszczajut, pojdu .....«! lecz ja go téż już nie chciałem puścić, ale gdyby mię był przed minutą poczęstował, pewniebym go był puścił z ochotą, nie dając się wiele prosić. Wzięli go tedy towarzysze i rozerznęli mi cugle zastapane. Owego zaś brodacza, na ziemi leżącego, który jeszcze żyw był, dobił towarzysz sztychem i chciał do niego zleść z konia, obmacać mu kieszenie, ale nie przyszło do tego, bo już szyki nieprzyjacielskie w sam ów lasek wchodziły i ochotnicy sypali się jako mrówki. Wyciąwszy więc konia płazem pod owym zabranym Moskalem, chcieliśmy udać się do swoich, ale, po staremu, i tego trudno było uprowadzić; ciął go tedy Jakubowski w kark i spadł z konia, a my skoczyli do szyków; Moskale zaś wyszedłszy z lasku, stanęli jako mak kwitnący. Już wtedy obadwa wojska widzą się. Harcownikom kazano zniszczyć z pola. Wojewoda objeżdża półki, napomina, prosi: „Mości panowie, pamiętajcie na imię boskie, dla którego zdrowie i krew naszą jako na ofiarę do téj niesimy okazji“. Stały obadwa szyki ze dwie godziny spokojnie, ani ci nas, ani my ich nie zaczepiając. Znowu kazano harcownikom podpadać i wywabiać ich w pole. Wyszli tedy w pole dalej od lasku i tak blisko stanęli, że już z armaty donosiły kule i z téj i z owéj strony.

Tymczasem wyprowadził z owych hultajgorodów książ carski ze dwanaście tysięcy, jak powiadali, wojska. Ja przesiadłem się na innego konia. Stoimy w szyku. Wtém widzimy, że książ carski prosto ku naszemu prawemu skrzydłu zmierza. Przypadł wojewoda do nas i rzekł do Wojniełowicza: „Nu, stary ołnierzu, poczynajże nam szczęśliwie w imię pańskie!“! odle naszej chorągwi jadąc, rzekł, „Proszę wytrzymać impet“. Idą tedy do nas powolusieńku. Skoro już książ carski od nas niedaleko, rzekł wojewoda: „Do roboty, imię boskie wzięwszy na pomoc“. Ruają się tedy chorągwie powoli, a wodzowie zaś jadą zed nami z gołemi po łokcie rękami. Gdy już woj-

sko od wojska nie było nad czworostajan; skoczą do nas, my też do nich. Przyparli zaś do nas tak, że jeden drugiego mógłby być za piersi uchwycić. Przywiodłszy nas wojewoda na same szyki, wysunął się na stronę, a my uderzyli na siebie. Było tego z dobrego kwadrans, że ani ten temu, ani ten owemu piędzą nie ustąpił. Sapięha widząc, że na nas ciężko, bo nas mało, posłał z lewego skrzydła półtora tysiąca dobrych ludzi. Przyszli im z hoku i srogim impetem tak w nich uderzyli, że się zaraz z sobą pomięszały chorągwie. Dopieroż bitwa tęga i trupa leci moc. Moskale nazad odwodem, a my tu przycieramy, i tym bardziej trup pada. Moskale w nogi, a potem piechoty dawały ognia z armat okrutnie gęsto, z nie wielką jednakże po staremu, z łaski bożej, szkodą w ludziach naszych, z przyczyny, żeśmy się bardzo podsadzili pod armaty i przenosiły nas, ale po staremu legło i naszych kilkunastu; ci zaś wszyscy, co pod nimi konie popostrzelano, pouchodzili żywo. Pod Wojnielowiczem konia ubito i głuchych gwałt narobiono, bo owo bliższe pod armaty podsadzenie sprawiło, że ów huk i srogi impet szkodził słuchowi. I mnie samemu więcej niż trzy miesiące w głowie szumiało jak w browarze. Poszliśmy tedy nazad, wzięwszy chorągwi moskiewskich sześć i samych dobrze przeredziwszy, a tym, co uszli, suto narozdawawszy specyałów. Skonfudował bardzo Dołgoruki kniazia carskiego, (jak o tym później rotmistrz rajtarski, do niewoli wzięty, powiedział), że się dał z pola spędzić. Na co mu kniaz natychmiast odpowiedział: »Nie zadługo obacę cię samego, jeżeli też tak wytrzymywać będziesz, jako mnie tego uczysz. Osy to tam, osy, nie ludzic«. Staliśmy tedy długo, z dział tylko bito z tamtej strony. Posłał znowu nasi wodzowie do Dołgorukiego z oświadczeniem, „żeśmy tu po to przyszli, aby się bić a nie próżnować, i że wieczór blisko“. Na to odpowiedział Dołgoruki tak: »że komu się śmierć odwlecze, nie do tego nie ma za krzywdę; co was ma spotkać, to wam nie minie, lubo wieczór nie daleko; mam ja takie wo-

sko, że was może uspokoić i za godzinę, i podzielić, komu co będzie należało, całego dnia na to nie potrzebując. Po owój tak hardój odpowiedzi, zaraz półki kazał wyprowadzić w pole z owemi hulajgorodami, zostawiwszy tam tylko część piechoty z armatą, a między kominami namieszawszy piechoty i polnych działek, bo on obiecywał sobie jednym zamachem za wojować nas, ufając wielkości swego wojska. Posłano tedy natychmiast ordynana do Muraszki, żeby wolontarów i lózną czeladź wyprowadził z za góry na oko nieprzyjacielowi. Przyszli więc wielkim pędem, właśnie tak, jakobyto dopiero świeżo na sukurs posiłki przychodziły, i zaraz rysią przy lewém skrzydle stawają, trochę opodal od wojska litewskiego. Muraszka uwija się pod bunczukiem, biega z buzdyanem, szuka jakbyto nowotny hetmán i nowotne wojsko, bo stało się tak ozdobne, że i nam samym serca przyrastało, patrząc na ową chołotę. Moskale rozumieli, że nowe przyszły posiłki; ów zaś krzyk, który i oni w obozie naszym słyszeli, tłómaczyli sobie, że to musi być tryumf z powodu posiłków nowo-przybywających. Już tedy Moskale wyprowadzili wszystko wojsko konne z owych hulajgorodów i piechoty połowę; nasz kominik także wyszedł, owe szançe w tyle zostawiwszy. Aż tu z armat biją, i coraz to strzela okrutna padnie między nas, czasem w szeregi, czasem téż przed lub za szeregi, a że liście ma jako siekacz, dziwujemy się, co tam za łuki takie mają? czy olbrzym jaki strzela z wielkiego łuku, czy co; nie wiedzieliśmy bowiem, że to astrachańscy Tatarowie strzelają; którzy o ziemię oparłszy drąg jeden łuku, drugi im aż nad głową stoperczy. Było tedy między wodzami postanowiono, że się najpierw miał potykać Sapieha, gdyż sam o to prosił, ale że Moskale swojej, nie naszej, wygadając potrzebie, na nasze prawe skrzydło najpierwszy uczynili impet, nam tedy jakoś znowu potykać się przyszło. Przypadł tedy wojewoda i mówi: Mości panowie, do was to widzę coś sobie upodobał nieprzyjaciel, ale nie bójcie się, będzie was korpus

cały wspierał". Zaczęła się tedy krwawa bitwa. Tam lud srodze gęsty i prawie kilku ich po jednego sięga, ale cóż, kiedy my przecie nie damy się rozrywać, opierając się potężnie. Spadają z koni postrzeleni, rannych za szeregi prowadzą. Piechota, między kommuniem pomieszana, bardzo nam szkodziła, bo jak cokolwiek zeprzemy nieprzyjaciela, a na owych zdrajców napadniemy, to jakby nam w gębę dał. Litwini biją się na lewém skrzydle nierównie lepiej, niżeli z Chowańskim. Odzyskali przecie serce, które przedtém już wcale im było upadło. Lóżni téż z wolontarami tak odważnie wpadają na szyki, że ledwie Tatar tak natrze; zgoła, we wszystkich sroga była ochota, bo téż i nie mogło być inaczej, tak wielką potęgę przed oczyma mając. Biło się téż wojsko nasze tak, że po wszystek czas służby mojej, i przed tą i po téj okazji, nigdy nie widziałem bijących się tak mężnie Polaków. I mówiono nawet, iż gdyby Polacy zawsze tak się bili szczerze, byłby zaiste świat cały w ich mocy. Moskale ufali w wielkość swego wojska, nasi zaś w Pana Boga i swoją dzielność, bo jeden na drugiego zapatrując się, tak stawał, przy takiém współubieganiu się litewskiego wojska z naszym, że téż już lepiej widzieć niepodobna; jakoż i to przyznać każdy musi, że moskiewskie wojska, a osobliwie owe bojarskie chorągwie, w szyku stojące, są tak straszne, jako naród żaden nie jest. Spojrzawszy na owe ich brody, to się taka jakoś przedstawiała powaga, jakby się na panów ojców porywał. Pojechawszy wojewoda do hussaryi i jako kto ma skoczyć rozporządziwszy, posłał téż i do Sapiehy, żeby i on szczerze postąpił, bo téż już słońce zachodziło. Przyjechał i do nas. (Bodaj się tacy wodzowie rodzili! Szczęśliwa matka, która takich rodzi synów)! „Teraz“, rzekł, „mości panowie! komu Bóg i cnota miła, za mną“! Jak téż skoczemy, zrobili się srogi krzyk i rzeź, bośmy ich złamać nie mogli onym téż nie daliśmy się, opierając się potężnie, a to z téj przyczyny, że było chwalebniej poledz w bitwie niżeli w ucieczce. Oczywista to rzecz była, że nas ta



ręka boska piastowała, kiedy przeciwko tak wielkiej potędze dał Bóg i wygrać, mało w ludziach naszych mając szkody. Nie zapomnę tego nigdy, dziesiątemu to powiem, i mam to sobie za wielki dziw, kiedy do czterech naszych chorągwi, które zagnały się za Moskalami i naprowadzone zostały na ogień, prawie w bok włożywszy, 3,000 strzelców razem ognia dali, a po starciu jeden tylko towarzysz zabity został i czeladź czterech, a podemną konia postrzelono; sprawdziła się zatem przepowiedź, że »chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi«, bo na taki ogień należałoby było połowie z koni spaść. Uderzyły potem hussarye kopijami jak w ścianę; jedni kruszyli kopije, drudzy nie; który był taki, że skruszył kopiją, to brał się do pałasza, bo taki zaś był rozkaz, że, Panie zachowaj, aby miano kopiją cisnąć, któraby się jeszcze nie była umoczyła we krwi nieprzyjacielskiej, ale należało ją znowu podnieść. Tak więc czyniły jeden szwadron hussarskiej chorągwi Czarnieckiego i pancerna chorągiew, za nią nie pamiętam czyja, bo co słabsze chorągwie, to za szwadrony hussarskie ordynowano. Trafiły też na jakąś słabą iścianę, co się o brzuchy wali, bo rozstępowali się tak, że przeszły chorągwie przez wszystkie szyki nieprzyjacielskie jakoby świdrem wierciła, nie prawie nie kruszywszy kopij, i zaszły wprost na to miejsce, gdzie niby to była brama między owemi halajgoradami, a toremto miejscem wyprowadzano szyki w pole. Jedynego tylko towarzysza stracili przebijając się, i jednego także konia, przebrawszy się przeciwko owej bramie. Obrócili się nazad z chorągwią i stanęli frontem w tył nieprzyjacielowi. Dopowiedziano wojewo-  
 lzie, że już proporce jego widać w tyle szyków nie-  
 przyjacielskich. Bał się, żeby ich tam nie poguściono.  
 Ioskali też to nie-mało hańbiło. Wojewoda kazał o-  
 tatniemi natrzeć siłami, sam zaś przed nami natarzył  
 wie skoczywszy, siekł, strzelał, narażał się; nie jak  
 etman, ale jak prosty żołnierz. Zmieszali się tedy  
 Ioskale, a potem w nogi. Terazto dopiero tni i rzni:  
 Co tedy która chorągiew moskiewska zapędzi się do

owój bramy, żeby uciec między hulajgorody, to hussarya owa, co się przebiła przez szyki, złoży do nich kopije, to oni na stronę. Nacisnęła się ich moc pod owe hulajgorody, chcąc żeby ich odstrzeliwano, oni bowiem odstrzeliwać nie mogli, bo się sami bardziej rżili, i z armat także już nie strzelano, bo nadaremnie było między pomieszane wojska. Wtém zamieszaniu natarliśmy na nich, strzelając i rżąc. Owe zaś hulajgorody, żelaznemi skoblicami potężnie pospinane, trudno było na prędcie rozbierać. Uderzyli więc na te hulajgorody, a tu ich nasi bez przestanku siekają i tu dopiero legło ich powałem siła, tak, że trupa na trupie leżała ogromna kupa. Nad wszystkimi owymi hulajgorodami utworzył się z trupów nieprzyjacielskich jako jaki największy wał, albo grobla. A tak, co na nas zastawili, na to sami powpadali, stósownie do przysłowia: »kto pod kim doł kopie, sam w niego wpada, bo z naszych i jeden nie zginął przez ten fortel, w którym oni największą nadzieję pokładali. Takto zwyczajnie Bóg zrzadzą, że zawsze człowiek sam wpadł w tę samolówkę, którą na innych buduje. Zginął tedy kommundant prawie wszystek, bo nie bardzo wiele uszło. Wojewodów, kniaziów, bojarów dumnych rzędników carskich, siła bardzo naginęło, ponieważ żywcem nic nie brano, bo nie było czasu bawić się wielką potęgą nieprzyjacielską. Wziąć bowiem nieprzyjaciela, znaczy: nic już więcej nie robić a tymczasem, kiedy Pan Bóg poszczęści, może i na to miejsce zabić, co się z owym jednym z Mnie samemu trafiło się jakiegoś znacznego Mocią, i potem dopiero pomiarkowałem, że był st jak do ślubu, a nie przyszło mi nawet i kołpaka wziąć, na którym było pereł ze trzy garście i z diamentowa, boto niepodobna inaczej w gęstym i ty za tym jedziesz, a na ciebie bije ich dziesią Pięchota nasza największe miała zdobycze, bo za nami następowała, i odzierała. Pieniądzy wali siła, boto było pospolite ruszenie. Bojar znaczni poginęli, także i piechota wszystka, która

w pole wyprowadzona; byłaby i tamta druga zginęła, gdyby noc nie była zaszła i temu przeszkodziła, a oni tymczasem poszli w las, nocy jedynie zawdzięczając swe ocalenie. Chorągwi nabrano kilka wozów, armat szumnych wzięto siła i więźniów po troszę; zabrano ich piechoty kilkaset do Sapiehy i do Czarnieckiego, ale nie było znacznych, tylko trzech pułkowników, rotmistrzów kilku, bojarów, Niemców i Anglików kilkunastu. Dołgorukiego i tych ludzi, co uszli, noc ochroniła, bo gdyby było więcej dnia stawało, wszyscyby byli polegli. Zoltarenko z swymi Kozakami o trzy mile tylko był pod czas okazji. Podjazd jego był i patrzył na bitwę, jak udawanó, a widząc przegraną Dołgorukiego, natychmiast wyciął chyżego nazad. Odebrał potem Zoltarenko od Moskwý ukazy, a po naszymu ordynanse, żeby zaraz poszedł łączyć się z Chmielniczeńką; poszedł zatem spiesznym pochodem, lecz nie wiem, czy tam co pomógł, czy nie, bo prawie o tym jakoś czasie panowie nasi hetmani szczętnie znieśli Szeremeta, tak, że ani zwiastcielański nie pozostał, bo jedni na placu padli, drugich tatarowie, którzy byli z naszej strony, zabrali, i samego Szeremeta wzięli, a to w nagrodę tego, że nam Moskali pomogli wojować. I to było chwalebne i wielkie zwycięstwo, ale ja o nióm nie piszę, bom tam nie byłem, i o tych tylko piszę okazjach, w których sam byłem, gdyż ten jest zamiar mój, aby opisać życie moje, i zaś stan rzeczypospolitéj, a to z téj przyczyny, bym sobie mógł przywieść na pamięć każde moje czyny przeczytawszy w piśmie, gdyby ich pamięć nie była dotrzymać. Ale i ta okazyja dosyć była szczęśliwa od Pana Boga, kiedy nie znalazł się i jeden z nieprzyjacielskiego wojska tak wielkiego, (którego, jak wiadano, było, oprócz Kozaków, 70,000 ludzi), co nie był ranny; a że wielkie Bóg wszechmogący wiarodajnym narodem polskim pokazał miłosierdzie i ojczyznę opieką wydarł prawie z paszczy okrutnego nieprzyjaciela, który jużby ją był prawie osiadł, gdyby Pan Bóg nie był dał otrzymać zwycięstwa, za co niech bę-

dzie imię jego przenajświętsze pochwalone! Po okazyi jednak tej posłał wojewoda ruski podjazdy potężne na te miejsca, gdzie słyszał o Kozakach, chcąc się z nimi powitać; lecz dano znać od podjazdów wojewodzie, że panowie Kozacy drapnęli, widząc bankiet Dołgorukiego, i nie chcieli takiego drugiego czekać. Toto jest roztropność dobrego wodza, uprzędzić nieprzyjaciela, i nie dać mu się wzmocnić. Cobyto Moskale z małą garstką naszego wojska nie byli robili, gdyby się to kozactwo z nimi było złączyło! A tak i Moskale otrzymali chłostę i Kozacy uciekli, i owi astrachańscy Tatarowie zginęli, cośmy się ich lękali, a o których powiadali ci, co ich bili, (bo tam innym półkom dostało się na nich napaść), że nic nie umieli, i owszem począwszy się trochę z razu uwijać z swemi dzidami, jeszcze prędzej pierzchali niżeli Moskale, i nie słyszałem, żeby się kto skarżył na ranę od ich oręźa. Takto Pan Bóg dobry, kiedy chce, pobłogosławi, doda rady zdrowej wodzowi, doda męstwa i odwagi rycerzom, czegośmy widocznie doznawali w tych moskiewskich okazyach, kiedy nie było podobieństwa do wygranej tak szczupłemu naszemu wojsku. Gdy podjazd powracał po nad Dnieprem już ku swoim, taki mając ordynans, szedł mimo Mohilewa. Co przedtem (jakom namienił) na wojsko przechodzące hukali, wołali, grozili knaziem Dołgorukim, grozili i kajdanami i stolicą, wtenczas ani gęby nikt nie rozdziawił, ani do nich nawet nie strzelano. Jakto jest straszne godło zwycięstwa! jakto Bóg przeinaczy hardość ludzką i wielkie o sobie rozumienie!

Jużesmy rozumieli, że po owych tak ciężkich pracach przyjdziemy na wytchnienie, oblawszy się do sytości swoją i nieprzyjacielską krwią, aż tu przychodzą powtórne i nieodmienne wiadomości, że Dołgoruki, zapomniawszy o dawniej chłości, znowu za ukazem carskim zebrał 12,000 wojska dobrego z owych ostatnich już dumnych bojarów i dwornych carskich urzędników, przeszedł Dniepr pod Smoleńskiem i zachodzi nam od Polski z strony Dniepru, rezolwowawszy się

by też i samemu przyszło zginać, i deklarowawszy carowi wstępny bojem na nas uderzyć, albo też z za Dniepru nas nie puścić, ażby znowu nowych sił nie nabrak i na nas nie przyszedł uderzyć, aleć się i na tym zawiódł zamiarze, bo trudno w śpiączki złapać ostróżnego lisa, jak prędko Lisowskiego jeszczu zabytku żołnierz. Jak tylko Czarniecki odebrał wiadomość o tych poruszeniach Dołgorukiego, zaraz poszło wojsko śpiesznym pochodem nazad do Dniepru. Przeprowadzając się tedy jak mogąc na tamtą stronę pod Szklówem, jedni konie przewożąc, drudzy zaś przy łodziach i pramach pławiąc, a że już były i wielkie zimna, bardzo na tém biedne konie cierpiały i nie jeden zęby wyszczerzył, i stanęliśmy pod Szklówem, Litwini zaś w polu szczerém, ćwierć mili od nas, my zaś nad samym Dnieprem na kępie, którą oblewał. Wyprawił zaraz Sapieha na podjazd Kmiczyca, pólkownika, żołnierza dobrego, we trzy tysiące dobrych ludzi, ku Czercicy, gdzie się był Chowański położył obozem i pobudował jak na całą zimę i okopał, bo miał w polu zimować. Nazajutrz po wyprawionym podjeździe, podobno duchem prorockim Czarniecki natchniony, kazał otrąbić, żeby za dwie godziny było wojsko w pogotowiu siadać na koń, biorąc z sobą prowianty. Tak tedy się stało. Cichusieńko przez munsztuk zatrąbiwszy i Sapieszce nic nie powiedziawszy, ruszyliśmy się; idziemy lasami, a wszystko spieszno; nie wiemy nic po co i dokąd. A Chowański też tak uczynił, poszedł kominikiem, chcąc nas na przeprawie zaskoczyć rozdwojonych. Spotkał się tedy z Kmiczycem pod Druckiem, albo raczej przyszedł mu z tyłu, bo już go był minął innym traktem. (Opowiedział o Litwinach mieszczanin z Drucka, którego tam gdzieś w drodze Moskałe porwali). Tam jak się uderzyli z sobą, bili się, prawda, Litwini niebożęta mocno, ale, nie mogąc wytrzymać, rozerwano ich; dopieroż trwoga, dopieroż ich Moskałe zaczęły bić, brać i wiązać. Posłał był Czarniecki przodem kilka chorągwi; te skoro przyszły do przeprawy pod samym Druckiem czyli Odruckiem,

(bo to miasteczko dwojako nazywają), do rzeki Druż, na której były mosty, ale te już zastali zrzucone od Moskali. Stanęli więc nad rzeką i posłali do wojewody, dając znać, że słychać strzelanie i bitwę jakąś. Zaraz tedy rysią poszło wojsko, zaraz domyśliliśmy się, że nie darmo; przyjdziemy do przeprawy nad Druckiem samym; źle, rzeką wprawdzie nie szeroka, ale dwoma nurtami idzie, dwa razy zatem pływać trzeba jak po pół stajana głęboko i bystro, a zabrzązysto zaraz jak z pieca. Moskale prostacy spuścili się na to, iż mosty zrzucili; wiedzieli też i to, że wojsko nasze jeszcze pod Szklówem i sukursu zatem żadnego nie mogli mieć Litwini, nie kazali więc owęj przeprawy pilnować, której mogliby byli zabronić należycie. Wojewoda rzekł: »Mości panowie! rzecz nie cierpi odwłoki; mostów tu budować nie masz czasu; słyszy-cie strzelanie; słychać i głosy moskiewskie. Jużto znać, że nie nasi onych, ale oni naszych biją. Przepływaliśmy morze i tu trzeba, Pana Boga wzięwszy na pomoc. Za siebie pistolety, ładownice za kołnierza«. Sam tedy wojewoda wprzód skoczył z brzegu, i zaraz koń spłynął, bo rzeka bardzo była głęboka. Przepłynął więc i stanął na drugim brzegu, a chorągwie jedna za drugą płyną cicho, ponieważ do tego miejsca, gdzie się bili, nie było ledwie z piętnaście stajan, tylko że za lasem, przeto nie mogli nas widzieć. Ażtu znowu wojewoda woła, stojąc na brzegu: »Szeregiem mości panowie, szeregiem! co niepodobna było, bo nie każdy koń jednakowo pływa, jeden się bardziej suwa, drugi nie tak; nasz pierwszy towarzysz, Drodzowski, miał konia, co go był nie świadom, a on pływał jakoś dziwnie na bok; skoro tedy tak uczynił, zaraz go woda zniosła z konia i począł tonąć, konia puściwszy; jam go uchwycił za ramię, drugi towarzysz z drugiej strony i takeśmy go między sobą pławili. Skorośmy go wynieśli, aż mówi wojewoda: »Macie szczęście panie bracie, bo są tu wielkie ryby, i połknąłby was był szczupak całkiem z pancierzem« (Ten przydatek zrobił wojewoda dla tego, że to był

chłopek małego wzrostu). Jakaśmy się przeprawili i przez drugą taką odnogę, zaraz półkowi królewskiemu kazał wojewoda skoczyć do bitwy, a sam został przy przeprawie innych półków. Idziemy tedy rysią. Moskale zdumieli się, mówiąc: „czyż z nieba spadli“? Tu wojsko ich nie w porządku należytym, jedni się kupą bawią, drudzy Litwinów wiążą, inni po stawie brodzą i rozgromionych z trzciny wywłóczą, (bo mało co zabijali naszych, chcąc jako najwięcej nabrać niewolnika, żeby ich zaś mogli za swoich zamieniać), a był ten staw bardzo wielki pod samém miastem, gęstą trzcina zarosły; do niego Litwini niebożęta uciekali z pogromu. Uderzą na nas Moskale, rozumiejąc, że to drugi jaki podjazd; zeprą nas; dziwią się, że każdy z nas mokry i z każdego ciecze, a strzelba jednak daje ognia. Gdy zaś widzą, że coraz więcej przybywa nas jak z rękawa, ztąd też serce w nich coraz mniejsze, u nas przeciwnie coraz większe, bo co się która chorągiew przeprawiła, to kazał jej wojewoda zaraz za nami skoczyć. Litwini, jako barani, i po kilku do kupy byli związani. Kmiczyc, pułkownik, wypadł gdzieś z chałupy, jak go już straż była odstąpiła, biega między naszymi, ręce w tył mając związane, i woła: „dla Boga ratujcie“! i takci go tam ktoś rozerzwał. Wtém porwali Moskale pachotka z naszego wojska i pytają go: »coto za podjazd«? Ten odpowiada: „nie podjazd to, ale Czarniecki z wojskiem“. A tu rąbanina sroga, trupy padają, owi się po stawie poruszają i nurzają, a co przedtém Moskal prowadził Litwina, to go już teraz Litwin za brodę ciągnie. Wnęć zmieniło się Moskałom szczęście, w jednej bowiem godzinie podchlebiło im, a potem ich na sztych wydało. Jak więc usłyszeli od owego pachotka, że to nie podjazd, ale wojsko, widzą, że źle koło nich; a że im nasi fałdów mocno przyciskają i coraz z lasa wymknie się chorągiew, właśnie jak kiedy owo wyrwanego tańczą, począła starszyzna uciekać, a wojsko też poszło w rozsypkę. Lecz tego uciekania nie było długo, bo konie mieli zmordowane bijąc się z Litwinami i przebiegając

im z innego traktu wielkie trzy mile, ponieważ ich już byli minęli, a do tego, że i konie mieli srodze tłuste i rozpierały się im. Jakaśmy tedy wsiedli na nich, tośmy ich ciąli przez cztery wielkie mile, a kto w pierwszej mili nie zginął, to w drugiej lub trzeciej, bo dojechawszy go, to koń pod nim stoi jako krowa, albo też już z niego zsiadłszy, to Moskał klęczy, ręce złożwszy; to go po szyi, mówiąc: a dalej za drugimi. Kto więc w tych czterech milach nie zginął, to już dalej trupa nie było, ale jednak ich bardzo mało przybieżało do obozu, co powiadali chłopci i inni niewolnicy, którzycheśmy w obozie zastali, a którzyto zdrajcy wielkimi zrobili się panami, bo zaraz jak postrzegli co się dzieje, przetrzęśli szalasy. Przyszliśmy więc do obozu moskiewskiego pod Tołeczyn, mil siedm od tego miejsca, gdzie była bitwa, w którym zastaliśmy wszystko do życia i wozy wszelkie, nawet koni podostatkiem, bo owi, co uciekli, nie zdołali swego porwać, gdyż zaraześmy na karku ich jechali, a ci, co byli w obozie zostali, jakoto wozowi ludzie, ledwie co który konia dopadł i uciekał, a rzeczy tych, co zginęli, nikt też nie brał. Było i bydła po troszę, co za wielką nowalią mieliśmy, komu się dostał wół albo jałowica, i nie trzeba było gości zapraszać, sami bowiem przyszli i z trzeciego nawet półku, dowiedziawszy się, gdzie świeżą sztukę mięsa gotują, bo o to bardzo było trudno, gdyż blisko granicy moskiewskiej jedne były pozabierane, drugie też, kto co jeszcze miał, to chyba w pustyniach głębokich i lecie i zimie. Przegłodnieśliśmy byli bardzo mięsa, nie żyjąc przez kilka miesięcy tylko ogrodniemi rzeczami, a najbardziej ćwikłą pieczoną, z której różne specyały wymyślali, między innymi i pierogi pieczone; rozwierciawszy bowiem warzoną ćwikłę i położywszy na placek, a potem zwinąwszy jak zwyczajnie pieróg i konopnym siemieniem rozwiercianem po wierzchu posmarowawszy, to w piec z nim, a potem to dopiero wielki specyał. — Gdyśmy stanęli w obozie moskiewskim, rozdano kwatery tak jak w jakimś mieście. Litwinów, którzy za nami



przyszli czwartego dnia, nie puściliśmy do nas, aleśmy im przeciw udzielali legumin. Stajnie zastaliśmy gotowe z podłogami, bo już były wielkie błota jesienne; budynki porządne, ponieważ się oni słusznie budują w obozach. Tabory nasze przyszły za nami wtenczas, kiedy i litewskie wojsko. Sapięha stanął osobno obozem, o milkę od nas. Nastąpiły wielkie śloty, śniegi, poczęły Litwinom konie szwankować, poszli więc na kwatery po wsiach; my zaś staliśmy w obozie, pókiśmy mieli co jeść i konie nasze, których lubośmy już byli uronili po troszę przez bitwy przeszłe i śloty jesienne i to pływanie na rzekach podczas zimnej wody, ale zaś napełniło się tego przez tę okazyą, że ich było dosyć i bardzo dobrych owych astrachańskich, kałmuków, bachmatów i różnych ruskich koni.

Mogliby panowie żołnierze terażniejszego wieku brać przykład z naszego wojowania, którzyto często konie tracą. Ja powiadam, że oni nigdy w większych jak my nie byli pracach, a więc odbytu takiego nie mieli na konie, a przeciw wojsko nasze nigdy nie opieszalo, bo u nas konia utracić tak było, jak raka z kobieli wypuścić, wiedział bowiem każdy, że przy szczerem spotkaniu się z nieprzyjacielem może mu Pan Bóg dać innego. Weźmie ci konia nieprzyjaciel, staraj się i ty, żebyś mu odebrał dwóch, ponieważ takiś człowiek jako i on, taki żołnierz jako i on, i na nim skóra nawet nie z karaczyny, tylko jako i na tobie.

## Rok 1661.

Rok pański 1661, za boską pomocą, zacząłem w domu, w którymto roku dziwnemi Pan Bóg sługę swego próbował okazyami, złej i dobrej fortuny przepłatając odmianami, ale się to wszystko na dobre obróciło, (o czém będzie niżej). Po trzech królach pojechałem do radomskiego dla owęj inkwizycyi, a Goczkowski, swoją wywiódłszy, nie wiem jakim tam sposobem, pojechał z nią, i, po odjeździe moim z domu,

podobno w tydzień przyjechał do wojska. Powiedział mu wojewoda: »Waszec się dotychczas zabawiał czarnym kałamarzem, wywodząc inkwizycyą, a pan Pasek tu z nami krwią pisał; teraz waszec napierasz się sądu przeciw nieprzytomnemu, to być nie może, bo téż i on chciał się bronić, i teraz dopiero pojechał tam, żąd waszec przyjechał, a lepiej było i waszeci dopiero teraz z nim razem pospołu jechać po inkwizycyą, niżeli tak wiele pięknych opuścić okazji. Waszeci bardziej pachnie kancelarya, niżeli wojna; lepiej waszec zaniechaj téj kłótni, bo kiedy on wyszedł zdrowo z takiego ognia, w którym widziałem go sam, to znać, że nie winien krwi brata waszeci; wszak waszec pamiętasz, żem go taką zagadnął próbą: „jeżeli wynijdziesz zdrowo z téj okazji, to się miarkować będę o twojej niewinności“. Jać was rozsądzę, skoro on z swoją powróci inkwizycyą. Ale jeżeli tam waszec co zrozumiał, to lepiej ludzi nie turbować. On się tego nie zapiera, że brata waszeci uderzył, ale się w tém chce wywieść, jako nie z téj, ale z innéj przyczyny zszedł z tego świata. Udajcie się o to do trybunału jako ślacheć z ślachećcem, ponieważ to stało się tak dawno i nie pod moją dyrekcyą«. Nabiwszy mu więc tak wojewoda uszy, nietylko temu dał pokój, ale nawet z wojska od ćwierci roku wyjechał. Ja zaś przyjechawszy do radomskiego, już owych ludzi nie zastałem żywych, co byli najpotrzebniejsi do inkwizycyi, osobliwie gospodarstwo, w których domu działa się ta zwada, ksiądz tylko jeden był, co go dysponował, i ten chciał mi dać świadectwo: »że mię przy śmierci nie czynił winnym«, ale chciał, żebym się o to był postarał, aby mu do tego było dane pozwolenie od konsystorza. Miałem téż nadzieję w świadectwie kompanii naszéj, która pod tym znakiem pana Piekarskiego zostawała. Znowu ze mną pod tąże chorągwią pana kasztelana lubelskiego służyli pan Olszowski Jan i pan Zaremba Jędrzej. Pojechałem więc z radomskiego z niczém, mając wolą o to pozwolenie postarać się, aleć przyjechawszy do domu, dowiedziałem się, że mój przeciwnik

wyjechał z wojska, i, ożeniwszy się, osiadł w domu. Wnosiłem natenczas, że tego zaniecha, i jużem się więc nie starał o ową inkwizycyą, jakoż później zjechałem się z nim i widziałem w domu pana kasztelana żarnowskiego, Starołęckiego, w Studzianném, podczas kommandów pana Michała Łabiszewskiego i księcia Dymitra, kiedy się o pannę Przyłuską, siostrzenicę samej jejności, starał. Pan Goczkowski nic już także o téj inkwizycyi nie wspominał, tylko przy powitaniu ręki mi unknął, o co chcieli się ujmować ci, co z nami przyjechali, osobliwie panowie Petrykowscy, panowie Radziątkowscy, krewni moi, i inni, i już się byli poczęli brać do szabel, ale gospodarz wdał się w to i ja też mówiłem, żeby mu dali pokój i żeby się już tém ukontentował, że mi rękę unknął. Takci dali pokój, tylko Bełski Jan, a sędzia rawski, rzekł mu: »Panie bracie, waszec się o to ujmujesz, że brata waszeci obuchem uderzono, a waszeci samego trzebaby kijem, że waszec tak barbarzyński«. Siedział ci z nami przez owe dni kommandów, ale od nas już stronił, bo się bał; było nas lepiej niżeli sto koni, a wszyscy na niego marszem patrzali o owe umknienie ręki, i w tańcu nie był i razu. Kiedy z nim mówili niektórzy i pytali: co dalej będzie czynił? odpowiedział: „czekajcie dłużej! udam się do koronnego prawa, bo w wojsku ma widzę fawory“. Ja też temu byłem bardzo rad i jużem się nie starał o ową inkwizycyą, aleć potem i on prawa koronnego nie zaczynał, bo podobno poczuwał się, że mi tego nie dowiedzie. Pojechałem później do wojska. Wojewoda obaczywszy mię, rzekł: »To za inkwizycyą«. Odpowiadam: „Tak jest“. »Nie dojdziecie z sobą sprawy«, rzekł dalej wojewoda, »kiedy ten odjeżdża, a ten przyjeżdża«. Potem powiedziałem wojewodzie, że już do koronnego udaje się prawą. Wkrótce potem wojsko od hetmańskiej dywizyi poczęło się zabierać do związku; ustawiczne poselstwa i listy inwitujące od towarzystwa, proponujące wspólną krzywdę i wspólne dobro wojska. Nasza dywizya opierała się temu, bo przecie uważała ztąd wielką oj-

czynny szkodę. Już Moskale nie mieli sposobu oporu, już z desperacyi poddać się i miłosierdzia prosić zamysłali. Panowie też Wolscy za białe jezioro wyrugowali swoje dostatki. Po prostu mówiąc, rzadko się taki znalazł w wojsku naszym, któryby szczerze był wzdychał do związku. Aż nakoniec dokazali tego hetmańscy, żeśmy przynajmniej zbliżyli się do nich na rozmowę. Ja zaś oświadczyłem porucznikowi memu, żeby się starał o towarzysza na moje miejsce, o czém dowiedziawszy się wojewoda, kazał Mężyńskiemu, porucznikowi swemu, traktować ze mną, abym pod jego chorągiew podjechał. Postanowiono więc, żem dał rękę. Wojsko zaś poszedłszy z pod Kobrynia, łączyło się z hetmańskimi, ale nie wszystkie chorągwie, bo królewskie, jego samego i inne, jakoto: Zięciowskiego, starosty kaniowskiego, nie chciały się też łączyć. W kole tedy jeneralném wielki hałas za i przeciw, bo hetmańskie wojsko już było jako dudy nadęte i srogiego ducha miało do konfederacyi. Nasi zaś byli między młotem i kowadłem: bo i tu nęciła słodycz chlebów i tu żał było wydzierać się z posłuszeństwa okazyą rozprzestrzenienia granic. Niektórzy żalowali, że się zbliżyli do jeneralnego koła, drudzy też mówili, że tego koniecznie trzeba; słowem, ile głów, tyle zdań, jakby nie jednéj matki dziatki. Przyszło więc pozwolić na ich wolą pod następującymi warunkami: naprzód, żeby z naszego wojska marszałka obrać; powtóre, żeby zaraz wzięwszy dobre chleby i poprawiwszy pocztów słusznie, iść już nie pod dowództwo hetmanów, ale marszałka swego, i zostawić po ekonomiach i starostwach deputowanych administratorów, którzyby na rzecz wojska zawiadywali dobrami królewskimi i wybierali intraty. Nierozwiązywać się jednak z związku, aż będzie wojsku obmyślona w zupełności satysfakcja. Co do pierwszego, nie mogło to być, żeby marszałek był z naszój dywizyi, z przyczyny, że tam wojsko większe o dwie części. Postanowiono tedy, że z naszego wojska ma być zastępca, a z hetmańskich marszałek. Stał więc mar-

szalek Świdorski, człowiek prosty i szczerzy, c6 w nim wojsko upatrowało. Zastępcą zaś Borzęcki, porucznik chorągwi pancernej Franciszka Myszkowskiego, margrabi pinczowskiego, człowiek uczony, fantazyi górnej. Konsyliarżów połowa z naszego wojska, połowa z tamtego. Co do drugiego wniosku, widzieli w tém niezmienny zamiar wojska naszego, żeby ten chleb jeść pracując, nie po włościach leżąc. Słyszeli deklaracją z całego gardła, że tego nie odstępimy, choćby też przyszło i bronią doświadczyć, jeżeli nam nie ujdą przyczyny. Tam przeciwnie dawano przyczyny takie, że tym związkiem tak wiele ugrozimy jako nic, i że kiedy pójdziemy w pracę, że nie będzie rzeczpospolita dbała o to i nie obmyśli zastug, kiedy mieć będzie zaszczyt i t. d. i t. d. Zastępca zaś bronił tego mocno, na toż i marszałek przystawał, ale nie śmiał szczerze mówić, aby nie obrazić swojej strony. Ozwie się towarzysz Karkoszka, lecz nie wiem z pod czyjej chorągwi, w te słowa: »Wymysły to niepotrzebne kilku osób; jeżeli ma być związek, niechże będzie. Gdy zaś nie będzie nic, to nasze zasługi przepadną i w draganów nas obróćą. Takito kilku ichmościów, jak mówię, wymysł, a drudzy nic nie mówią, znać, że toż samo czują, co i my«. — Spójrzy zastępca po półkownikach, porucznikach, i mówi: »Panowie, co wam się w tém zdaje«. Owi rzekli: „Bierzemy to sobie do namysłu z kompaniami“. Solwowano tedy do dnia następnego.

Skoro nazajutrz jednomyślnie wszyscy nasi zgodzili się na to po kołach partykularnych, żeby tej przedsięwziętej nie odstępować intencji, w kole zaś jeneralném kazali porucznikom deklarować, każdemu imieniem swojej kompanii; który cheiał, sam własnymi usty deklarował; komu zaś trudno było o słowa, to przez deputowanych szły deklaracje.

Nasz Krzywiecki, lubo był dobry żołnierz i męszczyzna pewno urody pięknej i okazałej, ale nie mówca, a osobliwie w zgromadzeniu publiczném. Mnie zatem ordynował do deklaracyi i całej kompanii ka-

zał być w jeneralném kole, a sam został listy pilno expedyować. Ze tedy nie było chorągwi królewskich, wojewodzinych obudwu i krajczego koronnego Leszczyńskiego, zięcia jego, najpierwsza więc deklaracya była téj chorągwi, gdzie porucznikował zastępca, a deklarował Kraszowski, towarzysz. Druga zaraz deklaracya była chorągwi naszéj, gdzie ja ćwierci jeszcze dosługiwałem. Lubom dał wojewodzie słowo, mówiłem jednak tak, a kompania nasza i z pod wszystkich chorągwi jak najliczniej zgromadzili się: »Nie wiem, jakby się ten mógł nazwać synem ojczyzny, któryby dla swojej prywaty, miał całe zapomnąć publicznych ojczyzny interressów. Marnotrawnymi synami nazywa świat takich synów, którzy dla jednéj tylko na krótki czas wygody, massę całej swojej zaprzędają substancyi, i te części, któreby z sukcesorami swymi mogli wkrótce zażywać, jednym razem swawolnie utracają. Do rzeczypospolitéj mamy pretensye zatrzymanych tak wiele zasług. Ale gdy uważę, że to do rzeczypospolitéj nie węgierskiéj, nie niemieckiéj, ale polskiéj, naszéj własnéj matki, toć téż podobno jako z matką należałoby postąpić, bo matka każda, gdy się jéj przeberze chleba, nagradza zwyczajnie dzieciom swoim zatrzymane śniadanie dobrym obiadem, i także nie da im upadać pod ciężkim głodem. Gdyby jéj swawolne dziatki gospodarską razem wyniszczyły spiżarnią, jużby się podobno i zatrzymane nie nagrodziło śniadanie i do dalszego wiktupadłyby sposoby. Jest nowa zwłoka, a nieprzyjaciel się wzmocni, kiedy mu czasu pozwolimy. Bóg się rozgniewa, kiedy łaska jego i ta ręka boska, która za nami wojowała, będzie przeciwko nam, że nietylko nieprzyjacielskiego nieotrzymamy, ale i swego uronimy. Jawne to rzeczy, mości panowie, jawne, że nas dotąd piastowała boska opieka. W kronikach się tego nie doczytamy, żeby od polskiéj szabli, dokładam, przy takiéj wojska szczupłości, tak potężne i wielkie miały upadać miryady. Uważajmy to, że ten dumny naród trzy części ojczyzny naszéj mieczem i ogniem spustoszył. Uwa-

żajmy, jak wiele Bogu w jego kościołach poczynił obrazy. Uważajmy, jaką nam podczas wojny szwedzkiej stał się przeszkodą. Pokażmy to, że też umiemy za granicą czukać chleba u tych, co go u nas tak wiele napsowali. Zrzucimy nakoniec z siebie ową od sąsiednich narodów wyrzucaną narodowi naszemu gnusność. Będzieto z lepszą sławą i z lepszym naszym pożytkiem, bo i Bóg w zemście pobłogosławi rzeczy nasze, a bracia nasi, choćby też mieli z kamienia serce, muszą na szczerłość naszą respektować, i w obfity kraj wszedłszy, może nam Bóg lepsze, niżeli na domowej skibie, obmyślić chleby. Tę tedy w imieniu całej kompanii naszej przynosząc deklaracją, oznajmiam to, że komu się dobre nasze chęci nie zdają, pewnie i nam jego. Nie wiem, jakie dawszy im nazwisko, całemu, że tak pozwolę sobie wymówić, wojsku dywizyi naszej podobać się nie będą, oraz protestuję przed niebem i ziemią, jeżeliby jaką przez czyj upór ojczyzna poniosła krzywdę, że my chcemy jej synowską wyświadczyć miłość. Słuchali przecie, póki mówiłem, spokojnie, ale jakem skończył, stało się srogie szemranie; jedni mówią tak, drudzy tak, trzeci tak trzeba, inni tak trzeba, inni znowu mówią: źle, nie potęm. Wyrwie się nareszcie kilku biboszków i poczują wszyscy razem wrzeszczeć: „Nie dziwujcie się panom Czarnieczykom, że sobie roszczą skrupuły, bo oni tam w dywizyi swojej samych Jezuitów mają kapelanów. Oni to ich temi nadziewają skrupułami“. Aleć jak to ich inni ohuknęli, umilkli. Zastępcy zaś miło było tego słuchać i pokazował to jawnie, bo widział, że wszystkie słowa, to jest cokolwiekby się dobrze stało, musiałyby były ustąpić jego reputacyi, gdyż był mąż dzielny i żołnierz dobry. I marszałek tegoż był zdania, ale tego nie pokazywał z tej przyczyny, żeby się zdał potakiwać tamtym. Jak się owo szemranie uspokoiło, nastąpiły potem innych chorągwi deklaracje, które punkt w punkt deklarowały. Jak się półk królewski skończył, toż dopiero i innych półków w téjże samój myśli; nawet te chorągwie, które przeciwniej

z nami były myśli, a tych było sześć, zszepnąwszy się z sobą od poprzedniej intencji i zgodnie z nami deklarowały, żeby iść w kompanią cokolwiek wychnąwszy i sporządziwszy się. Hetmańczykowie widząc w nas stałość, widząc, że nas w tém nie przełamia, nie chcieli nas drażnić, bo widzieli, że byłoby nie dobrze na nich, gdyby nas od siebie pozbyli i gdyby Czarniecki miał siły, który był duszą i ciałem królowi oddany. Stało na tém, że się wszyscy zgodzili, aby tak było. Solwowano tedy kołowanie, obiecawszy o tém, da Pan Bóg stanąć na konsystencyi, postanowić.

Nazajutrz naznaczono konsystencye; siedmiu marszałków z zastępcą w zamku kłeckim przysięgało wojsku, starszyzna na wymyślną ostrą rotę, wojsko starszyźnie nawzajem; niektórzy zwłóczyli przysięgę (i ja także) do dalszego kołowania.

Poszły tedy półki oddzielnie, każdy do swego stanowiska; posłano także 3,000 wojska po owe chorągwie, których było 9 z dywizyi naszej, aby one wciągnąć do związku, bo tego tylko potrzebowały, żeby je przymuszono, z przyczyny, iż to były królewskie i regimentarskie, aby się tém zasłoniły, że to musiały uczynić. Tak się więc stało, że do związku przystąpiły. Poodbierano tedy starostwa, tenuty, ekonomie i podzielono między wojsko. Rozgościwszy się na stanowiskach, skoro próżnowały i skoro się zbytki i pijatyki wkraady, już owa pobożna intencja poszła w zapomnienie; jeżeli kto o tém wspomniał, okrzyczano go zaraz, strojąc do króla i Rzeczypospolitej te grymasy: »że nam tak grożą, że na nas tak następują, że nas obiecują znosić, i za cóż im mamy tak nadskakiwać? Rzeczpospolita ospale téż koło siebie chodziła, i tak się wszystko stało, jakom ja, choć prostak, mówił; bo gdy związek aż do trzeciego roku trwał, Moskale się téż tymczasem wzmocnili, a wszedłszy później w traktaty, już swoją siłę widzieli, już naszą niezdolność zważyli, i hardziejsi już być poczęli, a którym nietylko byśmy byli mieli co wziąć, lub téż swoje ode-



brać, aleśmy im jeszcze dobry dał bassarunek, za to, żeśmy ich wybili (o czém niżej obszerniej będzie).

Takto Bóg zwyczajnie umyka dobrodziejstwa tym, którzy sobie danego nie umieją zażyć, bo, jak powiadają, zwyciężyć, a umieć z zwycięstwa korzystać, wcale inną jest rzeczą. Po tak więc znacznych zwycięstwach nad nieprzyjacielem odniesionych, kiedy za osobliwą boską protekcją oswoodziwszy ruskie, litewskie i białoruskie kraje, usławszy pola ich trupem, to jest moskiewskim, i ziemię tę, którą nam zawojowali byli i przywłaszczyć sobie pragnęli, krwią napoiwszy; fortece zawojowane odebrawszy jedne szturmem, drugie przez traktaty, i ugasiwszy ten tak straszny zapal, tryumfującemu do stolicy moskiewskiej pospieszyć trzeba było wojsku, a zhukany i już prawie upadły nieprzyjaciel przyznałby był zwycięską rękę i przyjął jarzmo niewoli, gdyż już cały naród o tém mówił i tak uczynić chciał z przyczyny bojaźni, którą Pan Bóg już był na nich dopuścił, że i z stolicy za białe jezioro uciekali, czego doszedłem będąc później w Moskwie, (o czém będzie niżej); poszło wojsko do związku, nie tak dla zatrzymania zasług, jako raczej dla praktyki czyjéjs i fakcyi, które promowować chciano pod pozorem zasług wojsku zatrzymanych, przez wojsko w związku zostające. Car moskiewski nie żałował téż smolnego łuczywa na podpalenie tego ognia, którego iskry gęsto latały. Ale ten związek sprawiła ta okoliczność, że ktoś chciał ryby łowić w odmęcie, widząc króla bez następcy i już upadającą linią owéj sławnej Jagiellońskiego domu familli. Luboć wprawdzie za-dłużyła się była rzeczpospolita wojsku, ale po staremu jeszczeby się było mogło potrzymać, wzięwszy cokolwiek na rachunek od rzeczypospolitéj, bo nie było tak ubogie; a osobliwie nasze w Czarnieckiego dywizyi, które bogato i konno z Danii wjeżdżo, w moskiewskich téż okazyach pewno nie straciło, ale się zapomogło, obeszłoby się było wojsko bez zasług i tego związku nie strojąc. Ale ponieważ tak się już stało, trzeba było zaraz na zrazie ujmować wojsko łachawością, nie

surowością, co lubo potem nastąpiło, ale już było za późno, kiedy już zasmakowała owa swawola, kiedy już czuł jeleń na głowie rogi, kiedy już 60.000 szabel było, jako mówią, jakby je gołębiowi z gardła wybrał.

Stanąwszy więc w Kielcach w najpierwszém kole, wniesiono tę materyą, żeby przysięgali ci, co jeszcze przysięgi nie złożyli na wierność starszysznie i nie wyjawianie sekretów, i żeby się nie odstępować aż do jeneralnej amnestyi, na co niektóre chorągwie sarkaly, mając przed oczami bojaźń bożą, osobliwie te, które nie bardzo do tego związku miały apetyt, jednak nieznacznie; drudzy obawą kary, inni zaś, słodyczą mienia i tak wielkich chlebów uwiedzeni, musieli przystać. Ja zaś będąc pomiędzy młotem a kowadłem, mając równo z innymi zasługi i będąc godzien wespół z nimi tak tłustego chleba, chciałem być w związku, bo mi tam jakiś urząd kanclerski już byli naznaczyli, ale przysięgą nie chciałem się wiązać i tak przez kilka czasów unikałem jej jakom mógł, bom się zawsze wystrzegał tego przysięgania, aż dopiero za czwartem kołowaniem, kiedy już porucznicy podawali rejestra przysięg odprawionych swoich kompanij, nacisną na mnie seryo, żebym nie odwłócząc przysięgł. Biorę tedy głos i już mowę poczynam, aż mi zastępca przerwał, deklarując wojsku, że to już na siebie bierze, jako mię nakłoni perswazyami, iż to uczynię na jego przedstawienie, że przysięgę na umówioną rotę złożę. Mówi mi zatem, już się nic nie obawiając, że to uczynił, żeby na mnie jakie nie powstały zniewagi od ludzi pijanych, jeżelibym był co przyostrzej wymówił, albo się też z przysięgi wylaamywał. Co bez mała byłoby i nie nastąpiło, bom też i ja trochę był podweselił głowę z dobrą kompanią. Po zanknięciu tego koła, żąda odemnie zastępca wszelkiemi sposobami, przekładając przed oczy korzyść ztąd całej dywizyi, kiedy w rękach naszych pióro będzie, oraz dobro całej rzeczypospolitej, kiedy my, cośmy poszli do związku bardziej przymuszeni, niż zaproszeni, będziemy mieli prym w radach, przekładając korzyść i poprawę

fortunną z tego urzędu, mówiąc, że ten urząd może więcej uczynić intraty, niżeli całej jednej chorągwi. Przekładał i to, że kiedy nas więcej będzie chodziło na radę takich, którzy dobrze życzymy ojczyźnie i chcemy iść na wojnę przy tym chlebie, to też prędzej intencją naszą przywiedziemy do skutku, a jeżeli dokażemy, że pod naszą dyrekcją pójdzie wojsko na imprezę, to i moje i twoje imię będzie światu znajome. Aleć mnie te smakowite propozycje żadnego nie czyniły gustu, choć były pozorne, kiedym sobie na przysięgę wspomniał, tak mi się był dobrze ten skrupuł w głowie ugruntował. Rozgniewał się tedy Borzęcki i z takimi wypadł słowa: »Nie chcesz na moją życzliwą uczynić intencją, obaczysz, żeć jutro więcej wyperswadują kilkaset obuszków, kiedy ci je w kole pokażą. A ja też tam natenczas nie będę, ponieważ moję przyjaźń tak lekce ważysz.«

Nazajutrz tedy zastępca do koła nie przyszedł, i jam się też tam nie kwapił; ale że po mię przysłano, musiałem. Zaczęła się tedy materya o przysięgach, żeby koniecznie złożone były, kto ich dotąd jeszcze nie czynił. Przysiągł tedy wprzód Chochoł, a potem kilka różnych kompanii, a wtem idzie zastępca; lubo się był chorobą złożył, żal mu jednak mnie było, że bym w złe jakie nie wpadł terminy, bo mię bardzo kochał. Gdy już więc i mnie każą przysiądz, mówię tak: „Wszakto nie boże przykazanie, aby koniecznie każdy towarzysz w kole jeneralném przysięgę odprawił, ale wolno i w partykularném przed swoim oficerem to wykonać, co i tu.“ Odpowiedziano mi: »Nie może być, jeno tu, chceszli mieć ten honor w rękach, który ci wojsko dać zamysła.« Chciałem jeszcze prosić o namysł do jutra, ale jakby mi coś poszeptalo: mów już rzetelnie, co masz mówić. Po prostu, wcale się nie chwytalo moje serce i związku i tych wszystkich obietnic, i nie wiem czemu. Zacząłem więc mówić do nich temi słowy: „Moi mości panowie! / Odzaczęcia służby mojej ponosząc wszystkie trudy od nieprzyjaciół ojczyzny z niezmarszczoném okiem, po-

nosząc wszystkie prace wojenne wesołym czołem, odbierając wszelakich szczęśliwych i nieszczęśliwych okazyj losy, z uszczerbkiem ubogiej mojej substancji, nie widziano mię nigdy za szeregiem, chyba tam, gdzie należało być obok z chorągwią, matką moją. I mogę to śmieje mówić: »kto o mnie wie, że nie tak jest, niech rzuci kamieniem!« z których przyczyn poczuwam się być na równi z dobrze zasłużonymi w tej ojczyźnie synami. Co jeżeli tak jest, toć podobno kto zarówno idzie do roboty, zarówno też ma należeć i do zapłaty, azatém równo mię tyczą, co i każdego z waćpanów, pretensye do rzeczypospolitej. Poczuwam się, że upomnieć się mogę śmieje zasłużonego żołdu. Także i do tej sztuki hibernowego chleba posięgnąć mogę śmieje ręką, bo nie dopiero przysiadam się do niego, kiedy go z pieca wysadzają, ale wtenczas jeszcze, kiedy nam ostrém zabrano żelazem; o chleb tedy prosić nie będę, bom go krwawie zasłużył i należę do niego równo z drugimi. Ale o to proszę waćpanów, a mianowicie starszych braci naszych, że ponieważ pracowałem nie dla przysięgi, żebym go też mógł jeść nie dla przysięgi. Jestto chwalebne dzieło, żeście wynaleźli sposób i upatrzyli czas do windykowania zasług naszych, za co dziękować zawsze należało i należy. I to rzecz potrzebna, że waćpanowie nadając stały obrót rzeczom naszym, a osobliwie w przypadkach dalszych (nie wiedząc jakie nastąpią) zaradzając okazyjom, obmyśliliście taką przysięgę, którego sposobu lubo ja nie ganię, ale że jakiś inam do niego wstręt naturalny, dla tego zaraz z początku w najpierwszém kole opowiedziałem się z tém, że ja przysięgać nie myślę, bo jako twardestemu koniowi czasem i arabski nie pomoże munsztuk, tak kogo wrodzona nie ustrzeże poczciwość, takiego i tym podobne przysięgi węzły nie utrzymają i nie będą hamulcem. Większa i owszem ztąd pochodzi obraza majestatu, kiedy Bogu kawalerskie przyrzekłszy słowo, łamiemy je. Nie wiem, jeżeli tego nie żałował Katylin, że kiedykolwiek na to się ubezpieczył, że współprzysiężeńców

obowiązał przysięgą; nie wiem, co pomogło Annibali, choć przysięgał uroczyście zgubę Rzymianów, kiedy mu nieba inakszą, niżeli sobie obiecywał, obmyśliły fortuny koleją; uważać, co za pociechę miał Xerxes, że na wierność obowiązał sobie przysięgą spartańskiego bohatera, kiedy życzliwszy, choć niewdzięcznej ojczyźnie swojej, wygnaniec, wszystkie następującego na ojczyznę nieprzyjaciela wykrył sekreta, a potem i na okrutne jego zabójstwo podszechnął stryja rodzonego Artabana. Zgoła, więcejby takich mógł wyliczyć przykładów, które się ograniczają bardziej hamulcem cnoty i poczciwości, niżeli przymuszonej przysięgi. Ja tedy oświadczam, że nie wiem, na co się przygodzi ta przysięga, której waćpanowie-po mnie wymagacie; jeżeli dla tego, żebym związka nie odstąpił, jest to przeciw rozumowi, abym ja, którym nigdy nie był zbiegiem z obozu choć w największej biedzie, kiedy rzadko było jeść a gęsto się bić, miałbym teraz wojska odstąpić, kiedy nigdy się nie bić, tłusto jeść i słodko pić, a choćbym też odstąpił, nie jestem żadnym półkownikiem, półki i kompanie nie pójdą za mną; w kilkudziesiąt tysięcy wojska nie znaczna przez osobę moję będzie ujma; jeżeli zaś z tej racyi, że to waćpanowie urząd kancelaryi chcecie na mię włożyć, w tém ja gotów być posłusznym woli waćpanów i służyć według sił moich pod warunkiem, żebym nie przysięgał, bo mię ani ten, ani żaden inny urząd i największa jego intrata do tego nie przywiedzie. Proszę tedy waćpanów o to, jeżeli być może. Tak deklaruję, że te wszystkie okoliczności, na które wojsko przysięga, ściślej zachowywać będę, aniżeli kto pod przysięgą, dając w ten zastaw zdrowie i krew moją, które zawsze będzie w rękach waćpanów; jeżeli zaś tego nie uproszę i tego nie mogę być godzien względu, to już do rady wchodzić nie chcę, o sekretach wiedzieć nie pragnę, ale chleba nie odstąpię, bo tego bez przysięgi może zażyć, kto go dobrze zaśluszył."

Uczył się tedy huczek nie mały: przeciw i za,

jako czyj przeciwko mnie dyktował affekt, osolliwie Pokarzowski, towarzysz natenczas starosty krasnostawskiego, który ten urząd, co mnie nim częstowano, na siebie ciągnął, jakoż i był na nim, ale między sześciu jeden, wymówił w inieniu wszystkich: »lepiej że od nas, kto z nami zarówno pociągać nie chce; kto z nami chleba, my z nim kołacza, jeść nie chcemy.« Ja odpowiedziałem: „złeś zrozumiał słowa moje, bo ja lubo nowości, jako szkodliwej, nie chwale i nie porywam ohleba, jednak chcę i tym nie gardzę, bom go zasłużył i lepiej i dawniej niżeli waćpan.“

Tegoż dnia poszedłem żegnać marszałka. Spytał mię: »dokąd jadę?« Powiedziałem: „że do chorągwi poczet prowadzić, a ponieważ nie godzienem zasłużonego chleba u związku, pożywi mię jeszcze domowa skłiba z łaski ojca mego.“ Zastępca, lubo mój wielki przyjaciel, już się ze mną od żalu i gniewu żegnać i widzieć nie chciał. Doniosło się to jednak do nich, czegom się przyznał przed moimi konfidentami, że ja mało co koniom w domu odpoczawszy, jadę do rotmistrza na Białą Ruś, kędy on natenczas Chowańskiego, hetmana moskiewskiego, już po czwarty raz gromił. Jak prętko tedy o mojej dowiedzieli się intencji, zaraz posyłają do chorągwi, żeby mię z pocztu nie wypuszczano, co i tak się musiało stać, bo pierwój tam kozak marszałkowski przyjechał do chorągwi, niżeli ja. Tym terminem chcieli mię od imprezy odwieść, ale i to nic nie pomogło, kiedy ja kilka dni tylko pobywwszy u chorągwi i na waletę onych zażywszy z dobrą kompanią, pojechałem do domu, pocztu odstąpiwszy, łóżnych tylko pobrawszy, i więcej nie powiadając tylko to, że do domu jadę. Pochwalili ojciec intencją, bardzo dziękując i błogosławiąc, żem tak uczynił. Matka także, lubo mię jednego tylko miała syna, ale była téj fantazyi, że od największych i niebezpiecznych okazji nigdy mię nie odwodziła, moeno wierząc, że bez woli bożej nic złego spotkać człowieka nie może.

Oporządziwszy się tedy w domu, w samo święto

Ś. Marcina wyjechałem z domu, koni dobrze podkar-  
miwszy i więcej przykupiwszy, bo i pieniądze z łaski  
boskiej były duńskie i ojciec też dodał. Jadąc więc  
tam, spotkałem się w Łyssobykach z chorągwią naszą  
hussarską, której Kossakowski porucznikował, która,  
po wielu naradach, szła do związku. Tamże wielu  
moich krewnych zostawało i musiałem z nimi spocząć  
kilka dni, alem się z moją nie objawił intencją, tyl-  
kom powiedział, że jadę do pana Kazimierza Gorze-  
wskiego, stryja mego, do Targoniów, pod Tykocin,  
który na Tykocinie był komendantem, i uwierzyli  
temu snadno, wiedząc, że to mój stryj, boby mię byli  
mogli odwozić od téj imprezy, gdybym się był przy-  
znał, a osobiście cioteczny mój, Trzemeski Stanisław,  
który tam był namiestnikiem. Odjechawszy tedy od  
nich, zajechałem do wsi pod zieloną puszcza na pier-  
wsze roraty, gdzie też był jmcpan Stanisławski, cze-  
śnik warszawski, a dworzanin królewski, który, gdy  
mię obaczył w kościele, lubo mię przedtém nie znał,  
jednak jako człowiek ludzki, począł mię szczerze pro-  
sić, żebym u niego odpoczął, albo przynajmniej obiad  
zjadł. Kiedym się wymawiał i powiedziawszy już  
szczerze, gdzie jadę i z jakiej okazji odstąpiłem zwią-  
zku, tém bardziej prosić począł, chcąc mi zawdzięczyć  
w domu swoim jako stronnikowi królewskiemu, i obie-  
ując pisać do dworu, żebym tam uznał wszelką wdzię-  
czność. Gdy tedy niemogło być inaczej, wstąpiłem,  
gdzie wpadłem w taką ochotę, że i mnie, i czeladzi,  
i koniom, było jako w raj, nawet szpyca mego na  
jedwabnym wezglówku posadziwszy u stołu, na sre-  
brnych talerzach, prosto z półmisków, jeść kładziono.  
A w tém przyjechał tamże Mazepa, pokojowy kró-  
lewski; byłto kozak nobilitowany, i jechał z Warsza-  
wy do króla, w Grodnie natenczas będącego. Tam  
więc w posiedzeniu, że się różne rozmowy prowadzi-  
ły, z których jakoś mojej osoby pretendując godność,  
taką głowę sobie naładował opinią, mówiąc, że to nie-  
podobna, aby ten człowiek bez przyczyny miał jechać  
w litewskie i białoruskie kraje. Ja jechałem powoli,

on zaś do króla skoczył spieszno, i chcąc się przypochlebić, opowiedział, że jedzie tu towarzysz związkowy z pod chorągwi pana wojewody ruskiego, który udaje, że to do rotmistrza swego na Białą Ruś przebiera się. Zaczém król, uwierzywszy Mazeppie, wysłał oddział wojska, który mię na drodze pojmawszy, do Grodna przyprowadził. Stawiony przed senatorami, przełożyłem moję i wojską krzywdę, i musiałem się odcinać senatorom, którzy na mnie różne inwektywy kładli. Między innymi, Pac, wojewoda trocki, podobnym, jeżeli mogę pamiętać, sensem: »Jestto rzecz prawdziwa, że to musi być bolesno, kiedy kogo jaka potyka dolegliwość. Bo tak powiadają, że żal nie ma uwagi. Jeżeli tedy przy niewinności, nie bardzo mam za złe. Jeżeli zaś ten jegomość i winien i tak hardo każe, już nie prostym ale dwuraznym trzeba to nazwać grzechem, w którym już zbrodnia obrażonego majestatu i ujma naszej senatorskiej powagi, jako w zwierciadle reprezentuje się. Jednak téż co i jegomość pan podkanclerzy (Naruszewicz) i brat mając przed oczami konsyderacye, bardziej go winnym, niżeli niewinnym być sądzę«, i zaraz do mnie obróci apostrofę: »Odpowiadasz tu nam waszmość wojskiem, grozisz jakąś zemstą, obiecujesz wrócić się nazad do związku. A wieszże, jeżeli ztąd wynijdziesz zdrowo? A pytałżeś się, jeżeli ci ztąd pozwolą wyjść z głową? Aż tak takie procedery nie gardłem pachną? Sami się do tego przyczynimy i wniesimy prośbę do króla jegomości, żebyś ztąd nie wyszedł ładajako za takie uszczerbki, które spotykają od osoby nie tak téż bardzo i poważnej i zasłużonej, bo same to oznaczają lata.« I dalej dosyć obszernie mówił. Na co odpowiedziałem temi słowy; „Przyznałeś to waćpan, jako jest rzecz ciężka przy niewinności tak wielką ponosić potwarz; przyznajesz waćpan i to, że ockolwiek ma w sobie żalu serce, to język jako jego naturalny interes światu ogłaszać musi. A przecie waćpan dodajesz utrapienie utrapionemu; z pismem tedy zapytać się muszę: jeżeli prawdę mówię, czemuż nie ustapicie?



Grozisz mi tu waćpan śmiercią; jestto wszystkich żyjących wspólne przeznaczenie: »Kto żyje, umrzeć musi.« Staremi to waćpan straszysz mnie awizami, które nie wiem, jeżeli nie prędzej dojdą waćpana gabinetu, niżeli mego szalasu; jeżeli nie będą waćpanu straszniejsze za zlocistym pawilonem, niżeli mnie na ubogiem żołnierskiem posłaniu. Kto wojnę służy, już ten gardzi śmiercią, bo jój szuka, nie ona go. Szukałem ja już śmierci, choć w młodym wieku moim, i za Dnieprem, i za Dniestrem, i za Odrą, i za Elbą, i koło Oceanu i bałtyckiego morza. A waszmość, mój wielce miłościwy pan, podobnobyś się obszedł, choćby się z nią i nigdy nie potykać. Ja zaś nie dbam, bo wiem, że życia tego taki jest koniec. Jeżeli umrzeć, to umrzeć, byle dobrze, a lepsza podobno śmierć być nie może nad tę, która kogo przy niewinności potka za cnotę i miłość ojczyzny. Bo jeżeli to jest zasługą ginąć dla ojczyzny, ginąć od synów ojczyzny, ale jaki tego może być skutek, końca patrzeć. Chcąc się ojczyźnie Perseusz przysłużyć, piszą tam, zabił węża, z którego szyi krople krwi płynące, niezmierne mnóstwo węzów zrodziły. Nie ugasi nikt krwią moją niewinną zapalu tego, który ktoś złą radą, nie wiem, jeżeli nie na zgubę naniecił ojczyzny. Za niewinność moję ujmie się Bóg, wojsko i moja uboga rodzina, bo mi nie trudno o krewność, dawno się czując, zem jest ślachcicem. Połężę głowa, żostaną zęby i jakażkolwiek pamięć nazwiska. Nie nowina to pod słońcem. Potykały podobne terminy osoby wielkiego imienia. Tych tedy wszystkich postrachów niewinność moja lękać mi się nie każe i nadziei nie tracić. Chory, dopóki dusza w ciele, nie traci nadziei. Większe jest miłosierdzie boskie, niżeli całego świata furja. Że zaś osoba moja w oczach waćpana nie ma, jako waćpan mienisz, powagi, coż z tém czynić? Lata i szarza moja terazniejsza nie potrzebuje takiej powagi, żebyto odąć się w krzesle jako pajak. Bywato czasem, że i te wysokości równają się z niskością. Kto ostrożny, i na starą obręcz nie nastąpi; kto rozumny, i najpodlejszego

lekce ważyć nie powinica.“ Potém siła czasu ucierałem się z różnymi senatorami, nareszcie oni porwali się i wyszli. Jam téż wyszedł, aż nie masz tylko zwyczajna przed pokojem straż. A owych już nie masz, tylko moja czeladź. Pytam tedy: „A moi panowie stróże, gdzie są?“ Powiadają mi, że już z godzina jak wszyscy poszli; wnosilem jednak, że do mojej stancyi. I mówię: „Toby teraz poseł mógł uciec, gdyby chciał.“ Odpowiada oficer Karpiński, co jego straż przed królem była: „Podobnoby był dawno to potrafił, gdyby miał wolę uciekać.“ Poszedłem więc, a przyszedłszy do gospody, nikogo nie masz, ani strzelby na kolkach, której było pełna sień, tylko zwyczajna moja porcyca, z kuchni królewskiej, stoi na stole. Przyszedł do mnie gospodarz, winszując mi, że już Pan Bóg dał uspokojenie. Pytam go: „gdzie się podzieli?“ Powiada mi, „że z pałacu przyszedłszy, swoje rzeczy pobrali, i tych, co tu byli zostawili, sprowadzili, i na łbie utykając, pobieżeli, przeklinając Mazepę.“ Siadłem jeść, prósiwszy gospodarza z sobą, bo już księdzu Gostkowskiemu zakazano u mnie bywać, mówiąc, że mi wszystkie odnosi nowiny, czego się od dworskich może dowiedzieć, a potém wypiwszy wina jedną i drugą flaszę, poszedłem spać.

Nadnem przebudzę się, aż jakiś kolo ścian slychać szelest, zawołam na wyrostka: „Orłowski, wyjrzyj jeno, co to za rozruch przed sienią.“ Wychodzi do sieni, a tu mu masztalerz, który u koni spał, powiada, że ci ludzie, co byli pierwój, znowu przyszli. Jak mi to powiedział, dziwowałem się, co to jest, czy mię to próbowali, jak owo dzieci wróbla uwiązawszy na nici, który jeśli się porwie do uciekania, to go znowu nicią przytrzymają, czyli co. Słota na dworze sroga, śnieg. Chodzą, depcą. Usłyszeli, że gadam, poczęli więc wołać: »Ej, mości panie, każ nas wać puścić do sieni, bo sam pomarznimy!« Uczynilem się śpiącym. Czeladź téż z sieni zawołała: »nie budźcie pana!« Takci stali tam do dnia, po śniegu depcąc. Nazajutrz tedy nie kazałem gospody otwierać, aż już

z godzinę na dzień. Skoro weszli do sieni, pytam ich: „na jaką pamiątkę odchodzicie i przychodzicie?“ Powiedzą: „Nie wiemy sami, co robią z nami i z wascią. Kiedy waść był w pałacu, kazało nam, żebyśmy zaraz z tamtej straży ze wszystkiem schodziii, aby tam towarzysz ten żadnego z was nie zastał, jak przyjdzie do gospody. Po północy obeszano nas, żeby tu znowu iść i pilnować jak najlepiej.“ Myślę, co jest w tém? a ono to, że mię już król był osądził za niewinnego i miał mię już być wyprawić nazajutrz, ale senatorowie nabili uszy królowi jakimś obrażeniem przezemnie majestatu, ślubując i chcąc się zapisać za to, że nie inaczej było. Król dał się nakoniec namówić, że powtórnie straż posłał.

Tyzenhaus téż, starosta świedzki, mój wielki przyjaciel, przyłożył się, mówiąc: „To wasza król. mość widzisz, że się sprawdzają moje słowa, którem mówił, że u tego człowieka stary rozum, choć sam jest młody.“ Przychodzi do mnie ksiądz biskup kijowski i perswaduje, żeby się niepodawać w niebezpieczeństwo życia, żeby się spuścić na dyskrecyą pańską, powiadając: „Z poczty to przyszło, że ciebie wojsko posłem wysłało, a z lepszem to będzie twojem, wyznawszy wszystko dobrowolnie; będzie i łaska pańska, będą i promocyje, i zaraz cię do boku swego król weźmie. Będzie i starostwo dobre. Cóż ci przyjdzie z łaski wojska; król cię rozumiał, słysząc twoje mowy; już widzi dobrą głowę twoją, będzie cię zażywał; już w tobie zrozumiał stałość, którą i sam chwali, że wśród takich obrotów dotrzymujesz wojsku słowa i nie chcesz ich wydać z sekretu, która cnota w każdym człowieku jest chwalebna, i panowie takich ludzi radzi zażywają i zawierzają im. Dajże się już nachylić mojej perswazyi, a ja cię na sumnienie moje kapłańskie biorę, żeć nietylko włos z głowy nie spadnie, ale i owszem będziesz pełen dobrej sławy, łaski królewskiej i honorów wszelkich. Jeżeli ci chodzi o przysięgę, którąście sobie nawzajem obowiązali na niewydanie sekretów, ja ciebie z tego rozgrzeszę. Bo o nic nie cho-

dzi królowi, tylko o to, żeby im też to oddawał, co oni mu robią. Listy króla do Wiednia i do Francji wysłane, poszarpali, i czytali sekretne rzeczy, dobrego pana cenzurując, podchwytyjąc, jako jakiego zdrajcę. Nie było tam nic ani przeciw Rzeczypospolitej, ani przeciwko wojsku, ale że to przecie króla potykać nie miało, na to jest żalony. — Te i tym podobne rzeczy proponuje mi, ja zaś milczę, słucham, i gniewno mi, i śmieję się, myśląc, co Bóg na mnie dopuścił za dziwne rzeczy, że chcą we mnie wmówić koniecznie to, czego im potrzeba, a ja się w tym nie czuję. Wlazło mi i owo na myśl, że straż już była sprowadzona i potem po północy przysłana, pomyśliłem, że to właśnie wtenczas poczta przyszła, o którejto biskup wspomina, i opisano tam w niej o tym poselstwie, ale pewnie nie można wzmiankować osoby mojej, z czém jadę, po co i dokąd, chyba, żeby to uczynił nieprzyjaciel jaki mój, żem to w związku nie chciał być, aby mię na zły termin narazić. Bogu się jednak oddaję intencją samą, a odpowiadam temi słowy: „Gdyby do mnie z tym przyszedł pan starosta świdzki z panem wojewodziecem smoleńskim, co najpierw do mnie przychodzili, wiedziałbym, jako ichnościom odpowiedzieć, bo świecki świeckiemu może też czasem powiedzieć parabolami, ale że waćpan wielki i zacny senator, a mój wielki dobrodziej, którego ja znam łaskę i affekt dobry, choć mi rzecz jest bolesna, muszę jednak postąpić łagodniej. Jeden Bóg, który stworzył niebo i ziemię, waćpana i mnie też lichego człowieka, niech mi wyświadczy jako obrońca niewinności, kiedy mię cnota i poczciwość wyświadczyć nie może, a tego niech skarże, który mnie tej opinii, a waćpanów niepotrzebnej nabawił turbacyi. Tyohci by mi niepotrzeba przysiąg, bo to pokaże czas, jako lekarz wszego złego, że niewinność moja pokaże się jako oliwa na wierzchu. Gdybym na przykład był tak ciemny, żebym nie wiedział, jaką to jest tarczą każdemu nieskazitelność sumnienia, klaniałbym się, szukałbym sposobów nie raz, ale dziesięć razy, i jużbym był ztąd uciekł, ale wiem, że mi

przy niewinności żadne nie zaszkożą napaści, i jużem to powiedział przy pierwszej audyencji, że wolno kurcie i na bożą mękę czekać. Ani prośba, ani groźba, myśli mojej zatrwożyć nie może. Dla prośby nie przeformuje się prawda w nieprawdę, dla groźby zaś, Bóg widzi, że jednym krokiem nie ustąpię i choćby mię tu przy niewinności mojej miało co potkać, ani prosić się, ani lękać niebędę. Niech się niecnotliwy ucieszy tem, że się o cuotliwego nagada poczciwości. Niech i ten, który istotną spodziewa się ukontentować rzeczywistością, płonną na chwilę zabawi się nadzieją. Byle go ta nadzieja w lekkomyślną nie wprowadziła konfuzyą. Jako nie było, tak i teraz żadnego nie masz na mnie podobieństwa; wszystkie okoliczności czynią mię wolnym i mówię tak: jako waćpan odchodząc od świętej ofiary ołtarza ufasz w siebie, że masz świętą duszę, tak ja teraz sam Boga wyświadczam się imieniem, że jestem niewinny tej potwarzy; ja i tamtych nowin nie zapłonę się, te wszystkie tumany oka mi nie zapruszą i pogrożki nie ustraszą. W czem się waćpanu usprawiedliwiam szczerze, jakobym pod sekretem spowiedzi inaczej powiedzieć nie mógł i przed samym królem, panem moim miłościwym, jeżeli tego godzien będę, usprawiedliwiać się inaczej i szczerzj nie mogę, jako przed waćpanem, któryś tego, bez pochlebstwa, godzien, o to upraszając najuniżeniej, abys waćpan tego nie głosił, że się tak szczerze z wzywaniem imienia boskiego sprawuję. Niech o mnie rozumieją jako chcą, póki mię z tój opinii sama jawna nie wyprowadzi rzeczywistość." Na to odpowiedział biskup: "Już teraz wierzę zupełnie, żeś niewinny, i lubom miał wolać wszelkimi sposoby bronić cię u Króla, będąc teraz milczał, ponieważ waszmość ufasz w siebie, ho widzę, że to z lepszym waszmości może być honorem i reputacyą, kiedy to kategorycznym wyjaśni się wywodem, a tymczasem możesz waszmość być dobrej myśli i ja się o waszmość nie frasuję." Poszedł więc i uczynił tam relacyą, lecz nie wiem jaką. Obsyłał mię z kuchni swojej, miałem się jeszcze lepiej niżeli pierwej, bo mi noszono i od króla i od niego.

Wołają mię do króla. Tu podkanclerzy litewski odezwał się w ten sens: «Czegoś waszmość żądał od łaski jego król. mości, pana naszego miłościwego, to waszmość nieodmownie otrzymujesz, kiedy jego król. mość pańskiego swego ucha do usprawiedliwienia się nie odmawia.» Widząc ja natenczas, że niemasz żadnej wielkiej świty przy królu, tylko ksiądz biskup kijowski, podkanclerzy litewski i kasztelan gnieźnieński, a dworskich kilku, mówię tedy do króla w te słowa: „Miłościwy, najjaśniejszy królu, panie, a panie mój miłościwy! Jest nietylko mnie, ale wszystkim rzeczypospolitój stanom i państwowm w podaństwie waszjej królewskiej mości, pana mego miłościwego, zostającym wiadoma wrodzona waszjej król. mci, p. m. mił., łaskawość, którą uznawamy, że pańskiego swego w każdych potrzebach nie raczysz wasza k. mć. odmawiać ucha, za co ja pokorném panu memu miłościwemu podziękowawszy poddańskiem sercem, sądzę, że dawnobym wolen był od tój potwarzy, gdybym dawniej mógł być otrzymać wyświadczoną mi w tój chwili od w. k. mci, p. m. m., łaskę, przy której mi nic nie pozostaje, tylko upadłszy do nóg pana mego miłościwego, upraszać pokornie, abym mógł być tak szczęśliwy, żebym tę sukienkę, którą na mnie, że to rzec muszę, publicznie przykrojono, mógł ją też w większém, niżeli widzę, zgromadzeniu ichmościów panów senatorów, przy boku w. k. m. rezydujących, zdjąć z siebie, ponieważ w tój potwarzy, o której już prawie cała wie Polska, jako rzeczywiście winnym być mię posadzono. Z której przyczyny upraszam pokornie w. k. m., p. m. mił., o tę łaskę i pański wzgląd na mój honor.“ Zszepnęli się tedy, widząc, że już noc, niżeliby posprowadzano senatorów, różnie po mieście stojących, i że siłaby to czasu wzięło. Rzecz sam król: »Wiecej tu uczynimy, ale już skrócił się czas, więc odkładamy do jutra.« Ukłoniłem się tedy i wyszedłem z księdzem Piekarskim, a Tyzkiewiczza zatrzymał król; czekaliśmy go więc w innym pokoju. Przyszedszy, rzekł do mnie: »Teraz

cię ma  
strzegł  
w małej  
pijali so  
kilka fl.  
jutrz ra  
do pała  
pojecha  
widzę w  
chciał,  
clerzy:  
waszmo  
lawszy  
pp. sena  
ści pozw  
łościwy  
ściwy!  
żeby jał  
ściem na  
frasunkó  
nawiedz  
z skrom  
trując si  
dana ko  
dobre, n  
kiedy oj  
zdrowie,  
szy skar  
mieszane  
boleści,  
zbrodnia  
powstają  
dopuszcza  
nie cisną  
ale w poc  
niedostat  
rzek głę  
rodowi n  
mowaty

wności. Przyjmowały się z niezamarszczoną, z łaski bożej, zrenicą nieprzyjacielskie pocięski; utoczyło się i krwi nie mało; a dla czegoż to? pewno nie dla prywatnej urazy, albo jakiej z nieprzyjacielem zwady, pewnie też i nie dla nabycia majątku, bo i owszem jużem swojego znaczną uronił część, ale wprzód dla zaszczytu w. k. mci., p. m. mił., majestatu, potém dla całości ojczyzny, których okazji przypomnienie nie jest (jako mi tu powiedziano) samochwałstwem, ale świadectwem życia. Jest w tym terminie świadectwo wodzów moich, są rany z przodu odniesione i grzbiet ołowiem i żelazem poorany. Nie to jest fundament dawno w wojsku służyć, długo żołnierzem być, ale często się bić; znam i teraz chorągwie takie w wojsku, już nie w naszej dywizyi, które nazywamy niesmiertelne, gdzie towarzysz służąc, zaślepił oko jako stary rarów, dosłużył się śronowatej czupryny, a przez cały wiek służby swojej nie był w okazji, krwi nie rozlał, i darmo zjada chleb rzeczypospolitej. Z kogóż tedy większy jest ojczyźnie pożytek, czy z owego darmo chleb zjadającego starca, czy z młodego, a ustawicznie pracującego i za zdrowie jej ochotnie krew lejącego towarzysza; do której ochoty pewnie nie te 40 albo 60 zł., ta błaha cena krwi, ale wrodzona synowska przeciwko matce miłość, winne majestatowi posłuszeństwo i przysługa, ale sama pobudziła mię cnota. Dla której jako nie byłoby też trudno najcięższe ponosić przykrości, tak przeciwnie, kiedy mię teraz tak niedyskretna potyka dolegliwość, muszę żałośnie wołać z ateńskim uciemieżonym: »O cnoto! ja sądziłem, żeś ty jest panią fortuny, a tyś jest jej służebnicą!« Jeżeli w tem winien, że m głowy ukoronowanej i dostojenstwa waszej król. mości, pana mego miłościwego, pod czas wojny szwedzkiej, nie zrzekł się, czego i teraz w związku uczynić nie chciałem; jeżeli i to zły uczynek, że dobrowolnie odstąpiwszy takich chlebow, idę w pracę, idę tam, gdzie mi nie Hymeneuszową dają ponętę, ale należyta szarzy mojej zabawę Marsa, pytam się tedy z pismem: »Cóżem ziego uczy-



nia? boć przecie o sądnym dniu tak powiadają, że  
 nie uczynki chwalić będą, a dobre ganić. Już to po-  
 dobno i w naszej Polsce poczyna się praktykować,  
 skąd nie inakszej spodziewać się konsekwencyi, bo  
 jeżeli cnota będzie wygnaną, wszystko przepadnie.“  
 Potem wynurzyłem moje krzywdy i oświadczyłem,  
 że mi mieczem i gardłem grożono. Na te słowa moje,  
 kiedy mówiłem, że mi mieczem i gardłem grożą, obró-  
 cił się król do podkomorzego koronnego i rzekł: »Któż  
 to mówił?« Miło mi było słysząc to, i już spodziewa-  
 łem się dobrej expedycyi. Zeszli się tedy wszyscy  
 do krzesła i tam mówili z królem nie wiem co; widzia-  
 łem tylko, że się król z affektem otrząsnął, i dobywszy  
 z kieszonki mowy mojej, która była w kole jeneral-  
 nóm, cisnął ją na wojewodę trockiego. Czytali ją so-  
 bie. A wtem podkanclerzy począł mówić w ten sens:  
 »Dawno powiedziano, że przypadki nie po ziemi, ale  
 po ludziach chodzą; musiałby być człowiek nie czło-  
 wiekiem, gdyby w pomysłnych zawsze opływał szczę-  
 śliwościach, i przeciwniej kiedykolwiek nie miał uzná-  
 wać fortuny. I samo nawet pismo święte wyraźnie  
 przyświadcza, że taki człowiek wielkiej jest u nieba  
 wartości i względów, na którego lubo przykre przy-  
 chodzą utrapienia, i sam Bóg swemi potwierdza to sło-  
 wy: »Kogo Kocham, chłosczyć.“ Co nie tylko chry-  
 ścijańskiemu człowiekowi wdzięcznym od Boga należy  
 znosić sercem, ale i w samych poganach osobliwą za-  
 wsze miało powagę. Ow Filip Wielki, król macedoń-  
 ski, kiedy mu przyszły nowiny, że jego wodzowie  
 na imie jego wielkie otrzymali zwycięstwo, trupem  
 wojsko nieprzyjacielskie położywszy; że królowie  
 spartańscy w wieczne jemu poddali się posłuszeń-  
 stwo; że mu się urodził syn Alexander, z znakami wiel-  
 kiej u świata nadziei, zawołał wielkim głosem: »O bo-  
 gowie! proszę, ażebyście do tyłu i tak wielkich po-  
 myślności nie przydali też coś niepomyślnego.« Po-  
 strzegaj znać w tém, że wielkie szczęście zwykło po-  
 ciągać za sobą wielkie nieszczęście, a po nieszczęściu  
 ból i dolegliwościach, łaskawem Bóg zwykł się pga-

dać okiem. I w terażniejszej okazji cokolwiek się stało, wszystko się za wolą bożą stało; króla jmci, pana naszego miłościwego, w tém winić nie trzeba, bo życzyłby sobie, aby przynajmniej dla straży osoby swój tę częśćkę w posłuszeństwie zostającego przy panu wojewodzie ruskim wojska mógł zachować. Jako waszmość udano, jakie też musiał mieć porozumienie, nie znając jeszcze dotąd waszmości cnoty i tak poczciwych, które teraz wykryły się, postępków; honorowi urodzonemu i postępkom poczciwym nic to nie szkodzi i nigdy szkodzić nie może, i owszem większą po ogłoszeniu przyniesie sławę, niżeliby była mogła zaszkodzić zniewaga. Uważając, że nie masz tak złej rzeczy żadnej, któraby się na dobre przygodzić nie miała. Nie byłby tak drogi, w podziemnych kamieniach zakryty dyament, gdyby go umiejętna ludzka nie wyłamywała ręka. Nie byłoby tak powabne i oko ludzkie delektujące złoto, gdyby go siła gorących nie wyczyściła ogniów. Nie byłaby światu wiadoma cnota, gdyby jej rozmaite nie wypróbowały przeciwności. Żadna przez ten postępek nie stała się honorowi waćpana ujma, ani szkoda, i owszem nagrodzi się to dobrą sławą, rzeczypospolitej wdzięcznością, jego król mci, pana naszego mił., respektami i promocją.« Jak skończył, poszedłem do króla i skloniłem się nisko; król też ścisnął mię za głowę, mówiąc: »Przebacście. Ci zdrajcy siła nam pod nos kurzą, zaczem i my musimy też dla złych ludzi i o poczciwych opacznie porozumiewać, a ośobliwie za takim udaniem i takimi podobieństwami. Aleć i temu, co udał, już się ta jego płochosć nagrodziła, kiedy pozbył łaski naszej i już jej nigdy odzyskać nie może.« Te słowa wyrzekłszy król, wstał z krzesła i poszedł do pokoju. Jedni z nim poszli, drudzy się też za mną obrócili. Poczęli wymawiać: »Jakoś po nas jeździł, jakoś nam przymawiał, ale nie dziwujemy się, kiedy już mamy próbę twojej cnoty, musiało to przy niewinności być, ale już przebaczymy sobie nawzajem.«

Tak tedy słowa za słowa, aż idzie dworzanina kró-

lewski i mówi: »Wola króla jmcı, żebyś się tu wazszność troszkę zatrzymał.« Myślę sobie: czy tam znowu wymyślili na mnie co nowego? Nie wyszło kwadransu, aż znowu tenże idzie i mówi: żebyśmy szedł do pokoju. Poszedłem więc. Tam dopiero obszerniejsza nastąpiła mowa o procederze związkowym i pytania o innych okolicznościach, i znowu odezwał się król: »przebacz, przebacz; będziemy to zawsze pamiętać.« Za każdym moim ukłonem uściskał mię król za głowę i dał mi 500 czerw. zł. rękami swemi, pytając mię, gdzie teraz pojedę. Powiedziałem, że tam, gdzie się zapuścił, do rotmistrza mego na Białą Ruś. Król na to: »Już nie do związku?« Odpowiadam: »Miłosiwy panie! co się czuje, wbrew temu uczynić nie można.« Król: »Dobrze, dobrze; nie za płot wyrzuca się temu, kto dla króla i ojczyzny co dobrego wyświadczy. Będzie więc expedycja i listy do pana wojewody.« Obróciwszy się król do księdza Piekarskiego, rzekł: »Bądźcie tam radzi krwi swojej, podpijcie na ten frasunek.« Tymczasem królowi gotowano do stołu, a my poszli. Przychodzimy; przyniesiono jeść pięknie z kuchni królewskiej; wina szumnego, co sam król pijał. Byliśmy tedy dobrej myśli. Czeladzi dano także do gospody beczkę miodu, obroków surowych i owsów dla koni i t. d. I tak już z łaski milego Pana Boga, w pociesniejszych okolicznościach skończyłem ów rok, doznawszy, że to nigdy nie trzeba człowiekowi desperować, choć się na niego czasem fortuna trochę zamarszczy, bo jak człowiekiem, tak i jego fortuną Bóg dysponuje, i zasmuci kiedy chce i pocieszy gdy jego święta wola. Taką niechaj ma przestrożę odemnie każdy, kto to czytać będzie, co i sami przyznawali ci, którzy już rozumieniem swoim fortunę swoją na wieki osądzili być upadłą.

### Rok 1662.

Rok ten, z łaski Pana Boga, zacząłem szczęśliwie w Grodnie. Król też zaraz wyjeżdżał ku Warszawie.

A że to podobno jeszcze nie zupełnie była wygotowana moja ekspedycja, kazał mi za sobą jechać, i tam dopiero dano mi list otwarty do miast i miasteczek, żeby mi wszędzie było niebronne pożywienie, ile go będą potrzebował; oddano mi także listy sekretne i do wojewody, dano przytém i dragonów z półku pana wojewody, których w obozie pogromiono we Mścikowie, że tam w czémsiś zbytkowali, na gwałt uderzono i nasieczono kilkunastu, a do króla przyszło ich ósmnastu z wachmistrzem, prosząc o list do przejechania. Król do nich rzekł: »Posyłam tam towarzysza; więc idźcie pod jego kommendą, a słuchajcie go we wszystkiém, kiedyscie tak swawolni, że z wami miasta wojują.« Dano więc każdemu po bitym talarze na rękę, a kazawszy mię król zawołać, oddał mi ich, przykazawszy, żebym jako własny ich oficer rządził nimi i karał przekroczenia. Pod tym tedy moim listem szli, który mam i teraz w ten sens:

»Wszem w obec i każdemu z osobna, komuby o tém wiedzieć należało, a mianowicie urodzonym i wierne nam miłym panom starostom, dzierzawcom i administratorom dobr naszych królewskich, tudzież wójtom, burmistrzom i rajcom po miastach i miasteczkach, wiadomo czynimy, iż w pewnych naszych interessach posyłamy do wojska na Białej Rusi z oddziałem żołnierzy urodzonego, nam wiernie i uprzejmie miłego Jana Paska, towarzysza chorągwi wielmożnego pana wojewody ruskiego, aby ich w karności wojskowej do samego obozu, gdzie natenczas zostawać będzie, doprowadził. Jako tedy pomienionemu towarzyszowi, tak i żołnierzom w jego zostającym kommendzie, aby wszędzie niebronne było, ile potrzeba, pożywienie, rozkazujemy i tak mieć chcemy pod winami, na sprzeciwiających się woli naszej królewskiej opisaniem. Na co dla lepszej wiary pieczęć przycisnąć kazaliśmy i ręką własną podpisujemy się.

»Dan w Nowymdworze dnia 28. miesiąca Grudnia r. p. 1661, panowania królestw naszych polskiego szwedzkiego roku dwunastego.

•(L. S.) JAN KAZIMIERZ, Król.

Listy zaś dwa, w których mię rekomenduje wojewodzie, te i teraz mam, same oryginały, bom ich po przeczytaniu odebrał od pisarza pana wojewody, ale nie razem pisane, bo się nie zgadzają datą.

«JAN KAZIMIERZ, z bożej łaski król polski, wielki książę litewski, raski, pruski, mazowiecki, inflancki, kijowski, wołyński, smoleński, czerniechowski, a szwedzki, gotski, wandalaki dziedziczny król.

«Wielmożny, uprzejmie nam miły!

«Lżeśmy z udania mieli w podejrzeniu oddawcę listu tego, jakoby miał jechać do wojska wielkiego księstwa litewskiego od wojska koronnego, w związku zostającego, a że jednak widocznie wywiódł się, że do uprzejmości Waszój prostą kierował drogę, tem chętniej go do uprzejmości Waszój odsyłamy, zalecając, abyś go chciał, jako człowieka w dziele rycerskiem tylekroć doświadczonego i w terazniejszych ciężkich okazyach do nas się garnącego, ochotą swoją przyjąć. Kozaka posłanego od uprzejmości Waszój, oraz i urodzonego Wołskiego, który od chana jegomości przed kilku dniami powrócił, zatrzymamy aż do konkluzyi narady walnej, którą z panami senatorami koronnymi i w. ks. litewskiego w Bielsku 5. dnia Stycznia r. p. zaczniemy. Cokolwiek tam postanowi się, o wszystkim od nas i od wielbnego w Bogu jmci księdza kanclerza koronnego dostateczną będziesz miał wiadomość i o dalszych rzeczach rzetelną informacją przez tegoż Ur. Wołskiego, albo kozaka dobrego. Zatem uprzejmości Waszój życzymy od Pana Boga zdrowia i pomyślności.

«Dan w Nowymdworze dnia 17. miesiąca Grudnia r. p. 1661, panowania królestw naszych polskiego i szwedzkiego roku dwunastego i t. d.

«JAN KAZIMIERZ, *Król.*»

Nie wiem tedy, czemu nie jeden list, ale dwa pisano, a ten posledniejszy już trochę szczerzej pisany i pod inszą datą. Lubo mi je razem oddano, jednak tak domyślam się, że mi to zrazu nie ufali, a potem się namyślili zaufać mi i pisać przezemnie skrytą

rzeczy, już mi ufając doskonale na słowo podobno księdza Piekarskiego. Piśmę zatem król drugi list taki:

»JAN KAZIMIERZ, z bożej łaski, i t. d.

»Wielmożny, uprzejmie nam miły!

»Zastanowiwszy się, żeby to było nieprzyjemnie uprzejmości Waszej, nie wiedzieć w tej chwili, co urodzony Wolski u chana jmci sprawił, zdało się nam w drugim tym liście uwiadomić uprzejmość Waszę pokrótce: Z wielkiem tedy ukontentowaniem deklarował mi ochotę, a osobliwie chana jmci i sultanów obu dwóch, obiecując od nich, że zaraz na wiosnę wystawią 60,000 ordy; Prusaków zaś będziemy mieli najmniej 12,000; przyłączywszy do tego inne, na jakie się zdobyć będziemy mogli, wojsko, przy nadziei bożej możemy sobie słuszne formować wojsko, a jeżeli konfederacya nie ustanie, obejdziemy się bez tych buntowników. O funduszu zaś na radzie walnej nie omieszkamy postanowić, żeby zwołać sejm i żeby ten interes innych jego nie zatrudniał materyj. Resztę obszerniej przez urodzonego Wolskiego. A teraz powtórnie polecamy pana Paska uprzejmości Waszej, aby jako wodza i rotmistrza swego wszelkie uznawał respekty, jako ten, którego w przeszłych wszystkich okazjach wiadome są uprzejmości Waszej znaczne odwagi i męstwo. Nam też od ludzi opowiedziane już są wiadome i jawne jego czyny, a osobliwie w obecnym stanie, ojczyźnie i majestatowi naszemu wyświadczyć więcej nie mógł, i w kolach jeneralnych jako stawał za słusnością, już nam wiadomo; która jego poczciwość powinna mu być od nas zawdzięczona, chyba, żeby nam Bóg ujął zdrowia. Wypada więc, aby to i inni wiedzieli, jaką się nagradza wdzięcznością tym, którzy są dobrzy. Życzymy zarazem uprzejmości Waszej od Pana Boga zdrowia dobrego i wszelkich pomyślności.

»Dan w Nowymdworze dnia 11. miesiąca Stycznia r. p. 1662, panowania królestw naszych polskiego i szwedzkiego roku trzynastego.

»JAN KAZIMIERZ, Król.

Od  
mię te  
baczci  
każcie  
Ordyn  
trakter  
bym i  
nimi w  
konie  
samotr  
dał sło  
goście  
tam ty  
aby je  
słałem  
stronę  
dogoni  
bie wie  
komple  
cye, o  
nownę  
żeli na  
zaczęł  
wnieni  
trzyma  
wy, ja  
do król  
i zosta  
skiego  
ktując  
rzeki:  
tę, któ  
na któr  
więc, ]  
rych i  
znowu  
źni by  
zastał  
się jed



nazbyt posłuszni. Trzeciego dnia po mnie przyjechał wachmistrz samotrzeć, nibyto pisać gospody; postrzeższy ich zdaleka, kazalem wrot przywrzeć, aby omnie nie wiedzieli. Zajechali do burmistrza; fukają, powiadając, że 100 koni pod chorągwią; pokazują list królewski, mnie dany; gdzie piszą, że dajemy pod komendę jego ludzi, a nie specyfikują jak wiele. Mieszczanie w zgodę, bo też o nich już od tygodnia słyszeli, że się włóczyli po wioskach; dali im zlot. 70, piwa beczkę, chleba, mięsa i t. d. Kazalem gospodarzowi pilnować, kiedy będą liczyć pieniądze i żeby mi dał znać. W skok tedy zawinęli się i już prowiant na saniach, (bo miał minąć miasto, wstydząc się za swoje wojsko). Aż też i pieniądze mieszczanie składają na stole, a wachmistrz na drugim końcu stołu pisze do mnie, dając o sobie wiadomość, którą tam miał zostawić u burmistrza, a ja wtém we drzwi. Obaczywszy mię, do czapek. Mieszczanie patrzają, dziwią się, już mię tu trzeci dzień w mieście widzą, co to jest? Pytam się wachmistrza: »co to za pieniądze liczą?« Odpowiada: „Nam też to na podkowy panowie mieszczanie ofiarowali z łaski.“ Mieszczanie nic nie mówią, ale myślą, żeto zła taka łaska, kiedy komu obuchem do karku przymierzą. Pytam burmistrza: „Na coście się zgodzili?“ Odpowiada, „że na 70 zł., piwa beczkę, chleba, mięsa; oto już prowiant stoi na saniach.“ Dopiero rzekę: »Prowiant nasz, pieniądze wasze; schowajcie, jak swoje. Nie masz teraz gołedzi, ani grudy; nie podbije się koń, bo śnieg po tebinki, droga miękka, nie trzeba podków.« Mieszczanie za pieniądze, do worka z niemi, a pan fircyk nos zwiesił, Mieszczanie mi do nóg, co mię przedtém nie znali; ani wiązki siana nie przyniesiono, bom też o to i nie mówił. Nuż tu mieszczanie w skok składać się, nuż znosić różnych rzeczy, alem tego nie chciał, i, konie tylko nakarmiwszy, pojechałem, a oni jednakże z własnej ochoty wstawili na sanie baryłkę gorzałki z sześciu garcy. Poszedłem z ludźmi powoli, konie dobrze popasując po wsiach, po miastach. Wszędzie



dawa  
gdzie  
żywa  
żdy  
i pić;  
niędz  
stem  
dójdz  
poży  
reput  
bycia  
dném  
Jedzi  
wies  
dworz  
żej, a  
ręce.  
cie, d  
prowa  
nie m  
w tej  
chciał  
się m  
Tatar  
ludzie  
cam s  
boicie  
czyni  
Rzekł  
niej n  
Owi r  
chłop  
My t  
ich z ]  
pod j  
nich s  
postrz  
a wsz  
je kas

dziękować, wołając: »Święty półk Czarnieckiego, a przeklęty sapieżyński.« Na nocleg stanęliśmy w tejże wsi w jednej gospodzie, bom wiedział, że oni stoją o dwie mile, a z hultajstwem zła sprawa, żeby się mścić nie chcieli. A jeszcze wtenczas związkowym byliśmy tak mili, jako jęz psu, co go chce zjeść, a ukąsić go nie może. Kilku ich wzięło paragrafy słuszne; wnosilem zaraz, że będą myśleli coś o zemście, i tak się też stało. Wdówka nieboga przysłała, co dom miał, gorzalek i piw. Pili tedy dragoni, a my z wachmistrzem, który był w saniach, gdy zapał kur drugi daliśmy im straż. Aż owi idą w 300 koni; obaczył ich żołnierz na straży będący zdaleka po śniegu i zakolał zaraz w okno, wołając: »Wstawajcie waść, mamy gości!« Ci przymknęli się bliżej, a żołnierz woła: »Kto tam?« Odpowiadają: »Będiesz miał wnet kto tam z kurwy synu.« Nie mieli dragoni prochu, dałem im go i kazałem zaraz ponabijać muszkiety, aż tu kul znowu nie było; ja miałem ich trochę, te wbiły się w swoją strzelbę, i owym też udzieliłem ile mogłem. Gdy się coraz bardziej zbliżają, woła straż: »Nie następuj, bo strzelę.« Wyszedł wachmistrz i pyta: »Czego chcecie?« Odpowiadają: »Trzebaby nam się uskarżyć o wczorajszy exces, co tu naszych pobito. Kto tu jest starszym?« »Ja starszy,« odpowiedział wachmistrz, »bo mi już lat 45, a inni wszyscy młodsii.« »To żart,« odpowiedzą, »ale kto tu ma kommandę?« Odpowiada im, że ten jest w izbie. Rzeką: »Puścisz nas tam do niego.« Powiada: »Puszczę, ale nie kupą, bo na skargę nie tak jeżdżą.« »Puścież nas z 10 koni?« Odpowiada: »By i dwadzieścia.« Przyjechało ich tedy 15 koni; pistolety mieli jedne za pasem, drugie w olstrzach. Zaraz jak wjechali, kazałem moim stanąć we wrotach, drudzy w paradzie u drzwi stoją, a konie już mają okulbaczone. Wchodzą do izby: »czolem.« »Czolem.« Pyta mię tedy jhć pan pułkownik: »Dowiaduję się, co to są za ludzie, zkad i dokąd idą, i dla czego wczora porabowali i posiekli żołnierzy mego pułku?« Ja go pytam: »Niechże wprzód wiem, kto-

ry ja  
Mura  
ciagn  
skocz  
tu wa  
»Czuj  
i w ke  
leżał  
tych r  
żem si  
całymi  
boże b  
dokąd  
towiuż  
równ  
łem, g  
słowo  
panie,  
mi żoh  
waść j  
po pro  
sem rz  
papier  
z kies  
który  
pali na  
wiem:  
bliwie  
widzą  
Gdym  
niech  
cie do  
u niéj  
i jesc  
bowac  
dzien.  
wskór  
jaker  
mocn

W tymże zaraz momencie dali dwaj ognia z pistoletów do nas z wachmistrzem. Przestrzelili wachmistrzowi suknię, a mnie Pan Bóg zachował, a podobno z tej racyi, że się schylił po pistolet na ziemię, który mi upadł z zapasa wtenczas, kiedy owego uderzyłem wolkontarza. Dopieroż w nich w bożą godzinę; połowa ich została w izbie, a połowa wypadła do sieni; dopieroż rozdawać przysmaczki my w izbie tym, a tamtym zaś drudzy w sieni. Jeden dragon miał okrutny berdysz moskiewski; tym berdyszem owych, co z izby uciekali, tego platał. Jak prędko skoczyli obces na chałupę, dali ognia do siebie, który nasi we wrotach wytrzymali. Trzej tylko dragoni strzelili; spadło tamtych z koni dwóch; naszego też jednego postrzelono w szyję. My też tu owych uspokoiwszy, przywarliśmy ich w izbie. Ci też, którzy byli w sieni, oberwawszy, co kto mógł dostać, chykiem po zapłociu pouciekali od koni, a owa kupa odsunawszy się lepiej jak na stajani, poczną wołać: „sam jeno, sam, w pole jeno, w pole.“ Ozwę się: „poczekajcie, i to być może.“ Wróciwszy się do izby, kazałem owych powiązać i oddałem ich gospodarzowi; oddałem i dwoje sani, przykazawszy: „wara chłopie, szyja twoja w tém, jak tu co zginie, bo tu skarb królewski na tych jest saniach, gdyż pieniądze dla wojska wiozę.“ Owi się modlą, narzekają: „Bóg nas skarał; posłano nas kogo wiązać, a nas samych krępują.“ Wyjdę na podwórze i myślę, co czynić, czy wyjechać do nich lub nie? Jedni radzą, drudzy odwodzą, a najbardziej krewny mój Chlebowski, że to kupa wielka, więc nie wytrzymamy. Wachmistrz zaś mówi: „Wyglądam, czy nam też da jaki sukurs ta pani, cośmy się za jej krzywde ujęli, albo chłopom każe, lecz nic nie widać.“ Jużśmy się tedy mieli oganiać odpornie od owęj chałupy, ale gdy widzę, że snopy zwożą, zapalają i już je ciskać chcą na chałupę, zawołałem: „Nie turbujcie się odważni kawalerowie, będziecie nas tam wnet mieli; dla nas zatem nie czynicie ludziom szkody.“ Już też śnieć zaczęło; wymunderowawszy się tedy dragoni,

na ich dobre konie powsiadali, swoje podlejsze na podwórzu zostawili, nabili muszkiety, czem kto mógł, kamykami, hufnalami, bo kul nie było, i u owych tylko kilku powiązanych pożywali się w ładunki, które w ładownicach znaleźli. Ów postrzelony jęczy przed wroty, przewraca się, bo go w kolano niejaki Jankowski, dragon, postrzelił hufnalami, a drugiego wtenczas postrzelonego uprowadziła z sobą owa kupa. Wołam tedy: »Ej panowie, jedźcie sobie, zaniechajcie nas!« Ci odpowiadają: »To ty z kurwy synu jeszcze nam grozisz; poczekaj, nie wymkniesz nam się na sucho, wykurzymy cię ztąd jak jaźwca z jamy.« Na to odzywa się wachmistrz: »Jak nas będziecie napastować, to pierwój wam pościnamy tych, co sam leżą związani.« Odpowiadają: »Już my tamtych odzłowali, ale i ty nie ujdiesz pogański synu.« Zaraz potem poczęli się oni ponykać z ogniem ku chalupie, wołając: »wychodźcież pogańscy synowie, bo się dla was dostanie i ludziom ubogim.« Odpowiadam im: »Zaraz, zaraz, moi panowie.« Jedziemy tedy, w tropie dwudziestu kilku ludzi rachując i z swoją czeladzią, kolano z kolaniem, a kazałem, jeżeliby nas obtoczyli, obrócić się zaraz zadniemu szeregowi frontem do nich, a plecami do przedniego szeregu, a nie strzelać tylko po dwóch, po trzech, kiedy ja każę albo wachmistrz, który zadnim szeregiem dowodził, a ja pierwszym. Wachmistrz siedzi na szumnym dereszowatym kalmuku, od nich zdobyczym, który rzuca się pod nim jak koza, a swego oddał pod dragona; strzelby mamy dosyć, bo i od owych więźniów nabraliśmy. Cośmy tylko odeszli od owej gospody, nie było stajana, umknęli się nam zrazu, a potem tak się stało, jakem był mówił; poczęli nas miesiącem zajeżdżać, dla tego, żeby nam tył wiać. Gdy już blisko byli, zawołałem na swoich: »stójcie!« Obrócił się zaraz szereg plecami do przedniego. Wtém owi okrzyk zrobiwszy, skoczą na nas po nieprzyjacielsku, dadzą ognia gęsto z pistoletów i bandoletów, i natrą blisko szereg na szereg, a ja tuż z obudwu pistoletów razem dam ognia, mając

trzeci za pasem; moi też dragoni z trzech lub czterech pistoletów razem dali ognia z ramienia mego; dali też i z muszkietów. Ten zaś, co się ze mną zwał, uchwycił się lęku, znać, że był postrzelony; wysunawszy się mój dragon, ciał go szablą w kark tak, że ten z konia spadł; (powiadali, że to był znaczny Litwin, Szemiota niejaki, paniątko, którego ojciec gniewał się na niego, iż z wolontarzami służył), a mój też jeden dragon z przedniego szeregu o ziemię, bo konia pod nim zabito. Skorom zobaczył, że dragon wstaje, odsunąłem się trochę rzędem, a potem znowu ich popstrzyłem, i jaki taki stęknął. Tam też od tylnego szeregu wzięto ich kilku. Gdy widzą, że nas rozerwać nie mogą, poczną wołać: „wróćcie nam naszych, jechał was pies z ostatkiem.“ Odpowiada wachmistrz: „cóż wam po nich, kiedy już głów nie mają.“ Skoczyli więc na nas po raz trzeci, ale już z daleka poczeli strzelać, nie nacierając blisko; my też radzi postąpiwszy ku nim, dawaliśmy ognia po dwóch, a drudzy nabijali; oni zaś ustępowali po troszę; nagnaliśmy ich na ogrody i płoty gęste; nuż się łamać; my też natarli. Przelamawszy oni jeden płot do drugiego, uciekali po nich do lasa, który był zaraz za ogrodem, a konie zostawili. Dopiero to nasza dobra; nie kazałem ich gonić, tylko na płotach złapano kilku, którzy zostali postrzeleni, a dwóch zabito. Naszych też dragonów trzech postrzelono, czeladnika mego i mnie trochę służem w lewy ud, alem tego nie czuł, aż dopiero po wszystkiemu; koni jednak naszych postrzelono 6, zabito 2, ale na to miejsce było w czém wybrać. Przylazło potem urzędniczyśko owój pani z muszkietem, co sarny strzela, i dał mi na drogę pęcherzynę prochu i kul. Owych tedy powiązanych trzech starszych wzięwszy, kazałem drugich kańczugami ociąć, żeby pamiętali Czarniecczyków, a przytęm dragoni porozbierali ich do naga i pognali do lasa za drugimi w śnieg srogi. Przebrakowawszy tedy koni 40 co lepszych i owych trzech wzięwszy z sobą, poszedłem. Nabrali też nasi kulbak i strzelby tyle, że aż

1

Wojewoda list królewski przeczytawszy, w którym pisał: »że jakośmy w tamtym liście przez pana Paska pisanym namienili,« rzekł: „a jam pana Paska i na oko nie widział.“ Książd w strach: »Dla Boga, pojechał tu tak dawno i ludzi mu dał król w komendę tych a tych.« (W trwogę znowu o mnie i drugie podejrzenie). »To właśnie zdrajca do związku pojechał dla téj urazy, która go tam spotkała. Będą tam mieli co w związku czytać, a osobiwie co sam król pisał swoją ręką. Jakie ja oczy królowi pokażę.« Z kłopotu i spać książd nie mógł. Skoro nazajutrz jeno co wstał od obiadu wojewoda z Małczyńskim, Mężyńskim i Niezabitowskim, odezwał się do nich: „Ej przecież on tego nie uczynił, ponieważ już do mnie się zapuścił, wzgardziwszy dobrowolnie związkiem; zapewne mają się dobrze, konie pasą, idą powoli, i wszędzie im dają chleba za listem królewskim.“ Wtém ja wchodzę we drzwi. Dopiero radość i wołanie: »otoż jest!« Obejrzy się wojewoda, a ścisnąwszy mię za ramiona, rzecze: „Witajże pożądaný; umorzyłbyś był frasunkiem wujaszka, gdybyś jeszcze dziś nie był przyjechał; dziękuję ci za miłość, którąś wyświadczył ojczyźnie i mnie téż tobie życzliwem. Odwdzięczymy to sobie. Milszy mi teraz jeden towarzyszy, który przy mnie stała, niżeli cała chorągiew. A ludzie kędy?“ Powiedziałem, że tu są. Wyszedł wojewoda ze drzwi, a spojrzawszy na konie, pyta: „a to co? gdzie tak dobrych koni nabraliście?“ Powiadam zrazu, że spotkałem się z Chowańskim, daliśmy mu pole, znieśliśmy go i mamy tę zdobycz; później jednakże i prawdę powiedziałem, tak jak właśnie było. Z początku nie podobne mu się rzeczy widziały, ale jakem pokazał owe ich zeznania i dowody autentyczne, że sami przyznali, iż ich 300 koni było, dziwował się nad wielkim cudem, że kilkunastu ludzi wytrzymało tak wielkiej kupie. Mnie dziękował, a do wachmistrza rzekł: „Kazałbym was był powiesić za to, żeście w Mścikowie narobili hałasów, ale wam teraz odpuszczam winę dla téj okazji, żeście się nie dali pokonać; ale to podobno



bard  
ale z  
was t  
G

przez  
knał  
zamię  
cim,  
posła  
na sej  
się icl  
tkafa  
szeńst  
stawa  
aż do  
mnie  
w pier  
wyświ  
gam s  
o czén  
gomoś  
król.  
jéj dys  
czyć,  
może k  
waści,  
do mni  
za gran  
abyś si  
jechać  
rzcza,  
pana, j  
zatém c  
jechać  
była po  
tąd wró  
jwm. pa  
dam wa  
pedycy

ranięj.“ Zawoławszy Piwnickiego, kazał mu ekspedycyą pisać. Poszedłem ja do czeladzi, i mówię; »Karmicie konie dobrze, bo jutro pójda w drogę, niedaleko, tylko do Moskwy.« A czeladnik rzecze: „toć już po chwili pojedziemy i do Rzymu.“ Oporządzamy się, aż tu bieży Wilkowski, pokojowy, i mówi: „Jmć pan wojewoda prosi.“ »Przyjdę.« Tu wojewoda mówi: „Panie bracie, miałem tu wielkie modlitwy o tę funkcya; byli tu u mnie pan Żerosławski i pan Niegoszewski, prosząc mnie o to, żebym ich tam posłał; przyczyniał się za nimi pan Niezabitowski; nie zdało mi się zatem drażnić starych żołnierzy, ałem powiedział, że m to już deklarował panu Paskowi i nie godzi mi się słowa odmieniać, bo i król za nim już dwa razy pisał, żeby go tu honorować za jego poczciwość, ale jeżeli tego dobrowolnie ustąpi, to dobrze.“ Odpowiedziałem: „Ja wołą waszmość pana dobrodzieja pełnić gotów, której trzymając się, nie zda mi się w tém pierwszeństwa szukać. Mogę i ja też tak dobrze piastować honor jwm. pana dobrodzieja, jako i najstarszy żołnierz.« Wojewoda rzekł: „Dobrze.“ Posłał do Piwnickiego, żeby jako najprędzej ekspedycyą podał do podpisu, a ja poszedłem do koni. Tam zastałem owych konkurentów; nuż oni ze mną w układ, żebym tego ustąpił targiem; Żerosławski daje tedy 100 bitych talarów. Pozwoliłem. Poszli owi po pieniądze. Ja myślę sobie, że to i droga daleka i trudna musi być funkcya; nie wiadomo mi też jest, co to może uczynić za pożytek, a to dobra kaczka, nie brodząc, wziąć 100 talarków za nią. Myślę znowu, że to jednak nie musi być coś złego, kiedy się tego tak bardzo napierają i dokupują. Idę do Piwnickiego i powiadam mu to. A Piwnicki mówi: „Czy waśc żartujesz? dyć to ta funkcya tysiącami pachnie, i z wielką jest sławą; nie czyń waśc tego, bo i wojewodzie nie będzie miło, kiedy waśc jego pogardzisz promocya.“ Ja też prosiwszy Piwnickiego, żeby co prędzej skończył ekspedycyą i zaniósł do podpisu, schowałem się owym konkurentom. Ci przyszli z pieniędzmi i pytają, gdzie pan?



dy, sama tego rzeczypospolitęj wyciąga potrzeba i moja instancya. Na dowód czego skrypt ten własnej ręki podpisem i pieczęci przyciśnieniem stwierdzam.

»Dan w Kajdanowie dnia 1. Lutego 1662 roku.

(L. S.) *Stefan Czarniecki, wojewoda ruski.*

List ten za powróceniem nazad za granicę z posłami kazał mi zaraz schować, a pokazywać drugi, (który niżej przytoczę), a to dla tego, że chodziło o urazę hetmanów i narodu litewskiego, do którychto z prawa należy przyjmować i prowadzić posłów moskiewskich aż do Narwy, a od Narwy dopiero ich koronny przystaw powinien odbierać. Tak tedy rzeczy urządził, aby to się znaczyło, że ich przyjmował nie z umysłu, ale z frasunku, spotkawszy się z nimi w drodze. Píše więc drugi list w ten sens:

»*Stefan na Czarnéj i Tykocinie Czarniecki, wojewoda ziem ruskich, generał wojska jego król. mości, piotrkowski, kowelski i ratyński starosta.*

»Wiadomo czynię, komuby to wiedzieć należało, mianowicie ichmościom stanu rycerskiego, jakiegokolwiek preminencyi i godności, albo urzędu będącym, ww. panom i braci, zaleciwszy usługi moje, tudzież w miastach, miasteczkach, burmistrzom, wójtom, rajcom i wszystkiemu pospółstwu: iż gdy posłannikowie carscy, Ofanazy Iwanowicz Nesterów i Iwan Polikarpowicz Dyak, jadą wyprawieni do jego król. mci. w pilnych potrzebach i sprawach, aby się tém prędzej w swojej drodze pospieszali, przydałem konwój i przystawa towarzysza wojskowego, pana Paska; aby więc tak ci mieli niebronne sobie pożywienie, jak i dla tych posłanników dostarczane były podwoły, sama rzeczypospolitęj wyciąga potrzeba. Na co skrypt ten własnej ręki podpisem i pieczęci przyciśnieniem stwierdzam. — Dan w Kajdanowie dnia 12. Lutego 1662 r.

(L. S.) *Stefan Czarniecki, wojewoda ruski.*

Żeby jednak hetmanowi należytą uczynił ceremonią, daje mi list do niego, w którymto píše, że na trakcie spotkał tych posłów i przystawa przydał, a innego ze Szklowa nazad odprawił, któryto przystaw

nie  
mon  
tego  
się,  
chov  
Narv  
list i  
kied  
słow

V

stem  
praw  
konw  
dyow  
mośc  
rzysz  
preze  
hetma  
oznaji  
pospo  
domy  
żolnie  
osobę  
nowy  
to od  
przyja  
skiego  
jakoby  
przyja  
chotą  
tęj, kic  
skiem  
życzyl  
stałem  
częj ma  
ności  
natenc

List zatem do hetmana pisany; tak mi się zdarzyło. Żem samemu oddał hetmanowi, ale już blisko Narwy, czyli Bugu, 7 tylko mil. Wdzięcznie to przyjął, na list odpisał, mnie częstował, (o czém będzie niżej). O ten zaś list, który był do Czarnieckiego, prosiłem, żeby mi go kazał oddać, powiadając, że te i podobne okazyje chowam sobie, aby pozostały dla potomności jako świadectwo mego życia. Kazał hetman zawołać zaraz pisarza i list mi oddał, pytając: „to waść i ten odemnie respons schowasz?“ Odpowiedziałem: „pewnie tak będzie, bo ten mam zwyczaj, aby synkowie wiedzieli, (jeżeli mi ich Pan Bóg obiecał), żem kwiat wieku nie na próżnowaniu strawił i w tych bywałem, jako słacheicowi należy, okazyach,“ (o czém niżej).

Teraz wracam się do tego terminu, od którego, dla tych listów treści, odstałem rzeczy. Skoro mi już wojewoda oddał papiery, rzekł: „Jużem ja waści 40 dobrych ludzi naznaczył; jedź waść jak najraniej, a nie daj się ujmować błażństwem, bo waść przy tej funkcyi możesz więcej wziąć, niżelibyś był wziął w związek. A sława sama za co stoi, a król co powie, kiedy mu waść będziesz często stał na oczach; musi sobie przypominać, co waści winien za wdzięczność. I ja też kołatać nie zaniedbam, jak, da Pan Bóg, przyjadę do Warszawy, a teraz waść idź spać, lecz napij się waść wprzód; co waść wolisz, wino, czy miód dobry?“ Powiedziałem, że wolę miód, bom wiedział, iż bardzo dobry. Wojewoda rzekł: „Dobrze. I ja też miód piję, bo mi się bardzo udał.“ Pił więc do mnie, wypilem, i informuje mię: „tak więc postępuj,“ i rzekł dalej: „a wypijże i trzeci na ową kukłę koldyngską,“ którą mi zawsze przypominał. Powiadam mu tedy »dobranoc,« a on rzece: „nie jedliście panie bracie, bo po wieczeryście przyszli.“ Odpowiadam: »będę jadł u siebie.« Poszedłem, aż tu Żerosławski siedzi u mnie i talarów worek leży przed nim. Obaczywszy go, uczyniłem się pijanym, lubom ci był i trochę podpił, bom wypił trzy kufle srebrne, a było w jednym więcej niż kwarta, miód zaś był sma-

czn  
a ja  
wa |  
»nal  
ja m  
ta: ,  
„a w  
go i  
Ja m  
»dav  
i rze  
spra  
że ty  
Ja ta  
ciwil  
wsta  
łem  
men  
żeby  
robił  
na k  
szał,  
kies  
dam  
błazn  
„dam  
kazał  
z teg  
staną  
skala  
wija  
ści d  
dni, |  
dział  
nie d  
wicz  
rządk  
wicz  
starej

poselstwa, Iwan Polikarpowicz Dyak; syn tego stolnika, młody Michajło; bojarów kilkunastu i innych drobniejszych, wszystkich było ich coś, oprócz wozowych ludzi, wozów sannyh z leguminą i towarami, około 40. Powitaliśmy się tedy z wielką wdzięcznością; nazajutrz miał być bankiet carski; przyszedł do mnie wieczorem Michajło, syn wyżej wspomnianego stolnika, i drugi z nim bojarzyn z oracyą, w której mię imieniem cara na *kolano* zapraszał. Nie znając ja téj ich polityki, markotno mi było; myślę sobie, co za moda, zapraszać kogo na *kolano*, a jeszcze nie wiedząc, co to jest; jużem chciał wymówić: niechże to sam zje, ale się wstrzymałem i odpowiedziałem: »że jestem wdzięczen za tę cara jmci łaskę, iż mię do bankietu swego wezwać raczył, tylko że ja, jako prosty żołnierz, nie rad się specyałami pasę; lubo się stawię, to dla tego tylko, że się spodziewam znaleźć tam i co innego do zjedzenia, bo te specyały tak znamienite zlecam panom posłom.« Tłumacz postrzegłszy, że mię ja na to zmarszczył, rzekł: „Waćpan się ó to nie turbuj, bo to jest taki zwyczaj narodu naszego, że jak u waszmościów zapraszają na sztukę mięsa, choć tam bywa i jarzabek i różna zwierzyna, tak u nas na kolano i łabędzie, choć będzie przytém i wiele innych potraw, a kiedy już wymienią *kolano*, to to znaczy walny bankiet.“ Spytałem tedy: »cożto ma znaczyć to specyałne *kolano*?« Powiedział: „Jest to ryba wielka z rzeki, która ma w sobie jedno miejsce przy skrzelu tak dobrego smaku, jako żadna inna ryba nie jest smaczna; sama zaś jest tego smaku, co jesiotr; a że ta sztuka, którą z ryby wyrzynają, jest okrągła i tak ją dają na stół, dla tego ją nazwano *kolaniem*.“ Pytałem i o to, »czemu na kolano zapraszają, a czemu nie na głowę, albo na skrzydło lub na piersi?« Powiedział: „bo ta sztuka jest najsmaczniejsza.“ Ja zaś na to odpowiedziałem: »że lepiej już na całą rybę zapraszać, niżeli na samo kolano; i u nas dosyć téż jest smaku w kuprze tłustego kapłona, a przecie na kuper nie zapraszamy się, tylko na kapłona.« Po-



wiedzi  
owym  
jak i v  
tuły ca  
wić, p  
Panie  
przesta  
i wszy  
jeść si  
czyste  
tom ja  
było z  
kiedy  
stolnik  
czytali  
znowu  
już by  
dzów i  
korni.  
piłem z  
remeta  
wtencz  
cyą, w  
Ja rzek  
zdrowi  
nik : „ż  
zdrowi  
w Wia  
tém ud  
Smoleń  
sialem  
nicę sw  
staw st  
czaj; o  
nym ki  
aleć pr  
miński  
łajowc  
dy, ale



funkcyi podjął. Posłowie moskiewscy bardzo się cieszyli, że im to mnie za przystawa dano, mówiąc: „Kakże Hospodar Boh pobłahoslawił: perwoj wodit' nas stary Pas, teraz budie nas wodit' mołody Pasek.“ Dawniej bowiem zawsze ich wodził mój stryj, sędzia smoleński, i kommissarzem do nich bywał; już go tam w stolicy i dzieci prawie znały, i mają tam wszyscy jego słodkie wspomnienie. Nawet gdy im powiadałem o swoim nieszczęściu, że mię już był wziął Moskał w okazji z Dołgorukim, to mówili: „Byłbyś miał w stolicy wszelkie poszanowanie, a na twoję imię i zasługi narodowi naszemu, pewno wdzięcznie wyszedłbyś był z niewoli i bez okupu.“ Alem ja rzekł: „Dziękuję uniżenie.“ Szliśmy zrazu wielkimi pochodami, żeby z owych pustyń wymknąć się co prędzej. Skoro przyszedłem w zaludniony kraj, już mi wszystko szło łatwiej, o podwody nie trudno było i szukać ich nie potrzebowałem, bo tam ludzie wiedzą swój zwyczaj, miasta znoszą się z sobą, wiedząc o pośle jadącym, że to koniecznie trzeba podwody dawać, bo gdy ten stanie w mieście, to mu powinni jeść i pić dawać póty, poki nie wystawią podwód tyle, ile ich potrzeba, i każdy też natenczas stara się, ażeby gościa prędzej pozbyć. Zajeżdżali mi drogę mieszczanie z miast o kilka mil, poki im ich nie minął; nawet i z boków, choć z miast nie na trakcie położonych, choć tam w nich nie miałem woli być, o drugich zaś i nigdy nie słyszałem, a przyjechawszy, godzili się i prosili, żeby ich minąć i żeby wolni byli od podwód; ten przywiózł zł. 300, ten 200, ten 100, według dostatku i ubóstwa. Zastałem więc wojewodę w Kajdanowie, lubo się ze mną tak pożegnał, że się nie spodziewał, żebym z za Dniepru tak prędko powrócił, i dał mi być doskonałą we wszystkiem informacją i dobrą expedycją, położywszy w listach pośledniejszą, niżeli była, datę, a to z pewnych względów. Sam też nie miał woli tak długo bawić w tém miejscu, ale stanawszy w dobrem miejscu, od dnia do dnia nie chciało mu się ztamtąd wychodzić, ażby był wojsko odżywił i pod-

skrobał  
taka by  
łem ted  
żeli się  
nać, « o  
dziec z  
Tam tec  
saniach,  
zwyczaj  
jak u na  
jak dług  
bo roze  
byle ty  
prosił ic  
na nim i  
brze jed  
hetman  
przecie  
Gorza  
większe  
źle niety  
gustem,  
kując i  
miasto,  
jako luc  
Gdy wie  
rą tych  
ry oni z  
nie pija,  
stolnik o  
wódki,  
on: pije  
o jakie t  
ze mna  
pan stol  
flaszkę i  
za owę,  
mi wyd  
aż tu ov

•



»Rozumiałemci, że sam lepszą pijesz, ale teraz mam cię, za polityka, kiedy mi lepszej, niżeli sobie, nalewasz.« Wstydzil się bardzo, że go w tém poszlakowano, ale też już od tego czasu nie wystrzegal się, lubo się przedtém wstydzil, że taką prostuchę pił, bo już lada kiedy to zawołał na chłopca: „Mituszka, dawaj winka hossudarskiego!“ i łyk czarkę jedną i drugą, aż się pomusnal po piersiach, a to przysmak taki, że koza wrzeszczałaby, gdyby jój gwałtem w gardło lał.

Potém tedy, jakeśmy się z wojskiem rozeszli, szedłem hetmańskimi majątnościami, ale mając to zalecone od wojewody, żeby się w nich nic nie naprzykrzać, wszędzie opowiedziałem się tylko administratorom, iż czynię ten respekt, że mijam; to po staremu przyslano trunków, zwierzyn i t. d. Przeszedłem do Chorostowy, potém do Nowogródka. Wchodząc, markotno mi było, że to do mnie nie wysłali mieszczanie, wiedząc o posłach, a dalsze za nimi miasta wysyłały wcześniej i onych przejeżdżających do siebie inwitowały, a którzyto mi powiedzieli, że nikt dwóm panom służyć nie może, i że mają też teraz swoich panów, którym się wystługują, bo stał tam litewski półk. Posłałem tedy do nich przodem, żeby było koni półtora do wozów poselskich i prowiant. Oni powiedzieli, „że z tego nic nie będzie, bo my tu mamy kogo prowiantować,“ i po staremu nie wysłali nikogo; nie tuszyli bowiem, żebym się odważył natrzeć na miasto, gdzie stoi kupa konfederatów. Ja jednak rzekę do posłów: »Panowie, każeież przy mnie stanąć i swoim ludziom, bo to tu chodzi o wżgardę i mego króla i waszego cara, jeżeliby nas tu niewdzięcznością nakarmiono.« Posłowie na to: „bardzo dobrze.“ Nie tylko tedy ludziom kazali, ale i sami powsiadali na konie. Uszykowałem ich tedy tak: Semenów 40 i moję czeladź wprzód; strzelców moskiewskich, co od wozów, 15; po obudwu skrzydłach piechotę z długą strzelbą, a Moskali konnych dopiero za nami; sam jechałem przed tymi wszystkimi, a strzelcy piechotni blisko mnie. Było nas przecie 100 koni z okładem. Wcho-

dzę w  
w pół  
czelad  
nie rz  
przyby  
zdejma  
to ja  
upodo  
budow  
»Mość  
tęj rę  
z koni  
jeden  
kwater  
cie na  
go i n  
zabran  
czajow  
ulicy,  
stawac  
chorąg  
kłem:  
A zres  
mam,  
przysł  
tę wzg  
ich na  
stał.“  
tu.“ I  
pilną c  
dę, p  
idźcie  
wie i M  
mówię  
albo k  
rą na s  
czna,  
godnos  
jedzie.



załem więc konie powyganiać na ulicę, a swoje wprowadzać; wozy także nadeszły; stanęliśmy; aż tu jaki taki łap za kulbaki, za rządziki, za strzelbę z kółków. Posłałem do burmistrza z oświadczeniem, że jeżeli nie brał mieczem po szyi, to go pewnie teraz nie minie, i mandat najdalej tygodnia będzie miał z całym miastem, jeżeli mi nie będzie wygodna z końmi, także i podwoły. Aż tu nie wyszło pół godziny, idą burmistrze i kłaniają się. Pytam ich, przy którym prezydencya. Wskaże jeden, że on sam jest. Wyciąłem go obuchem, aż, padł; kazałem go potem związać i wziąć pod wartę. »Pojedziesz ze mną do Warszawy,« rzekłem, »a wy idźcie, starajcie się, żeby mi była wygodna i na jutro podwoły, bo ja ztąd nie wyjdę, póki tego nie będzie.« Tu odzywają się Moskale: »Oj miłości prystaw, umieju korolewskie i carskie zderzać wieliczestwo.« Potem zaś idzie poruczników dwóch, którzy pogadawszy sobie, mówią: »Już się waść nie turbujcie, my każemy miastu, żeby dało prowiant, ale podwoły nie mogą być ztąd.« Tymczasem kazałem zaraz przy nich zawołać podwodników, którzy dopiero dwie mile odprowadzili wozy, i mówię im: »Nu dziatki, za to, że prawu i zwyczajowi dosyć czyniąc, szliście ochotnie, dla tego mając wzgląd, żeście z ubożego miasta, czynię wam w tém folgę, że was miedaleko ciągnę, ale przyszedłszy tu do wielkiego miasta, już tu znajduję w potrzebach moich wygodę, a was wolnymi czynię; powracajcie sobie z Panem Bogiem do domów.« Skoczą do nóg moich podwodnicy, poczną dziękować, a potem do koni biegać. Tu mieszczanie dowiedziawszy się o tém, proszą: »zmituj się, zgodzimy się na pieniądze, a tych ludzi pociągnij z sobą jeszcze dalej;« dają 200, dają 300; nic; dają narzeszcie i 400 zł., a tu podwodnicy, kto tylko może konia dopaść, w nogi z miasta; drugi i szlij odbieżeł. Dopiero ja rzekłem do jednego z czeladzi, jakbym nie wiedział, że ich już nie masz: »idź, niech się trochę zatrzymają ci podwodnicy.« Ten powiada: »już ich nie masz, tylko jeden, co mu koń zachorował.« Teraz

mieszczą  
tego nie  
żebym k  
»że go w  
jony będą  
dach; jez  
da, pewn  
kajdanki  
wią dalej  
odpowiad  
wiadają s  
miast, al  
»dajecie  
się, mówi  
to: »Ej,  
żeby się  
tów, jako  
to, oraz i  
ten kłopot  
czyli też  
tém jedna  
tychmiast  
roka, toje  
zdu, że ju  
wiant nie  
w której v  
wala, któr  
mistrzowi  
stoją w pa  
sznicy zac  
Piwa jest  
szynkują.  
blisko?«  
wyszło, rz  
wydawać,  
tój gospod  
niec modu  
ten, poszł  
tóż kilku z

Kazałem więc nabrać i mówię do nich: »pijcie, a podpiwszy zapalcie ogień na ulicach.« Takeśmy całą noc przepędzili. Zaraz nazajutrz nawieziono do gumien, które były za naszymi stajniami, zboża w snopach i siana co potrzeba. Kiedy widzą, że to mię nie ustraszają; widzą, że o nic nie proszę i mam wszystkiego dosyć, bo nabito wieprzów karmnych, gęsi i kur; aż znowu idą wczorajsi porucznicy i kilku towarzyszków, między którymi mój znajomy, pan Tryzna. Nuż w targ, powiadając, że tu mieszczańskie chcą przyjść, ale się boją, prosimy więc za nimi. Ja odpowiadam: »Samieście ich na tę hardość wsadzili, teraz znowu za nimi prosicie. Niech to tłumaczy, kto rozum ma. Ja lichy człowiek, jako wczorajszy tuman o wyganianiu zrozumiałem, tak i teraz ich okoliczności przezieram potroszę. Jakom tedy wczoraj powiedział, tak mówię i teraz: ja z miastem mam sprawę, nie z żołnierzami. Tę zniewagę uczynić chcecie nie mnie, ale dwom monarchom, a Pan Bóg wie, jeżeli jeno nie sobie, bo ja się tu wam wygłaniać nie dam, takiej bądźcie nadziei, choćby miał paść jeden na drugim, a nie wyjadę, póki mi się nie stanie zadosyć. Jeżeli mi zaś będzie ciężko, nie masz sto mil do Kajdanowa, a już też podobno i bliżej musiało się wojsko przymknąć, obaczę natenczas komu tu będzie ciasno.« Nadeszli mieszczańskie; żona też owego burmistrza okowanego już tu była od poranku, przyszedłszy z dziećmi, z wódkami i trzecim płaczem. Dopieroż mieszczańskie zaczęły traktować i obiecują koni 40. Odpowiadam: »nawet i 60 być nie może.« Musieli tedy dać 130 koni, które aż od żołnierzy wynajęli, bo im nie dostawało. Że więc nie wygotowali się, a już był wieczór blisko, nie ruszyłem się ku noccy. Nuż znowu pić, czyniąc to na złość owym hardym ludziom, bo ta fantazyja już się ze mną urodziła, że zawsze przykrość za przykrość, choćby się nadsadzić, dobrocią zaś dobroć odplacać, choćby z swoją szkodą. Tak tedy, dla owych żołnierzy instancyi, już natenczas pokorniejszej niż wczoraj, a osobliwie dla Tryzny, towarzysza, któryto był



mój zna  
i krew  
win, m  
stąpić w  
u ciebie  
słonił, i  
słony b  
szczono  
jaliśmy  
zna, kog  
szło, rc  
Poseł by  
podpiws  
mieszaw  
szabli i p  
wadzono  
ły i podl  
ków nab  
no. Kaz  
owi wcz  
prosi. I  
przynajr  
Tryznie  
bytności  
grubiańs  
dzo o st  
zdnym j  
zją, gdz  
manie st  
mać. O  
się z kon  
jehawsz  
wiadając  
wodniko  
albo naj  
bardzo, a  
konie.  
i nuż w  
ze mną,

że być.« Pobiegli tedy oni, gdzie stał marszałek związkowy, Żyromski, starosta opiski i czeczerski, (byłto człowiek grzeczny, poważny, urody bardzo pięknej, wzrostu średniego, młody, włął niedoszłych czterdziestu, broda do pasa, czernusienka, podobien bardziej do poważnego senatora, niż do żołnierza), żeby im w tem dał radę i pomoc. Odpowiedział im: „Pomocy wam nie mogę dać, bo to nie z myślą igrać; wiem, że tam są ludzie z dobrą fantazją, i nie byłoby bez rozlania krwi; a gdyby do tego przyszło, byłaby to sprawa gardłowa. Daję wam jednak radę taką: jeżeli macie dobry worek, biegajcież, a ten będzie między wami pośrednikiem.“ Powiedzieli: »mamy złotych 100.« Odpowiedział: „na tó tam i nie wejrzą.“ Przychodzą więc znowu do mnie i ponawiają swe próśby i targ. Stańło na zlot. 600, ale ich nie mieli. Dają mi kartę, że do Warszawy pieniądze odwożą. Ja mówię: »nie może być.« Oni mówią: „cóż mamy z tem czynić!“ Odpowiadam: »mnie nic do tego.« Jednakże, natrwożywszy ich nie mało, puściłem podwodników z pierwszej stacyi do domu. Po kilku dniach podróży przybyłem do rezydencyi hetmana w. ks. litewskiego i mówilem mu, żeby innego przystawa posłom wyznaczył, ale on tego uczynić nie chciał i rzekł: „List pana wojewody ruskiego tak wiele mi dobrego o waszmości deklarował, że nietylkobym miał odmieniać, ale owszem przy tej funkcyi potwierdzam go. Bo i ja mam waść za swego, gdyż i u nas, tu w Litwie, są panowie Paskowie, i podobno téż to był stryj twój horodniczy smoleński, który ich przedtem wodził, i ze mną ich dwóch zostaje tegoż tytułu, a podobno i to krewni twoi. A druga, wszak już i Narew nie daleko, na cóżby się to więc przydało inszego dawać przystawa. Jakoś ich tedy prowadził przez świat i jako mi się dało słyszeć, z utrzymaniem swego i wódza honoru, jużże ich doprowadz i do boku króla jmci.“ Był mi potem rad, bez obiadu nie puścił, rozmawiał, pił za zdrowie pana wojewody i przypominał w przeszłym roku otrzymane zwycięstwa. Pytał potem: „cóż

tam za towarzysza u króla jmcu był w podejściu. Powiedziałem, że ja. Rzekł: „dla tego też pytałeś, slyszal, że tego nazwiska, ale masz tu na całą dobrą imię za twoją fantazyą,„ jakoś tam stawał pieroto pił i żołnierzom pić kazał za zdrowie, a z wielką miłą wdzięcznością ekspedyował i oddał powiedz na list pana wojewody ruskiego w ten

„Jasnie wielmożny mości panie wojewodo ziem ruskich  
wielce mości panie i bracie!

»Że jest w respekcie u jw. pana urzędu mejskiego mańskiego prerogatywa, sprawuje to wrodzony i we wszystkich innych akcyach jw. pana, rozumiem, za co uniżenie jw. panu dziękuję, oraz mianowicie odnawiam postanowienie, że wszelki jw. krok w takim jest u mnie poważaniu, że cokolwiek jw. panu podoba się, mnie nie może się nie podobać. Jmć pana Paska, jw. pana tak poważnego znawcą, za przystawą przydanego, nie tylko miał odmieniać, ale i owszem stosuję się w twój woli jw. pana, oraz przy tej włożonej od jw. pana osobie jego funkcji potwierdzam, i to deklaruję, że lepszego nie mogę dać przystawą, któryby tak cznie swoją i wodza swego umiał utrzymać. Wiadoma mi jest jego skromność przy prowadzeniu tych ludzi, wiadome z ochrania miasta i miasta nieuprzykrzone postępowanie, wiadoma oraz żyta tam, gdzie ją pokazać trzeba, wspaniałomy. Co zaś do osierocenia krajów białoruskich z w każdym przyznać musi sprawiedliwy żal jw. panu i moje nie mniej przeszywa serce, ale cóż zrobić, kiedy ojczyzna na taką przychodzi niebezpieczeństwo; ja z prywatną moją assistencyą, chociaż miał, pewnie nie wydołam; przyznawam i to, zbyt długo i z wielkim niebezpieczeństwem, małą garstką ludzi, dawałeś jw. panu tamtym protekcyą. Teraz nie nasza wina; kto jest się złego, ten Bogu odda rachunek. Gdyby nam najmniej pozwolił nieprzyjaciel czasu, żebyśmy chawszy się na sejm, mogli o tym radzić, żeby ja

prędzej tamtym krajom obmyślić zasłonę, toby było jakokolwiek, ale o tćm wątpić. Jw. pana, z wojskiem przechodzącego, przyjmować będą z prośbą moją, abys jw. pan do domu mego na krótki czas raczył zboczyć, jeżeli pierwćj zabiegna jw. panu drogę, abym mógł cokolwiek z jw. panem pomówić o dalszćj obronie osieroconćj ojczyzny, w czćm nie powątpiewając, siebie natenczas jw. pana zwyklćj zalecam łasce, jako cale życzliwy jw. pana brat i powolny słuęa

•Pawel Sapieha, wojewoda wileński, hetman w. ks. litewskiego.»

Tę odebrawszy expedycją, poszedłem ku Narwi, i dopiero na ostatku dni Bachusowych stanąłem w Bereniczu. Wieś to jest, ale nam też nie trzeba było miasta, kiedy na niczćm nie schodziło, bo mieliśmy w wozach wszystko od trunków dobrych, mięs, zwierzyn, i t. d. Takeśmy sobie byli radzi przy fuskich duchach, i po staremu, choć przy krótkićj znajomości, i my na kuliki jeździli i kulikantów u siebie mieliśmy, że było z kim i w taniec obrócić.

W wstćpną srodę ruszyłem się ku Narwi. Posłowie mieli ryb siła, owćj woziny, billugów też okrutne poćcie, a oprócz tego i swićzych tam nie było skąpo, bo ich zewsząd zwożono, ponieważ gdiem posłał dla podwód, to przywieźli i ryb. Przyszedszy do Narwy, już dalcj litewskich podwód ciągnąć nie było można, bo takie prawo, że choćby były o milć dopiero wzięte, to zaraz o inne trzeba się było starać. Poszedłem tedy przez Narew, przeszedłszy na Bielsko, Siemiatycze, Drohicz, przez Bug do Liwa, aż do Warszawy. Z ostatniego jednak noclegu pojechałem przodem do króla, oznajmując o posłach, a pytając się o dalszą ich dyspozycją, jako ich i gdzie przyprowadzić. Obaczywszy mić król, przyjął wdzićcznie, i poznał mić zaraz i wiedział już przez pocztę od wojewody, że ich prowadzć. Już wtenczas król miał iść na sessyą, kiedym wszedł. Było w pokoju senatorów i posłów siła, moich znajomych i niezajomych także. Obaczywszy mić król, rzekł: „a witaj panie konfede-

racie, a  
łem: „J  
od Smo  
raz to t  
Moskali  
zdrow z  
wy, zna  
snał mię  
dziemy  
tém rzel  
możecie  
kazał iść  
piero mi  
posłowie  
tém: „je  
kiej prze  
zyą now  
pan woje  
widzę un  
z zachow  
podkomo  
waść z S  
stawić,«  
poszedł  
padli mo  
zkaźże t  
to?“ Po  
dłem z  
z nim, p  
Ze więc  
stancyi.  
królowi  
Powiad  
mieć.«  
kilku r  
słom de  
zajutrz  
stancya  
Mnie z

dla konferencyi i pieniędzy też na życie dawał. Nie skąpo mi było pieniędzy, bo i z Danii miałem i od króla niedawno wziętem 500 czerw. złotych i posłów prowadząc wziętem 17,000; a że to łatwo przyszło, nie bardzo się też ich i szanowało. Napawaliśmy się często z dworskimi, jako to przy Warszawię prędko dostanie kompanii i znajomości. Mazeppa już też był króla przeprosił o owe szalbierstwo grodzieńskie i znowu przyjechał do dworu; chodziliśmy bok w bok, jeden wedle drugiego, bo lubo to jedno oskarżenie nie uczyniło mi nic złego i owszem nabawiło mię chleba i dobrej sławy, czego i sami związkowi zazdrościli, drudzy też winszowali, ale przecie na niego mrućno mi bywało, a zwłaszcza podpilemu, bo wtenczas, jak to zwyczajnie, najbardziej na oczy leżą wszystkie urazy. Jednego czasu przyszedłem przed pokój, przed ten ostatni, gdzie król był; zastałem tam Mazeppę; nie było tylko kilku dworskich; przyszedłem wtedy dobrze podpily i mówię do niego: „czolem panie asawuło!“ On też zaraz, jako to była sztuka napuszysta, odpowie: „czolem panie kapral!“ (z tej racyi, że mię to Niemcy wartowali w Grodzie); a ja nie wiele myśląc, wyciąłem go pięścią w gębę, a potem odskoczyłem zaraz; on się porwał za rękoność, ja też także; dworscy skoczyli i wołają: „stój, stój! bo król tu za drzwiami.“ Żaden dworski przy nim nie stanął, bo go też nie bardzo nawidzili, że to był trochę szalbierz, a do tego kozak nie dawno nobilitowany. Moją też widzieli słuszną do niego urazę i respektowali mię, bom się już był z nimi pokumał i nie kurczyłem się też dla nich w każdym posiedzeniu. Uczynił się tedy rozruch, wszedł jeden do pokoju króla i mówi: „Mości królu! pan Pasek dał w gębę Mazeppie.“ A król go też zaraz w gębę, mówiąc: „nie praw lada czego, kiedy cię nie pytają.“ Biskup się zdumiał, widząc, że to kryminał wielki, i spodziewał się, że mnie spotka jaka wielka kara, więc, przystąpiwszy do mnie, rzekł: „nie znam waści, ale dla Boga życzę, uchodź waść, bo to kryminał wielki, w pokoju królewskim dworzaninowi

króla dać w gębę.\* Ja odpowiadam: »Waćpań wiesz, co mi ten zdrajca winien.« Zuowu biskup; koźkolwiek bądź, ale na tēm miejscu nie godzi się rywać; uchodź waść, póki jest czas, i póki się nie dowie.« Ja mówię: »nie pójdę.« Mazeppa posz z pokoju ledwie nie z płaczem, bo nie tak go było uderzenie, jak to, że się za nim, jako za kolegą, dostęscy nie ujęli. Powiadam tedy biskupowi powód i przyczynę, aż tu wyszedł podkomorzy koronny, dając biskupowi, że już może wnijsć do króla, a idąc pokazał mi palcem po nosie; jam się domyślił, że to już wiedzą. Weszli oni do króla, a ja tēż poszedł do gospody. Nazajutrz, było dzień sobotni, nie wszedłem do zamku; bałem się przecie, a zwłaszcza trzeźwości. Inna już w człowieku uwaga. Pytam zdaleka, jeżeli się do króla nie doniosło; powiadają, że król wie o tēm, ale się nie gniewa i owszem uderzył po gębie pazia, co mu o tēm doniósł; mówiąc: „nie tēż i ty, kiedy ci się tam nie dostało; nie powiadaj lada czego.“ W niedzielę poszedłem do podkomorzego i pytam, jeżeli się tam królowi mogę pokazać. On wiedział, że król o gniewie i nie myśli, i owszem odpowiedział: „nie dziwuję mu się, bo to potwarz bardziej niżeli rana; jeszcze dobrze, że się gdzie w drodze spotkali. Dobrze tēż, że Mazeppa tēm tego zbył, niż na drugi raz wie, jako to źle fałszywe udawać rzecz.“ Ja wszedłem właśnie, kiedy królestwo jedli. Obaczywszy mię król, rzekł: „daj go Bogu, spysznieliście coś; już was czwarty dzień nie widzę; trzeba będzie wraz z panami posłami cienko chować, to się często będziecie prezentowali w pokoju.“ Odpowiadam: „i tak już miłościwy królu narzekają powie, choć mają dosyć ludzkości i traktamentu waszemu król. mości; gdyby ich zaś miano subtelniej chować, nie osiedziałbym ci się tu z nimi.“ Potēm w innych materyach dyszkurował król z różnymi osobami. Byłem rad, że się na mnie i nie zamarszczył o ową Mazeppę. Stało posłów i żołnierzy siłą. W tēm czasie wety. A był tam niedźwiadek, inaczej w postaci

dzwiedziej człowiek, około lat 14 mający, którego Marcin Ogiński w Litwie, stawiając parkany, kazał osacznikom żywcem do sieci nagnać i złapać, z wielką jednakże strzelców szkodą, bo go niedźwiedzie srogo bronily, osobliwie jedna wielka niedźwiedzica najbardziej bronila, znać, że to była jego matka; tę skoro osacznicy położyli, zaraz też i chłopca złapano, który był właśnie taki, jak człowiek być powinien, nawet u rąk i nóg nie pazury niedźwiedzie, ale człowiecze paznogie były; tém się on tylko od człowieka różnił, że był wszystek długimi, tak jak niedźwiedź, obrosły włosami, nawet i twarz cała, oczy mu się tylko świeciły, a o którym różni rozmaicie sądzili; jedni, że to był mieszaniec, drudzy zaś mówili, że to znać niedźwiedzica porwała gdzieś dziecko bardzo młode i wychowała, które, że jej pierś ssalo, dla tego też owo podobieństwo zwierzęcia przybrało. Nie miało to chłopczysko ani mowy, ani obyczajów ludzkich, tylko zwierzęce. W tymżeto czasie podała jmu królowa łupinę z gruszki, pocukrowawszy ją; on z wielką ochotą włożył to do gęby, a posmakowawszy, wypłunął na rękę i z ślinami cisnął królowej między oczy; król począł się śmiać okrutnie, królowa rzekła coś po francusku, a król jeszcze bardziej w śmiech. Ludwika, jak to była gniewliwa, poszła od stołu; król też, na ową furję, kazał nam wszystkim dać wina, kazał pić, muzyce grać, damom dworu przyjsć, i nuż się ochocić. Dopiero przy tej okazji kazał Mazepkę zawołać, kazał się nam obłapić i przeprosić, mówiąc: „odpuście sobie z serca, boście już teraz obadwa sobie winni;“ i takci dopiero nastąpiła zgoda i siadaliśmy potem z sobą i pijali, aleć, po staremu, Mazepka z konfuzją wyszedł z Polski w drugim roku, a to z tej przyczyny: Na Wołyniu miał wioskę w sąsiedztwie z Falibowskim, któremu znęcił się był do domu, nie wiem po co; że zaś tam przebywał często, kiedy Falibowski wyjechał, dopowiedzieli o tém panu domownicy, ci osobliwie, co karty zapraszające nosili i byli świadomi owych konwersacyj. Pewnego czasu założył



sobie Falibowski drogę jakąś daleką, pożegnał się z żoną i wyjechał. Stał zaś na tym trakcie, którądy Mazeppa przejeżdżał, aż tu bieży z kartą ten, co zawsze zwykł bywać posłańcem i sam o tém panu powiedział. Falibowski wziął kartę, przeczytał, jako się tam zapraszają na ochotę, obznajmując zarazem, że jegomość wyjechał w drogę i t. d. Oddawszy Falibowski tę kartę owemu tajemnemu sekretarzowi, rzekł: »jedź, a prosz go o odpis, mówiąc, żeć jejmość prędko kazała.« Tak uczynił, a pan go czekał, póki nie powrócił z odpowiedzią, bo dwie mili było biegać. Skoro go tam tedy wyexpedyowano, skoczył przodem i oddał panu kartę, w której Mazeppa deklaruje swoją gotowość do usług i obiecuje się zaraz stawić. Jakoż po chwili jedzie Mazeppa; potkawszy się czolo z czołem, pyta pan Falibowski: »dokąd jedziesz?« Powiedział, że gdzieindziej. Falibowski: »proszę na wstęp.« Wymawia się Mazeppa, że pilną ma drogę, i pyta: »waćpan też widzę gdzieś jedziesz?« Falibowski: »o, nie może być;« a wtém cap go za kark, pytając: »a to co za karta?« Mazeppa zdechł ze strachu; nuż prosić, że to pierwszy raz dopiero jedzie i że tam nigdy nie postął. Falibowski woła owego sekretarza i pyta: »chłopie, siła razy tam był w mojej niebytności?« Odpowiada: »ile włosów na inój głowie.« Dopiero Falibowski kazał Mazeppę wziąć, a jadąc, mówił do niego: »obieraj śmierć.« Prosił, żeby go nie zabijać i przyznał się do wszystkiego. Taki Falibowski nacudował się nad nim i namęczył, a rozebrawszy go do naga, przywiązał go na własnym jego koniu, zdiawszy kulbakę, i obrócił twarzą do ogona, a tyłem do głowy, ręce opak związał, nogi koniowi pod brzuch podwiązał, a potém bachmata, dosyć z przyrodzenia bystrego, potężnie zbukano, kańczugami osieczono, a jeszcze mu nadgłówek ze łba zerwawszy, kilka razy nad nim strzelono. Tak tedy ów bachmat jako szalony skoczył ku domowi, dokąd trzeba było jechać gęstemi chróstami, przez głóg, leszczynę, gruszczybę i ciernię, a nie drogą przestron-

na, lecz ścieszkami, któredy koń drogę do domu pamiętał, bo często tamtędy chodził, jak to zwyczajnie na czaty, nie gościńcem, ale manowcami jeżdżą, i trzeba się tam bardzo często uchylać, choć cugle w ręku trzymając, mijać zle i gęste miejsca, a po staremu, czasem i po głowie gałąź dała i suknie rozdarła, a tu dopiero nagiemu, tyłem do głowy siedzącemu, na tak byстрыm i zhukanym koniu, który od strachu i bólu oślepił jechał, gdzie go nogi niosły, ileż się tam nie dostało specyjalów, dopóki owych szerokich chróstów nie przejechał, snadnie domyślić się można, a do tego miał i assistencyą z dwóch, czy trzech ludzi, aby go nie puszczono i żeby się kto nad nim nie zlitował. Przypadłszy tedy przed swe wrota ledwie żyw, woła stróża; stróż poznał głos i otwiera, lecz obaczywszy straszdyło, co tchu zamknął i uciekł. Wywołał wszystkich ze dworu; ci zaglądnęli drzwiami i żegnają się; on się zwierza, że jest ich parę prawdziwy; oni nie wierzą; gdy już jednak mało co rzecz mógł, będąc zbity i zziębły, puścili go. Falibowski zaś przyjechałszy do żony, wiedział już wszystkie sposoby; zakładał więc w to okno, któredy Mazepa wchodził; otworzono i przyjęto jako wdzięcznego gościa; ale co za to ucierpiała, tego nie godzi się tu opisywać. Mazepa ledwie też nie zdechł, a wysmarowawszy się naleźycie, z samego wstydu wyjechał z Polski. Tak tedy dwóch znacznych dworzaninów królewskich namieniwszy, kozak uciekł z Polski, niedźwiedz zaś nie wiem w co się obrócił, czy z niego był człowiek lub nie był, to tylko wiem, że go było oddano na naukę do Francuzów i począł się już był mowy dobrze uczyć.

Wracam się teraz do materji przedsięwziętej. Sprawowałem ja przyzwoicie mój urząd, czego mi wieszowali bracia moi, którzy natenczas byli w Warszawie. Agitowała się materja zapłaty wojsku, oraz obrona granic. Bywałem u króla często. Ta jedna tylko była zawada, że skarb był bardzo spustoszał i wakans też nie trafił się, a ja naturalnie nie miałem ambicyi i małą rzeczą kontentowałem się. Prosiłem

się potem, żebym mógł do domu odjechać na święta wielkanocne, mil 12 od Warszawy, powiadając, obiecał ślubem uroczystym, za morzem będąc, chętnie Bogu oddać za dobrodziejsza w takich okazy. Pozwolił mi król, przydawszy Scypiona, chorążego dworzanina swego pokojowego, na moje miejsce przystawa posłom, moskiewskimi. Przyjechawszy do rodziców, było dosyć wesołości po owych, które przeszli, lubo nierychło, grodzieńskich okazyach; na żądzało się krewnych, sąsiadów i dobrych przyjaciół dosyć. Byliśmy sobie radzi. Odpocząwszy w domu postanowiłem spełnić ślub; wybraliśmy się więc do Częstochowy tak, żeby na Boże Wniebowstąpienie tam stanąć. Matka jechała, ja szedłem pieszo, a nie za inną prowadzono, na których miałem nazad wracać. Gorąca były srogie. Nazad powracając, śniegi i szkody poczyniły wielkie, bo żyta natenczas kwitnęły. Śniegi upadły po kolana koni, kwiat powarzyły, sady i inne drzewa owocowe popsowały, bo leżały tydzień, i tak nie było w tym roku żadnego albo mało co z żyta pożytku, i inne; za znacznie nadwreżyły. Kara za grzech w tym roku, że i Pan Bóg i ludzie dużo chleba ojczyźnie i z czego nastąpiła potem wielka drogość zbóż i śmiertelność na ludzi. Spowiadałem się też w Częstochowie z bytnością i prosilem rozgrzeszenia z uczynionej cnoty ślubu (jakom wyżej wypisał) z pewną damą, ry niedoszedł, a po prostu mówiąc, wyniknął z zuchania; rozgrzeszonoć mnie wprawdzie, ale pamięć i długo pamiętać będę zadana pokutę i exortę, i usłyszałem i dziesiątego nauczyłbym umiał, jak to jest wyrwać się z temi słóvkami: *ożenię się z*

Powróciwszy z Częstochowy, przyjechałem do Warszawy, gdzie zastałem hałasy wielkie, bo zima nie było, sejm chciano rwać, wojsko poczęło się ruszać pod Warszawę, deklarowawszy nikogo nie wypuszczać, aż dopiero po skończonym sejmie słuchy były na szlakach, i tak prawie, jak w okolicy, kończyli sejm, odłożywszy ostatek do koni

względem ujęcia wojska i obmyślenia mu zapłaty. Ja też przy dokończeniu sejmu starałem się, żeby mi przecie za moją pracę dano co ze skarbu gotowizną, ponieważ mi się nie dostało obiecane go wakansu, i nie miałem natenczas szczęścia do *upatrzonego*, lubo król mówił mi kilka razy: „upatrzcie sobie.“ Dawano mi urzędy, a ja widziałem, że mi chleba potrzeba było, gardząc tytułem, a sposobu do życia życząc sobie, i tak przez cały sejm nie przyszło mi poszczuć *upatrzonego*, którego przypadkiem prędzej upatrzysz, niżeli wtenczas, kiedy go utmyślnie szukasz. Lubo o tém była mowa i sam król przypominał, mówiąc: „jestem twym dłużnikiem, i jakbyś mi za uchem wołał, kiedy cię zobaczę, choć mi jednak nic nie mówisz, bo wiem, że ci powmien;“ a na to szczęście nic się dobrego nie trafiło, w skarbie też pieniędzy nie było, bo król Kazimierz, lubo był pan dobry, ale nigdy nie miał szczęścia do pieniędzy, po prostu mówiąc, nie chciały go się trzymać. Stało więc na tém, że mi dali *assygnacyą* do skarbu litewskiego na 6000 zlot., z przyczyny, że to odbywał urząd księstwa litewskiego, bo Litwin powinien był być przystawem, nie koronny, a może też bardziej w tym celu, żeby mi oczy zamydlić i zbyć mię naprędce ową *mniemaną* zaspokojenia nadzieją, ponieważ i w tamtym skarbie toż się działo, co i w naszym, i sam Gąsiewski, *podskarbi* litewski i *hetman* polny, wtenczas też dopiero z niewoli wyszedł, który był od Chowańskiego pojmany przed tém, póki my z Czarnieckim do Litwy nie przyszli; z brodą i z kudłami jeszcze i natenczas chodził, dla czego musiał być nie bogaty, wyszedłszy świeżo z więzienia. Udałem się więc do niego z ową *assygnacyą*, na którą on spojrzawszy, rzekł: „a dla Boga, dyć król jmc wie, że ja przez te lata pieniędzy nie zbierał, i w skarbie są pustki. Darmo to waszeci tą *intencyą* zaprzatnio, bo tu wasć tymczasem nic wziąć nie możesz, chybaby tam jakoś po związku, ponieważ teraz choćby i było co dać, to niepodobna to uczynić; nie miej więc wasć nadziei, niech wasci król zkaąd inąd obmyśli.“

Poszedłem ja tedy do króla, powiadając mu to i oddaję assygnacją. Król rzecze: „niech się ja z nim obaczę, a będzie to inaczej.“ Tak się też stało. Już podskarbi obiecał dać pieniądze, ale mi kazał jechać po nie do Wilna na kommissyą. Król też do mnie rzekł: „po obietnicę, powiadają, trzeba konia rączego; życzymy, żebyście jechali zaraz na początek kommissyi, bo tam pan podskarbi ma zastać coś gotowych pieniędzy i obiecuje wam z tych zaraz wyliczyć, a powracajcie prędko, żebyście znowu tych hossudarów odprowadzili. My jednak czém lepszym nie zapomniemy was opatrzeć w szczęśliwszych czasach.“ Pożegnawszy więc króla, po skończonym sejmie pojechałem do domu, gdzie mało co odpocząwszy, wyjechałem do Wilna, dokąd przyjechawszy, zastałem rzeczy w odnęciu, bo zaraz od zaczęcia kommissyi, na którą wojskowych nazjeżdżało się siła, każda sessya, każde kolatanie, nie było bez wrzawy, tumultów i porywania się do szabel. O gospody bardzo było trudno przy owém wielkiem ludzi zgromadzeniu, musiałem tedy stanąć w domu pustym, nowo-zaczętym, jeszcze nie skończonym, bo sam tylko zrab izby, bez drzwi, stał, i wartować się kazałem przy owych nocnych i dziennych kradzieżach i rozbojach, co mi było bardzo ciężko między ludźmi obcymi; ale i w tych pustkach nie byłem wolny od napastników, (o czém niżej). Skoro nadeszły pieniądze z jakiegoś tam dochodu, zaraz mi dano assygnacją do pisarza skarbowego, któremu ja pokazawszy assygnacją, zaraz się zajął liczeniem pieniędzy, zawarłszy się ze mną w jednym bardzo ciemnym sklepiku, bo o jednym tylko okienku, na zamku, w tyle Ś. Kazimierza; liczyliśmy zatem jako ukradkiem prawie, a że mi dał jedną część w dobrej monecie, drugą zaś część w szelągach rygskich, co owo bywały cienkie a posrebrzane, niepodobna ich było zabrać jednemu wyrostkowi, który tylko sam był ze mną, gdyż inni musieli wartować w owych pustkach; dał mi tedy dwóch hajduków ze straży, którzy owe pieniądze na noszach do gospody

zanieśli. Przychodzę do gospody, aż mi czeladź powiada, „że tu był towarzysz, który twierdził, iż to jego kwatery, i ma za urazę, że nie radząc się go, stanąłem tam; i już konie chciał wyganiać, ale drugi, co z nim przyszedł, odwiódł go od tego; obiecał on znowu tu przyjść, kazawszy sobie dać znać, jak waś powrócisz.“ Jenom tedy owych odprawił hajduków, aż ów idzie samo siedm, i gospodarz, inaczej dziedzic tych pustków, w których ja stałem, a wszyscy pijani. Pyta mię: „a ty za czym tu pozwoleniem i ordynansem stoisz?“ Odpowiem: „kto mi pozwolił żyć i chodzić.“ Rzekł: „ale to moja kwatery?“ Odpowiadam: „toś ty zły ogrodnik, kiedy kwatery te już daleś ostem i pokrzywami zarósł.“ On znowu rzecze: „to jest gospoda moja.“ Odpowiadam: „nie chwalebny z ciebie gospodarz, kiedy nie masz w domu pieca, okien i drzwi.“ On: „a na cóż tu stanął?“ Odpowiadam: „bom do tatarskiego rządu przyjechał, nie zaś do narodu, który powinien być polityczny, i wtem się postrzegający, żeby dla gościa wolne zostawiać gospody.“ Tu odzywa się mieszczanin, tych pustek pan: „Ej mości panie, każ mu waś konie wygnać na ulicę, bo jeszcze widzę przedrwiewa z waści.“ Ów woła: „wyganiaj,“ a ja: „nie wyganiaj,“ (a działo się to w izbie między końmi); porwie się ów mieszczanin, gospodarz, odwiązywać konie, a mój czeladnik obuchem go w piersi, aż padł; nuż do szabel. Gdy się stał tumult, miałem wołoszyna kasztanowatego, nader bystrego; w tém zamieszaniu gdy skoczył z przecięcia jeden Litwin między konie, mój kasztanowaty jak go też ciał nogami, padł i ten, a więc już dwaj leżą. Wytoczyła się ta sprawa w sposób appellacyi z izby między pokrzywy; tamto dopiero po sobie; mój wyrostek pilnował mi tyłu, dwóch zaś czeladzi tuż podle mnie. Jakoś tam wyrostka odemnie odsaczyli i ciał mię jeden z tyłu, ale przecie nie bardzo, i zaraz na stronę odskoczył; w tym także razie i pan gospodarz powalił się w pokrzywy; skoczyła do niego czeladź z szablami, ale mu się jeszcze nie wiele dostało, bo

wstał i sunął do mnie prosto, ciąwszy mię z ~~z~~ wytrzymałem, a potem odłożywszy, ciąłem go puls; nic to; dalej po sobie; mój też czeladnik pacholka tak palnął w głowę, że padł. Jego znowu natarł na mnie, a ja go też znowu przez tak, że upuścił szablę i w nogi; mój wyrostek za powalił się znowu w owych chwastach; nuż go rostek okładać, ażem zawołał: »stój!« Reszta i stników poszła dróżką, a ja do izby do swoich. Ów obuchem uderzony już też był wylazł i ucieł ten od konia uderzony leżał we mdłości; rozumi że już nie żywy, i kazałem go za nogi wywleć ów stęknął; dopiero rzekną: „żyje, żyje;“ nuż trzeźwić; obaczył się, wstał i poszedł, a owych w pokrzywach pozabierano i poprowadzono, i grożąc. Myślę zatem, co tu czynić; zamknąć się ma czem; aż tu godzina w noc idzie kupa ludzi albo 60. Czeladnik mój woła: »nie przystępujcie strzelę; czego potrzebujecie?« Stanęli, a potem kli: „a o coście skurwysynowie pokalęczyli lud. Ja im odpowiadam: »kto guza szuka, snadno go z dzie; nie my to kalęczyli, ale niewinność nasza za jowała ich.« Rzecz znowu: „noga was tu nie uje hultaje.“ Odpowiadam: »porachuj się, kto ma hultajem nazwany, czy ten, kto kogo po nocy nazi, czy też ten, kto sobie spokojnie siedzi, niki nie dając okazyi.« Ów rzecze: „jakkolwiek bądź, staremu; wy tu musicie krew rozlać, jakoście b naszych rozlali.“ Odpowiadam: »jeżeliś po moją p szedł głowę, podobnoś i swoją przyniósł; jeżeli n poleże, i twojej się zapewne dostanie; ustapcież, ruszymy cyngłów.« Dopiero jeden jakiś uwa rzekł: „dajcie pokój; a mnie jednemu wolnoż przystąpić?“ Powiadam: »wolno.« Przyszedł też pyta: „ktoś ty jest i po coś przyjechał do Wil. Mnie nie godziło się powiedzieć, że przyjechał assygnacją; nie godziło się powiedzieć, ktom; żeby ujść kłopotu, gdyby tam który z nich umarł, wiedziałem, że Dąbrowski, pułkownik z wojska lit

skiego, miał kilku siostrzeńców rodzonych na Podlasiu, którzy pod różnemi chorągwiami w wojsku naszym służyli, i powiedziałem, »żem jest Żebrowski, przyjechałem do wuja mego Dąbrowskiego, stanąłem w pustkach, nie mogąc innej znaleźć gospody, a, po staremu, i tu od napaści nie jestem wolny.« Rzekł mi: »a wszak czeladź twoja powiadała, kiedy ją pytano, że się Paskiem zowiesz.« Odpowiadam: »tak jest, bo mam dwa nazwiśka, Pasek i Żebrowski.« Pyta: »a nasz pan kanclerz co ci jest?« Powiedziałem: »że herbowny tylko, ale nie krewny, bo on jest Pasek Gosławski, a ja Pasek Żebrowski.« (W takiej bowiem okazyi już się i swego tytułu i krewności musiałem zaprzeć.) Rzekł znowu: »a nie tyś bywał u pana pułkownika w Warszawie?« Odpowiadam: »nie ja, ale rodzony mój, bom ja w Warszawie nie był na sejmie.« Potém mówi: »to się tedy znajdziemy zawsze, kiedy potrzeba będzie.« Odpowiedziałem, »że się i ja sprawię na każdym miejscu, ale i mnie także każdy sprawić się musi, kto mię rozbójniczym sposobem nachodzi, bom ja nikomu nic nie winien, anim okazyi dał, spokojnie w tych pustkach stoję, nikomu za szeląg szkody nie robię; jutro pokażę, kto będzie karany.« On rzekł: »wątpię, żebyś jutra dostawał, bo ten jeden nie wiem czy żyje do tego czasu.« Powiedziałem: »gdyby byli i wszyscy na miejscu padli, tobym się tego nie lękał, bo mam prawo po sobie, że jest wolna obrona, i że napastnik sam się zabija.« Powiedział: »dobra noc.« Ja mu także: »dobra noc.« I poszli. Mówiłem prawda, że się nie boję, alem jednak inaczej myślał, bo strzeż Boże któremu umrzeć, lubo by mię uwolniono, ale samo zatrudnienie, prawując się, inkwizycye wywodząc, koszt łożąc, i t. d., dużo czasu by zabrało; rozmyślałem więc, jakby z tamtego miejsca umknąć, bo mię raz doświadczenie nauczyło, że lepiej z lasa, niżeli z tarasa. Przychodzi mi na pamięć owo moje kozieradzkie doświadczenie, gdzież żałował, żem nie uchodził, mając czas, ufając w niewinność, co lubo się dobrze skończyło, ale jednak



mieszek bardzo na to stękał; ja też z Panem Bogiem  
 począłem się układać, a to bardzo cicho. Kiedy  
 już byli gotowi, pobraliśmy konie w ręce i tak  
 je piechotą za sobą prowadzili owymi srogimi po-  
 wami. Gdy zaś po spaleniu moskiewskiem piwi-  
 ska po przedmieściach pozarastały były pokrzy-  
 a do tego noc była ciemna, to raz po raz w owe  
 albo koń, albo czeladnik który, albo ja sam wpa-  
 śmy się jednak ratowali, i nareszcie cichaczem  
 gliśmy pola, gdzie powsiadawszy na konie, ju-  
 świtało, gdyśmy wyszli z owych piwnic pustych,  
 pamiętam przez cały wiek mój, żebym miał tak  
 piwnic wizytować, jak przez tę jedną noc w W-  
 a w żadnej nie było czém się posilić, choć nie-  
 z nas słusznie się natrzęsnał. Jużbym był jechał  
 sto w moją drogę, ale mi Gąsiewski, hetman i  
 skarbi litewski, kazał być u siebie po odebraniu  
 niędzy, że miał pisać do króla; stanąłem więc  
 dnego rzeźnika w szopie, gdzie bijał woły, któ-  
 i natenczas kilka wisiąło; konie najmniejszej rz-  
 jeść nie chciały, tylko chrapały na ów smród su-  
 zny. Poszedłem sam do miasta, przebraawszy  
 w kontusz, w którym mię nie widziano. Przysze-  
 do brata, powiedziałem co się stało. Brat mi r-  
 żebym odjechał, i zaraz poszedł ze mną do het-  
 dla pędzkiej ekspedycyi. Wychodząc, spotkał  
 się na schodach z owymi ludźmi, którzy spostr-  
 szy, że mię nie masz w tamtój gospodzie, a ju-  
 wiedzieli, ktom jest, przyszli do brata opowiec-  
 co się stało, i pytać się o mnie. Poznałem zara-  
 dnego i trąciłem brata, mówiąc: »a otóż są.« Br-  
 dy niby to mnie tylko wyprowadzał i wrócił się  
 mi, a jam poszedł do hetmańa, podziękowałem z-  
 skę, listu zaś do króla nie chciałem czekać, po-  
 dziawszy, co się stało; on też nie nalegał i ow-  
 rzekł: „jedź z Panem Bogiem, bo to tu u nas sp-  
 kozacka.“ Poszedłem do aptekarza, z tamtąd p-  
 łem do brata, prosząc go do siebie, bom już nie-  
 do niego pójść, żeby mnie kto nie poznał. Przy-

tedy brat do mnie i tuśmy sobie w spokojnym miejscu usiedli i rozmówili. Powiedział mi, jako się o mnie pytali, „czym jest krewny, lub nie.“ On im odpowiedział: »stryjeczny to mój.« Rzekli na to: „a czemuż się powiedział do innego domu należącym.“ Odpowiedział brat: »temu, żeby się waszój zbył napaści, bo jest na urządzie i nie ma tu czasu z wami prawem rozpierać się, ale deklaruje wam przezemnie w każdym sądzie sprawić się i prawem i lewem, oraz o jego urządzie powiadam wam, że służy z wojewodą ruskim, i tam go szukać wolno, kto chce.« Rzekli: „ale podobno trzech z owych poranionych żyć nie będzie, a najbardziej nas też to boli, że, opuszczając gospodę, napisał na ścianie wiersze, które narodowi naszemu hańbę czynią.“ Brat na to odpowiedział: »odpiszcie mu także wiersze, a jeżeli się czujecie być niewinnymi, będą kiedykolwiek wojska w kupie, natenczas upomnijcie się tego.« Taką więc relacją o ich mowach brat mi uczyniwszy, pożegnał się ze mną. Poszedłem do gospody, alem, po staremu, prędkiej nie wyjeżdżał, aż się dobrze zmierzchno, uchodząc jakiej napaści, i już nie jechałem grodzieńskim traktem, jako mi należało, ku Polsce, ale puściłem się ku Uciany i tam wykierowałem ku Podlasiu, przejechawszy bezpiecznie. Jakem zaś potem słyszał, szukali mię po tych szlakach, które prowadzą ku Polsce, chcąc się koniecznie zemścić, ale ich Pan Bóg nie pocieszył, a owi też porabani, z łaski bożej, wylęczyli się, i poszło to w zapomnienie. Już do Warszawy nie jeździłem, bom się w drodze dowiedział, że król pojechał do Lwowa na kommissyą, i że już i posła moskiewskiego wyprawiono, dawszy mu innego przystawa. Przyjechałem tedy do domu. Jaki taki upomina się futer, com obiecał w Wilnie nakupić; wyszyscy się zawiedli, bo i sobie nic nie kupiłem i sam ledwie com zdrowo wyjechał, nie spodziewając się, żeby mię miał taki napaść kłopot od owych pijaków. Po wyjeździe moim z Wilna, dopadli jakoś owi pijacy ksiąg skarbowych, w których ja kwitowałem z odebranych 6,000 złotych. i pod-

pisalem się; rozumieli oni, że to mój stryjeczny  
 ry u nich był kanclerzem i także mu imię Jan :  
 sławic, i chwycili się tego mocno, że to już jakąś  
 brał nagrodę za jakieś machinacye i fakcye, jako  
 dnik wojskowy. Uczynili tedy w kole wielki roz  
 że tu są tacy, którym najbardziej naszych zwier  
 się sekretów, a już nas znać chcą sprzedać, kiedy  
 rą prywatne korrupcye, już to nie darmo. Stał  
 tedy sroga wrzawa i trzaskanie szablami, pytając  
 „kto taki? podajcie go nam, zaraz go tu będziemy  
 gosowali.“ Na takie domaganie się, musiał to po  
 dzieć ów, co w kole rozsiął, i rzekł: »pan kan  
 wziął ze skarbu 6,000 złotych, zapewne nie darmo  
 działem jego kwit w księgach z odebrania summy  
 nie znał prostak jego charakteru, tylko wiedział  
 i z kąd się pisze). Mówią mu: „dowiedz się te  
 »Dowiodę.« Hukną tedy jedni: „bij!“ drudzy: »r  
 da o sobie sprawę!« Krewni i koligaci jego z r  
 zdechli od strachu, bojąc się, żeby mu nie dow  
 on zaś nic się nie turbuje, bo nie termin, tylko  
 wi: »Moi mości panowie! poczuwam się ja, w ja  
 stopniu usługi u ww. panów jestem umieszczony  
 wszystkie, najmniejsze nawet, tajemnice, doch  
 mojej wiadomości, i tak sądzę, żebym wiele mógł  
 szkodzić, gdyby mię moja nie rządziła poczciwoś  
 ta, którąście mi ww. panowie po bratersku zawier  
 niepoślakowana wiara. Gdybym się jednak w  
 co mi zadają, uznał być winnym, tobym sam na  
 bie ochotnie jak najokropniejszy dekret śmierci n  
 sał, i teraz mówię, jeżeli wziął te 6,000 zł., choć  
 przytém nic złego nie zrobił, niech już będę za z  
 cę poczytany i już jako zdrajca karany, ale niech  
 wpierv dowiodą.« Ów się też sierdzi: „dowiodę, ty  
 proszę jmc pana podkanclerzego, żeby kazał ks  
 przynieść, te, którem ja tam już naznaczył.“ Podsl  
 bi tedy posłał, żeby pisarz przyszedł z księgami i  
 wiedział im, co to jest. Dopierożto w nich duch w  
 pił, bo przecie o tém rozmyślali, jakby krewn  
 bronić i siebie nie wdać w konfuzyą. Owi ludzie,

dni familianci tameczni, Biernaccy, Sokolniccy, Chreptowiczowie i inni tam jego koligaci, jak to uslyszeli, zaraz ich kilku stanęło blisko owego, co zadał, ażeby się nie skrył. Wtém przyniesiono księgę i dają mu ją w ręce, mówiąc: „szukajże, gdzieś to widział.“ Znalazł do razu i niesie z radością do marszałka. Brat rzekł: »proszę o tę księgę,« jakoby to nie wiedział, co tam w niej jest, a obaczywszy, mówi: »Mości panowie! jakom ja raz deklarował ochotnie z rąk ww. panów ponosić karę, tak też i teraz potwierdzam, jeżeli się to na mnie pokaze, co mi zadano; jeżeli się nie pokaze, proszę wzajemnie, żeby pokutował ten, kto zadaje, a nie dowodzi, ponieważ kto mi bierze dobrą sławę, bierze mi razem i życie. Rozumiem też, że nie wiele się takich znajdzie w wojsku, którzyby nie znali charakteru tego, którym ja we wszystkich expedycjach służyłem ww. panom. Jest sam kwit, że wzięto 6,000 zł., ale jeżeli ja wziął i jeżeli winnie ponoszę taką potwarz, kładę to pod rozwagę ww. panów.« Jaki taki obaczy i rzeknie: „nie jego podpis.“ Pytają więc: „co to jest, że imię i nazwisko takie, tylko charakter inny.“ Brat odpowiada: »wziął stryjeczny mój, z wojska koronnego, za taką a taką usługę, za assygnacją króla.« Tu dopiero owe wszystkie obelgi, które miotano na brata, obróciły się na donosiciela. Wtedy to zawołają jedni: „sądzić go!“ drudzy: „bić pogańskiego syna, który takie plotki do koła rycerskiego przynosi.“ Ów chciał się trochę umknąć, a Sokolnicki, porucznik, jak go uderzy obuchem w kark, padł na ziemię; dopieroż go tu młócić, bić i deptać, że go ledwo marszałek Zyromski żywo ochronił. Ale, po staremu, zaraz od tego czasu nieborakowi Gąsiewskiemu począł się pogrzeb gotować, i ta była najpierwsza okazyja podejrzenia na niego, bo zaraz krzyknęli: „A wierzymy mości panie hetmanie, dla wojska to pieniędzy nie ma, a za lada assygnacją króla zaraz się znajdują. Nie podobniej by się to zatrzymać tym assygnacyom do szczęśliwszych czasów, a teraz nasze zaspokoić pretensye. Dobrze, dobrze, byleby to tylko

komu nie zaszkodziło." Tłómaczył się hetman, że to musiał uczynić za gorącą instancją króla, na którą i z swojej szkatuły musiałby być wyliczyć, "ale na te wymówki nie zważano, i od tego czasu już coraz bardziej nie ufali mu, i coraz większe w kołach bywały tumulty, bo też wojskowi w coraz większe wdawali się pijaństwo, z czego trudno się było spodziewać statku i powagi, chyba hultajskich postępów, co się w krótkim czasie sprawdziło, kiedy swego marszałka, Kazimierza Żyromskiego, starostę czerskiego, czło-wieka wielce zacnego, rozsiekali, a potem i Gąsiewskiego, hetmana polnego i podskarbiego litewskiego, kazawszy mu się dysponować, rozstrzelali, a to z jed-nego tylko małego podobieństwa i fałszywego uda-nia; nazabijano także w tym rozruchu i wielu żołnie-rzy. Tracono później kilku pułkowników, o ten po-stępek obwinionych, i okrutną ćwiertowaną śmiercią, w Warszawie na przyszłym sejmie, jako to: Niewia-rowskiego, Jastrzębskiego i innych. Na drugich, któ-rych nie można było pochwytać, stanęła infamia. Stry-jeczny zaś mój krewiny musiał wchodzić w radę tego okrutnego zabójstwa, jako ich konsyliarz i kancelerz, poradził sobie jednak, że i śmierci i infamii uszedł, a to takim sposobem: Uchodząc przed tymi, którzy z in-niej, to jest hetmana polnego, dywizyi byli, owych zabójców łapali, i jego w trop dojeżdżali, przybieżał na rzekę Berezynę, natenczas zamarzła, a była płonia, niezamarzła na środku rzeki, gdzie on z konia zsia-dłszy, obrąbał obuchem lód nad ową płonią, który był cienki, i oberwał się z lodem uchodząc nocą, pło-ni niebezpiecznej nie postrzegłszy, na brzegu zaś lo-du, nad płonią, śnieg potarzał, niby to ratując się, czapkę na samym brzegu lodu porzucił i pokrowiec od pistoletu na wodę cisnął, który po wierzchu pływał, a sam tymże tropem wrócił się, wsiadł na konia, sko-czył z szlaku w puszcze samowtór tylko, którego pu-szcza ciągnie się nad brzegiem Berezyny bardzo gę-sto, i uszedł aż do Smoleńska, do brata swego rodzo-nego, pana Piotra, który pod carem moskiewskim pod-

daństwo przyjął i dobra wszystkie w smoleńszczyźnie, od Moskali zawojowane, trzymał, i ztamtąd nie wyjeżdżał, aż po amnestyi.

Wracam się do spraw tego roku. Kiedy w Wilnie odprawuje się kommissya z takimi wrzaskami i tumultami, we Lwowie zaś odbywa się trochę skromniej i polityczniej, niżeli w Litwie, i z lepszym skutkiem, bo z łaski bożej znalazł się sposób zaspokojenia wojska; szelągi i tyńfy kazano klepać; srebra, w których tylko za 18 groszy, kazano brać po złotemu, dawszy im taką wartość, i już odtąd wszystka moneta srebrna i złota w górę u nas w Polsce poszła. Wtenczas przez inwencyą niektórych subjektów polskich, szelągi wołoskie wprowadzono do Polski, a srebrnej i złotej monety wydano za nią tak wiele za granicę; za którą niecnotę niegodni są ciż wynalazcy tytułować się imieniem narodu polskiego i znaczny Bogu oddać muszą rachunek, bo te wołoskie szelągi siła bardzo narobiły ubóstwa, rozpaczy i srogięgo zabójstwa między ludźmi, gdyż poczawszy od Lwowa, zabijano się o nie na jarmarkach, aleć przecie ustąpiły z Małej polski i założyły sobie wszystkie stolicę w Wielkiej polsce, nie oparły się aż o rzekę Odrę i morze bałtyckie, jako owa okrutna szarańcza. Skończyła się tedy kommissya lwowska, gdzie poległ Paweł Borzęcki, zastępca związkowy, kawaler wielki, nie bez podejrzenia, że był otruty, jak udawano, „bo tak należało,» mówiono, „żeby tę świeczkę zgasić, która całej konfederacyi świeciła, aby się był jaki większy z tej jasności nie rozniecił płomień,» gdyż nad tego człowieka w całym związku większego nie było.

### **Rok 1663.**

Po rozwiązanym związku, pomieszało się wojsko, chorągwie pozwijano, do których większe miano urazy; nie wiedzieć, gdzie się kto rozstrzelil; niektórzy w domach poosiadali, pożenili się, widząc niewdzięczność; inni, co byli dobrzy żołnierze, zniewieścili,

porozpijali się, aż strach. Poszedł już tedy król w swojej osobie za Dniepr, już fortuna inna, serce inne i dyspozycja inna, nie ta, co przed związkiem. Nieprzyjaciel się wzmocnił, niceśmy dobrego nie sprawili, okrzywszy tylko kilka kurników, którebyśmy byli przed związkiem całkiem zjedli, kompanii zaczęj pod nimi natraciwszy, wróciliśmy się do domu z niczém, a tak, uznawszy znaczną fortuny rewolucyą, albo raczej mówiąc, umknienie oczywistej łaski bożej od naszych czynności, skończyliśmy ten rok.

### Rok 1664.

Była i okazya stawiska, ale o tej niemasz co pisać i niemasz też w niej co godnego chwalić. Uprzykrzyła się nam wojna z nieprzyjacielem, zachciało się nam probować samym z sobą, a podobno w tym celu, żebyśmy przy tej okazji znowu zaciągnęli na związek, bo już w nas pierwszego związku sytość była zetlała i życzyliśmy znowu inszemi chlebami, pierwszym podobnemi, brzuchy naładować.

Uczyniwszy pokój z Moskwą mizernemi kondycyami i dawszy im rzesisty bassarunek za to, żeśmy ich potlukli, nie tylko ich własności nie naruszywszy, i swego od nich, co nam przedtém pobrali, nie odzyskawszy, ale jeszcze im przyczyniwszy i znaczne prowincye przywłaszczywszy, zaczynamy szczęśliwie wojnę domową, która jest złem najgorszém ze wszystkich. Złożono sejm, na którym wniesiono materyą, aby sądzić Jerzego Lubomirskiego, hetmana, oraz i wielkiego marszałka, o to, że myśli się ubiegać na królestwo po śmierci króla panującego. Mówił do niego wprzód sam król te słowa: „Panie marszałku, dochodzi nas wieść, jakobyście sobie życzyli korony.“ Ten odpowiedział: »Któżby sobie nie życzył dobrego? Powiem waszój królew. mości jedną historyą, którą słyszałem o panu kasztelanie wojnickim, że gdy go jego hajducy z zamku przynieśli i postavili z krzesłem w pokoju, spytał swego Węgrzyna: „kochany

Andrys, co téż tam między wami słyhać o naszym sejmie?“ Powiada: »ot miłostiwy pane, kedysmy twoju pańsku miłost na zamok pryniesli, wsi hajducy, bratia naszy, howoryli tak: ot twemu było panu byt korolem polskim, szczo hożych pacholków derzyt pry sobie.« Za ową nowinę dał 10 bitych talarów na przepicie. Uważajże wasza król. mość, jeżeli takiemu kalece, który się i na łóżku swoją mocą przewrócić nie może, miło jest słyhać, kiedy mu prawią o królowaniu, a pogotowiuż mnie, co jeszcze z łaski boskiej konia dosiądę bez pomocy, gdyby kto dobrowolnie kazał nad sobą królować, nie bardzo by mię to mierziło. Zaczém, jeżeliby po śmierci waszój król. mości, któremu zdrowia i długiego panowania życzę, tacy odzywali się do berła konkurenci, jak pan kasztelan wojnicki, jak pan kasztelan gnieźnieński i inni tym podobni, a to téż i ja konkurent między nimi; ale jeżeli tacy, jako to: car moskiewski, król szwedzki, król francuski, to ja zaraz konkurencyi mojej gotów odstąpić.« Rozśmiałci się król wprawdzie na tę odpowiedź, ale już miał w sercu uprzedzenie i nienawiść, które mu ufundowały ku niemu podszepty ludzi, osobliwie jednak P....., ślepego, arcybiskupa gnieźnieńskiego; ten zdrajca najpierwszy był téj wojny podniętą, który postępek że się samemu nie podobał niebu i oczywisty na ojczyznę naszą zasięgnął gniew boży, bo zaraz jak o tém poczęto traktować, pokazał się na niebie straszny i wielki kometa, który przez kilka miesięcy trwając, oczom ludzkim swoją groził srogością; i im dłużej trwał, tém bardziej serca struchlale trwożył, wróżąc nię dobre skutki; które potém nastąpiły dla zawziętości i fakeyi ludzi złych, którzy swoje promując interessa, ojczyznę w niwecz obrócili, bardziej niżeli nieprzyjaciele. Bo prawda to jest, że Lubomirski podniósł rokosz, widząc pana bez następcy, widząc w królu ostatniego potomka krwi Jagiellońskiej, widząc zawziętość i praktyki Ludwiki królowej, rodem Francuzki, że koniecznie nam do wolności naszych chce wprowadzić gallicyzm, przez wprowadzenie na króle-



stwo jakiegoś fircyka francuskiego; widząc, że już i króla ujęto za nos, kiedy pozwolił wydawać z kancelaryi uniwersaly na sejmiki przedsejmowe do województw, proponując nowy obiór za swego życia; Francuzów w Warszawie więcej, niżeli owych, którzy Cerberowe rozdymają ognie; pieniądze sypią, praktyki czynią, a najbardziej szkodliwe wolności; w Warszawie wielką powagę mają, wielkie tryumfy publiczne sprawują z otrzymanych zwycięstw, choć też nie za prawdziwe, to jednak za zmyślone. Do pokoju królewskiego wnijsć zawsze wolno Francuzowi, a Polak musi i pół dnia stać u drzwi, zgoła, sroga i zbyt uczynna powaga. I to między inszemi ich wolnościami przypomnieć muszę. Pozwolono im na teatrze publicznym w Warszawie tryumf czynić z otrzymanego nad cesarzem zwycięstwa. Kiedy wprowadzono osoby na teatr, muzykę i ogień do tryumfu, zeszło się ludzi kupa i na koniach pojeżdżało, na owo tak cudowne widowisko; jedni z Warszawy wyjeżdżają, drudzy przyjeżdżają; kto obaczył, to się też zatrzymał na owo widowisko, choć mu pilno było, i ja też tam byłem, bom wyjeżdżał z Warszawy, a wyjechawszy z gospody, stanąłem też tak z czeladzią na koniach, na owe patrząc dziwy. Stali tedy około tego widowiska ludzie różnego stanu i różnej fantazyi. Kiedy już insze odprawiły się indukcyę, to jest, jako się potykali, jako się piechoty zwieraly, jako komunik, jako strona stronie z placu ustępowała, jako brano więźniów niemieckich, szyje ucinano, jako do fortec szturmowano i one odbierano, zgoła, z wielkim kosztem i okazałością te rzeczy odprawiały się. Skoro już, jakoby po zniesieniu wojska i położeniu nieprzyjaciela na placu, prowadzą w łańcuchu cesarza w ubiorze cesarskim, koronę cesarską już nie na głowie mającego, ale w rękach niosącego, i w ręce królowi francuzkiemu onę oddającego; wiedzieli tedy, że to był Francuz znaczny, który osobę cesarską, w łańcuchu idącą, reprezentował, i potrafił twarz jego i wargę tak też jako cesarz wywracać, począł jeden z Polaków konnych wołać na Francuzów:

«zabijcie tego skurwysyna, kiedyście go już porwali; nie żywcie go, bo jak go wypuścicie, będzie się mścił, będzie wojnę mnożył, będzie krew ludzką rozlewał, a tak nie będzie miał świat nigdy pokoju. Gdy zaś go zabijecie, król francuzki osiągnie cesarstwo, będzie cesarzem, będzie, da Pan Bóg, i naszym królem polskim. Naostatek, jeżeli wy go nie zabijecie, to ja go zabiję.» Porwie się do łuku, a nałożywszy strzałę, jak utnie pana cesarza w bok, to aż drugim bokiem żelazo wyleciało, i zabił. Drudzy Polacy także do łuków; kiedy wezmą szyc w owę kupę; naszpikowano Francuzów dużo, a nawet i tego, co siedział w osobie króla, postrzelono naostatek w głowę, aż z majestatu spadł pod teatr i z innymi Francuzami uciekł. Stał się natenczas po Warszawie wielki rozruch. Ci, co strzelali, pojechał każdy w swą stronę; ja sam wyjechałem zaraz, abym nie miał jakiej napaści, żem też to tam stał w owę kupie. Pół mili za Warszawę wyjechawszy, ku Tarczynowi, zostawiłem u pana Łączęńskiego łuk, żebyśmy uszedł podobieństwa i jechałem powoli, wzięwszy na się karabinek, bom się spodziewał pogoni, jakoż i była, bo królowa Ludwika, lubo była dumna niewiasta, złożywszy hardość z serca, padła królowi do nóg, prosząc, żeby gonić i łapać kazał. Rozkazał tedy król skoczyć na gościńce, kto tylko mógł przyjść na prędce do sprawy, aleć bezskutecznie, bo kogo tylko dogoniono i spytano: „zkaąd idziesz, nie tyś cesarza zabił i króla francuzkiego postrzelil?“ gdy odpowiedział: „nie ja“, dano mu pokój; którego też pytania dostało się i mnie, ale aż nazajutrz. Wstąpiłem do pana Okunia; rad mi; powiadam mu o tej tragedyi, aż tu ich przyjechało kilkanaście koni na wieś, i pytają: „jechał tu kto od Warszawy?“ Powiadają im: „jechał, ale nie wiedzą kto, samosześć, i wstąpił do naszego pana, tu do dworu.“ Przyjechali oni i weszli do izby: „służba.“ »Służba.« Gospodarz prosił ich siedzieć. Pytają mię tedy: „waśc zkaąd jedziesz?“ Powiadam: »z Warszawy.« Pytają: „kiedyś waśc wyjechał?“ Powiadam: »po

śmierci cesarza chrześcijańskiego i króla francuzkiego. «  
 Pytają: „patrzałeś waśc na to, kiedy się to działo?“  
 Powiadam: „patrzałem.« Pytają: „co za osoba był,  
 który najpierw do cesarza strzelił?“ Powiedziałem:  
 „taki jako waśc i jako ja.« Pyta, śmiejąc się: „czy  
 nie waśc sam?“ Odpowiadam: „wszak tam strzelono  
 z łuku, a jam tu bez niego przyjechał.« Ów rzekł:  
 „a choćby i waśc i ktokolwiek inny to uczynił, ten ma  
 od Pana Boga odpust za to, że się ujął o takie srogie  
 zgorzenie; i król w oczy tylko królowej żal czyni, a  
 w sercu z tego się śmieje.“ Naśmiawszy się i nacie-  
 szywszy tedy z owego dyalogu, wypili beczkę jedną  
 i drugą piwa gospodarzowi, i pojechali. Takąto Fran-  
 cuzi w Polsce mieli powagę za Ludwika, że im pozwo-  
 lono, co tylko zamysleli. Przyszedłszy na pałac do  
 pokojów królewskich, rzadko obaczyć było czuprynę;  
 tylko głowy jako pudło największe, które aż jasność  
 okien-zasłaniały. Ci, którzy to widzieli, sarkali na to  
 bardzo, że się tak dwór rozmiłował w tym narodzie  
 i już nawet ministrowie podrygali na śpiew francuzki,  
 sama tylko wolność polska nie miała w tém upodoba-  
 nia i wszystkiém tém pogardzała. Widząc tedy pan  
 Lubomirski, na co się rzeczy zanoszą, wniósł takie  
 kroki, któremi nie wszystkim musiał się podobać; sam  
 zaś, miał wielką popularność u wojska i u ziemianów,  
 choć się o to nie starał; nie raz go przyjęto z ludzko-  
 ścią, a jak to zwykle bywa w komplementach od żoł-  
 nierzów doboszujących, i takie spotykały go słowa:  
 „tobie zacny panie trzeba u nas być królem polskim,“  
 a on też uważając swoją godność i zasługi w ojczyźnie,  
 mawiał: »w waszych to rękach, moi drodzy bracia«,  
 i nie dziwować się, bo to każdy swego losu jest ko-  
 walem, i nie czytałem tego przykładu, żeby się kto  
 wylamywał z sposobności panowania. Z tych więc  
 przyczyn wpadł u ludzi w podobieństwo, że sobie ży-  
 czy wielkiej królewskiej powagi, co choćby był jawnie  
 pokazał i wdał się w konkurencyą, nie było go o co  
 sądzić, bo zwyczajnie każdy sobie życzy, i po stare-  
 mu, nie obralibyśmy na królestwo anioła, tylko czło-

wieka, nie obralibyśmy królewicza, ale ślachcica polskiego, a na poparcie mego sentymentu i to przypominę, żeśmy mianowali za kandydata Polanowskiego, natenczas porucznika, a przedtém pod Lubomirskiego dyrekcyą powolnego towarzysza. Jeżeli tedy wolno było do tej godności wołać Wiszniowieckiego, Polanowskiego, toć nie było się o co gniewać, choćby téż przy wolnym obiorze wołano i Lubomirskiego, ponieważ Duch ś. gdzie chce natchnie, Pan Bóg zaś serca nakieruje, i woli jego boskiej jest to dzieło, ale cóż ma robić zazdrość? bo jak to mówią: »gdy konia kują, żaba téż podnosi nogę.« Owi doradcy, którzyto zawsze źle panu radzili, tak mu rozdrażnili serce do Lubomirskiego, iż królowa widząc, żeby impreza jég upadła w promowaniu Francuza, gdyby Polak został obrany, tém bardziej intrygowała sama i przez rozmaite osoby, z których jedne chciały się w tém królowi przysłużyć, żeby pokazawszy swoją życzliwość i pieczołowitość, tém bardziej kozę francuzką doić; drugie téż pod pozorem dworskiej affektacyi i swoje mieli przed oczami, prywatę, myśląc sobie: a kto wie, jeżeli i mnie nie zawołają do korony. Król téż zawsze, jako chwiejący się, do czego go przywozono, to czynił, a osobliwie w radę ślepego doradcy tak wierzył, że choćby najgorzej radził, zawsze z ust tego Apollina zdrowa była rada, choćby to nawet miało być z zgubą ojczyzny, i to niekiedy się jemu podobalo. Postanowiono tedy sądzić pana Lubomirskiego; zwodzją na niego świadków i przekupują, żeby na niego świadczyli. Posłowie niektórzy ziemscy, jako poczciwi, którzy brali rzeczy dalej, co za konsekwencya z tego być może, bronili tego najmocniej, ale trudno było przemódz; wrzawa i rozruchy wielkie w Warszawie, a tym czasem Ukraina téż cała znowu w buncie, a przecie nie możemy się postrzedz, co to za gas na nas. Stanął więc dekret infamii, wygnania i pozbawienia urzędów; ucieszyli się źli ludzie, ale ojczyzna na to stękała, czując, co miała uciepieć z téj okazji. Po sejmikach, po posiedzeniach, jedni to chwałą, dru-

dzy ganią; w wojsku już także o związku poczynają szeptać, a nawet samo niebo grubemi nieszczęśliwością pokryło się chmurami, tak, iż nikt nie rzekł, aby na wiosnę mogło być dobrze w ojczyźnie naszej, i nie trzeba było astronomów do wytłómaczenia, co w przyszłym roku nastąpi, kiedy i ojczyzna zrujnowana i krwi niewinnej tak wiele się wylało.

### **Rok 1665.**

W roku tym roznieciła się wojna domowa, z przyczyny, że obywatel został uciemżony. Poszło wojsko do związku, obrawszy sobie marszałkiem Ostrzyckiego, a zastępcą Borka; weszło tedy do związku chorągwi 40 dobrych, osobliwie te, które miały z jmc panem Lubomirskim wielkie związki, jako to jego własne, braterskie, synowskie, szwagierskie i niektórych koligatów i dobrych przyjaciół, część króla chorągwi też poszła, 60 i coś, półki zaś wszystkie wojewoda ruski utrzymał na rzecz króla i ruszył się z nimi od Białej cerkwi ku Zaslawiu. Związkowi zaś poszli ku Lwowu; potem ku Samborzu, tam siedlisko wojny chcąc założyć. Nam tedy, cośmy do związku nie poszli, kazano się zmykać ku Lwowu, Kozaków zaciągniono 12,000, tych, co cnotliwszych. Ukraina zaś wszystka poszła w srogi bunt, widząc, że mają czas po temu. Otóż nadaremne rozlanie krwi naszej koło odzyskania Ukrainy, dla ludzi niecnotliwych!

Do hordy tatarskiej posłano, zapraszając ich na tę wojnę. Obiecał się zrazu chan wyjść we sto tysięcy, ale potem oznajmił, że tego nie uczyni, obiecując to nagrodzić na inną usługę, ale nie na tę wojnę, gdzie brat na brata szablę dobywa. Litewskie wojsko król wyprowadził porządne i dobre, którzy, jakoby ich z dziesięciu chlewów wywarł, tak głodni i tak siła jedli, rabunki wielkie czynili, ale też tego pod Częstochową przypłacili, bo na tém miejscu, na którym inni ludzie dostępują łask i odpustów, oni karę ponieśli. Województwa podzieliły się, jedne były przy królu,

drugie przy Lubomirskim, województwo krakowskie przy królu i kasztelan krakowski, Warszzycki, osobiscie; województwo poznańskie, sandomierskie, kaliskie, sieradzkie, łęczyckie, stanęły pod bronią po stronie Lubomirskiego. Te zaś drugie chciały toż samo uczynić, ale nie śmiały, z przyczyny, że bliższe sąsiedztwa boku królewskiego, ale je téż, po staremu, król nie wokował do udziału w wojnie, bo jedno, że im nie ufał, drugie, że ufał w siły, które miał, i tuszyl sobie powiązać tych wszystkich, co przy Lubomirskim byli, i nawet jego samego, bo mu tak jego ślepy doradzca obiecywał. Ale nie wiedziałeś podobno ślepiu, że to ślepa fortuna więćej może, niżeli ty, i nie uważa, kto mocniejszy, ale temu służy, do czyjjej niewinności Bóg ją w pomoc wysyła. Na wojnę wolaasz, a nie wiesz, co to wojna. Przynajmniej ztąd mógłbyś brać miarę, że to choć palcem oko wykoła, to, po staremu, lechtliwo, jako je tobie wykłul brat twój rodzony, powadziwszy się z tobą w szkołach o kielbaskę. Wyprowadził król wojsko w pole dosyć dobre i porządne, i ja téż musiałem być, choć mi się nie chciało, regalistą, bo chorągiew w tém tam była wojsku, ale, po staremu, chociażmy tu byli, tośmy tamtęj stronie bardziej wygranej życzyli, widząc krzywdę Lubomirskiego, a w jego osobie krzywdę całej ślachty, bo ta wszystka na niego wywarta furia o nic innego nie była, tylko żeby jako możny orężem i radą nie przeszkadzał obraniu Kondusza, którego królowa Ludwika wszelkiemi sposobami na krolestwo prowadziła, ale i sam król francuski szczerze do tego dopomagał, z przyczyny, że go z Francyi radby pozbyć, gdyż był bardzo wielki intrygant i bogaty, i większą prawie we Francyi miał popularność, niżeli król; bał się także, żeby się za jaką fortuny rewolucją, nie przekierowały do niego chęci ludu; a druga przyczyna, żeby było za tą okazyją króla Francuza w Polsce dławic między sobą cesarza i wydrzec mu koronę cesarską, dla tego sypano pieniędzmi w Polsce, żeby dopiąć swego.

Zkupiło się tedy wojsko w rawskim i mazowieckim województwie, bo też już o panu Lubomirskim było słyhać kolo Krzepic, po wyjściu z wygnania wrocławskiego. Miał król wojsko dosyć piękne, ale coż, kiedy wszystkie jego nadzieje upadły przez śmierć Czarnieckiego, któremu był dał buławę polną i przez niego spodziewał się wszystkiego dokazać, jakoż mógłby był tego dokazać, żeby Lubomirskiego przywiódł do pokory i poddania się, bo Czarniecki, jako wielki wojownik, byłby wiedział, co z tém czynić, ale Kondusza wprowadzić przez promocyą Czarnieckiego, tegoby byli nigdy nie dokazali, bo ja wiem, co on o tém obiorze sądził.

Wybrał się tedy król szczęśliwie z królową, z damami dworu i z całym dworem z Warszawy na tę wojnę. I tak właśnie należało, żeby goniono tańca, były w pogotowiu i damy, bo to nie wojna była, ale właśnie goniony taniec, bośmy ustawicznie z miejsca na miejsce gonili, nie goniąc, a oni też przed nami uciekali, nie uciekając. Dobrze o tém gonieniu jedna ślachcianka w województwie sieradzkiem królowi powiedziała, kiedy jej krzywdę wielką poczyniono i przysłała do króla na skargę. Król ukontentowawszy ją jakimś tam datkiem, mówi do niej: »Przebaczcie pani, tak to wojna umie, a oto gonimy tego zdrajcę i ucieka nam.« Aż ślachcianka rzecze: »Milościwy królu, za prawdę dziwne to jest gonienie, mogąc dogonić a nie dogonić; dyć ja to stara baba, a jeszczebym się go dziś dogonić podięła.« Król się zawstydził, a potem kazał jej coś więcej dać. Stał obóz między Rawą a między Głuchówkiem, dziedziczną wsią Sulkówskiego, królestwo zaś stali w kolegium u Jezuitów. Uteściło się też królowi na miejscu i mówi do swoich: »nie byłoby też tu gdzie przejechać się do ślachcica którego, bo już mi się uprzykrzyło na jednym miejscu kilka niedziel siedzieć.« Rają mu to tu, to ówdzie, to do tego, to do owego, o dwie, o trzy mile od miejsca. Król rzekł: »ale ja chcę blisko kędy, żeby powrócić na wieczerzę.« Ozwie się ktoś: »jest tu miłościwy

królu ślachcie polityczny, pan Sulkowski, zaraz pod obozem mieszka, będzie rad waszój królewsk. mości.“ Kazał się tedy król nagotować i pojechał z królową. Nie wiemy o niczym, pijemy piwko, gramy w karty, (bom i ja był u pana Sulkowskiego, gdyż to dobry przyjaciel ojca mego i mój, i żołnierzy też kilkunastu), aż tu wchodzi sługa i mówi: „królestwo ichmość do pana jada, i pytają, jeżeli w czym nie przeskodzą?“ Porwie się gospodarz: »będę rad panu memu miłosciwemu, proszę i z ochotą czekam.« Słyszę jednak, że sama pani rzekła: »będę ja tobie rada; diabeł w tobie; poczekaj jeno!“ ale nie wiedziałem na co to mówiła. Powypadali tedy wszyscy, a król jeszcze był opodal. Skoro już wjeżdża we wrota konno, a królowa jeszcze karetą na zadzie była, aż mię pyta Sulkowska: mój złoty, pokażże mi, któryto tu król, bo ja go jeszcze nie znam; wiem, że po niemiecku chodzi, ale to tu kilku Niemców, nie wiem więc który?“ Ja tedy nie wiedząc, dla czego pyta, powiadam jej, że ten oto, co między tymi dwoma na takim koniu. Dopiero owa zbliżywszy się przeciwko niemu, klęknie, a ręce złożonywszy i ku niebu podniosłszy, mówi: »Panie Boże sprawiedliwy!“ (Król, co już miał zsiadać z konia, zatrzymał się), »jeżeliś kiedykolwiek różnemi plagami karał złych i niesprawiedliwych królów, wdzierców, szarpaczów, krwi ludzkiej niewinnej rozlewców, dziś pokaż sprawiedliwość twoją nad królem Janem Kazimierzem, ażeby pioruny na niego z jasnego nieba trzaskały, żeby go ziemia żywo pożarła, żeby go pierwsza kula nie minęła, żeby wszystkie owe plagi, które dopuściłeś na Faraona, dotknęły go za te wszystkie krzywdy, które my ubodzy ludzie i całe królestwo cierpimy.“ Mąż jej głowę zatyka, a ona témbardziej krzyczy; król nazad do wrot; gospodarz skoczy, prosi, strzemięcia się chwytą, a król mówi: »żadnym sposobem; złą macie, panie, żonę; nie chcę, nie chcę.« Pojechał, a spotkawszy się z królową, rzekł: »nawracaj, nic tu po nas.« Gdy królestwo przyjechali do Rawy, król w śmiech, królowa



zaś w gniew, mówiąc: „oj kazałabym ją tak,“ król rzekł: »nie trzeba tak, niech się ukrzywdzony przynajmniej tém ucieszy, że się nagada; ale, dla Boga, niech kto oznajmi Lubomirskiemu, żeby się z nami przeprosił, boć nas już o tę wojnę i baby konfudują.« Owa tedy baba była taka rezolutka, że natajawszy królowi, przyjechała do niego nazajutrz i prosiła o posłuchanie, kazawszy o sobie powiedzieć: „że ta ślachcianka, do której domu król nie chciał z konia zsiść, prosi, żeby się mogła pokłonić.“ Król był tak dobry, że ją zaraz kazał puścić. Omówiła się, że to musiała uczynić z żalu, mając szkody poczynione, ale najbardziej żaliła się o brzezinę, którą sobie miała za wrydarz zaraz pode dwołem, a wycięto ją na szalasy do obozu. Dopiero król rzecze, »a otóż ja wam dam, moja pani, przywilej taki, że wam koniecznie za 6 lub 7 lat wróci się taka druga brzezina, a teraz ją wam każe zapłacić, tylko nie bądźcie tak złą.« Kazał więc babie dać 2,000 złotych, a onaby za tę brzezinę, choćby ją w Rawie na targu sprzedała, ledwie 50 złotych była wzięła, bo to tam nie wielki tego był wicherek. Ale dawszy pokój i tym przypadkom, które się pod czas tej wojny trafiały, przystępuję do rzeczy: A gdy się wojska już zeszyły blisko, posłano kilka tysięcy koronnego wojska i litewskie wojsko, oprócz hussarskich, w sposób mocnego podjazdu, zetknęli się z sobą pod Częstochową; tam na tym odpuszcie jak się ofiarować poczęli, Litwini niebożęta w tak gorące wdali się kontemplacye, że się krwawym potem pocili, i tak wielkie zostawili wota, iż się prawie ze wszystkiego ogołocili. Strojno na tamto miejsce, bo konno i rzadno, przyjechawszy, poszli do domu piechotą i prawie nago, chyba że kto miał bardzo złą suknię, albo bóty, to ich od niego na ofiarę nie przyjęto. Tak to ten naród litewski jest bardzo nabożny. Ale nie mówiąc pod postaciami, jak wsiedli na Litwinów Lubomirczykowie, bo na nich mieli wielki apetyt o to, że wyszli na tę wojnę domową, tak się ani złożyć nie dali, aż ich nacięto, nabito; chcieli do klasztoru uciekać,

ale mnichy zamknęli bramy, o co zaś król gniewał się. Nie wiele ich przecie na śmierć zginęło, oprócz tych, co w pierwszym spotkaniu, póki ich nie przelamali, ale nasieczono gwałt, z koni pospychano, z sukien, z pancerczów poobdzierano na sromotę, drugich kańczugami cięto, i tak z nich piechotę uczyniono i wolno do króla puszczano, starszyznę jednak, rotmistrzów i pułkowników, pobrano, czego winszując panu Lubomirskiemu frant jeden, towarzysz Młoszowski, tak mówi: »miłościwy dobrodzieju, więcej nam Pan Bóg daje nad to, niżeliśmy go prosili.« Spytał Lubomirski: „jakże to?“ Odpowie ów: »oto prosiliśmy zawsze *da pacem Domine, da pacem Domine*, my prosili o jednego, a Pan Bóg nam dał pięciu Paców.« (Bo między więźniami pięciu samych Paców było, a wszystko oficerów znacznych, ponieważ natenczas był Pac kanclerz, Pac hetman i Pacowie biskupi). Chorągwie, kotły, pobrano, drudzy też chorążowie na mury mnichom chorągwie podawali, a potem je nazajutrz wykupywali. Tak tedy po owej chłoscie i bitwie, którą związkowi dali Litwinom, wybiwszy nas znowu zdrajcy, poczęli uciekać, a my ich znowu gonić, a tu woły, krowy ryczą, snopy, kopy lecą. Udali się ku Wielkiej Polsce, a my też radzi. Postój złodzieju! napędzimy cię teraz w ką, już się nam nie wymkniesz, albo pewnie przez bałtyckie morze musisz pływać do Szwecyi, a my przy tej okazji zażyjemy wielkopolskich agnuszków i tłustych gomólek. Kiedy już z dobrą nadzieją dogrzewamy im, i spodziewamy się tu gdzie koło Odry, albo koło bałtyckiego morza związać ich, aż się oni jakoś wymknęli bokiem. Przyszła wiadomość, że już Lubomirski z związkowymi w tyle; dopieroż my zdesperowawszy, że ich już dogonić nie podobna, nuż z nimi traktować o pokój, a po staremu, goniliśmy się i traktowali. Właśnie to tak, jak ów rybak, który nałowiwszy się po morzu, nic nie mógł dostać, a zmordowany usiadł nad brzegiem, wziął piszczałkę, począł bardzo pięknie grać, tusząc sobie, że na owę jego melodyą wyjdą ryby na

piasek i nalapie ich sobie, co potrzeba; odpocząwszy sobie, już przed samym wieczorem zarzucił znowu sieci; ryby też podobno z innych miejsc przybyły i wyciągnął ryb dostatek, które skoro poczęły według swego zwyczaju w sieci skakać; on wzięwszy kija, jak je bije, tak bije; mówiąc: »wszak ja wam pięknie grał, a nie wyszłyście na taniec, a terazście się rozskakały, kiedy wam nie grają;« pobił je więc, potłukł i w wór potkał. Tak też właśnie i pan Lubomirski z swymi związkowymi. Pozwolili oni na te traktaty i nazwali je palczyńskimi, ale nie dowierzając tej piszczałce i widząc, że to melodye podejrzane, odstąpili ich, bojąc się, żeby w matni nie być. Goniłiśmy tedy, póki nam pory stawało, potem rozeszliśmy się na stanowiska, aby się na przyszłą kampanią lepiej przygotować.

### Rok 1666.

W tym roku sejm złożono na uspokojenie tej burzy strasznej, ale trudno zapal ugasić, kiedy już płomień na dachu. Byłem na tym sejmie umyślnie, swoim własnym kosztem, żeby też przysłuchać się rzeczom i widzieć co się dzieje. Napatrzałem się, o Boże, fakcyj wymyślnych i wykrętnych i tej i owej strony, takich, żeby trzeba całą księgę napisać, ktoby chciał materyą tego sejmu wypisać doskonale. Kładę tedy na tém miejscu przestrożę dla młodych ludzi, którzy to po mnie czytać będą, żeby każdy, z szkół wyszedłszy, starał się o to pilnie, aby się rzeczom przysłuchał i przypatrzył na sejmach, gdzie jeżeli nie może być o swoim koszczie, niech przystanie do posła albo do panięcia którego, byleby, przecie być na jednym i na drugim sejmie, albo też, choćbyś już był żołnierzem, to podczas hibernowego stanowiska jedź na sejm z hełmanem, albo z rotmistrzem swoim, jakom ja czynił kilka razy, aby przecie koniecznie być, nieomieszkiwać sessyi, i pilnie słuchać. A skoro już na górę, na poselską izbę pójdziesz, gdzie to czasem bywają nara-

dy, to wołają: „ustępujcie, kto nie poseł!“ to staraj się o znajomość u którego z marszałków, choćby u jednego, jakem ja czynił, żem przy instancyach wielkich ludzi, klaniał się o to, żeby mię z izby nie wyrugowano, gdyż przyjechałem tu umyślnie, abym też mógł w tym zawodzie cokolwiek skorzystać, sekretu zaś żadnego nie wydam. To bywało, marszałek: „bardzo dobrze, chwałę ślachecką, chęć.“ Jak już wyganiano z izby, to ja marszałkowi tyłkóm się pokłonił, a drudzy na głowie utykając, uciekali za drzwi, gdzie im się czasem i po karku laską dostało; to się kompani dziwowali, mówiąc: „co ty masz za szczęście, jam się skrył za piec, i musiałem ustąpić, a tyś się osiedział.“ A nie wiedzieli, co się dzieje, żem sobie wyjednał. Będąc tam, tom tak słuchał pilnie, że się i jeść nie zachciało. A kiedy owo na dokonczeniu sejmu po całej nocy siadają, to też i ja siedziałem. Powiadam więc każdemu, że wszystkie na świecie publiki, cień to jest przeciwko sejmom. Nauczysz się polityki, nauczysz prawa, nauczysz się tego, o czém w szkołach jako żyw nie slyszales; życzę tedy każdemu tak czynić. Sejmowali więc przez całą zimę z wielkim kosztem, z wielkim hałasem, a po staremu, nic dobrego nie usejmowali, tylko większą przeciwko sobie zawziętość i rozdrażnienie.

Po wielkiénjocy, w poniedziałek, były przynosiny pana Krasinśkiego, syna podskarbiego koronnego, który się ożenił z Chodkiewiczową, do pałacu pana komuszego koronnego Lubomirskiego; był i król na nich. Zachorowała bardzo królowa (bo i w poście jeszcze chorowała). Dają znać królowi, że królowa jejmość bardzo się ma nie dobrze. Król wesoly, podpily, rzecze: »nie będzie jój nic.« Przychodzą znowu, donosząc, że królowa kona. Król pokojowego w gębę, mówiąc: »nie powiadaj mi plotek, kiedy ja wesół.« Stało nas żołnierzy i ludzi dworskich wielka kupa przy królu, gdy się to działo, i slyszeliśmy owe słowa. Poczeli szemrać między sobą: „jak slyszymy, toby ten nasz pan rad się też pozbył tego mola,

który mu głowę suszy." A właśnie tak było w samej rzeczy: król był wesół, tańczył noc całą, bo rzadko się zasmucił, i w szczęściu i nieszczęściu zawsze był jednakowy. Na podskarbiego wołał: »gospodarzu, czyni przynokę żołnierzom; bądź im rad; niech pamiętają twoją ochotę.« Nas zaś zachęcał: »pijcie u skąpca.« Piliśmy tedy na fantazyą, tańczyliśmy, jednem słowem, byliśmy weseli. Królowa Ludwika zaś, pani uwzięta i w swojej fantazyi mocno dópinająca, widząc, że nie tak jej rzeczy idą, jako sobie obiecywała w obiorze Francuza, koszt na to wielki wydawszy, skarb swój wyniszczyła, zdrowia przy owych pracach i turbacyach nadwreżyła, siadając za kratką w senatorskiej izbie po całym dniu i nocy, żeby widziała i słyszała, jak też stawają ci, którzy gębę swoją do promowania fakcyi najęli, wpadła w wielką aprensyą, zachorowała jakoś po białej niedzieli, przez wielką niedzielę ledwo przeżyła, a potem i umarła, przez której zejście wielki filar Francuzom upadł, a tym, którzy się temu przeciwili, przybyło fantazyi. Zaraz też Kondeusza promocya zaczęła upadać, bo ci, którzy to całym gardłem popierali, zawiedli się na swojej imprezie, i ów ślepy, tak jak królowa, śmierć podjął, a Pan Bóg obrócił wszystko, jako się jego świętej zdało woli.

Do wypadku jednak wojny domowej obracam pióro. Jak z początku, tak i do końca Pan Bóg przy niewinności stawał. Wyszły wojska w pole, ustępował Lubomirski jako panu, królowi, ale się przecie bronił, kiedy bardzo nacierano; my też gonili, gdy przed nami uciekał. Na Montwach zeszyły się wojska, stacyi od siebie było przez przeprawę więcej, niżeli mila. Nazajutrz kazał król przeprowiać się na tamtą stronę. Przeprowiły się dragonie konnego wojska; część Litwinów miała się już przeprowiać, aż tu leci komunik Lubomirskiego, już nie sprawą, nie chorągiewami, ale tak modą tatarską. Wsiedli zrazu na chorągiew naszą, rozumiejąc, że Litwini; zerwą się zrazu potężnie, poczną z koni lecieć, aż dopiero pomiarko-

wawszy się, że tu jeden brat, tam drugi; tu syn, tam ojciec, dali sobie pokój. Całą potęgą suną się na prawe skrzydło, gdzie stały dragonie i kozacy pod dowództwem pułkownika Czopa; tam dopiero wytrzymałszy ogień, wzięli na szable, i jak tną, tak tną; tu z za przeprawy zaś dają ognia z armaty; nic to jednakże nie przeszkodziło, i nie wyszło półtoręj godziny, jak wycięto owych ludzi. Naginęło także oficerów znacznych, a nadewszystko owi zacni ludzie pułku Czarnieckiego, kawalerowie tacy, dawni żołnierze, którzy w Danii, w moskiewskich, kozackich i węgierskich okazyach dokazywali cudów i bywali zawsze nieprzełamani, na domowej wojnie wszyscy zginęli, których nie tylko król, ale i całe wojsko żałowało, osobliwie z naszej dywizyi, cośmy na ich odwagę patrzyli. Pan Bóg też na nas za nasze niezgody dopuścił, że nam odebrał kwiat kawalerów dobrych, którzy wytrzymywali zawsze cały ciężar nieprzyjaciół naszych. Byłato ta potrzeba wielce pomieszana, gdzie trudno było rozróżnić, kto nieprzyjaciel i kogo uderzyć, bo jeździli między sobą, a nie znali się; który którego napadł, to się wprzód pytali: »ty z którego wojska?« „A ty z którego?“ Jeżeli przeciwnicy, to; »bijmy się.« „Jedź do djabła.“ „Jedź też ty do dwóch.“ I tak sobie dali pokój. A jeżeli znajomy na znajomego napadł, to się powitali i rozjechali; było bowiem tak, że jeden brat zostawał przy królu, a drugi przy Lubomirskim; ojciec tam, syn tu; nie wiadano zatem, jak się bić; prawda, że oni mieli znaki, to jest lewą rękę chustką związaną, aleśmy to nierychło postrzegli. Ja też, skoro poczęto bardzo golić, przewiązałem sobie rękę nad łokciem i nie bardzo od nich stroniłem. Poznali mię z daleka i wołają: „a nasz, czy nie nasz?“ Podniosłem rękę z chustką i mówię: »wasz!« Oni rzekli: „o francie! nie nasz; jedź sobie, albo przedaj się do nas.“ Ale po wszystkiój okazyi przyjechał z boku towarzyszy z tamtego wojska, a Czop, pułkownik kozacki, stoj na koniu i nie strzeże się go, rozumiejąc, że swój; ów pomalusienuku czła-

pnie, przyjechał do niego, strzelił mu w ucho z pisto-  
 letu i zabił. Taka wojna zdradliwa, kiedy to tenże  
 sam strój i taż moda. Bogdajby do tego w naszej  
 Polsce więcej nie przyszło! Wyjechałem za przepra-  
 wę do naszych szyków, aż tu król stoi; obstępiono go,  
 a on ręce łamie i turbuje się. Już też wtenczas szcze-  
 rze był frasobliwy. Posłał do Lubomirskiego; żeby  
 mu dał pole wstępnym bojem, ale Lubomirski odpo-  
 wiedział na to, » że on tylko, jako ukrzywdzony, bro-  
 nić się musi jak może; że tej krwi niewinnej, którą  
 oplakiwać musi, nie on przyczyną, ale sam król jmc  
 i ci dobrzy doradcy, którzy go do tego przywiedli,  
 żeby zgubili ojczyzną matkę, ale jednak, dla dobra  
 rzeczypospolitej, pozwala na palczyński traktat, wyją-  
 wszy niektóre punkta, króla przeprosi, lubo go nie  
 rozgniewał, i pokuty gotów się podjąć, byle nie była  
 szkodliwa jego i domu jego reputacyi.« I tak wła-  
 śnie, jakom już napisał, tym trybem znowu nam po-  
 czął uciekać, a my znowu gonić do koła po Polsce.  
 A wioski trzeszczą, ubodzy ludzie płaczą, aż nakoniec  
 biskupi, senatorowie, perswadują królowi, żeby się  
 użalił ojczyzny, widząc, że to snąć Bogu się nie po-  
 doba, kiedy szczęścia nie masz. Wysadzono tedy  
 kommissarzów, wkroczone w traktat, ale, po staremu,  
 te rzeczy robiono goniąc się, aż dopiero dla dokoń-  
 czenia stanął król obozem pod Łęgonicami, w woje-  
 wództwie rawskiem; tam kommissarze Lubomirskiego  
 przyjechali do naszego obozu pod Łęgonice, i tam do-  
 piero postanowiono kondycye i podpisano z obydwóch  
 stron, jednak z wielkiem oburzeniem ludzi wielkich,  
 na ten akt zgromadzonych, senatorów i różnych ludzi  
 godnych. Ale wracam jeszcze do materyi o tej nie-  
 szczęsnej, już namienionej, montewskiej wojnie. Na-  
 zajutrz po tej wojnie nieszczęsnej, poszedłem do na-  
 miotów królewskich, i stoimy, różnie gadając, aż król  
 wyszedł z tego namiotu, który nazywali gabinetem.  
 Skloniliśmy się więc wszyscy jako panu, aż on do  
 mnie rzekł: » nie masz twego rotmistrza (Czarneckie-  
 go), bo byłoby tu wszystko inaczej.« Ja odpowia-

dam: „miłościwy Panie, gdyby go nam Bóg nie był zabrał, nie tylko do tej nieszczęśliwości i tak niewinnego krwi rozlania, ale i do podniesienia szabel na kariki swoje, nie byłoby przyszło Polakom.“ Rzuciły się łyzy z oczów królowi, właśnie jak kiedy grochu spuszcza się ziarno po ziarnie; wrócił się nazad, z kąd wyszedł, a ksiądz Wojnał, już ubrany, stał z godzinę, czekając go ze mszą. Król przez całą mszę nic nie mówił pacierza, tylko klęczał na wezglowiu aksamitnym i wdychał. Żal mu było owych ludzi zginionych, gryzło go sumnienie, a oprócz tego kontuzyja sama i ochota wszystkich przeciw jego królewskiej powadze. Widział pan, że przewrotna tych doradców rada, zły mu też skutek jego zawziętych przyniosła zamysłów, bo musiała go bardzo hańbić, bardziej niżeli wszystkie inne wojny i nieszczęśliwości, i to go do desperacyi, a potem i do abdykacyi przywiodło, ponieważ mawiał często: »już prędzej wolnej głowy mieć nie będę, aż ją kapturem nakryję.« Kogo tylko zobaczył z żołnierzów Czarnieckiego, zaraz go wspominał, wdychając. Jakoż był też to człowiek i senator zacny, prawdę mówiący, żołnierz nieoszacowany w okazyjach i wódz szczęśliwy. Załował go król i wojsko całe, a nawet ci sami, co z nami wojowali, i zazdrościli mu sławy. I do tej wojny domowej i krwi rozlania nie byłoby przyszło z wielu przyczyn, a nadewszystko, żeby się był Lubomirski na króla nie porwał, ale samą tylko nadrabiałby był pokorą. Jak go zaś Pan Bóg wziął, zaraz się wszystko zamieszało i w Ukrainie i w Polsce. Z jawną przeciwko samemu Bogu każdy taki wyuzdałby się niewdzięcznością, ktoby między innymi dobroczynnymi faworami, tego też z osobliwym dziękczynieniem nie miał przyjmować, kiedy na zaszczyt takiego Bóg wzbudzi kawalera, za którego głową utrapiona ojczyzna na oba uszy zasypiać może, i swojej, na którą przez wiele set lat pracowicie robiła, zażywać swobody. Szczyliła się Italia swym Emiliuszem, że za całość jej zastawiając się odważnie na placu, został od Penow po-



rażony. Z słońcem zrównała Grecya sławę Protessylausa swego, że podobnym, jako i tamten sposobem, nie żalując krwi i zdrowia swego, zabity został od wojska frygijskiego. Czémże my najbardziej mamy dziękować Bogu za naszego Czarnieckiego, któremu we wszystkich okazyach tak laskawej użyzył protekcyi, że go z ciężkich terminów swoją zawsze dźwigał ręką, wielkie i znaczne, choć z małą garścią wojska, dając mu zwycięstwa nad nieprzyjacielem, a nadto, że go od śmiertelnego zachował szwanku, kiedy pelen dni, łagodną śmiercią z tego powołany świata. Niech czyje herbowne za rzeczpospolitą zastawiają się miecze, niech ostre kopije nieprzyjacielowi dają odpór, niech czule lwy strzegą ojczyzny, niech pilnują topory sprawiedliwości, niech depcą hardość rebeliantów podkowy, herbowna twoja nawa więcej zasłużyła się światu, niżeli owa, która Jazonowi złote z Kolchidy przyniosła runo. Ojczyzna nasza miała szczęśliwszego od Epaminondów i Scypionów wodza, bitniejszego i odważniejszego od Hektorów wojownika, Alexandrom równającego się zwycięzcę, i sprawiedliwie go nie odżałuje. Niech będzie z Kaukazu krzemieniste serce i rodopejskiej twardością równające się skale, kto na jego wojenne zapatrywał się czyny, nie podobna, aby teraz na wdzięczne jego nie miał zapłakać wspomnienie. Ja przyznam się, że bez mała zawziętej nie rzucam szarży, którą do śmierci pod dobrym wodzem kontynuować postanowiłem, bo nauczywszy się zwyciężać, ciężkibyto był termin, być zwyciężonym; nauczywszy się z młodości zawsze gonić, przykrochy to na starość było uciekać, a za straceniem dobrego wodza, za odmianą regimentarza, zwykło się już i szczęście mienić, jako już mamy próbę owego niezwyciężonego regimentu, który tak okrutne wytrzymując ognie, tak wielkie wygrywając okazy, teraz na domowej wojnie jako bańka na wodzie zginął. Siła nas będzie takich, i podobno rzadko się kto z jego palestry obierze, ktoby nie wolał Bellonę pożegnać, a do Cerery się udać. Miłażto jest wojna pod da-

brym wodzem, by i najcięższe ponosić prace i przykrości; nie straszne są rzeczy ochotnemu sercu, przez ogień i miecze, przez srogie burzę i nawałności, za dobrym przywódcą piąć się ku celowi dobrej sławy. Przez to ma Scewola wielką u świata reputacją, że z swojej własnej ręki czynił sprawiedliwość o to, że ojczyzstego nieprzyjaciela niedoskonałym umiarkowała sztychem; umiał ten wódz tak swoją ręką działać, że nigdy na karanie nie zarobiła, bo rzadko temu nieprzyjacielowi na zdrowie, którego ona swoim dosięgła żelazem. Już minęło tyle wieków, jako Cynogirus na ową zarobił sobie sławę, która i teraz w częstym u ludzi jest wspomnianiu, że nieprzyjacielską nawę zębami chwycił; nierównie świeższe tego zacnego rycerza widzi świat zasługi, kiedy nieprzyjacielskie strzały ustami odbierając, wystrzelone podniebienie srebrną do śmierci szpuntował blachą, gdyż inaczej, kiedy mu ją do przemywania wyjęto, słowa jednego przemówić nie mógł. O Boże, siłażby na to papieru nie wyszło, ktoby Czarnieckiego z młodych zaraz lat odwagi kawalerskie i dzieła chciał wypisać należycie! Czegom się sam oczyma swemi napatrzył, a o młodszych zaś jego latach od starych żołnierzy nasłuchał, że to i kilka razy na dzień temu polskiemu Hektorowi zginąć potrzeba było, bo jako bitnego Gradywa syn, zaraz z młodu nie jaką Parys delikatnym złotym, ale marsowym twardym zdołał skronie szyszakiem; nie w syryjskim jedwabiu, albo w sydońskiej purpurze, ale w hartownym pancerzu swoje miał upodobanie; nie śmierć go, ale on ochotnie zawsze szukał śmierci, słuchając w tym perswazyi Seneki: »Ponieważ nie jest pewną rzeczą, w którym miejscu śmierć na cię czeka ty oczekuj jej w każdym miejscu.« Szukał jej z młodych zaraz lat w czeskich i niemieckich prowincjach, u rodzzonego swego brata chorągiew nosząc; szukał jej w tatarskich, wołoskich, multańskich, węgierskich, kozackich, moskiewskich, szwedzkich, pruskich, duńskich, olszackich państwach, i za Dnieprem, za Wolgą, za Odrą, za Elbą i za morzem, wszędzie ochotnie

z fortec sprowadzi, i krzywdy, jeżeli są jakie poczynione przez kommandantów, przy kommissarzach swych uzna i nagrodzi.

»Mennic obudwu, tak tynfowej srebrnej w koronie, jako i szelaznej w w. ks. litewskim, do początku sejmu blisko-przyszłego, (który w ostatnich dniach Października, wyjąwszy, gdy pewna przeszkoda zajdzie, złożyć ma wolą) zawarcie odkłada, ażeby do słusznego waloru też monety zredukowane były, naradzi się z rzecząpospolitą.

»Rozbieranie wojsk na płacę województw na przyszłe sejmiki przedsejmowe, przykładem pierwszych instrukcyj podać rozkaże jego król. mość i w propozycjach na sejm zaleci, co i przewielebni, wielebni i urodzeni kommissarze wspólnie z województwy popierać będą. Dla czego wielmożni hetmani koronni przed decyzją sejmu, z rozdaniem hibernowego zatrzymają się i na werbunki patentów wydawać nie będą, pod obowiązkiem obecnego układu.

»Rotmistrzów zaś, szlachtę osiadłą w województwie i ziem, podawać będą jego królewskiej mości za rekomendacją województwa swego.

»Prawo o obrażeniu majestatu królewskiego, w czym się będzie zdało rzeczypospolitej, poprawić jego król. mość pozwala.

»Pozwala także jego król. mość, aby na sejmie przyszłym kondemnaty w trybunalnych sądach, tak w koronie, to jest w Piotrkowie i Lublinie, jako też w wielkiem księstwie litewskim, na kimkolwiek, także na wojskowych utrzymane prawem publicznym, były zniesione.

»To tak dla uspokojenia wspólnej ojczyzny podanym swoim wyświadczywszy, żeby wzajem od pomienionych obywateli też miłością, którą zawsze te narody ku panom swoim sływały, został ubezpieczony i upewniony jego król. mość, jako wszystkie swoje dla dobra tej ojczyzny darować raczył urazy, tak miłościwie do przeproszenia swego wszystkich zgromadzonych urzędników i deputatów przypuścić ma.

»Przypuszcza do tegoż przeproszenia i urodzonego Jerzego Lubomirskiego, jako tego, który odstąpiwszy wszystkich pretensyj swoich, na łaskę się jego król. mości przez województwa pomienione i wojsko związkowe całe zdał, i odtąd w statecznej przeciwko jego król. mości wierności zostawać przyrzeka i w posłuszeństwie jego królew. mości, i którego wspomniona amnestya okrywa. A to przepraszanie uczynić będzie powinien publicznie, natenczas gdy mu król jego mość miejsce naznaczy.

»Za granicę, albo tam, gdzie wola jego król. moi będzie, do czasu, przez jego król. mość zamierzonego, wyjechać, i tam spokojnie zostawać ma, co sobie, jako i inne dobroczynności, do dalszego wyświadczenia temuż urodzonemu Lubomirskiemu jego król. mość w mocy swój zostawuje.

»Tęż łaskawość swoją jego król. mość wyświadczać wojsku, w związku będącemu, jak tylko związku się wyrzekną, spiski wszelkie, tak między samymi, jako też urodzonym Lubomirskim i urodzonymi obywatelami województw zniweczą, do przeproszenia przez starszą dopuścić obiecują, i do wypełnienia tego wszystkiego równo z obywatelami województw przysięgą się zobowiążą.

»Amnestya zaś i od wyliczenia trzech ćwierci zapewnienie, żeby temuż wojsku żadnej wątpliwości nie czyniła, nie będą powinni wielmożni hetmani koronni chorągwi żadnych, w służbie rzeczypospolitej zostających, zwijać póty, póki sejmu, da Pan Bóg, przysięgo, amnestya dana i zapłata na województwa podzielona nie będzie. Jako jednak wszystko wojsko pod władzę wielmożnych hetmanów swoich iść natychmiast po przeproszeniu jego król. mości obowiązuje się, tak chorągwie wszystkie do rotmistrzów i pułkowników swoich w tenże czas powrócić powinny będą. Miejsce zaś czekania wojsku wszystkiemu, już pod posłuszeństwo złączonemu, do wyliczenia trzech ćwierci, od województw assekurowanych, których płaca z sejmików dnia 16. Sierpnia złożonych, na dzień 15. Wrze-

śnia wystawiona być powinna, w decyzji jego król mości i w dyspozycyi wielm. hetmanów zostawać ma, przed których odebraniem ruszać ich z naznaczonego miejsca do prac wojennych nie będą, wyjąwszy w nagłej potrzebie, a deputatów swych do wyliczenia przeznaczonych ćwierci, za assygnacjami skarbowemi do województw, natychmiast zostawia, ostatek zapłaty za ćwierci, które wojsko likwiduje, do trzymania sejmowego jego król. mość zostawuje.«

(Potem nastąpiła powszechna amnestya, którą tu, że jest zkąd inąd znana, opuszczam.)

Po skończonym i podpisanym traktacie ruszyliśmy się z pod Łęgonic ku Radomiu, bo też i Lubomirski był nad Wisłą. Przyszliśmy pod Jaroszyn; tam dopiero naznaczono miejsce panu Lubomirskiemu do przeproszenia i poprzysiężenia postanowionego traktatu. Przyjechał tedy w kilka set towarzystwa i starszyzny do obozu. Dwie tylko chorągwie pancerne królewskie stały w placowej straży, a insze wojsko było po swoich szalaszach; do namiotów jednak królewskich naschodziło się siła kompanij widzieć tę ceremonią. Gdy Lubomirski wszedł do namiotu, przemowę skończywszy, i już przysięgać miał, zaraz wszystkie płoty u namiotów opuszczono, aby wszyscy mogli widzieć. Po skończonej tedy ceremonii pojechał król do Warszawy, a pan Lubomirski wybierał się do Janowca na owo wygnanie za granicę. Jednak tam nieszczęśliwie wyjechał, gdyż umarł w Wrocławiu, ale umarł dobrowolnie, na ból tylko głowy narzekając, i tak mówiąc: »kto głową robi, na głowę umierać musi.« Tylko, że to był zamieształ rzeczpospolitę, dla tego jedni go żalowali, drudzy cieszyli się z jego śmierci. Aleć potem i hetman wielki Potocki podziękował temu światu, snąc, że to królowa Ludwika, jako pierwsza głowa owych wszystkich facyj Kondeuszowskich, potrzebowała na wjazd swój do nieba assystencyi, zaprosiwszy z sobą hetmanów, a potem nie zadługo i owego ślepego doradcę, najwierniejszego swoich facyj pomocnika; później i innych wielu po-

posłował, alem się wymówił tém, że mi ojciec, (który téż był na tym sejmiku), odmówił kosztu, a tam trzeba się było pokazać. Posłowali natenczas: Adam Nowomiejski, wice-instygator koronny, i Anzelm Piekarski, cześnik rawski, którym dałem instrukcją z artykułami dosyć ostrożnemi i do materyi sejmu tego stósownemi. Główniejsze z tych artykułów były następujące: aby posłowie podziękowali najjaśniejszemu panu za jego troskliwość o rzeczpospolitą, iż po trzech zerwanych sejmach składa czwarty; aby wynaleźli sposób kończenia sejmów; aby na potrzeby rzeczypospolitej klejnoty koronne zastawione zostały; aby wojsku zaległy żóld oddano; że mennica, która już zawarta była, i znowu bez konsensu rzeczypospolitej otworzona, starać się będą posłowie, aby natychmiast zawarta była i stęple popsowane; dopominać się przytém posłowie będą, żeby posłów i rézydentów cudzoziemskich, którzy się u nas tak bardzo umieszkali, odwołano; posłów prywatnych, bez zezwolenia stanów, żeby do postronnych narodów nie posyłać, domówić się mają posłowie. Reszta wiadomą jest z akt publicznych.

Na kilka niedziel przed tym sejmikiem dali mi komornikostwo, któremu ja nie akceptowałem, ale to we mnie wmówili wojewoda z wice-instygatorem koronnym, powiadając, że to jest wstęp do wyższych honorów, które mi w województwie obiecywali z przyrzeczeniem uroczystém, byłem tylko nie oddalał się od nich, a teraz, że dla samego głosu na sejmiku, żeby się go prędzej doczekać, niżeli ci, co bez urzędu są, bo oni mię chcieli bardzo dźwigać promocyami, takie swoje życziwe przeciwko mnie powiadając chęci: że u nas urośniesz do trzech lat najdalej. Posyłali mię w poselstwie do króla, do arcybiskupa, do biskupa kujawskiego, co zawsze było z dobrą reputacją i już by mię byli do większych rzeczy zażywali. Chciał mię tedy wojewoda żenić z R. . . . .ską, a Śładkowski zaś, chorąży natenczas rawski, potem kasztelan sochaczewski, gwałtem mię ciągnął do panny Śładko-

wskiej, dziedziczki i jedynaczki, która miała wieś, Bożawolą nazwaną, w ziemi sochaczewskiej, bez najmniejszego długu, za którą wieś dał ojciec jój 70,000 w ten czas, kiedy czerwone złote były po złotych 6, talary po 3. Obadwaj zatem psowali domowych konkurencyj fantazyą. Śladkowski powiadał na tamtę, »że miała matkę swawolną występnicę, więc i sama taką być może;« wojewoda zaś powiadał na Śladkowską: „cóżto, że ma siedmdziesiąt tysięcy, kiedy sama panna ma niektóre wady, a osobliwie, zła jako jaszczurka, i bez mała nie podpija, a tobie trzeba upatrywać, żeby była z dobrymi obyczajami; żalby się Boże ciebie tam! A to tak, jeźlić się R..... ska nie podoba, jeszcze ja z tobą rozmaicie o tém pomówię, a żenić ci się z Śladkowską nie dam.“ Jam tych rzeczy słuchał właśnie tak, jak kiedy owo na dwa chóry muzyka gra, i ta pięknie, i ta pięknie, bardziej mi się jednak serce chwyciło Śladkowskiej, boto tam o jój wiosce powiadali, że nietylko pszenica, ale i cybula w polu na każdym zagonie, gdzie ją wsiejesz, urodzi się, a mnie téż bardziej apetyt pociągał do tłustej roli, niżeli do gołych pieniędzy. Już mię natenczas obadwa z oka nie spuścili; jak mię więc pochwytili, musiałem i po trzy i cztery niedziele mieszkać u nich. Jeźelim téż do rodziców przyjechał, to zaraz był poseł od tego, u którego dawniej byłem, bo publiczki żadnej bezemnie nie odprawiali. Wojewoda wydawał córkę do klasztoru w Warszawie, później wydawał drugą za Guzikowskiego, starościca warszawskiego, i tam ja musiałem być po weselach i przenosinach, bo prawie mię już miał za swego.

Podczas ostatków zapustnych wydawał pan Jan Patrykowski pasierbicę swoją za pana Macieja Patrykowskiego w Glinniku. Pan młody, że mi był krewny, prosił mię więc, abym mu drużbił. Pojechałem tedy na owo wesele, a o tém nie wiedziałem, że ludzie mnie samemu wesele gotowali, a to takim sposobem: Pan Śladkowski, terażniejszy kasztelan ziemi sochaczewskiej, nie mówiąc ze mną o tém, sprowadza

do siebie na ostatki pannę z matką i ojczymem, panem Wilkowskim; mnie tylko po prostu prosił, ażebym z nim zapust zakończył, o bytności panny i o swojej intencji nic mi nie powiadając. Ja prawda, że się obiecał uczynić jego wolą, i musiałem przyzwolić na to, myśląc sobie, że zaś potem przeproszę Śładkowskiego o niedotrzymanie słowa. Pojechałem więc z nimi do Ossowa, a ztamtąd na wesele. Pan Śładkowski, o tem nic nie wiedząc, spodziewał się, że będę. Posyła umyślnie do Glinnika z listem, prosząc mnie, żebym przyjechał, a, po staremu, nie pisze o swojej intencji, że zaraz chce przyspieszyć mój ślub, że z matką już postanowił, i że ksiądz jest, co bez zapowiedzi miał dać ślub. Żadnym sposobem moi bracia Chociwscy nie dali słowa na to rzecz, deklarując: „choćbyś się na nas porywał, to cię dziś nie puścimy, bośmy ciebie bliżsi, ale jutro pojedziesz, a dzisiejszy dzień daruj nam.“ Nie mogło tedy być tylko tak, bo i konie i wszystko pochowano, a tu posel za posłem bieży, że i dzień zszedł. Samym wieczorem przyszedł list od pani Myszkowskiej do mnie, gdzie mi wypisuje samą rzecz szczerze i oznajmuje: „że mężowi na mnie gniewno, gdyż taką miał intencją, żeby cię w wstępną srodę panem młodym nazywano, a teraz żaloszny, że jego affektem gardzisz.“ On list pierwój Chociwscy odebrali, a obaczywszy białogłowski charakter, tem bardziej chcieli się dowiedzieć jakiej skrytości i odpieczętowali go, a przeczytawszy, rzecze Floryan Chociwski: „a już go też teraz nie utrzymamy, ba, po prostu mówiac, i zatrzymywać się go nie godzi w takich rzeczach, boto chodzi o przyjaźni zachowanie; zaledwie i sam z nim nie pojedę.“ Takto u mnie fortuna jak as była chwytna i gorąca, że się temu i ludzie dziwili, a, po staremu, postanowienie nie mogło być ani lepsze, ani gorsze, jeno takie, jak Pan Bóg chciał. Nazajutrz, podziękowawszy wszystkim, już było popołudniu, gdy skoczyłem wielką rysią, a czasem i na cwał, widząc, że wieczór. Nie ujechałem i pół mili, a tu począł się kurzyć śnieg i potem



się zmierzchno. Przyjechałem tedy, zsiadę z konia, aż już rybną wicherzę noszą i już świta; drudzy goście spali i pannin ojczym, pan Wilkowski. Obaczą mnie oboje, gniewliwi; ja powiadam: »ta jest przyczyna, żeście mi w pierwszym liście nie wypisali szczerze, ostatni też list przejęto i nie oddano, aż już gdym wyjechał ze wsi.« . Dopiero trochę ochłodli, bo zaraz uznali, że m to nie uczynił na żadną wzgardę; miałem, też z sobą gębę i conceptów podostatkiem, któremi ich ukontentowałem, i mówię: »Moje zacne państwo! łaska, którąście mi mieli dziś wyświadczyć, przygodzi mi się i jutro; wszakto nie nowalia i w wstępnej srodę wesele, a zwłaszcza kiedy mamy prałata nieskrupulata, który biskupa się nie łoi.« . Już była poczęła przypadać na to pani kasztelanowa, ba natenczas jeszcze chorążyna, ale sam deklarował, że to teraz być nie może i odłożyć to trzeba do Maja. Jakci odesłano do Maju, to się rozchwiało po gaju, bo snąc, że tego Pan Bóg nie chciał, jak to zaś i sama dama wymówiła na pewnym weselu: „że lubo była wola boża, a przecie nie było woli bożej.“ Skoro tedy przyszedł Maj, pan Śladkowski był posłem w Warszawie; matka też pannie umarła, i tak się owa impreza zwlekła. „Człowiek proponuje, Bóg dysponuje.“ Lubomirski potem umarł, hetman Potocki umarł, kommissya lwowska nastąpiła, a tymczasem, że owa impreza poszła w odwłokę, pan Jędrzej Remiszowski, mając za sobą Paskównę, siostrę moją stryjeczną, począł mi rąć, (jako zwyczajnie swój swemu), rodzoną swoją, Remiszowską, z domu Stanisława Remiszowskiego córkę, i namawiał mię, żeby jechać w krakowskie, a potem dopiero, jeżeli się będzie zdała ta okazyja, o dalszych terminach radzić. Miałem to tedy na pamięci, a tymczasem skończyła się lwowska hommissya. Namówił mię, żeśmy pojechali w krakowskie. Pojechał pan Remiszowski do Olszówki, pod Włodzisław, do siostry swojej, ja zaś do wujamego, pana Wojciecha Chociwskiego; ztamąd wziąwszy z sobą wuja i syna jego, umyśliłem sobie: „na

damy za to nic, choć tój wdowie przypatrzemy się; wszak mam inną okazję gotową, jeżeli się ta nie będzie zdala, bo panny Śladkowskiej pewnie przedemną nikt nie weźmie.« Przyjechaliśmy do Olszówki w sam dzień Najświęt. Panny Maryi, zażywszy nabożeństwa u obrazu cudownego Najświętszej Panny. Przybyliśmy zaś bez muzyki, żeby się to nie znaczyło, że w zaloty, aleć uznawszy szczerą inklinacją, i że stro-  
na gospodarza poczęła się przynawiać o muzykę, posłałem dopiero po muzykantów do Włodzisławia, których wnet przyprowadzono. Dopieroż w taniec. Pyta mię wuj: „a cóż, podobala ci się ta wdowa?“ Odpowiedziałem: »bardzo mi się jej serce chwyciło; gdyby można mówić z nią dziś i wyrozumieć, jakim mi jest przyjacielem.« Odpowie wuj: „mówić z nią dziś nie jest moda, boto pierwszy dzień, ale co o przyjaźń, już ja zrozumiałem, że ci jest przyjacielem, bo ja białogłową zaraz zrozumiem, kogo upodoba, choćby do niego i słowa nie mówiła; możesz tu nie powątpiewać w tój okazji, jeżeli się samemu podoba; pewnie cię widzę nie minie; jakoż i gardzić nie masz czém, bo białogłowa poczciwa, gospodyni dobra, w domu porządek i dostatek wszelki; te wioski, coto trzyma, prawda, że to jest aręda, ale ona ma pieniądze i na Smogorzewie dożywocie. Luboć to tam uwięzili w rękach rodzonego dziecinnego stryja, u pana Jana Ł....., człowieka z głową niespokojną, ale ja o ciebie się nie frasuję, bo będziesz umiał z nim postąpić. Ponieważ ci tu Pan Bóg skłonił serce, to więc w tём jest święta wola jego, a jutro, da Pan Bóg doczekać, traktować o tём będę.“ Po tych rozmowach poszedłem z nią do tańca, a przetańczywszy, usiadłem obok niój; już mi się tóż i podobala, a że to z młodu była gładka, mnie się tóż i natenczas jeszcze widziela młoda, i nigdybym nie rzekł, żeby miała 46 lat, czegoś potém doszedł, gdym się z nią ożenił, a ja wnosilem, że nie ma nad 30 lat; druga racya cieszyła mię, że widział córeczkę ostatnią, Marysię, we *dwoch* latach, i miałem nadzieję, że tóż jeszcze i dla

mnie da Pan Bóg jakie chłopczysko, jakoż byłoby i było, gdyby nie ludzka złość, bo była wieść, że jój coś uczyniono, aby więcój nie miała potomstwa; znaleźliśmy nawet w łóżku różne rzeczy, i ja sam znalazłem kilka spruchniałych sztuk z trumny. Z mego własnego doświadczenia daję każdemu napomnienie, kto to czytać będzie, że gdy się z wdową ożeni, przede wszystkim starać się o to powinien, aby żadnej białogłowy, krewnój dziecińskiej, nie trzymać przy sobie, i owszem zaraz to z domu wyposażyć, bo u nas tego pełno było, i to nas też zdradziło. Ale temu dawszy pokój i na Pana Boga się spuściwszy, wracam się do owego z wdową komplementu. Mówię do niej te słowa: »Moja mościa pani! Sam w domu waćpani prezentuję się komplementem, ale tylko za rek wizycją jinc pana rodzónego waćpani wstąpiłem na czas krótki uklonić się waćpani, aleć tak mi się tu upodobala pasza, żebym za jedną strawę przyjął służbę do gód, a za dobrém wynagrodzeniem i na dal sze nie wymówiłbym się czasy. Jeżeliby na cokol wiek przygodziła się usługa moja waćpani, sam się dobrowolnie z tą odzywam ochotą. Bo krwawemi Marsa nasyciwszy się zabawami, już też potrzebniejszą ku starości radbym znalazł szarzę, tojest, chciał bym się uczyć ekonomiki przy dobrej jakiej gospody ni, przystawszy za parobka, albo, jak tu zowią, poganiacza. Wielmożna, moja wielce mościa pani! jeżeli nie masz kompletu sług sobie potrzebnych, a ja w kompucie życzliwych zmieścić się mogę, i jeżeli moją do twojej usługi ochotą gardzić lub akceptować będziesz, racz się nanyślić; o zasługi zaś w żadną nie wchodzę ugode. Z jakąż ta moja do przysługi waćpani opowiedziana ochota przyjęta będzie wdzięcznością?« Odpowiada mi tedy tak: »Mój mości panie! prawdaćto, że tu u nas w tym kraju sług od gód tylko przyjmują, a kto zaś po Ś. Janie służbę obejmuje, już ten zasług nie może wziąć zupełnych, tylko co dyskrecya każe, ale to ma się rozumieć o podlejszych tylko sługach. Poważniejszy zaś sługa, kiedy przystaje, już się z nim

nie jednamy do gód, ale do tego czasu, o którym przystaje; ja jednak z waćpanem w kontrakt ten wdawać się nie chcę, wiedząc, że waćpan, jako człowiek rycerski, wielkim nauczyłeś się żyć żoldem. Ja zaś, uboga ślachcianka, mogłabym się nie zdobyć na taką zapłatę. Ale tak, radabym ja wiedziała waćpana wolę, czémbyś się kontentował, a ja zaś obaczywszy, jeżeli temu wystarczyć będę mogła, deklaruję waćpanu i jutra nie czekając.“ Ja znowu mówię: »Moja mościa pani! wielka mię tu od waćpani potkała przy-mówka, ale nie tylko mnie, ale i cały stan rycerski, kiedy waćpani mizerny żold nasz, za który trzela krwi i życia każdej godziny nie żalować, to jest czterdzieści, a najwięcej sześćdziesiąt złotych, wielkim mianować raczysz żoldem, to waćpani racz też wiedzieć, że gdyby żołnierze z tego kontenci byli żoldu, każdy, i ja sam, do zgrzybiałej starości pewnieby go nie odstępował, ale ponieważ tamte rzeczy porzucam sam, dla terazniejszej szarzy, i waćpani życzliwe ofiaruję usługi, to snać, że pożądanego spodziewam się żoldu, o który z waćpanią w targ wchodzić nie chcę, ale spuszczać się na respekt i tę, o której nie powątpiewam, dyskrecyą, czekając laskawej od waćpani deklaracyi.«

Ona odpowiada: „Mój mości panie! dyćto każdy, i waćpan sam podobno tak czynisz, że kiedy sługę przyjmujesz, sam z nim wręcz mówisz i opowiadasz mu przyszłej jego usługi powinności i kondycyę, żeby wiedział, jak panu służyć i jakiej się też za swoje usługi spodziewać ma wdzięczności. Podobno to więc i mnie ujdzie, gdy sama przez się rozmówię się o tém z waćpanem, oraz i deklaruję, że jeżeli waćpan tego sobie życzysz, to i dziś jeszcze, albo też, dla większej powagi, to i jutro.“

Na co ja znowu mówię tak: »Nie damską, ale kawalerską przyznać waćpani w tém muszę uwagę i rozsadek, kiedy waćpani tę obserwujesz rzetelność, którą i moja zawsze rada widzi fantazyą, żeby w każdym terminie dobrze umyśloną, prędkiem słowem deklarować intencyą; a to druga, że wdzięczniejsza jest zawsze z ust pańskich, niżeli przez kau-

clerzów, awizacya, której ja, jakakolwiek mię spotka, jako pożądanego od Boga wyglądam musztuku; jeżeli pocieszna, podziękuję; jeżeli przeciwna, za złe mieć nie będę, bo snąc, że niebieska ordynacya nie inaczej każe.« Na to mówi: „Zdobić to nikogo nie może, kto szczerą przyjaźń jawną oddaje niewdzięcznością. I ja musiałabym mieć w tém sumnienia skrupuł, gdybym widząc waćpana affekt szczerý, nie miała go podobnym oddawać affektem. Jeżeli więc w tém dobrego sługi stateczna jest wola i umysł, znajdzie tu pana i miejsce; zasługi zaś, że są na dyskrecyą dane, dla tego téż osobliwego spodziewać się mogą respektu.“ Dopiero ja podziękowałem. Wypisywać, co się przy affektach mówiło, siłaby było. — Miałem wyrostka, Dziegielowskiego, co grał na skrzypcach i śpiewał ładnie; kazałem mu zaśpiewać:

»Niech komu nadzieja ściele  
 »Różnych fortun na myśl wiele  
 »Ja już będę tryumfował,  
 »Kiedym szczęśliwie stargował.«

Domyślili się po téj pieśni, co się dzieje. Przyszedł do nas brat jej rodzony i mówi: „a siostrzyczko, godziło się to, nie radząc się nas? ale dobrze i tak, chwała Bogu!“ Owa się omawia, »że wtém nic nie masz i że tylko pieśń śpiewają takiego textu,« lecz oni gwałtem wmawiają: „jużś deklarowała,“ i piją za zdrowie *vivat*, a gdy obaczyli jej pierścień u mnie na palcu, tém bardziej poczęli tańczyć, podpijąc, jak to w takim razie bywać zwykło. Już tedy bez wszelkiej ceremonii poczęliśmy z sobą mówić o czasie ślubu; ona powiedziała: „choćby i jutro, gdyby nie piątek.“ Ja jednak podziękowawszy za prędki skutek deklaracyi, mówię: »Moja mościa pani! ja mam rodziców, bez których błogosławieństwa odmieniać stanu nie mogę, bo takie od nich mam przykazanie. Z ła-ski waćpani dosyć mi się stało, kiedy mam słowo, którego, rozumiem, że mi waćpani dotrzymać raczysz; ja téż pewno nie myślę być niestatkiem, a w ostatku, niech to słowo będzie na papierze; ja za dwie ~~...~~

dziele drogę tę objadę, wolę rodziców uczyniwszy, krewnych też tu cokolwiek z sobą sprowadziwszy, będą kłaniał waćpani i w affekt danego słowa prosił.« Ta rzekła: „Zadnym sposobem to być nie może, ale zaraz niech będzie, jeżeli co ma być.“ Już też i pan brat Jerzy przystąpił do téj rady i namawia, prosi, żeby nie odwłóczyć, obiecując wielkie uczynności i zapisy. Jak mi więc oboje poczęli głowę suszyć, (brat z siostrą), mówiąc: »jeno koniecznie, żeby to w niedzielę było; dalej nie odwłóczyć; pobłogosławią tobie rodzice i potem, a jeszcze to będzie ważniejsze, kiedy obojgu błogosławić będą.« Już mi też i żal było owęj kobiety, widząc jęj wielki affekt, i mówię: »Zyczysz więc waćpani żeby tak było?« Odpowiada: „Zyczę, Bóg widzi, bo ani wiem, czemu mi Bog do ciebie skłonił serce.“ Dopiero deklarowałem: »niechże tak będzie, jak jest woła boska i wasza.« W niedzielę pisałem list do pana Śladkowskiego, prosząc na wesela, oraz i o muzykę, a tymczasem pojechaliśmy do kościoła do Mironic. Jak tam przyjechał mój Orłowski, poszedł zaraz Śladkowski do żony, która jeszcze leżała i powiada jęj to; ta porwała się z łóżka i wpadła do izby w koszuli, pytając Orłowskiego: „cóżto tam robicie w Olszówce? sento pewnie jakiś powiadasz, bo ja temu nie wierzę.“ Orłowski powiada: »nie sen mościa pani, bo tam już do tego czasu, nie wiem, jeżeli do ślubu nie jechali.« Ona to słysząc, woła: „mężu! co prędzej pisz list, a ty Orłowski bieź co tchu do pana i proś, żeby się zatrzymał, aż my przyjedziemy; gdyby mi szyję stracić przyszło, to z tego nic nie będzie.“ Pobieżał Orłowski, list wzięwszy, a tu rozruch: „zaprzęgajcie, ubieraj się.“ Przybiega Orłowski. Już nas zastał w kościele. Przeczytałem list. Sama zaś kasztelanowa na końcu listu przypisała: „przez miłość boską proszę cię i zaklinam, zatrzymajże się z ślubem aż do mego przyjazdu; będzie to z twojem lepszym.“ Oddałem się więc Panu Bogu, prosząc: »Boże mój, w Trójcy świętej jedyny! proszę cię, Stwórcę swojego, jeżeli jest z twoją prze-

wiada: „nie każe, bo ja w Olszówce będę na obiedzie.“ / Żyd rzekł: »jabym zaś życzył tu kazać jeść gotować, bo tam waść nie będziesz wdzięcznym gościem.« Komorowski: „czemu?“ Żyd: »temu, że tam już teraz kto inny gospodarzem, bo już temu tydzień, jak za mąż poszła.« Dopiero się Komorowski uchwycił za głowę, i takci tam najadłszy się i przenocowawszy, nazajutrz się rozjechali. Potem zaś sobie poodsyłali owe znaki przyjaźni, pierścienie; tylko jedną poduszki nie chciał oddać. Jakaśmy się później poznali, wieszował mi: „że ci się to dostało, co się mnie było podobało, ale też za to poduszki nie wrócę, kiedy się tobie ta głowa dostała, co na niej sypiała.“ Był mi jednak zawsze dobrym przyjacielem, ożenił się wkrótce potem, pojął wdowę, panią Brzezińską, ale tak złą kobietę, że się nieszczęśliwym nazywał, i przysiągł księdzem i umarł. Był też później pogrzeb królowej Ludwiki w Krakowie, na który pojechaliśmy z żoną, i zaraz tam poczyniliśmy sobie dożywocie; zapisywać mi chciała w asystencyi braci reformacyą swoją, alem ja tego nie chciał, mówiąc: »że ja sobie urobię substancyą, byle tylko było na czém.« Dziwiłi się ludzie temu bardzo, mówiąc, że to pierwszy przykład tych czasów, ażeby kto, wdowę biorąc, miał pogardzać jej hojnością. Drudzy zaś to chwalili. Widziałem się w Krakowie podczas pogrzebu z wieki krewnymi; ci wszyscy nie kontenci byli z mego ożenienia, a to z téj przyczyny, że daleko od nich. Tegoto roku pomarli hetmani Lubomirski i Potocki, tego roku była okazyja pod Podhajcami, a, po prostu, wojsko nasze z Sobieskim, hetmanem, w oblężeniu było od Kozaków i Tatarów, aleć przecie Pan Bóg naszych wybawił; stanęli potem obozem pod Otyczą i tam odpornie przewlekli tę kampanią; później była komisya. Na tym pierwszym wstępie panowie Krakowianie poczęli mnie lekce ważyć, nazywając mnie przybyszem. Dopiero tego w łeb, tego w nos, tego po plecach, i takci sobie uczyniłem pokój, bo już mię więcój nie nazywali przybyszem.

## Rok 1663.

Rok ten, daj Boże szczęście, zacząłem tamże w Olszówce, i Milowczyce z Bugłowem skontraktowałem z panem Stanisławem Szembekiem, burgrabią krakowskim; po 4 tysiące na rok, bo nam aręda w Olszówce wychodziła. Zaraz więc od trzech króli wywoziliśmy tam zboża, a objęliśmy, daj Boże szczęśliwie, od śródpościa, alem trafił na lata bardzo tanie. Aręda była bardzo znaczna, bo i pietruszkę i kapustę, a nawet i jaję kokosze rachowano na intratę, dla tego musiało się stracić więcej niż dwa tysiące, a dwa lata tylko trzymał. Sprawilem też tam wesele pasierbicy mojej, pannie Jadwidze Łąckiej, za Samuela Dembowskiego, siostrzeńca mego, i mieszkali rok przy mnie. Dopiero potem dałem im część posagu. Puścił im rodzic mój Kamień, tamem ich osadził na pierwsze gospodarstwo, a rodziców wzięłem do siebie.

Nastąpił potem sejm, na którym król postanowił złożyć koronę, bo mu ślepy doradzca ustawicznie gryzł głowę, prowadząc go wprawdzie do spokojnego życia w starości swojej, a w sercu mając to, żeby Francuza wprowadzić na królestwo, na co już sam król pozwalał, i dla tego z królestwa ustępował, ale przecie Rzeczpospolita poczuwała się i starała, żeby z tego nic nie było. Widział arcybiskup, że podczas abdykacyi wszystek rząd w Polsce od niego zależeć będzie, dla tego też nalegał o abdykacyą, a żeby tém snadniej swojej dopisał imprezy, będąc w Polsce drugim królem, lecz Pan Bóg inaczej rozporządził. Perswadowały królowi wszystkie stany, żeby tego nie czynił. Przekładali przed oczy niegodność, przekładali ojczyzny wzgardę, taką, jaką od żadnego jeszcze nie poniosła monarchy; przekładali wyrzuty narodów, które nam dotąd nie mogły oka zarzucić, żebyśmy którego z królów swoich mieli albo zabić, albo wygnąć z państwa, aleśmy każdego, jakiego nam Pan Bóg dał, tak długo cierpieli, aż go znowu sam do siebie wziął, choć też miewaliśmy niektórych do nieukontentowa-



nia. Kiedy już wszystkie życzliwe perswazyje miejsca nie miały, wziął głos Oźga, podkomorzy lwowski, (blisko którego ja stałem i wszystko dobrze słyszałem). Począł ów starzec bielusienki mówić gorliwie za ojczyzną i majestatem: „Nie czyni, miłościwy królu, tój konfuzyi i nam i sobie, naszej i swojej własnej ojczyźnie, która cię wychowała i na tym osadziła tronie. Z namiś się w tój ojczyźnie urodził, z namiś się wychował i lata przepędził; od nas wolnemi głosami wezwany, abys nam panował, nie odstępujże nas i t. d.“ Było wielu takich, i sam nawet król, co płakali, a naostatek, kiedy już żadne nie miały miejsca perswazyje i prośby, rzekł tenże Oźga, jakby z affektem: „Nu, miłościwy królu, ponieważ nie chcesz nam być królem, bądźże nam bratem!“ Potém zaś inne były żarty i śmiechy (z owój jego niby lekko-myślności, że się dał do tego przywieść), jak go będziemy nazywać? Nie królewicz, bo już był królem, ale niech będzie pan Snopkowski, z przyczyny, że ma snopek w herbie.

Król Kazimierz przyjechał po sejmie do Krakowa, stał w kamienicy pod Krysztofory i już począł żałować tego, co uczynił, ale, nie pokazując jednak po sobie, był wesół, pił i tańczył. Potém wyjechał do Francyi; tam zrazu uznał ochotę, ale po obiorze króla Michała jak przyszła wiadomość, że nie tak rzeczy idą, jak Francya sobie obiecywała, zaraz tóż stary król poszedł w lekką uwagę, wygodą już nie taka była, jak zrazu, gryził się, mówiąc, „na złość mi to Polacy uczynili, że obrali królem chłopca mego,“ i żałował, narzekając na tych, co go do tego przywiedli; wspominał mowy życzliwych doradców, desperował, i już nie był tak wesolej fantazyi, jak przedtém, i nie długo potém umarł. Otóż masz, miłościwy królu, skutek niecnotliwych doradców, którzy nie twoje dobro, ale swoje prywatnie upatrując interessa, do tego cię z swojemi przyprowadzili radami. Poosadzałeś nimi krzesła, podawaleś im najwyższe urzędy, poczyniłeś ich panami, tojest takich lu-

dzi, u których nie masz ani sumnienia, ani Boga w sercu, a gdzie Boga nie masz, tam darmo spodziewać się upamiętania. Taki człowiek, póki nie zginie, póty swoich dopina interessów; choć widzi, że grzeszy przeciwko Bogu i prawu, nic to, koloryzuje rzecz swoją i powiada, że to czyni dobrze; powiada, że to jest korzyścią dla rzeczypospolitej; powiada, że interes kraju tak każe. Ale stojcie statystowie! obaczycie, jak tam statysta niebieski sądzić będzie ziemskich!

Ustały tedy według zwyczaju sądy po całej Polsce, zaczęły się kaptury, które żalobę rzeczypospolitej oznaczają. Twórcy abdykacyi cieszą się, mając nadzieję, że już swojej dopną imprezy. Dyrektor jednooki (prymas P.....) tryumfuje; już koronie francuskiej i konkurentowi doskonałą i nieodmienną przez gazety czyni otuchę; widzi, że w rękach jego dyrekcyja królewska; pyszni się z tego, że z lichego plebana doczekał się być wice-królem; widzi, że ma po sobie wielu, którzy u tego, co i on, bywają złobu; i już tak się cieszy, jakby wszystkiego dokazał, a Pan Bóg inaczej rzeczami kieruje.

## Rok 1669.

W Miłowcyczach mieszkając, i Smogorzew trzymając, poczęli mię ziemianie posponować, mówiąc, że to przybysz z innego województwa; znosilem to cierpliwie, nie mając okazyi do odwetu, a bardziej czasując rzeczy i uważając, że to tak zwyczajnie bywa, gdy kto z innego województwa wnijdzie między obcych. Jednego czasu przyjechali do mnie krewni matki żony mojej, pan Stanisław Szembek, burgrabia krakowski, i pan Zelecki Franciszek; przyprowadzili też z sobą jakiegoś Kardowskiego, swego krewnego, wielkiego pijaka. Byłem im rad, ale mi wielce gniewno było na owego pijusa, który ustawicznie przymawiał Mazurom, jako się ślepo rodzą, jako ciemną gwiazdę mają i t. d. Oni się tém srodze delectowali i przyświadczały mu też, chcąc mię skonfundować, i na to

go też umyślnie zaciągnęli. Przyniesiono na stół głowę cielecą, powiedział na nią, że to mazowiecki papięź. Obaczył ciasto żółte, kładzione pod cielećcinę, powiedział, że to mazowieckie komunikanty. Zgola, wielkie dawał okazyje. Ja widząc, że to na mnie te przymówki, mówię mu: »Panie bracie, nie trzebaby ku nocy Mazurów wspominać, żeby się zaś nie przysnili, a do tego, nie masz ich tu, - ale ja jest mazowiecki sąsiad, i będę musiał za nich odpowiedzieć.« On, po staremu, prawił swoje. Po wieczerzy poszedł Szembek w taniec; Żelecki mówi do mnie: »pójdzno mu służyć.« Odpowiem: »dobrze.« Tańczymy tedy, aż skoro już wielkiego poczęli tańczyć, ów stojąc na trakcie, począł śpiewać:

»Mazurowie nasi, po jaglanej kaszy  
»Stone wasy mają, w piwie je maczają.»

i tak owę piosnkę kilka razy powtarza; mnie też już gniewno się uczyniło; wezmę owego Żeleckiego na ręce, tak jako dzieci noszą, bo chłopek był mały, (goście rozumieli, że ja to czynię z kochania), i idę z nim, a pomijając Kardowskiego, śpiewającego tę piosnkę, uderzę go w piersi Żeleckim; ten padł w znak, a że był chłop srogi jako dąb, dosiagnął jakoś ławy głową, uderzył się w tył i zemdlął; Żelecki też, bom nim o drugiego ze wszystkiej siły uderzył, nie mógł wstać. Potem do szabel. Było ich tylko kilku czeladzi w izbie, bo drudzy pijani już po kątach spali; wyparowałem ich z izby; wróciłem się do Szembeka; przyłożę mu szablę do tłustego brzucha, ten woła: »stój! com ci winien!« a owi dwaj na ziemi leżą; dopiero mówię: »bodaj was zabito! czy na toście przyjechali, żebyście mię znieważali? już mi to przez tego pijaka cały dzień pod nos kurzycie, a ja cierpiałem; dłużej też znieść tego nie mogę.« Skoczyły kobiety i wołają: »stój, stój!« Daliśmy sobie pokój. Dopieroż dalej pana Żeleckiego podnosić z ziemi, pana Kardowskiego trzeźwić, wódki w nos lać, zęby rozdzierać, a potem i po cyrulika biegać, bo sobie głowę rozciął o ławę. Poszedł tedy Szembek z Żeleckim spać, a ja

piłem sobie na fantazyą i czeladzi swojej także hulać kazałem, którzy potem z ich pijanymi pacholkami cuda robili, to im w nosie papier zapalając, to wasy różnemi rzeczami smarując, (bo ci leżeli jako drwa po sieniach i łada gdzie), i jakie tylko mogli wymyślić psoty, takie im wyrządzali. Poprzedzaliśmy my się nazajutrz, i potem, ile razy ze mną siedzieli, to zawsze z powagą i w wielkiej skromności, wstydząc się tego, bo się to rozgłosiło między sąsiadami, ale nie wiedzieli co z tem czynić, lecz mnie już lepiej szanowali. Tam w Miłowczycach mieszkając, była aręda wyciągniona, lata tanie; straciłem na tej arzędzie więcej niż 2,000 złotych; z tegom tylko tam był kontent, że m liszek szczywał bardzo siła trojgiem chartów, bez gończych psów, a wozilem po trzy, po cztery na dzień.

Nastąpił potem obiór króla, wyszły od arcybiskupa uniwersały do województw, zagrzewając stany rzezypospolitéj do obioru prędkiego, i życząc, żeby się ten akt przez deputatów mógł odprawić. Aleć województwa słowa na to nie dały rze, tylko żeby wszystkim wsiadać na koń, tak jako na wojnę; wiedzieli bowiem, co za ducha ma w sobie arcybiskup; wiedzieli, że on do śmierci praktyki francuskiej nie odstąpi; wiedzieli też i to, że wiele nowych do tej oblubienicy gotuje się konkurentów, jakoto: książę Kondeusz, książę neuburgski, książę lotaryngski. Gromadzą się zatem województwa dobrym porządkiem, każde u siebie w domu, a potem ruszyły się ku Warszawie. Ja, że m się w krakowskiem ożenił, także m też tam z nimi był pod chorągwią krakowskiego powiatu, gdzie Pisarski Achacy rotmistrzował. Poszliśmy tedy pod Wisimierzyce, i tam staliśmy więcej niżeli tydzień, potem stanęliśmy pod Warszawą pierwszych dni Lipca. Jako z rękawa wysypały się województwa, wojska wielkie, poczty pańskie, piechoty, zgoła, ludzi bardzo pięknych i wiele. Sam Radziwiłł Bogusław miał z sobą ludzi z ośm tysięcy, bardzo pięknych. Wtenczas najpierwszy raz w Polsce muzyka, która zowią pruska, słyszana była, ta, co ją to grają przed rajtaryą. *Opuścił*

tedy arcybiskup uszy, powątpiewając o swoim zamiarze, ale, po starem, nie ustaje w dopinaniu i ma nadzieję. Aleć jak się kołowanie zaczęło, różni różnie sądzą; to ten będzie królem, to ten będzie, a o tym nikt nie wspomni, którego sam Bóg obrał. Ci, co posłali swoich posłów, starają się o to, i mają nadzieję, że się podług ich stanie intencyi, a ten nie spodziewa się niczego, wiedząc, że do tego żadnego nie było i nie masz podobieństwa. Francuskie subjekta, jako shukane pracują skrycie, ale neuburgskiej i lotaryngskiej partyi jawnie. O polskim zaś konkurencie i wzmianki nawet żadnej nie masz. Tam dają, darują, sypią, leją, częstują, obiecują; ten nikomu nic nie daje, ani obiecuje, ani o to prosi, a jednak odnosi. Kiedy już po kilku sessyach i po odebranej od posłów cudzoziemskich legacyi i po deklarowanej każdego posła za swego pana dla rzeczypospolitej uczynności, najbardziej nam przypadł do serca Lotaryńczyk, z przyczyny, że to pan wojenny i młody, którego poseł powiedział też w swojej perorze na końcu te słowa: „ilukolwiek macie nieprzyjaciół, z wszystkimi walczyć będzie.“ Poczém salwowano do jutra sessyą.

Nazajutrz pojeżdżali się do szopy; wojska okryły pole; dopiero różni różne dają sentencye; ten tego, ten zaś innego chwając; ozwie się jeden ślachcic z województwa łęczyckiego, którzy zaraz nad kołem stali na koniach: „nie odzywajcie się Kondeuszowie, bo wam tu będą kule koło łba latały.“ Senator jeden odpowiedział mu coś przyostro. Kiedy to poczną ognia dawać; senatorowie z miejsc w nogi, kryjąc się to pod karety, to pod krzesła; rozruch, gwałt. Inne chorągwie skoczyły zaraz w drugą stronę potrać i deptać piechotę; ta poszła w rozsypkę. Obstąpiono zewsząd koło. Kiedy to poczęto exorty prawić: „zdrajcy! wytniemy was, nie wypuścimy was z rąk; darmo mieszacie rzeczpospolitę; innych senatorów postanowimy; z pośród nas króla sobie obierzemy, jakiego nam Pan Bóg poda do serc.“ Takci skończyła się owa sessya tragiczném widowiskiem. Chorągwie obróciły się w po-

le, a panowie biskupi i senatorowie powyłazili wpół ledwie żywi z pod karet, z pod krzesel, i pojechali do gospód; drudzy zaś, co w polu stali, udali się do namiotów.

Nazajutrz nie było sessyi, bo się panowie po utrzymaniu smarowali i olejek po przestraczu pili. Województwa téż wychodziły w pole, ale stały w obozie.

Dnia 16 lipca posyłają województwa do arcybiskupa, że wyjechał na sessyą i zagaił według prawa dalszą elekcyą. Ten odpowiedział: „nie wyjadę, bo nie jestem pewien życia, i inni panowie senatorowie nie wyjadą.“ Posłano znowu, donosząc, „że już wojska pomykają się ku szopie; kto więc cnotliwy i senator, i kto chce, niech z nami wyjedzie; obierzemy sobie pana. Kto nie wyjedzie, tego będziemy mieli za zdrajcę ojczyzny, i jaki ztąd będzie skutek, niech się każdy domysli.“ Stanęły tedy województwa o pół ćwierci mili od szopy. Już więc senatorowie nie zjeżdżali się do szopy, ale do nas. Nasz kasztelan krakowski, Warszycycki, i inni senatorowie, przyjechali do nas. Dopieroż w radę o tém, co przeszło, i jak się komu podoba ten postępek. Pan kasztelan krakowski rzecze: „Imię jego święte! (boto jego przysłowie), chwałę ja ten postępek; w tém się ma pokazać polska wspaniałomyślność, żeto króla powinna obierać wszystka ślachta, nie zaś pewna liczba osób; nie mam ja o to urazy, lubo mi kule świstały nad głową, bo wiem, żeto u każdego ślachcica tkwi w sercu ta zła chęć ludzi, która się już wszystkiemu światu ogłosiła; i owszem, jeżeli pożyję, na tém będę stał, aby sejmy odprawiały się na koniach, bo inaczej nie upilnują nam posłowie tych naszych wolności, których przodkowie nasi tak krwawo nabyli.“ Dawał przykłady dawne, że póki Polacy tak czynili, póty kwitnęła téż złota wolność, i teraz trzeba się nam koniecznie ze snu porwać, odstąpiwszy choć na chwilę czasów domowych. Wtém przysyłają do nas Wielkopolanie, zapytując: „coż mamy czynić, ponieważ o nas nie dbają panowie senatorowie?“ Odpo-

wiedzieliśmy im i zaraz swoich posłaliśmy posłów: »że my swoich mamy senatorów, ruszamy się do szopy i będziemy o sobie radzić.« Potem na miejsce obioru ruszyły się województwa i stanęły. O! kiedy się to z Warszawy karety wysypia, jedni rysią, drudzy na cwał do koła co żywo spieszą, (bo się spodziewali, że ich województwa prosić będą i nie bez nich nie zaczną), a potem i arcybiskup przyjeżdża i obaczył, że się nie kłaniają i za onegdajsze naprowadzenie przepaszac nie myślą. Zasiadli tedy, ale już nie tak licznie, jak przedtem, bo kto był tchórzem, ten uczynił się chorym, obawiając się takiego drugiego, albo gorszego huczku, a inni też i prawdziwie w chorobę powpadali z przełknięcia, albo też brzuch tłusty utrzęsnał im się. O jednym powiadali, że, uciekając, padł przez dyszel i ledwie szyi nie złamał, a jego własni hajducy ledwie go z ziemi podnieśli i na nogach postawili. Zasiadłszy w kole, siedzą jakoby z choroby powstali, nic nie mówiąc jeden do drugiego. Ozwał się ktoś tam z kupy: „Mości panowie! nie na próżnowanie tu przyjechaliśmy, bo milcząc i patrząc na siebie, nic tu nie sprawimy; a oto, ponieważ ksiądz jegomość z Prażmowa, funkcyi, urzędowi swojemu należytej, nie czyni dosyć, więc prosimy jmc pana kasztelana krakowskiego, jako pierwszego w królestwie senatora, aby nam był dyrektorem; wszakżeto nie papieża obierają, możemy się zatem obejść bez księdza.“ Dopiero się arcybiskup porwie i rzecze: »A moi mości panowie, pókim ja żyw, to w tych wszystkich okazażach, które do mojego obowiązku należą, ojczyźnie i każdemu z waćpanów służyć nie przestanę. Teraz zaczynajmy szczęśliwie, a Bóg nam pobłogosławi, o co dnia dzisiejszego z całem duchowieństwem jego świętego prosilem majestatu, aby łaską ducha świętego raczył nakłonić serca nas wszystkich, coby mogło być z jego świętą chwałą, a z dobrem ojczyzny naszej. Waćpanowie mianujcie, który się z tak wielu zacnych podoba konkurentów, a ja starszy brat i sługa waćpanów do gotowego.« Brali inni

głosy za i przeciw; my też tu już zacinaliśmy się przyczynami: „ja tego“, „ja też tego życzę“; „mnie się podobają ten“, „a mnie też ten“. Racja tego taka, owego też taka. To gdy się dzieje; Wielkopoleanie już krzyczą: *Vivat Rex!* Skoczyło kilku od nas do nich, pytając: „na kogo wołają?“ i przynieśli tę nowinę, „że na Lotaryńczyka.“ W łęczyckim zaś i w brzeskokujawskim województwie wniesli to: „nam nie potrzeba bogatego pana; bo on będzie bogatym, gdy zostanie królem polskim; nie trzeba nam z innymi spokrewnionego monarchami, bota jest niebezpieczeństwem wolności, ale nam trzeba męża dzielnego, męża walecznego; gdybyśmy byli mieli Czarnieckiego, pewno by był usiadł na tronie, a że nam go Pan Bóg wziął, obierzmy jego ucznia, obierzmy Polanowskiego.“ To gdy się dzieje, ja z ciekawości skoczyłem do Sandomierzanów, którzy najbliżej nas stali, aż tam trafiłem na tę materyą, że życzą sobie Piasta, mówiąc: „Nie trzeba nam daleko szukać króla, mamy go między sobą, wspomniawszy na cnotę i poczciwość i dla ojczyzny wielkie zasługi s. p. księcia Jeremiego Wiśniowieckiego; słusznaby rzecz była zawdzięczyć to jego potomstwu. Owo jest książę jmc Michał, czemuż go nie mamy mianować, alboż nie z dawnej wielkich książąt familii, alboż nie godzien korony?“ A on siedzi między ślachtą pokorniusieńską, skurczony i nic nie mówi. Skoczę ja znowu do swoich i powiadam: „Mości panowie, już w kilku województwach zanosi się na Piasta.“ Pyta mnie pan kasztelan krakowski: „a na któregoż?“ Powiadam: „tam na Polanowskiego, a tu na Wiśniowieckiego.“ Tymczasem hukną Sandomierzanie: *Vivat Piast!* Dębicki, podkomorzy, ciska czapkę do góry i wrzeszczy na wszystkie głos: *Vivat Piast, vivat król Michał!* a tu też nasi Krakowianie wołają: *Vivat Piast!* Rozbieży się nas kilku między inne województwa z musztukiem, wołając: *Vivat Piast!* Łęczyczanie i Kujawianie rozumiejąc, że na Polanowskiego, poczęli też zaraz wołać; inne województwa także. Wróć się nazad do swoich, a tu



już go biorą pod ręce i prowadzą do koła. Starszyzna nasza krakowska nie chce go i przeciwi się temu, (bo od innych pieniędzy dużo nabrali i obietnice mieli wielkie), osobliwie Pisarski i Lipski, mówiąc: „dla Boga! co czynimy? czy nas szaleństwo ogarnęło? stójmy! tak być nie może!“ Pan kasztelan krakowski już od nas odstąpił, boto jego był krewny, i tam jest przy nominacie. Innych też senatorów idzie wiele; jedni powtarzają: *vivat!* drudzy też milczą. Rzecze do mnie Pisarski (bo on przecię miał mię w powadze): „Mości panie bracie! co w tym terminie rozumiesz?“ Odpowiem: »to rozumiem, co mi Bóg do serca podał: *Vivat król Michał!*« Zaraz potem wyjechałem z szeregu i skoczyłem za Sandomierzanami; chorążowie z chorągwiami co żywo za mną, a Pisarski, czapką tylko o głowę uderzywszy, pojechał na stronę. — Wprowadziliśmy tedy nominata do koła szczęśliwie; tam dopiero winszowania, tam dopiero radość dobrych, a smutek złych. Czyniłci arcybiskup te ceremonie, które do jego urzędu należały, ale z jakim sercem, z jaką ochotą? oto właśnie tak, jak kiedy owo wilka zaprzęgą do pługa i każą mu gwałtem orać. Co potem wybuchnęło na jaw, co z dobrym panem robili za dziwy, o tém niżej będzie.

Zaraz nazajutrz był król kilku milionami droższy, tak wiele mu nadano podarunków, to jest: karet, cugów, obiciów, sreber i różnych kosztowności. Nawet sami posłowie tych książąt, którzy o koronę konkurowali, dawali mu podarunki. Dosyć na tém, że tak Pan Bóg ku niemu skłonił serca ludzkie, iż kto tylko miał co najspecyjalniejszego, to mu niósł i oddawał, nietylko z koni, pięknych rumaków, ale nawet i z rynsztunków, choć też i parę pistoletów w heban lub słoniową kość oprawnych.

Rozjechała się nareszcie szlachta do domów, już jednakże nie pod chorągwiami, ale każdy osobno. Ja też u moich Rawianinów pobawiwszy, pojechałem do domu.

Dnia 29. Września była koronacya w Krakowie wśród wielkiego różnych ludzi tłumu i sejm koronacyjny zaraz się zaczął, ale z złym skutkiem, bo zerwany przez Olizara, posła województwa kijowskiego, któreto postępowanie już było w praktyce. Wojsko natenczas stało pod Bochryniem, ale żadnego z nieprzyjacielem nie uczyniło doświadczenia.

Wyprawiono przecież po tym zerwanym sejmie księdza Andrzeja Olszowskiego, biskupa chełmińskiego, do cesarza jmci, prosząc siostrę jego w małżeństwo królowi. Wszystko to otrzymał snadno, bo cesarz tego sobie życzył, i sam się z tém odezwał.

### Rok 1670.

Rok ten zacząłem w Miłowczycach, ałem się od środopocia wyprowadził do Smogorzewa, bom nie był kontent z tej dzierzawy.

Wesele królewskie odprawilo się w Częstochowie w wielkim tłumie naszych Polaków, ale Niemcy nie suto pokazali się i pannę młodą wyprawiono jako nie cesarską córkę.

Ja też mieszkając w Smogorzewie, najpierwszy raz puściłem się na flis. Będąc frycem, trzymałem się starszych szyprów, którzy mi grozili, że mię tam miano podgolić na mieszku, jakto fryca, aleć, z łaski bożej, sprzedałem drożej od nich, bo 40 złotych wyżej, a to tym sposobem: Starosta ujski, Pieglowski, i cześnik warszawski, Opacki, pogniewali na się kupców, którzy obesłali się, żeby na złość nie kupować, mnie zaś, com był w ich kolei, zapłacili pszenicę po 150 złotych onym na złość; kupił u mnie pan Jarlach, a oni aż prosili, żeby od nich kupiono; zapłocono im tedy 110 zł., i tak co mnie grozili podgoleniem, to ich samych podgolono.

**Rok 1671.**

Rok ten zacząłem w Smogorzewie, alem się przeprowadził od śródopocia do Skrzypiowa, dawszy na te dobra i na Zakrzew panu kasztelanowi belskiemu, Myszkowskiemu, złotych 10,000, a Smogorzew puściłem na rok w arędę panu Trębickiemu, który przedtém Skrzypiów trzymał, bo się nie miał gdzie podzięć. W tymże roku pan Myszkowski spisał ze mną kontrakt arędy Olszówki i Brześcia, ale że tych dóbr nie mógł z rąk panów Chełmskich windykować, dla tego musiałem ich czekać w Skrzypiowie lat 6, lubom na nie wyliczył, na spłacenie różnych długów, z dóbr ordynackich zł. 21,000; com zaś kolo tych dóbr zażył kłopotu i kosztu, o tém niżej będzie.

W Skrzypiowie dobrze mi się powodziło i byłem kontent z téj dzierżawy. I w tym roku byłem w Gdańsku i sprzedałem zboże Wandernemu, bardzo poczciwemu kupcowi.

W tym roku stało wojsko pod Trębowlą, pod Kalnikiem; orędę mocno bito. Potém nastąpiła inna okazyja.

Znosząc długi ordynackie za jmę pana Myszkowskiego, dałem jmci panu Sendorawskiemu, rotmistrzowi, 4,000 złotych; jmę pani Miklaszowskiéj 3,000 zł.; ksiązęciu jmci Ostrogskiemu, Alexandrowi 3,000 zł.; samemu jmci panu podkomorzemu belskiemu, na wyprawę ludzi do obozu, 3,000 zł.

Sejmiki przedsejmowe były w Listopadzie, sejm zaś warszawski był w Styczniu.

**Rok 1672.**

W tym roku mieszkalem w Skrzypiowie, bo żona moja nigdy nie chciała w Smogorzewie mieszkać, z przyczyny, że tam powiadali, iż to miejsce fatalne i że panowie albo panie umierały; przeciwnie ja tam często przemieszkiwałem, a Pan Bóg mię zachował, *choć tam byłem panem przez lat 20.*

Wyszły wicie na pospolite ruszenie. Turcy z wielką potęgą przeszli przez Dniestr: Wojsko nasze zostało pod kommendą pana kasztelana podlaskiego.

Slepe oczko nie przestaje swoich fakcyj, chcąc drugiego króla z tronu, na którym go sam Pan Bóg pośadził, stracić. Zgoła, wielkie i straszne rozruchy wewnątrz kraju.

W Rączkach przypadła w tym roku sukcesya na domy panów Łąckich, gdzie ja odebrałem przez exdywizyą część dziedziczną, drugą kupiłem u panów współsukcessorów, i puściłem te obiedwie części córce żony mojej, Jadwidze, która była za siostrzeńcem moim, Dembowskiem Samuelem; puściłem im to z łaski, nie biorąc od nich z tego nic; lubom na to kosztu wielełożył przez kilka lat, a co turbacyi, przejazdów, zwady, bitwy, pojedynków, tego nie rachuję. Smogorzew puściłem przez arędę na rok pani Gołuchowskiej Wojciechowej, wdowie grzecznej, i tam poszła za męża za pana Tomasza Olszanowskiego.

Wyjechałem z domu do obozu i stanąłem pod Kosiną, gdzie się województwo krakowskie gromadziło; ztamtąd poszliśmy pod Gołąb; król także przybył do obozu i wszystkie województwa skupiły się. Turcy już byli wzięli Kamieniec, ale, prawdziwiej powiem, nie wzięli, lecz go sobie kupili u zdrajców ojczyzny naszej, i całe Podole i Ukrainę zawojowali, szablami dobywając. Lipkowie, albo raczej Czemerysi, Tatarowie litewscy, nasi wychowawcy, z Krzyżyńskim, wodzem swoim, zdradzili nas i wszyscy do Turków poszli. Po wzięciu Kamieńca zapuścili Tatarowie zagony głęboko, aleć się im, z łaski bożej, nie poszczęściło, bo wojsko nasze, na imię króla pobożnego, wszędzie ich potężnie biło; pod Niemierowem pod Komarnem, pod Kałuszą, naginęło tego jak psów, a w lasach po błotach najwięcej tego nabili chłopci. My zaś z królem stojąc pod Gołębiem, trudno było dalej postąpić i łączyć się z wojskiem kwarciannym, bośiny mu nie ufali, widząc, jakie spiski zachodzą przeciw ukoronowanej głowie, żeby byli radzi króla

wydali na sztych nieprzyjacielowi. Wtenczas kiedy orda była koło Komarna, posłano na podjazd komenderowanych z pospolitego ruszenia, ludzi wybierając, i na koniach dobrych rozdzielono nas na dwie części. Dano nad jedną częścią komendę Kalinowskiemu, nad drugą zaś mnie. Poszliśmy dwiema szlakami nocą. Ja tedy wiedząc dobrze tryb podjazdowy, poszedłem na Bełżyce, wszystko manowcami a lasami. Nie zdalo się to panom pospolitakom, poczeli narzekać, żeto nie bitym gościńcem, żeto czasem koń usterknał się o pniak i gałązka przez twarz zacięła. Nadedniem stanąłem pod Bełżycami, u brzegu lasa, i, żeby koniom trochę odpocząć, paśliśmy je, trzymając w rękach cugle. Jak świtać poczęło, rzekę: »Mości panowie! trzeba się wywiedzieć, co się dzieje w mieście; jeżelibyśmy tu kogo nie napadli po swoich plecach, bo psy słyhać szczekające, a ludzi nic, zaczem podjechać trzeba w kilka koni i nam dać znać, albo też, jeżeliby was postrzeżono, to ich wywabić w pole, żebyśmy zagonionych mogli obskoczyć i dostać języka.« Z ochoty nie porywa się nikt; gniewno mi okrutnie i mówię tak: »Jak nie będziecie słyhać, mości panowie, gdy pojedziemy dalej, to nic tu po mojem starszeństwie, kiedy takie będzie posłuszeństwo; pojedę ja sam, a wy przynajmniej bądźcie pogotowiu, jeźlibym wam tu przyprowadził gości.« Potrwożyli się wielce, bo także była wieść, że Tatarowie już są około Bełżyc, jakoż i byli koło południa wczorajszego, ale coś nie wiele. Rzecz Chociwski: „jadę ja z waścią;“ Sieklicki mówi: „i ja także;“ bo ci jakoby moi byli, jeden brat, a drugi wielki przyjaciel. S. . . . . młody rzecz: „kiedy wać sam jedziesz, to i ja jadę, ale z kim innym nie pojedę.“ Pojechalismy tedy. Przyjeżdżamy pod miasto; nie słyhać nic; wjeżdżamy w miasto, nic, tylko znowu się psy podrażniły, co już były trochę umilkły. Dalej my do domów ludzi szukać, ale i człeczka nie masz, bo co żywe, to w lasach. Wyjechalismy znowu pocichu z miasta i stanęliśmy między folwarkami. Już też

oświłto, a tu chłop wyrzwał z stodoly przez poszycie, snopka podniosłszy. Dalej my do owęj stodoly wołać go i szukać, ale żadnym sposobem znaleźć go nie mogliśmy, bo stodola była pełna zboża; dopieroż ja poczną wołać: »chłopie, a toż ty twojéj zguby pragniesz, i co się kryjesz przed Tatarami, od chrześcian zginiiesz, bo mnie tu nic więcéj nie trzeba, tylko wypytać się, co się dzieje, bom ja od króla, a tam w całym miasteczku nie mogę znaleźć człowieka, a ty się nie pokażesz, choceśmy cię widzieli; nie możemy się więc inaczej nad tobą zemścić, tylko cię tu zapalimy.« Aż dopiero chłop odzywa się: „mości panie! już wyłażę.“ Wylażł więc. Pytamy go: „byli tu Tatarowie?“ Odpowiada: „byli wczora w południe, gonili dwóch chłopów, ale im uciekli w las; oni téż zaraz stanęli u brzegu lasa, i jednego chłopą postrzelili z luku po plecach, kiedy już wpadał w las. Znowu zaś przed samym wieczorem widzieliśmy ze trzydziestu konnych, ale nie wiem kto to byli, bo zdaleka.“ Posłałem ja tedy po owych swoich ludzi; ci jak przyszli, nuż radzić, a tymczasem po snopie zboża koniom położono. Jedni mówią: „iść dalej,“ drudzy: „nie iść, wrócić się, pogubisz nas; dość na tém, żeśmy tu dotarli, nie wódz nas dalej.“ Przemógłem przecież, że poszliśmy dalej. Jedziemy milę i drugą; już ślady tatarskie, bo niektóre rzeczy pogubili, niektóre téż i porzucali, kiedy im się co lepszego trafiło. Moich tchorz oblatuje, a ja cieszę się, że to owi ludzie, uciekając, pogubili. Nic jednak nie widać, aż wtém ślachcic wyjechał do nas z lasa, i ten dopiero prawi: „milę ztąd pojechawszy, nabierzemy Tatarów, co chcemy, bo się włóczą po wsiach, i nie trudno będzie o języka; jam wczoraj jeździł między nimi, a nie śmieli się na mnie porwać, tak są obciążeni i konie mają pomordowane; sam was poprowadzę ścieszkami i chróstami.“ Po téj jego powieści, chwyciło się mnie tego serce bardzo, i mówię: „Nu, mości panowie, teraz nam trzeba pokazać, że nas Bóg i przyrodzenie ludźmi, nie grzybami, utworzyło; będziemy mieli pierwszeństwo nad innych,

bo nas zgubisz, i wojsko i króla zawiedziesz, kiedy na siebie sprowadzimy nieprzyjaciela.“ Ja, po staremu, mówię: „Ej co tam! nie wytrzymam; muszę skoczyć do ognia i dowiedzieć się, co się dzieje.“ Owi też, już świadomi tego terminu, mówią: „jedźmy, skoczmy; dyć nas całkiem nie połkną.“ Skoczyliśmy tedy pod wieś, a drudzy ichmościowie w dalszą udali się drogę. Powrócimy nazad; nie masz nikogo; ponajdowaliśmy tylko to, czego poodbiegali, to jest, sakwy z sucharami, z wędzonkami, z sęrem, opończe, kańczugi i inne drobiazgi. Między inszemi rzeczami, została także cynowa ładownica na rzemiennym pasie i w skórę powleczone, pełna gorzalki wybornej, której było ze dwa garce, a za nią tak się wstydzili, że się nikt do niej przyznać nie chciał, choć ją na wysokości tyce uwiązano i o właściciela pytano. Powróciwszy zatem i rozmaicie myśląc, mówię do drugich: „nie dobrześmy jednak uczynili, a gdy też owi tchórze tam przybieżą i wojsko potrwożą?“ Jaki taki rzecze: „prawda, prawda, ale cóż tu czynić?“ Ja mówię: „posłać trzeba takiego, coby wszystkich wyminął; i tam, jeżeliby który tchórz co powiedział, żeby świadczył, aby mu niewierzono.“ Rzecze pan Adam Sieklicki: „niech jedzie mój Wilczopolski, który z koniem mi służy; przykażę mu, żeby go nie żałował.“ W lot tedy stało się tak. Daliśmy mu łyknać owęj gorzalicy i mówię mu: „nie żałujcież panie konia, choćby miał i zdechnąć, bo tu o wielką rzecz chodzi; strzeż Boże, potrwożyć wojsko i króla dla naszych żartów, to natenczas i twoja szyja byłaby w strachu.“ On jakoś nieochotnie podejmuje się, bojąc się, jakto chudy pacholek, o konia. Dopieroż ja rzekę: „wsiadajże na mego, a swego oddaj pod mego czeladnika.“ Taktęż uczynił. Podoganiał ich, powymijał, i owszem, doganiając, bardziej powystraszał, powiadając: „oto i ja już nie na swoim koniu siedzę, bom go stracił i musiałem na cudzego wsiaść.“ Skoro już wszystkich wyminął, jechał sobie powoli z przodownikami; dopiero kiedy już wydrapali

się z lasów i tylko polami jechać było potrzeba, namawiał ich, żeby się gdzie na paszy zabawili, mówiąc: „nasi panowie są tam na odwodzie, i gdyby im ciężko było, jużbyśmy ich tu za nami widzieli.“ Owi też uważając, żeby to ich wielka była sromota, gdyby bez kommandanta i z innéj kompanii powrócili, zatrzymali się już o milę tylko od obozu. Nadrapawszy się po onych lasach i na łbie utykawszy, drugi i do tygodnia nie mógł przyjść do siebie, pijąc oliwę i boki smarując. My zaś na owém koczowisku zano-cowaliśmy, i tak my jak i konie mieliśmy się dobrze. Gdy świtać poczęło, ruszyliśmy się za nimi powoli, człapiąc i zbierając po szlaku czapki, kańczugi i t. p. Wyjeżdżamy z lasa, aż też oni nas obaczywszy, biorą się do koni i wsiadają. Mówię do nich, przyjecha-wszy: »A móści panowie, trzeba się wstydzić Boga i ludzi; opuściliśmy, dla nieposłuszeństwa, okazyę taką, w którejbyśmy byli i języków nabrali i dobrą sławę otrzymali, a oto było kilkunastu Tatarów, którzy nam uciekli, że nie miał kto wioski obkoczyć; nas było mało, sprawa nocną, nie mogliśmy zatem sami temu wydołać, a przecie, gdyby nas kilka set ludzi było, pewnieby był żaden z nich nie uszedł.« Nie wierzyli zrazu, mówiąc, iż tak ich tylko ludźe, ale jak obaczyli szkapę, którą wziął jeden pacholek w krzakach, co téżto od niej ktoś był uciekł, dopieroć uwierzyli, (bo to szkapsko było podobne do bachma-тка, i łaczek na nim był goły, skórą tylko powleczo-ny, nakształt mody tatarskiej), i poczęli prosić, żeby nie powiadać, i żeśmy Tatarów nie widzieli, boby ta cała wina i sromota na nich przysła. Staliśmy na tym trakcie z godzinę w polu, odetchawszy, czeladź na stronę odesławszy, których potem informowano, ażeby także powiedzieli, że Tatarów nie widzieli. Na- koniec przyobiecałem im, z wielkiém ich ukontento- waniem, że nie będę powiadał, mówiąc: »wy Pana Boga nie obrażacie nieprawdą, powiadając, żeście Ta- tarów nie widzieli, ale uważajcie, jakato jest infamia i obelga narodu, kiedyśmy ludzie bez serca; po sej-



mikach, po kołach jeneralnych siła mówimy, hałasy  
 robimy, a kiedy przyjdzie do czego, to nic nie umie-  
 my.« I później zawsze im to wymawiałem na każdym  
 posiedzeniu, chwając ich niby: »toto współzolnierz  
 mój! odprawiliśmy z sobą podjazdy, bywaliliśmy w o-  
 kazyach, stawaliśmy tak i owak « Kto to wiedział,  
 ten się tylko śmiał. Zabieramy się potem ku obozowi,  
 aż też Kalinowski z swoją partją idzie; złączyliśmy  
 się tedy. Pyta: „jak mi się powodziło?“ Powiadam  
 mu: „że wolalbym był świnie paść przez ten czas,  
 póki się podjazd nie powróci, niżeli nad takimi ludźmi  
 mieć kommandę.“ On też podobnie powiadał, i tak  
 przez całą drogę, (stroną sobie jadąc), pókiśmy nie  
 wjechali w majdan, o tém był dyskurs. Powróciwszy  
 do obozu, kazano nam iść do króla z relacją. Nie  
 chciałem ja iść, czyniąc się chorym, ale Kalinowski  
 przyszedł do mnie i rzekł: „pójdź waść, bo będą ro-  
 zumieć, że waści ta praca osłabiła.“ Ja mówię: „nie  
 chce mi się i wstyd mię tam pójść, bo nie mam kró-  
 lowi co powiedzieć, a łąć też nie umiem.“ Rzecze  
 Kalinowski: „a toż ja będę relacją czynił, byłeś tylko  
 waść był ze mną jako kommandant drugiej dywizji  
 podjazdowej.“ Poszedłem więc z nim do namiotów  
 królewskich; zastaliśmy tam różnych senatorów i pa-  
 nów. Czyni tedy Kalinowski relacją, prawi jak na  
 mękach, koloryzuje, i powiada na ostatku, żeśmy się  
 dusznie starali o języka, ale dostać żadną miarą nie  
 mogli, bo już były zaciekle czambuły do kosza po-  
 schodziły. A on z swoją dywizją i w pół tej drogi  
 nie dotarł, gdzie ja, i szlaku tatarskiego nawet nie  
 powąchał, bo go także nie słuchali. Gdy on skoń-  
 czył, rzekł do mnie pisarz polny, Czarniecki Stefan:  
 „a waść z swymi ludźmi na innym szlaku byłeś?“  
 Powiadam: „tak jest!“ „Więc trzeba osobną relacją  
 uczynić z swojej przysługi.“ Rzekli i inni senatoro-  
 wie: „tak, tak, i bardzo trzeba.“ Dopiero ja mówię:  
 »Powożność to jest nasza poddańska, wykonać rozkazy  
 waszej królewskiej mości, pana mego miłościwego,  
 natenczas wielkiego wodza i szafarza krwi naszej.

którą że ochotnie każdy z wier  
 iłożyć powinien, o tém sądz  
 i z jaką gotowością w terażni  
 żyta za dostojęństwo majest  
 pana mego miłościwego, kto  
 moje zaś i współzohierzy  
 lepsze, chwalić nie wypad  
 nikczemne chwali. Nie v  
 żeśmy, dotarłszy szlaku  
 ognie i tamany, pewnym  
 służyć waszój król. mo  
 Relacji jnci pana łow  
 i brata, taki jest sens  
 Ja zaś, mamli dwoj  
 stwem i nieprawdą,  
 wdę: »mogłem, lec  
 chy słów zażywsz  
 nie zwyciężyłem.«  
 lewskiej mości, p  
 imprezę moja zej  
 słuchających mi  
 stem jedném i d  
 rzeczy wojenne  
 nie majestatu  
 wego.« Spoj  
 okrutnie śmi  
 ki, rzecze d  
 wdziwój p  
 kaniowski.  
 się w dob  
 głosiło,  
 mówił p  
 wodztw  
 nie.«  
 shanbi  
 Przy  
 szale  
 tano  
 cyt

wać, albo raczej praktykować konfederacyą, żeby się sprzysiądz jednomyślnie i króla do gardła nie odstępować, bo miał wielką popularność i u wszystkich stanów miłość. Z téj racyi oburzano się bardzo na wszystkich malkontentów. Ruszyliśmy więc pod Lublin, a tam stanawszy, mówiliśmy o sposobie narad: »jakże to chrzcić, czy sejmem koronnym, czy konwokacyą, czy kolemem generalném?« Uradzono tedy, „że nie może być konwokacya, bo tu przez pewną liczbę osób odprawuje się; nie sejm, bo ten przez posłów się odbywa, a tutaj rzeczpospolita cała i każdy sobie jest posłem; ale musi być koło generalne, ponieważ rzeczpospolita składa się z wszystkich.“ Obraliśmy zatem marszałkiem Stefana Czarnieckiego, pisarza polnego, starostę kaniowskiego, człowieka czynnego, który tak umiał rzeczy akkomodować, żeby wszystko przyprowadzić do tego końca, przez któryby rzeczpospolita nie była na szwank wystawiona. Samto snąc Bóg natchnął serca ludzkie, żeby obrać tego, któryby nietylko na przednie, ale i na ostatnie miał wzgląd koła, bo gdyby był kto inny z tych, co sobie tego życzyli, dostąpił pomienionej godności, zamieszaliby byli niezawodnie rzeczpospolitę tak, jako nigdy bardziej, ponieważ jedni zbyt byli gorliwi za głową koronowaną i obrażę jej zakładali za podstawę i kamień węgielny, i radzili, żeby się tego upomnieć i przy tém stawać; drudzy zaś uważali na przeszłość, żeto trafiały się podobne okazy, do jednej tylko osoby odnoszące się, a czego w ojczyźnie narobili, do jakiegoto przyprowadzili krwi rozlania. Uważali, że to wielkie za sobą pociągnąć musi krwi rozlanie i zamieszanie, a Bóg wie, jeżeli nie ostatnią zgubę nietylko tego jednego królestwa, które jest przedmurzem chrześcijaństwa, ale i wszystkich innych monarchij chrześcijańskich, a snąc, że to sama wola boska walczy za nami, bo się nam wszystkie rzeczy dobrze kleiły. Tamci zaś cholerycy pragnęli miecza i krwi rozlania wołali, pretendując, że nie może być dobrze w Polsce, póki przewrotne głowy (które z dobrym panem nie

dadzą nam spokojnie zażyć swobód naszych) nie wezmą swego karania. Jak tedy stanął szczęśliwie elektem na marszałkostwo Stefan Czarniecki, zaraz przytém postanowiono, aby kołowanie odprawilo się z powiatów, a to dla lepszego porządku; aby sami tylko deputaci z marszałkiem zasiadając na sessyach, traktowali o lepszym biegu narad publicznych; żeby głosami czasu nie zabierać i prędszą w każdej materyi imieniem powiatu swego dać deklaracya. Nie zagradzając jednak drogi przymówienia się każdemu ślachcicowi, choć nie deputatowi, i uprosiwszy sobie głosu u marszałka do materyi, o której powinien był wprzód mieć dobrą od deputata swego informacya, poobierano nareszcie w partykularnych kolach po dwóch deputatów z każdego powiatu, gdzie téż i mnie z powiatu lelowskiego kazali ichmość sobie służyć i stanąłem deputatem z panem Wojciechem Giebultowskim. Zasiadliśmy tedy pospolu przed namiotami królewskimi, koło wielkie zalożywszy, a około nas zawsze kilka i czasem kilkanaście tysięcy arbitrów konnych, jednych trzeźwych, drugich pijanych. Zagail marszałek wymowną mową. Nastąpiły powinszowania od króla i od senatu, życzące pomyslnego skutku. Każdemu marszałek odpowiedział w formie najzupełniejszej. Proponowano materye narad, ale osobliwie punkta kardynalne, to jest obronę oczyzny i należyty potędze tureckiej odpór, a drugi, straż przyboczna króla pana i ubezpieczenie go od zasadzek mal-kontentów. Od czego najpierw począc, żądał rady marszałek od koła. Poczęli zabierać głosy, wywodząc, że to oboje jest potrzebne, ale staranie o zdrowie jego król. mości, pana naszego miłościwego, ma być w tém u nas poszanowaniu, żeby przedewszystkiém był obmyślony majestatowi zaszczyt, a potem od innych radzić materiyach. Taką miał miłość ten pan, że wszyscy jednomyślnym głosem na to się zgadzali, żeby zaraz w obozie zaciągnąć i zostawić do boku jego piętnaście tysięcy wojska, i pospolite ruszenie, za pierwszymi zaraz wiciami, aby w pole wychodziło,

dobrowolnie deklarowali, i nie wzięła ta materya więcej czasu nad 3 godziny. O sposobie jednak zebrania pieniędzy na tę wyprawę, zgodzić się nie mogli po kołach partykularnych kilka dni; bo niektórzy chcieli przez pobory, drudzy przez podymne i t. d. A że nie rychłoby na ową zabralo się wyprawę, gdyby czekać wybrania owych podatków, tedy i w tem nie mniejsza poddanych przeciwko panu pokazała się miłość, że kto miał leżące po depozytach i w domu pieniądze, dobrowolnie odzywał się z swoją ochotą temi słowy: „ja województwu memu pożyczę 50 tysięcy;“ „ja 60“, „ja 10“, „ja 16“, „ja 15“, „ja 20“, i t. p., i tak wnet summy były i nadto. Sami więc swoich summ poborcami byli, sami je za assygnacyami rotmistrzom wydawali, którychto rotmistrzów województwa sobie obierały. Drudzy też, co byli bliżsi, zaraz do obozu pozwozili pieniądze, i tak w lot zaszczyt panu obmyślony, co wszystko sprawiła miłość prawdziwa poddanych ku królowi, któremu właśnie trzeba było powagi, bo już wojsku tamtemu; pod hetmanami będącemu, nie panował. Z strony zaś oparcia się potężde tureckiej, ta była uwaga, że to, cokolwiek my teraz czyniemy dla króla, jest dobrem wielkiem, bo kiedy króla będziemy mieli mocnego, nie tak się o niego obetrą te zawzięte impety. Obmyślili tedy obronę i dopiero wkroczo no w materyą, żeby sądzić tych, którzy niewinnie powstają przeciwko panu, i wydać im mandat. Mówią inni, perswadują, osobliwie marszałek, „żeto podczas strasznej wojny nietylko nie trzeba drażnić, ale i owszem zamilczeć swojej krzywdy należy; król jmc, jako pan miłościwy, nie żąda tego, dla dobra pokoju, jeżeliby się kto taki znajdował, będzie na to czas, uspokoiwszy, da Pan Bóg, wojnę, tak straszną turecką.“ A, po staremu, darmo, a po staremu, wołają: „sądzić!“ Co którego z magnatów spomną, to nie rzeką, tylko: „zdrajca, katowskiego godny miecza, i t. d.; długoż ci zdrajcy swymi niepokoić nas będą przewrotnościami; zły im był król Kazimierz, nie przestali go kusić, aż go do wie-

cznej niesławy przyprowadzili; dał nam Bóg terazniejszego ojca, nie pana, już się im i ten nie podoba. Trzeba się nam otrząsnąć tym rektorom, coto nami tak się opiekują, bo inaczej nigdy nie będziemy mieli uspokojenia.“ To się tu w kole dzieje i tu deputat deputatowi odpowiada dowodnie, a tam od owych stojących na okół z lada słowa stanie się huczek, o lada słówko trzaskanie szabłami, obuchami kiwanie i do pistoletów się porywanie; tu zaś deputaci wstają z miejsc swoich ujmować każdy swego, (bo takie było ustanowienie porządku, żeby każdy, kto przyjechał lub przyszedł do koła, nie żądał miejsca innego, tylko za swoimi deputatami); tu wrę jako w garnku; to lada materyjka, choć lekka, zabiera czasu godzinę i drugą. Ale bywało to często nawet i po partykularnych kołach, które się przed sessją pod chorągwiami odprawiały, bo nie bywało i tu bez wielkich tumultów; dosyć na tém, że szkoda było nietylko co wymówić, ale nawet i mruknąć przeciwko królowi, tak sobie ujął serca wszystkich ludzi, którzy mówili: „to król nasz, krew nasza, kość z kości naszych; dawno już nie cieszyliśmy się królem swego narodu.“ Nie wielkie rzeczy rzekł pisarz ziemi bielskiej w kole jeneralném, kiedy starosta średzki gorliwie mówił przeciwko malkontentom, a na ostatku próbował pismem. Ten pisarz ziemi bielskiej, człowiek biały jako gołąb, żołnierz wielki, poseł na każdym sejmie podlaskim, to tylko wyrzekł: »pane starosto, ne zderzysz!« (gdyż tak był deputatem jako i starosta). O Boże! kiedyto powstanie rozruch i wołanie: „Jakto, pogański synu! nie zderzy, ale my zderzyma; nie odstępimy się, choćby jeden na drugim upadł. Podobnośto i ty ich duch; weźcie go, bijcie, podajcie go nam sam za koło, posłemy głowę w podarunku panu Sobieskiemu.“ Już go poczęli siekać. Skoczył dziad jak sarna pod marszałka. Marszałek woła: »piechoty, piechoty!« Tu piechoty zaraz 600 za marszałkiem stawa, którym muszkiety w rękę drzą. Oficerowie mówią: „jak my się tu porywać mamy.“ Skoczyli biskupi i senatorowie, i le-

dwo ich ujęto. My też w kole ścisnęliśmy się tak, żeby się do niego nie przedarli, bo koniecznie napięrali się nam, chcąc go wywlec z koła i rozsiekać. Ci też, o których było to rozumienie, że są tegoż ducha, (bo panowie malkontenci byli natenczas niektórzy u koła generalnego), gdy się wszczął rozruch, puciekali do namiotów, nie ufając swojej sprawiedliwości, osobliwie rotmistrze niektórzy nasi krakowscy. Kilka już razy zanosilo się na krwi rozlanie, i, po staremu, przyszło też do tego, bo w kilka dni potem stało się widowisko tragiczne, kiedy niejaki Firlej Broniowski, przyjechawszy do koła pijany, stanął na koniu jako najpierwszy za nami, to jest za deputatami województwa krakowskiego, i począł wołać, krzyczeć i wyrwać się w głosy. Ja rozumiałem, że który podgórzanin, aż kolegowie moi mówią: »nie z naszego województwa to człowiek.« Potem wziął coraz to bardziej wrzeszczeć. Ja mu mówię: »panie bracie, nie potrzebujemy tu waćpana; jest to tu miejsce województwa krakowskiego; więc albo waść spokojnie stój, albo ustąp.« Usunął się i na mnie począł fukać temi słowy: „wolno mi stanąć, gdzie się podobą.“ Porwą się tedy kolegowie moi i rzeką mu: »nie wolno; alboż nie wiesz ustanowienia, że każdy za deputatami swego województwa stać powinien; ustępujże, bodaj cię zabito! czyż się wstydzisz za twoje województwo?« Nasi też konni, co między nimi stał, wołają: »ustąp waść, bracie, do swego województwa!« i wypchnęli go. Pojechał na drugą stronę i znowu tam począł hałasować, a wiedziano, że też i on jest malkontentem, i mówi mu tam ktoś: »ej panie bracie, ostrożnie, żebyś waść na co złego nie zarobił;« on jednakże tém bardziej wrzeszczał, i potem rzekł jeszcze coś przeciwko królowi. Do szabel na niego. Począł uciekać między szalasy województwa bełskiego; ztamtąd go wygnali, i dopiero w polu rozsiekali go okrutnie. My tu w kole nie wiemy, co się tam stało; aż tu oni wleka go do koła i wołają: »ustępujcie tam!« Przywlekli go tedy dwaj pachotcy w tur-

kusowej barwie za nogi o jednym bócie i rzucili go w środek koła, mówiąc: »otoż macie pierwszego malkontenta; tak i drugim będzie!« Jakoż stał się żal wielki na sercu i okropność, patrząc na owego rozsiekańca. Ci zaś, co się poczuli być malkontentami, byli w pół obumarli od strachu, widząc leżącego w krwi swojej jako bydlę jakie zarżnięte. Tak więc posiedziawszy z pół godziny, odłożył marszałek sessyą i rozeszliśmy się. Nastaly potem jesienne sloty, śniegi, mrozy, tak, że drugi, rano wstawszy, swego konia nie poznał, kiedy go śnieg przywiał. Jużemy odtąd miewali sessyie w namiotach, dla owej niepogody. Słachta poczęła się rozjeżdżać do domów, i my tylko deputaci marszałkiem musieliśmy kawęczyć do końca. Przed kończeniem koła, o mało nie zabito Zamojskiego, etmana, w sposób taki jak Broniowskiego. Pewien lachcić zadał mu, że on miał o królu tak mówić: »podobniejszy on mydło z krupką po Zamościu nosić, niżeli królować.« O włoskę mało go nie rozsiekano, a on ukląkł, ręce złożył i przysięgał, że tego nie mówił. Prosił za nim marszałek temi słowy: »dla Boga, mości panowie, dosyć już téj krwi; król przysłał, że choćby i to i co większego mówił, odpuszcza mu i prosi za nim.« Dalić mu pokój. Skończyliśmy koło generalne 10. Listopada, którego akta podpisaliśmy wszyscy deputaci i królaśmy pożegnali. Marszałek miał imieniem wszystkich mowę, bardzo wyborną wymową, której wymowy nie wiele ludzi do niego wiedziało, i dopiero tém marszałkostwem wstawił się, że jest wielki mówca. Porozjeżdżaliśmy się tedy szczęśliwie. Przyjechałem do domu 16. Listopada; trafiłem na żałobę po matce mojej kochanej, która w wigilią Ś. Szymona Judy Panu Bogu ducha oddała. Oby w świątyni pokoju spoczywała! Pochowaliśmy ją w stopnickim kościele u ojców Reformatów.



## Rok 1673.

Rok ten zacząłem, daj Panie Boże szczęśliwie! w Skrzypowie, i odebrałem z Smogorzewa arędę roczną od pani Olszanowskiej, która tam poszła za męża.

Sejm warszawski nastąpił, podczas którego arcybiskup P....., snem śmiertelnym zawarł oko, bo nie miał tylko jedno, które jednak siła widziało i siła zlego narobiło. Umarł w Ujazdowie, zapewne z aprensy, że nie mógł dopiąć interesów francuskich. Po nim został prymasem książę Czartoryjski, zacny wielce pan i świętobliwości wielkiej senator.

Na tę zimę Turcy nie schodzili z pola, ale okopali się pod Chocimem i stali obozem.

Nasi panowie hetmani mieli wojska porządne, litewskie i koronne; wyprawa też była dymowa z województw i chorągwie pancerne bardzo dobre. Chcieli nasi dać Turkom pole, ale oni wyjść nie chcieli, żeto już Tatarzy poszli byli od nich. Nasi tedy niesłychanym przykładem postanowili do nich szturmować; poszli więc pod okopy, obstąpili obóz naokoło; piechoty, podsadziwszy się, rozwalili wały w kilku miejscach, bez żadnego oporu, bo i razu z armaty nie strzelono, choć mieli dział tak wiele. Pan Bóg podobno zaślepił był poganów i serce jał, że tak skromnie przyjmowali do siebie naszych dobywających się, właśnie kiedy owo gość jak i przychodzi, a nie nieprzyjaciel. Stali tylko na koniach, wielkich walachach, w okopach, aż do nich powchodziły nasze chorągwie owemi dziurami, w wałach poczynionemi; dopiero tam w okopach uderzyli na naszych, ale nie mogli długo wytrzymać i zaraz poczęli uciekać do mostu, który mieli na Dniestrze ku Kamieńcowi; tam ich dopiero nasi cięli; a że tłumem wielkim cisnęli się na most, ten się załamał, i tak jedni potonęli, drugich wycięto, innych znowu nagnano na skałę, z której wraz z końmi na łeb pospadali. Zdobył nasi wzięli wielką w rzędach, w śrebrach, i namiotach bogatych; owe zaś kosztowności wyborne, które na sto tysięcy można było rachować;

owe szable bogate, owe janczarki, wszystko to dostało się naszym. Naprowadzono także do Polski wielbłądów siła, tak, że dostał jednego i za podjezka. Ale też to jeden syn osobliwie ucieszył ojca zdobyczą; był on rotmistrzem dymowskiim i miał kilka wielbłądów zdobycznych. Przyjeżdżając zatem do domu, chciał się teżto pokazać ojcu na powitaniu w stroju tureckim i ubrał się w ubiór. wszystkie i zawój turecki wdział na głowę, wsiadł na wielbłąda, kazawszy czeladzi zatrzymać się na wsi i pojechał przodem do dworu. Ojciec, staruszek, idzie przez podwórze z laską do jakiegoś gospodarstwa, a owo straszdyło wjeżdża we wrota, co starzec obaczywszy, okrutnie począł uciekać, zegnając się. Syn widząc, że się ojciec przeląkł, bieży za nim, wołając: »stój dobrodzieju! jato, syn twój!« a ojciec tém bardziej w nogi. Zachorował potem z przełknięcia i umarł. — Nasiało się wtenczas po całej Polsce rozmaitych rzeczy tureckich, owych haftowanych rzeczy ślicznych, koni pięknych, ubiorów bogatych i innych różnych osobliwości. Dał Bóg narodowi naszemu cudowne zwycięstwo, a najbardziej z tej okazji cudowne, że się i bronie zapomnieli; bo kiedy wprzód brano obozy wołoskie i multañskie, nie przyszli ich Turcy bronić, a potem i sami się nie bronili, aż dopiero wtenczas, gdy ich nasi wyparli z obozu. Podostawało się także i naszym, bo Pisarski, starosta wolbromski, rotmistrz, zginął wraz z swoim porucznikiem; także i Zelecki, starosta bydgoski, i inni.

Wojsko nasze miało pójść na wiosnę pode Lwów, wzięwszy go, dalej w Polskę. Jużemy się prosili i przyjmując chcieli poddaństwo, bośmy nie mieli nikogo, kłoby się zastawił. Prosilili Turczyna, „żeby nas tak zastawił, jako Wołochów i Multañów, i żeby nam wiary nie psował.“ »Nie może to być«, mówił Turczyn; »Wołosi i Multani dobrowolnie się poddali, a wyście zawojowani.« Prawda, że to jeszcze posłów z tém nie posłano, ale przez chana krymskiego już o tém poczęto traktować. Zgoła, strach był wielki; trwoga wielka,

aż Pan Bóg wnet to przemienił, dawszy zwycięstwo chocimskie, bo zaraz Turcy spuścili nos, zgubiwszy to wojsko, które mieli za najlepsze; zaraz pozwolili na pokój i ukontentowali się samym Podolem, co byli na całe królestwo gębę rozwarli, i mówili podolskiej szlachcie: »wy nie możecie u nas uprosić takiej wolności, jaką mają Wołochowie, boście wy swawolni, ale was rozbiorimy i będziemy was tylko do robót zażywać,« aż tu Pan Bóg inaczej zrządził, nie dając swym świątyniom i nam też upadać. To zwycięstwo stanęło na imie króla pobożnego, Michała, który zaraz po niem umarł. Różni różnie uważali, jakoby miało być jakieś podejrzenie otrucia w cyrance, którą król bardzo rad jadał. Nie posądzam, ale to tylko piszę, o czem ludzie gadali.

### Rok 1674.

! Rok ten zacząłem, daj Boże szczęśliwie! w Skrzypiowie! Było bezkrólewie i sądy kapturowe. Przejżdżałem się często do Radomia z strony Rączek. Obiór nowego króla złożono pod Warszawą w Maju, ale już nie tak wielkiem zgromadzeniem, jak Michałowski, i tam, po staremu, było wiele konkurencyj, ale, po staremu, dał nam Pan Bóg Piasta, kość z kości naszych, to jest Jana Sobieskiego, hetmana i marszałka wielkiego koronnego, który obrany został dnia 19. Maja, i ogłoszony dnia 21. tegoż miesiąca, nam dziś szczęśliwie panujący, który oby najdłużej panował na chwałę bożą i dla dobra rzeczypospolitej chrześcijańskiej, ażeby Bóg jego plemię rozkrzewił, jak niegdyś Abrahamowe, i żeby korona z głowy potomstwa jego nie schodziła, jak w familii austriackiej, tego wszyscy życzymy. Nie była jednak koronacya, aż dopiero w trzecim roku, bo nastąpiły wojny wielkie od Turków, Tatarów i Kozaków, którzy się poddali Turczynowi, zapraszając go na wojnę przeciwko nam, i chcąc nas przez jego potęgę zniszczyć. Ale sami zdrajcy, imie swoje tém bardziej zniszczyli i ostatek

potęgi swojej zgubili, o czém niżej będzie. Żalując Turcy przeszlorocznej ludzi straty, snadno bardze dali się namówić Kozakom na wojnę do Polski i przyjąć ich protekcyą. Wyszyli zatem wojska wielkie; młody Chmielniczeńko został w Stambule zastawnikiem. Już to impreza na nas była z połączonemi siłami, ale ich Pan Bóg tak poróżnił, że się sami z sobą wadzili i bili, a nam dali pokój. Pobrali Turcy miasta Ładyszyn, Humań i inne szturmem. Po wszystkich prawda miastach, ale osobliwie w Humanu, stało się tak wielkie krwi rozlanie, że tam więcej niż dwakroć stotysięcy kozactwa zginęło, ale i Turków w szturmie naginęło bardzo wiele. Tak tedy, co się na naszą krew grozili, swojej się do woli napili.

### **Rok 1675.**

Jakem osiadł w Skrzypowie, nie robiłem nic, tylko sprawiał obłóczyny professyi, bo cztery pasierbice moje: Maryanna, Alexandra, Barbara i druga Maryanna, najmłodsza, zostały Bernardynkami. Te panny nie z żadnego przymuszenia, albo z jakiej potrzeby zostały zakonnicami (bo dziatki były urodziwe i z posagami), ale z samego boskiego natchnienia. Koszt jednak na to wielkiłożyłem, gdyż to nierównie więcej kosztuje, niżeli wydając pannę za męż. Kto tego nie świadom, ten powie: „coto za koszt?“ ale, po staremu, tak jest, bo nie dosyć, że już wyprawę dasz i postanowisz, musisz jeszcze zawsze dawać do klasztoru.

Do Gdańska także w tym roku jeździłem i przedałem pszenicę panu Wilhelmowi Braunowi.

Turcy z wielkimi ordami wpadli, poplądrowali i popalili Podhajec i Zbaraż, koło Wiśniowieca, i wiele innych szkód narobili. Nasz obrany król, jak mógł, tak się tym zdrajcom oganiał.

**Rok 1676.**

I tego roku w Skrzypiowie mieszkałem. Do Krakowa przywieziono ciało króla Michała; przywieziono też i Kazimierza z Francyi, choć z nami nie chciał życia swego kończyć, a, po staremu, po śmierci do nas przyjechał. Miły królu! to widzisz, żeto przecie ojczyzna, słodkie miejsce; wzgardziłeś dobrowolnie ojczyznę, która cię wychowała i dotrzymywała zawsze miłości i wiary, a kości twoje pragnęły, żeby się do niej powróciły i w niej spróchniały! Wielkiej więc nowalii doczekał się Kraków, bo trzech razem królów polskich w murach swoich przyjmował, to jest dwóch razem i na jednym katafalku, a trzeciego widział na majestacie, ponieważ nasz elekt, Jan III., ognawszy po części ściany ojczyzny od nieprzyjaciół koronnych i widząc, że też już deklarowaną od rzeczypospolitęj koronę zasłużył, wjeżdża do Krakowa dnia 29. Stycznia, z wielkimi oklaskami i radością! przyjęty, bo nawet i ci, co przeciwko tój ojczyźnie mówili, uznali taką serc swoich przemianę, że się wszyscy cieszyli z jego panowania, widząc, że pan rozumny, dobry, wojenny, pracowity i szczęśliwy; nie było też tedy malkontentów, tak jak za Michała, co sam Pan Bóg zdarzył. Był więc pogrzeb obudwu królów razem na zamku krakowskim dnia 13. Stycznia, obudwu trumny podle siebie stały, na jednym wozie wieziono ich, obudwu ceremonie wspólnie odprawiono i na jednym katafalku podle siebie postawiono. Król Jan III. wszystkim ceremoniom assistował z wielkim nabożeństwem. Nie w jednym jednak chowano ich grobie, bo Kazimierza w kaplicy Zygmunta, ojca jego, Michała zaś w kącie, po prawej ręce wchodząc w kościół, w kaplicy nie wiem kórego króla. Po ceremoniach pogrzebowych, dnia trzeciego, to jest 2. Lutego, w dzień Najświętszej Panny Gromnicznej, była koronacya króla jmci, Jana III. Oby jak najszczęśliwiej i jak najdłużej panował na chwałę majestatu polskiego i obrony rzeczypospolitęj chrześcijańskięj! Czwartego

Lutego zaczął się sejm koronacyjny, przez który, ledwo nie przez wszystkich, musiałem się bawić w Krakowie, mając sprawę z Niemcami o gwałty poczynione w Smogorzewie. Otrzymałem karę na Chrzanowskim kapitanie, i Demeku, poruczniku, którzy w kajdanach chodzili. Wakanse poruczawano, buławę wielką księciu Dymitrowi Wiśniowieckiemu, małą zaś Jabłonowskiemu, pieczęć małą biskupowi warmińskiemu, laską mniejszą Sieniawskiemu.

Pod Wojniłowem była potrzeba z orda, potem obóz pod Żurawnem od Turków i ordy w obłożeniu; nakoniec nasi, radzi nie radzi, musieli zacząć układy z nieprzyjacielem. Stanęły tedy traktaty z Turkami; pozwolono im Podole i Ukrainę, ale te traktaty nie były długo-wieczne z nieprzyjacielem takim, który zawsze chciwy apetyt miał na pożarcie ubogiej ojczyzny naszej.

## Rok 1677.

W tym roku, daj Panie Boże szczęśliwie! objąłem Olszówkę i Brzeście w dzierżawę na lat 7, ale dobra spisałem i pieniądze wyliczyłem przed sześciu laty. Pan Chelmski, oboźny koronny, nie chciał tego natenczas ustąpić, (lubo była umowa z bratem jego Krysztofem uczyniona, że tak miało być), aż dopiero po wyjściu lat kontraktem wyrażonych; skoro zaś lata wyszły, począł mi odpowiadać, żeby mię był odstraszył od tego kontraktu. Ja tedy układam się z panem kasztelanem bełskim, odjeżdżającym na sejm do Warszawy, żeby on rozkazał, aby mi dobra, jak dzień expiracyi kontraktu przyjdzie, oddane były. On więc zaleca, odjeżdżając, żeby, jak czas przyjdzie, żona jego zajechała i mnie dobra oddała. Tak się też stało. Lubo wrota zamykano, upilnowaliśmy jednak tak, że kiedy chłopów puszczano do mlócki, skoczyło kilku konnych i przytrzymali wrót, ażeśmy powjeżdżali, i tym sposobem oddano mi dobra i gromady. Ale

dawszy temu pokój, wracam się do wypadków w tym roku.

Sejm warszawski nazaczył posłem do Turcyi pana Gnińskiego, wojewodę chełmińskiego. Kommissya odprawiała się w Sandomierzu, obóz zaś stał pod Trębowłą bardzo wygodnie, i żołnierze dobrze sobie gospodarowali, bo siali, orali, łąki kosili, a w zimie taką wygodę mieli jak w domu, i na bazarze taniej wszystko było, niżeli po miastach, ponieważ w obozie piwa i miody warzono, i wozy tak szły na targi w majdan, jak przed laty do Kazimierza. Ordynacya wojska bardzo dobra. Lepiejby było, gdyby tak zawsze wojsko stało, niżeli się po Polsce włóczyło z stanowiska na stanowisko i konie w niwecz obracało.

Do Gdańska tego roku puściłem się dnia 7. Lipca, a stanąłem tam dnia 16. Sierpnia.

Tego roku rodzic mój kochany umarł w Grudniu z jak największą skruchą i właśnie po chrześcijańsku, bo w wigilią Ś. Barbary, do której on miał wielkie nabożeństwo. Z wielką pamięcią i dyspozycją umierał, bo nie w gorączce, ale tak prawie usypiał. Pochowałem go w Krakowie u Karmelitów na Piasku. Niech mu Bóg da wieczne odpocznienie w królestwie swoim niebieskim!

## **Rok 1678.**

Rok ten zacząłem, oby szczęśliwie! w Olszówce. Spotkała mię w tym roku szkoda nie mała, a to z tej okazji: Jmć pan Belski prosił mię na zgodę z jmć panem Czernym, starostą parnawskim, o defalkę kozubowską, gdzie pojechawszy, wziąłem z sobą suknie i futra, bo zaraz ztamąd miałem jechać na kommandy pana Łackiego Floryana, podstołego malborskiego, do Kielczyna, do panny Borowskiej. Dano mi tedy gospodę w karczmie. Karczma się zapaliła, a mnie, we dworze bawiącemu, zgorzały moje suknie, lub je też ukradziono, i miałem najmniej na cztery tysiące szkody. *Takato przyjacielska usługa! A co te przyjacielskie*

usługi w mojem życiu mnie kosztują, o tém sam tylko Pan Bóg wie! Tak tedy mówię i mówić będę; że ci tylko przyjaciele, którym ty służysz w jakiej okazyi; prawda, że się oni za tę twoją usługę odśługiwać ofiarują, ale prędko tego zapominają. Rzadko się kto znajdzie, żeby do trzech lat pamiętał dobrodziejstwo, a kiedy ty potrzebujesz jego usługi, to albo nie chce, albo choćby chciał, nie umie; gdy zaś on potrzebuje przyjaciela, to cię znajdzie, a kiedy zaś ty go potrzebujesz, to go musisz z świecą szukać, bo są inni, co się nie aplikują, choćby téż i mogli; są inni, co im Pan Bóg tego nie dał, żeby umieli zażyć nauki, lubo jój mają dosyć, a tak, choć ludzi jest gwałt, jednak o człowieka czasem jest trudno. Bo téż drugi grzyb obleży się w domu, i już o niczem na świecie, ani o publice, nie myśli, ani nawet o tém, żeby imie jego znano, ale tylko zanurzywszy się w domowe wczasy, na nic się nikomu nie przygodzi, tak jakoby téż nie żył, nie uważając na przeznaczenie nasze, że to nie dla siebie tylko rodzimy się, jak owo mówią:

- Kto przy mnie za łeb pójdzie, pieniędzy pożyczę,
- Poradzi, a gdy jechać, siła mił, nie liczy,
- To mi prawy przyjaciel, takiego szanuję,
- Tym czworgiem niech mi służy, ostatkiem daruję.

A znajdziesz takich braci naszych, co w żadnej z tych okazji nie użyjesz go, a każdy ślachcic przynajmniej jedną z tych czterech cnót powinien mieć w sobie koniecznie, a jeżeli nie ma, to téż jak owo Mazurowie śpiewają:

- Cztery dzieweczki,
- Za korzec sieczki.

Albo ich téż tak drogo poprzedać, jak owo tam pisze historya o żydach, że ich tam kiedyś w majdanie wojska rzymskiego trzydziestu za pieniądź przedawano.

Ale uczyniwszy to zboczenie, wracam się do materji, zem ten rok cały prawie strawił na usługach przyjacielskich po ugodach, kondescensach, lokacyach, kompromissach, aktach weselnych, pogrzebowych i t. d.



W tym roku Turcy zrujnowali Międzybórz, Niemirów, Kalnik i innych wiele miast i wsi.

### Rok 1679.

Rok ten zacząłem, daj Boże szczęście! w Olszówce, który, z łaski bożej, był spokojny, ale bardzo nieurodzajny i nieplenny, a, po staremu, taniość wielka na arędarzów, i powietrze też było micjscami. Tegoż roku najpierwszy sejm w Litwie odprawił się w Grodnie. Panowie Litwini to na nas wysmażyli, że musiała stanąć konstytucya, aby dwa sejmy odprawiwały się po sobie w koronie, a trzeci w Litwie, co było bardzo z uciążeniem naszym tam jeździć, a gdy wpadło w zwyczaj, już też bywało na zawsze. Wojsko nasze tego roku stojąc obozem pod Trębawą w lecie i zimie, nie żołnierzami, ale gospodarzami było, bo tak ekonomikę traktowali, siejąc, orząc i wszystkiego dostatek mając, właśnie jak w domu, tylko że im żonek niedostawało.

### Rok 1680.

Zacząłem i ten rok, daj Boże szczęśliwie! w Olszówce. Zaraz na początku tego roku doczekaliśmy się nowych rzeczy, bo zima, która już była gruntośnie stanęła, zginęła, i stało się tak ciepło, tak pogodno, że bydło poszło w pole, puścili się kwiatki i trawę ziemia wydawała, orano i siano. Jam jednak długo namyślał się z siewem, ale widząc, że ludzie już w pół pozasiewali jarzyny, ja też natenczas począłem siać. Gdym jeździł w zapusty z ludźmi po komendach, po weselach, to takie były gorąca, że trudno było zażyć sukni futrzanej, tylko letniej, jako w Sierpniu. Już wtedy zimy nie było nic, tylko deszczyki przechodziły. Owe tedy zboża w Styczniu siane, wyrosły tak przed wielkanocą, że aż na nich bydło pasano, a tak tej zimy bydło mało co słomy zażyło, mając bardzo dobre pożywienie w polu.

Przysłał do mnie król jmc pana Straszewskiego, sługę swego, z listami, prosząc uroczyście o darowanie wydry, którą chowaną miałem, tak rokoszną, że wolałbym był część majątku mego dać, niżeli one, bom ją tak kochał. A najpierw król dowiedział się tam od kogoś o tej wydrze, że jest z temi a temi przymiotami wydra u jednego ślacheica w województwie krakowskiem, ale nie wiedziano, jak mię zowią i do kogo owe prośby posłać. Najpierw tedy pan koniuszy koronny pisał do pana Belchackiego, który potem został wice regentem krakowskim, żeby się dowiedział, u kogo się taka znajduje wydra i jak go zowią. Ze zaś wydra ta na całe województwo krakowskie była sławna, a potem i na całą Polskę, wywiedział się o tém pan Belchacki i dał wiadomość, że u mnie jest. Dopieroż tedy król ucieszył się nadzieją, mówiąc: „mnie pan Pasek dawno znajomy, i wiem, że mi jęj nie odmówi,“ i przysłała pana Straszewskiego z listem. Pisce oraz pan koniuszy koronny, pisze pan Pisarski Adryan, krewny mój, dworzanin królewski, prosząc, żebym tego podarunku królowi nie odmawiał, gdyż się to nagrodzi wszelką łaską i respektem króla jmci. Przeczytawszy listy, zacudowałem się: ktoto tam o tém zwiastował? i pytam; »dla Boga! cóżto królowi jmci po tej wydrze?« Powiedział poseł: »bardzo król jmc żąda i prosi.« Ja na to: »nie masz tej rzeczy u mnie, coby miała być odmówiona królowi jmci.« Ale mi było tak miło, jakby mię ostrém grzeblem po gołej skórze drapał. Posłałem więc do browarnego arędarza, żeby mi przysłał wydrzanego rękawa, który, gdy przyniesiono, kładę mu na stół, i mówię: »a otóż waść masz prędką expedycyą.« Ow patrzy i mówi: »ale żywa i pieszczona ma być ta wydra, o którą król jmc uprasza.« Ja tak pożartowawszy, musiałem ją nareszcie prezentować, a że jęj nie było w domu i tam się gdzieś włóczyła po stawach, zatem, napiszyszy się wódki, wyszliśmy na łąki; począłem ją wolać jęj przezwiskiem, bo się *Robakiem* nazywała; wyszła mokra z trzciny, poczęła się kolo mnie lasić, a

potém i poszła za nami do izby. Zdumiał się Straszewski i mówi: »a dla Boga! jakżeto król nie ma tego kochać, kiedy to tak łaskliwe.« Odpowiadam: »to waść tylko samą łaskliwość widzisz i chwalisz, ale zapewne bardziej chwalić będziesz, gdy obaczysz jęj cnoty.« Poszliśmy więc nad staw; a stanawszy na grobli, mówię: »Robak! trzeba mi ryb dla gości, hul w wodę.« Wydra poszła, wyniosła najpierw płocicę; drugi raz kazalem, wyniosła szczupaka małego; trzeci raz, wyniosła półmiskowego szczupaka, trochę go tylko na karku raziwszy. Straszewski się za głowę porwał, mówiąc: »dla Boga, co jato widzę!« Mówię tedy: »kazesz waść więcęj nosić? bo ona pótý będzie nosiła, poki mi nie będzie dosyć; trzeba ryb cebra, nanosi ona, bo ją sieć nie nie kosztuje.« Straszewski rzecze: »wierzę, bo widzę, gdyby mi zaś kto powiadał, nie wierzyłbym.« Chwycił się bardzo Straszewski tego, widząc, że to z mniejszym jego nierównie będzie kłopotem, żeby królowi umiał opowiedzieć jęj przymioty. Póki nie odjechał, pokazalem mu wszystkie jęj umiejętności, które były takie: Najpierw, sypiała ze mną w pościeli, a była tak ochędonna, że nietylko w pościeli źle nie uczyniła, ale nawet i pod łóżkiem, lecz poszła do jednego miejsca, gdzie jęj stawiono skorupkę, i tam dopiero odprawiła swój wczas. Podrugie, stróż z nięj taki: w nocy, pannie zachowaj, do łózka mego przystąpić; chłopcu ledwie pozwoliła z bótów mię zzuć, a potém już się nie ukazuj, bo narobiła wrzasku takiego, że się musiałem obudzić, choćem najtężej spał; a kiedym był pijany, to po piersiach deptała, wrzeszcząc tak długo, aż mię obudziła, gdy się kto koło łózka przechodził; w dzień zaś rozwaliwszy się gdziekolwiek bądź, tak spała, że choć ją na ręce wziął, to oczów nie otworzyła. Tak bestya zawstydzała człowieka! Surowej ryby, surowego mięsa, nie chciała jeść; nawet kiedy w piątek albo post uwarzono jęj kurczę lub gołębia, a nie włożono pietruszki, (tak jakby wiedziła co należy), nie chciała jeść. Rozumiała też tak, jak owo

i pies: *nie daj ruszać*. Kiedy mnie kto poszarpnął za suknię, a rzekłem: *rusza*, to skoczyła z krzykiem przeraźliwym, szarpała za suknie, za nogi, równo ze psem, którego też jednego kochała, a który zwał się *Kapral* i był kosmaty, i od niego wszystkiego się nauczyła i wiele innych sztuk; z tym psem tylko miała swoje towarzystwo, żeto był izdebny i bywał z nią wspólnie w drodze. Innych psów nie lubiła; jak który przyszedł do izby, zaraz go łapką wycięła, choćby był i najroślejszy chart. Przyjechał do mnie Ożarowski Stanisław, ba po prostu, wspólnie ze mną jadąc, wstąpił do mnie. Byłem mu rad; wydra zaś, że mnie trzy dni nie widziała, przyszła do mnie, nie mogąc się nacieszyć i naigrać. Miał z sobą gość charcicę piękną i rzecze do syna: „Samuelu, trzymaj tę charcicę, żeby tej wydry nie zjadła!“ Ja mówię: „nie turbuj się waś, nie da sobie to zwierzątko, choć male, krzywdy uczynić.“ Aż on rzecze: „co, waś żartujesz, ta charcica wilka się chwyta, liszka jej tylko raz ziewnie.“ Poradowawszy się mnie wydra, obaczyła psa niedomowego; przyjdzie do owój charcicy i patrzy jej w oczy; charcica też na nią patrzy; obesła ją do koła i powąchała ją w nogę zadnią. Odstąpiła się od niej i poszła. Ja myślę: „toć jej już nic nie będzie czyniła.“ Jeno cośmy o czemsic poczeli mówić, aż wydra znowu wstała, co mi się układła była pod nogami; idzie cicho po podławiu, i zaszła charcicy znowu z tyłu; kiedy ją wytnie przez łytkę, charcica skoczy do drzwi, wydra za nią; charcica za piec, wydra za nią; gdy już widzi, że nie ma gdzie uciec, skoczyła na stół, chcąc w okno uderzyć, aż ją Ożarowski uchwycił za nogi. Dwa jednak kieliszki szlifowane z winem stukła, a potem, jak ją wypuszczono, nie pokazała się do pana, choć nie pojechał, aż nazajutrz po obiedzie, bo się tak wydry bała; ale i w drodze jeno jej pies powąchał, a ona krzeknęła przeraźliwie, to pies zaraz uciekł. W drodze wielka była z nią wygodą. Kiedy w post, (bo jakto u nas, osobliwie w tym kraju bywa, że przyjedziesz do rai-

steczka i spytasz: »dostanie tu ryb kupić?« to się jeszcze dziwuje: „a zkądżeby się tu wzięły; nawet ich nie znamy;“ to jadąc gdziekolwiek mimo rzeki, stawu, a wydra była i sieci nie trzeba; więc zsiadłszy trochę z woza i zawoławszy: »Robak, hul, hul!« to robak poszedł, wyniósł ryhy, jakie ta woda miała, jedną po drugiej, aż było dosyć; jużem tam nie przebiegał jak w domowym stawie, ale co przyniosła, to bierz, oprócz jednej żaby, bo i tę często nosiła, gdyż, jakom już napisał, ona tam nie brakowało, ale co napadła to wzięła. Natenczas i ja i czeladź mieliśmy się dobrze, a czasem i gość pożywił się, jak się to trafia, stojąc w jednej gospodzie z kilkoma gości. Nie raz goście dziwili się, mówiąc: „a jam kazał ryb szukać w tém a w tém mieście, a nie można nic dostać; gdzież waćpan dostał takich ryb znacznych?“ Tom ja powiedział: »w wodzie.« Nawet i w mięsny dzień czasem, to czeladź rzekła: »oj dobrodzieju, rzucają się tu ryby w tym stawie; niech wydra idzie.« Tom poszedł z nią, bo ona za nikim, oprócz mnie, nie chciała iść. Dalej ona znowu ryby wynosić; jeżeli dobra ryba, jako to szczupak, okoń rosły, tom i ja sam jadł, nietylko czeladź, bo ja najlepszej mięsnej potrawy gotów odstąpić dla dobrej ryby. Takie z nią w drodze było tylko uprzykrzenie, że gdzieś jechał, wszędzie się dziwiono i ludzie kupami schadzali się, właśnie, jakby to było co z Indyi przywiezionego, i nigdy asystencyi nie było skąpo, a osobliwie też w Krakowie kiedy jechałem przez ulicę, różnych ludzi kupa wyprowadziła mię z Krakowa. Pewnego czasu byłem u mego wujecznego, pana Szczesnego Chocińskiego; był także u niego ksiądz Srebiński i usiadł podle mnie za stołem, a wydra, objadłszy się, leżała podle mnie na ławie i spała w znak rozwalwszy się, boto jej najmilszy był zwyczaj w znak leżeć. Ksiądz posiedziawszy, obaczył wydrę, a rozumiejąc, że to rękaw, porwie ją, chcąc obejrzeć; wydra przebudzona, okrutnie zaskrzeczała, uchwyciła go za rękę i ukąsiła; ksiądz z bólu i z przestachu zem-

dłał, i ledwie się go dotrzeźwiono. — Gdy już Straszewski widział owę wydry przymioty, obaczył też i inne myślistwo moje, jakoto: zwierzyniec ptaszy, który miałem zbudowany, kratami drutowemi nakryty, a w nim ptastwo wszelkiego rodzaju, jakie tylko w Polsce mogło się znajdować, gniazda robiło i legło się na drzewkach tam posadzonych, a nietylko to ptastwo, co może być w Polsce, ale i inne cudzoziemskie, cokolwiek mógłem przybrać i zkańdokolwiek zaciągnąć. Straszewski był też natenczas, kiedy ptaszki siedziały na gniazdach i gdy się legły; widział że się na gniazdzie da pogłaskać; widział kuropatwy tam wyleżone i stadani swoje potomstwo wodzące, i na zawołanie, tak jako kurczęta, do sypania ziarn idące. Pojechał Straszewski do króla, i wszystko to, co widział, opowiedział. Ledwo co Straszewski przyjechał i uczynił relacyą, wzięła króla taka chętka, iż rzekł do niego: „nie może być; tylko jedź znowu i przywieź już jakimkolwiek bądź sposobem, bylem tylko miał wydrę.“ Znowu więc listy do mnie popisano, pytając: „co sobie za nią każe dać.“ Pan koniuszy koronny, pan Piekarski, pisał, prosząc: »dla Boga, jużże się nie wymawiaj, lepiej daj i zbyj kłopotu, bo pokoju nie będziesz miał, gdyż król jedząc, chodząc i śpiąc, tylko o tój wydrze myśli, która żeby nie miała żadnej przeszkody, darował swego kochanego rysia panu wojewodzie malborskiemu, ptaka zaś kazuara odesłał do Jaworowa, aby już tylko z samą wydrą się cieszył.« Przyjechał więc znowu na odwrót Straszewski, listy oddał, i powiada, jako król wdzięczzen obietnicy, bez której tęskni i prosi, mówiąc: »kto prędko daje, dwa razy daje;« w listach piszą obietnice srogo; Straszewski mi powiada, że król chciał posłać pieniędzmi ukontentowanie, ale pan Piekarski powiedział: „Milościwy królu! darmo tam pieniądze posyłać, bo ich nie weźmie; u tamtego ślachcica fantazyja dobra i pewnie tego nie uczyni, ale takby co posłać, cobyto polityczniej wziąć.“ Posłał tedy król do Jaworowa po dwa konie tureckie, żeby

mi je przyprowadzono, (a konie tam bardzo piękne,) i kazał je oddać wraz z bogatym wsiadaniem. Ja zaś powiedziałem, że nietylko pieniędzy, ale i koni nie wezmę, bobym się tego wstydzil, za tak nikczemny podarunek takie odbierać honorarya. Wyprawilem tedy wydrę na nową służbę; bardzo niewdzięcznie przyjęła tę wyprawę na nową służbę, bo piszcząc i wrzeszcząc w klatce, kiedy przez wieś jechali, ażem poszedł do izby, nie chcąc słuchać tego, bo mi jój żal było; w drodze jadąc, gdzie upatrzyli wodę na równinie, żeby się nie skryła, wypuszczali ją kilka razy do wody, dla ochłodzenia i ucieszenia swojej natury, ale, po staremu, i to nie pomogło, bo jednak było pisku i wrzasku podostatek. Stęskniło się i znikczemniało to zwierzątko, i przywieziono je królowi tak jako sowę odętą. Niezmiernie król był rad, widząc wydrę, i rzekł: „stęskniło się to zwierzątko, ale się to obaczy.“ Komu ją każe pogłaskać, to go wydra za rękę. Król rzecze: Marysienku! odważę się ją pogłaskać ją.“ Królowa perswaduje, żeby niechał, aby nie ukąsiła; on przecie, usiadłszy podle niej, jak ją na łóżku posadzono, sięga do niej powoli ręką, mówiąc: „jeżeli mię nie ukąsi, to sobie będę miał za dobry znak; jeżeli też ukąsi, o to mniejsza; pisać tego nie będą po gazetach.“ Pogłaskał ją tedy; wydra jeszcze mu się przychyliła. Król bardzo się tym ucieszył i więcej ją począł głaskać, a potem jeść kazał przynieść i dawał jój po kawałku, a ona jadła nie jedząc na owém złotogłowie. Już tam chodziła po pokojach, gdzie chciała, coraz swobodniej, i była tedy dwa dni; postawiono jój wody w naczyniach, napuszczono tam rybek i raków, to się cieszyła i wynosiła. Król rzecze do królowej: „Marysienku! nie będę jadł jutro innej ryby, tylko tę, którą mi ta wydra ulowi; pojedziemy jutro, da Pan Bóg, do Wilanowa, i tam ją będziemy próbować, jeżeli się pozna z rybami.“ Posyłając królowi wydrę, napisałem też informacyi arkusz, jak z nią mają postępować, i to także napisałem, żeby jój nigdy nie wiązać za obrączkę, ale

podle obrączki za szyję, dla tego, że u wydry grubsza jest szyja, niżeli głowa, bo choćby najciaśniejsza obrączka, to się zaraz przez głowę zdejmie. Tak się też stało; uwiązali ją za obrączkę; wydra zdarła z siebie obrączkę z dzwonekami, wyszła, łaziła po schodach przez noc i wyszła jakoś i na dwór, jakto w tęskności, bo nauczyła się u mnie chodzić, gdzie chciała, bobrować sobie po stawach, po rzekach, póki się jej podobało, według swjej natury, i przyjść według zwyczaju do domu. Ścieszkami zatem gdzieś poszedłszy, błąkała się owa wydra, nie wiedząc, gdzie się obrócić. Skoro rano spotkał ją dragan, a nie wiedząc co to, czy chowane, czy dzikie, uderzył berdyszem i zabił. Wstana w zamku, wydry nie masz; krzyk, skweres srogi; rozesłano po mieście i z prośbą i z groźbą, ktoby się ważył, znalazłszy, nie oddać. Aż tu idzie żyd podróżny pinczowski, a dragan tuż za nim po zapłatę za skórę zabitej wydry. „Co to masz żydzie?“ pyta go szwajcar. (A żyd w kieszeni trzyma rękę.) Zajrzy mu szwajcar pod suknię, aż tu skórka słomą napchana. Wzięto zaraz i żyda i dragana, i przyprowadzono przed króla. Spojrzy król na skórę, zatka oczy jedną ręką, a drugą ręką porwie się za czuprynę i pocznie wołać: „bij, kto cnotliwy! bij, kto w Boga wierzy!“ Wrzucono obu dwu do wieży i ukarano według przestępstwa, i postanowiono, żeby dragana rozstrzelać kazano. Przyszli jednak do króla księża spowiednicy, biskupi, perswadując i prosząc, że nie zasłużył śmierci i niewiadomością tylko zgrzeszył; ledwoć dowiedzieli, iż go nie kazano rozstrzelać, i skończyło się na tem, że mu w skórę dano. Tak więc owe srogie pociechy obróciły się w wielki smutek, bo król przez cały dzień nie jadł i nie gadał z nikim, a cały dwór był jak powarzony. Tacy i mnie pozbawili tak kochanego zwierzęcia, i sami się nie nacieszyli, i jeszcze sobie *turbacyi* przyczynili.

Bywało też to u mnie myślistwo z podziwieniem *hdzkiem*, bo poczawszy od ptaków, zawsze niewa-



Iem bardzo dobre sokoły, jastrzębie, drzemliki, ko-  
 busy, kruki, które do berła chodziły i kuropatwy  
 pod niemi ulegały, a zająca zalatywały jako raróg;  
 wszystko to ptastwo czyniło swoją powinność. Mia-  
 łem raz jastrzębia takiego, który był zbyt rośli, i tak  
 rączy, że każdego ptaka uganiał, i do najmniejszej  
 ptaszyny nie lenił się, okroczywszy go owemi sro-  
 giemi szponami, i zawszem żywusińskiego ptaka od  
 niego odebrał. Rzuciwszy go też do największego  
 ptaka, i tego się nie bał; gęsi, kaczki, czaple, kanie,  
 kruki uganiał, tak jako przepiórki, bo ich na dzień  
 kilka ugonił. Był zaś tak mocny, że z zającem sta-  
 rym związawszy się i udusiwszy go, to czasem po-  
 prawił go sobie i na drugi zagon podlatując z nim,  
 podnosił go od ziemi jak kuropatwę. Miałem go ośm  
 lat, póki mi nie zdechl. Do myślistwa zaś z charty,  
 rozmnożyłem był sobie gniazdo chartów od brata me-  
 go, pana Stanisława Paska, z ziemi sochaczewskiej,  
 które charty były i piękne i rosłe, a przytém tak  
 rączy, że nie trzeba było nigdy zmykać do zająca i do  
 liszki, tylko jedno którekolwiek, jednak do każdego  
 zająca insze, a nigdy zając nie uciekł; do wilka, to  
 już pospolitém ruszeniem, i takięto bywało przysłó-  
 wie u myśliwych sąsiadów moich: „żeto nieszczęśliwy  
 zwierz, który się z panem Paskiem spotka, bo mu się  
 już nie dostanie uciec.“ W tém zaś osobiłwie miałem  
 upodobanie, że zwierzę tak ćwiczył, że to i łaska-  
 we było, że psy przestawało i równo ze psy swego  
 dzikiego brata goniło. Przyjechał kto do mnie, to  
 liszka po podwórzu z chartami igrała; wniędzie do  
 izby, to szpyc pod stołem leży, a zając na nim siedzi.  
 Spotkał mię kto nieznamy na polowanie jadącego,  
 i obaczył, że tu idzie kilkoro chartów pięknych i wy-  
 żłów kilka, a tu między niemi liszka, kuna, jaźwiec,  
 wydra, zając też ze dzwonekami za koniem podskakuje,  
 jastrząb u myśliwca na ręce, kruk nad psami lata,  
 czasem też padnie na charta i tak się powozi, to się  
 ów tylko żegnał, mówiąc: »dla Boga, czarnoksiężnik!  
 oto zwierz wszelaki między psy chodzi; czego szuka?

czemu tych nie szczuje, co za nim chodzą?» Porwali się też zając, to wszyscy za nim, nawet i ten chowany, gdy widział, iż psy skoczyły, to też i on za niemi poskoczył, ale jak się już tam zając począł modlić, to wychowaniec uciekał nazad do konia, jakby mu oczy wylupił. Rozsławili ludzie to moje myślistwo na całą Polskę, naprzykładawszy wiele innych rzeczy. Ale zaniechując opisu tego myślistwa, wracam się do biegu spraw w tym roku.

W tym roku stanęło z Turkami rozgraniczenie nieszczęśliwe o Podole. Wojsko tego roku stało pod Mikulenicami. Do Gdańska jeździłem dwiema sztukami; stanąłem tam dziewiątego dnia, bo woda była donośna i cicha; sprzedałem junci panu Tynfowi pszenicę po zł. 160. Ja powróciłem łądem, a statki stanęły w kilka niedziel na powrót. Tegóż roku, 17. Października, samym wieczorem zgorzały gumna smogorzewskie, a była taniość zbytnia i dla tego nie sprzedawałem nic w Gdańsku; nie płaciło też żadne zboże, tylko jedna pszenica, a mam przez to szkody, lekko rachując, na 20,000 złotych. Przyczynę ognia włożyli chłopci z nienawiści na karbowego, jakoby miał ogień zapuścić, idąc z światłem do wieprza swego. Kazałem go wprowadzić, pociągnąć, prawo sprowadziwszy. Nie przyznał się, bo nie był winien, a zdrajcy chłopci z nienawiści podali go i mnie do grzechu przywiedli i gospodarza mię dobrego pozbawili, gdyż mi zaraz obmierzył, żeto już był u kata w ręku, i kazałem mu iść precz, a potem żalowałem tego, dowiedziawszy się, że mię z innej strony ta szkoda spotkała, bo u kowala zapaliło się, a wiatr wtenczas był srogi i prosto na gumno, z czego podobieństwo, gdyż się stodoła poczęła palić nie z środka, ale zewnątrz, a potem się i drugie stodoły, sterty, stogi, brogi zapaliły, a co się stało z woli Pana Boga, bo on dał i on też wziął.

## Rok 1681.

Zacząłem ten rok, daj Panie Boże szczęśliwie! w Olszówce. W ostatki zapustne żeniłem jmcí pana Alexandra Tomickiego w Krakowie z jmcí panią Makowiecką, wdową, z domu Gołuchowską. W Czerwcu, to jest dnia 21., chorowałem bardzo niebezpiecznie i ledwiem się od fórtki wrócił, za co niech będzie imie boskie pochwalone! i niech mię Bóg miłosierny zachowa od takiej drugiej okazji! W Sierpniu jeździłem do Gdańska; z łaski bożej sprzedałem i powróciłem szczęśliwie. Powróciwszy, zawarłem ugodę między jmcią panem Trzemeskim, bratem moim, a jmcią panem Kielczowskim, o Klimontów. Byłem zaraz potém na weselu jmcí panny Tomickiej, kasztelaniki wieluńskiej, w Pinczowie, którą za pana Walewskiego wydano; wesele było bardzo zacne i zjazd wielki. Z tego wesela jechaliśmy wszyscy do Krakowa na wjazd księdza biskupa krakowskiego, Jana Małachowskiego, na biskupstwo krakowskie. Była téż tamże konsekracya na arcybiskupstwo lwowskie jmcí księdza Konstantego Lipskiego. Jeżeli wjazd biskupi pięknie się odprawił, nierównie pięknie i konsekracya, a częstowanie było dostatnie i bogate. Byłem potém na pogrzebie mego wielkiego nieprzyjaciela w Stobnicy, a na lat dwa przed śmiercią mego nieodmiennego przyjaciela, Alexandra Komornickiego, rotmistrza, który na moich rękach umierał i zapraszałem na chleb żałobny z ukontentowaniem. Tego roku pokazał się kometá ku zachodowi. Książę Dymitry, hetman wielki koronny, umarł. Wojsko stało obozem pod Trębowlą, nie było na polu bitwy w tym roku, tylko leżeli, jedli, pili, i, po staremu, pieniądze brali.

## Rok 1682.

Zacząłem ten rok, daj Panie Boże szczęśliwie! w Olszówce. Zima tego roku była właśnie włoska, bo wcale bez śniegu i mrozu, na saniach nic nie je-

żdżono, rzeki nie stawały, trawy były zielone, listki na drzewie i kwiatki przez całą zimę, ludzie orali i siali wtenczas, kiedy najcięższe bywają mrozy; nawet Marzec był tak ciepły, suchy i wesoly, że prawie przeciwko swojej naturze. Dopiero w Kwietniu nastaly śniegi i mrozy, a na samo święta wielkanocne spadł śnieg, i miejscami jarzyny, osobliwie grochy, powarzył, które już były poschodziły. W przewodni tydzień był mróz i śnieg tak wielki, że mógł saniami jechać, a panowie minuciarze nic o tém nie napisali; wiedzą biedę, co się w niebie dzieje, albo raczej napisano, podobnieby mu wiedzieć, kiedy żona do kogo innego kartki pisze, a on o tém nie wie, i dopiero się dowiedział, kiedy przestrzeżony faktórkę złapał i kartkę jej wydarlszy, przeczytał.

Tego roku wojska nasze nic nie robiły, tylko na miejscu stały. Buławę wielką dano panu Jabłonowskiemu, a polną panu Sieniawskiemu.

### Rok 1683.

Rok ten, daj Panie Boże szczęście! zacząłem także w Olszówce. Rozpoczął się ten rok weselem jmci pana margrabi z jmci panną Branicką, i, daj Boże! żeby cały był wesoly aż do końca.

W tym roku sejm warszawski nastąpił, na którym połączenie wojska, z wielkim zgłębkiem i naradami stanęło, to jest rzeczypospolitój i rzeszy niemieckiej, przeciw potędze ottomańskiej. Niechże Bóg pobłogosławi te pobożne intencje monarchów chrześcijańskich i całego chrześcijaństwa! Wiedeń w wielkiej od Turków opressyi, wojska cesarskie już go odstąpiły, nie mogąc wytrzymać, bo zaraz za pierwszym napadem dużo Niemców nacięto, nabrano i z pola zegnano. Wiedeń atakowano, dziury w murach porobiono, szan-ce minami porozrywano, miny pod miejskie bramy pozaprowadzano, tak, że już Wiedeń ledwie, ledwie oddychał; właśnie, kiedy owo mocny słabego nasiądzie i gardło ściśnie, już ów nie myśli, żeby mu się

wydarł, ale tylko żeby u niego uprosił miłosierdzie. Była prawda w Wiedniu załoga wielka, komendant dobry kawaler, (generał Staremborg), armat i prochu w podostatku; prowiantów téż dosyć, ale cóż, kiedyto przeciw terażniejszym sposobom dobywania już nie masz i jednę pod słońcem fortecy, żeby własnem męstwem wytrzymać miała; inaczej to bywało owych lat, gdy kamykami i szczepami do siebie ciskali, taranami mury tłukąc, a inaczej teraz, kiedyto granaty bomby i kartacze wypuszczają: kiedy z okrutnych kartanów jako cebry kule wylecą, kiedy uczynią dęszcz, ognisty, i przez pancerz, przez łosią skórę i przez wszystkie ubiory, ciało aż do kości przenikające i jak świderkiem wierzące; kiedy wyrzucą ogień, okrutnemi fetorami lud zarażające, morderkujące i prawie powietrze morowe robiące; kiedy posła inne narzędzia, wody do użytku potrzebne trujące; kiedy naostatek rozumiesz, że bezpiecznie stoisz na ziemi, od Boga i natury mocno ugruntowanej, a nie wiesz, co się pod tobą dzieje, że w téj minucie wraz z miejscem, na którym stoisz, belluardami i kamienicami potężnie wymurowanemi, jako mucha wylecisz z dymem pod obłoki. Już teraz forteca na to tylko potrzebna, żeby furman nie wyjechał przede dniem z miasta, nie zapłaciwszy wprzód w gospodzie siana, albo żeby wilk pana burmistrza nie porwał śpiącego, ale żeby miała która wytrzymać dobywanie inwencyj terażniejszych, takiej nie masz. Tak i wiedeńska forteca. Któżby bowiem, spojrzawszy na piękność i fortyfikacyą jej, nie pomyślał, że dzieło takiemu chyba boska, nie ludzka, dokuczyć może ręka; patrzcie, przez krótkie, bo dwumiesięczne, oblężenie, jaką poniosła szkodę, kiedy zewsząd ściśniona upadała już na swoich siłach i już od pana i narodu swego pozbawiona była wszelkiej pomocy, (bo tak naród ten był shukany i serce stracił, żeby się samym Tatarom, a cóż dopiero Turkom, oprzeć nie umiał). Rąbano w każdym spotkaniu Niemców nieboraków, jako drwa w lesie. Wiednia tedy, jak mówią, nic już nie trzymało, tylko jedna nadzieja pomocy

wojska polskiego, o którém przecie miał wiadomość Staremberg przez skrytych szpiegów, od cesarza posyłanych. Już więc niebożęta owe dziury powybijane i prochami powysadzane, pierściami tylko swemi zastawiali, a poddanie i warunki poddania, już dawno postanowione, odwłoczyli od dnia do dnia. Wiedzielić i Turcy, że Polacy idą na pomoc, albo raczej na odsiecz, ale temu nie wierzyli, żeby sam król w swojej osobie i żeby całe szło wojsko, jeno wnosili, że pewna część wojska, dla tego powoli sobie poczynali, i nie bardzo przyspieszali wzięcia tój fortecy, mniéj się obawiając tych posiłków i biorąc miarę: »jeżeli tak wielkie wojska niemieckie pierwszego zaraz impetu wytrzymać nam nie mogły, i teraz w oczy zajrzeć nie śmieją, choć im o stolicę państwa ich chodzi, choć przy swoich śmieciach, pewnie i ta garść wojska polskiego nie zawojuje nas.« Już tam był u cesarza kawaler Lubomirski wraz z tymi Polakami, których za cesarskie pieniądze zaciągano, i dobrze tam stawali, luboć téż tak było, że i motłozku nazaciągano, bo lada pokojowy, to pan rotmistrz, to pan porucznik; lada pacholec przyszedł piechotą na zaciąg, kupiono mu konia, to pan towarzysz. A po staremu Niemcy dali już dobre słowo, ale się to działo pod dobrymi wodzami. Kiedy wówczas król wybierał się na tę kampanią, była ochota we wszystkich ludziach taka, że duszno im było i ptakiem jak najprędzej przelecieć. A znak to już był przyszłej fortuny, gdyż nawet sam król z taką jechał fantazją, właśnie jak po pewne i nieomylnie zwycięstwo, bo zaraz i historyków, żeby jego i narodu polskiego dzieła pisali i głosili, zaciągał z sobą; i Kochowskiego nie inną intencją zaprosił na tę wojnę, tylko żeby przypatrzył się i umiał godnie opisać zwycięstwo. Nawet w ten dzień, kiedy już w Krakowie miał król wsiadać na koń, słyszałem z ust jego te słowa: »Proszę Boga, żeby ich tam tylko zastał, a nie trudno będzie w Polsce o tureckie konie.« Tak mi to dziwno było, usłyszawszy potem o zwycięstwie, jak to on prorockim duchem mówił.

co się wkrótce stało. Niektórzy natenczas szemrali przeciwko tym słowom, mówiąc: „dla Boga! żeby go Pan Bóg nie skarał, jeżeli to z hardości mówi, boto przecie z potężnym i zwycięskim ludem sprawa.“ Ale śnać, że to mówił z ufności wielkiej w Bogu, kiedy się tak stało. Oczekiwał król długo na wojsko litewskie, a tu lecąc od cesarza posył za posłem, prosząc na Boga, żeby pospieszyć, bo Wiedeń ginie. Już tedy Litwinów doczekać się nie mogąc, poszedł król, śluby uroczyste Bogu uczyniwszy, pilnowanie krajów ruskich Potockiemu, kasztelanowi krakowskiemu, zleciwszy, a królowę zaś w Krakowie osadziwszy. Jak król wszedł za granicę, prowianty wielkie dla wojska dawano i wygodę czyniono. Szedł jednak król z wojskiem wielkimi pochodami, obawiając się, żeby Wiedniowi nie było jak umarłemu kadzidło, któremu już też natenczas Turcy, gdy się dowiedzieli o zbliżającym się wojsku polskim, mocno poczęli dogrzewać, bo dowiedziawszy się cesarz turecki o połączeniu, i obawiając się przecie téj, która go nie minęła, konfuzyi, posłał emirów do wezyra pod Wiedeń i zarazem posłał mu postronek, upewniając go: „nie minie cię ten postronek na szyję, jeżeli w tych dniach Wiednia nie weźmiesz, bo tobie zachciało się téj wojny, tobie też za to odpowiadać należy, jeżeli zły wypadek będzie.“ To ten zdrajca jańczarów przekupował, poit, ażeby odważnie stawali, a niewolników gnał przodem przed jańczarami do szturmów; sam zaś jako wściekły latał, ten postronek włożywszy sobie na szyję, i zachęcał, prosił przez wielkiego proroka Mahometa, „aby pamiętali na sławę niezwyciężonego narodu swego; aby mieli wzgląd na jego zgubę, której nie minie przez ten powróż, jaki na szyi nosi, jeżeli Wiednia nie dostanie.“ To pogaństwo na osłep w ogień lazło, a jako snopy padały, kiedy już król z wojskiem szedł do Wiednia, wtenczas oni najpotężniejsze szturmy czynili. Nawet choć już stanęło nasze wojsko i już się nasze półki i regimenty niemieckie pokazały, przecie on jańczarom szturmowi poprzestać nie kazał, a konne wojsko

Spahierów, Tatarów i Węgrów Tekielego, na nas obrócił. Uderzyli Tatarowie raz i drugi na naszych, potem stanęli sobie osobno. Posyła wezyr po chana, i pyta go: »cóż ty rozumiesz, jestże tu król polski?« Chan odpowiedział: „tak rozumiem i widzę, że jest, bo kiedy są ci drążnicy, toć i król być musi.“ Rzecz wezyr: »radź o mnie.« Chan odpowiedział: „radź ty sam o sobie, a ja też o sobie; wszak ja tobie dawno radziłem, żebyś odstąpił od Wiednia, nie czekając na Polaków.“ Skoczywszy chan od wezyra do swoich, zawołał: „allah, allah!“ Zaraz jakby piłką rzucił poszli Tatarowie, Turcy też poczęli słabnąć, a potem w nogi. Dopieroż ich przerzynać, sieć, gonić; z miasta też obleżeńcy widząc, że już uciekają, wypadli na owych, co u szturmie byli, i nuż ich kosić. Ległóżto tedy tego pogaństwa mostem, a żywcem gnano ich stadami do Wiednia, żeby naprawiali za pokutę te dziury, co je w murach i wałach porobili. Armaty zostały wszystkie, obóz także został ze wszystkimi bogactwami. Złota, koni, wielbłądów, bawołów, bydel, owiec stadami, pełno koło obozu. Owych namiotów ślicznych, bogatych; owych sepetów z różnemi specyałami ku ochędostwu, nawet pieniędzy nie zdążyli pobrać, bo tych po wszystkich namiotach dosyć zostawili; wezyrskie namioty tak wielkie, jak jest cała Warszawa w swoim obwodzie. Króla naszego ubieżono ze wszystkimi dostatkami; nawet worki Tatarów wielkimi stósami na ziemi leżały; dywanami złotymi i srebrnymi ziemia usłana; łóżko z pościelą, które kilkadziesiąt tysięcy talarów szacowano. Pokoiki w tych namiotach tak skryte, że ledwie trzeciego dnia znaleziono utajoną jakąś wezyrską kochankę, a drugą, strojną bardzo, ściętą, przed namiotem leżącą zastano; powiadano, że ją sam ściał wezyr, ażeby się w ręce nieprzyjacielskie nie dostała. Stały drugie namioty: tydzień i dwie niedziele, bo tego i przebrać nie można. Nasi też Polacy, co tego byli nabrali, to znowu, jak kazano iść do Węgier, powyrzucali z wozów, albo lada gdzie na przeprawie, gdy



konie uwięzły w blocie, to podestali pod konie ów namiot, który był wart tysiąc i więcej, żeby prędzej wóz wyciągnęły. Powiadali nasi, jakieto tam Turcy mieli wygody w tych swoich namiotach, żeto i wanny i łaźnie ze wszystkiém jako w miastach, i zaraz przy nich śliczne studnie cębowane; mydła perfumowane, po lisztwach stosami leżące; wódki pachniące w baniach; aptyczki znowu osobne z różnemi balsamami, wódkami i innemi należytościami; srebrne naczynia do wody; nalówki i miednice do umywania takież, noże, kindziały, rubinami i dyamentami nasadzone; zegarki kosztowne, na złotych obiciach wiszące; paciery albo szafirowe, albo, jeżeli koralowe, rubinami lub jakim drogiem kamieniem nasadzone. Nawet pieśniadze, albo stósami w workach na ziemi leżały, lub téż tak goło na ziemi w namiocie na kupach posypane, a nigdzie w szkatułkach, chyba u tych mniej dostatnich, to w mantelzaku zasnurowane, bo tam nie masz zwyczaju, żeby miał jeden drugiemu ukraść, i złodzieja téż między Turkami nie znajdzie. Znaleziono i wiktuały różne specyalne, od ryżów, mięs, chlebów, mąki, masel, cukrów, oliw i innych. Cóż tedy obóz dokuczy w takim porządku? Ale to wszystko dostatek, jakto mówią, czyni statek. Nie dziwować się, bo są łupieżcami całego świata i panami czterdziestu królestw. Miłą więc i ochotną każdemu być musi wojna z Turczynem; nie żał i skóry szczerze nadstawić, kiedy wiem, że zwyciężywszy, będzie za co plasterek kupić, i czém ranę owinąć. Koniom także u nich wielka jest wygoda, bo nie spluszczeje, gdyż nie pod gołym niebem, ale pod namiotem sucho i pięknie stoi. Chodzą, nakrywają je derami ciepłemi, i prześcieradłami jedwabiem i złotem szytymi. Zgoła, co tylko tkniesz, to wszystko specyał, i słusznie każdemu trzeba mieć ochotę do wojny przeciwko Turczynowi, bo się tém i Bogu przysłużyć można, wojując z nim. Jest téż to naród delikatny, nie tak pracowity, jak przedtém bywał. Te zatem bogactwa i dostatki zatopiły ich w delicyach i zniewieściałymi

zrobily. Oni tylko Tatarami i brańcami, których z innych narodów biorąc, sposobią do wojny, czyniąc z nich janczarów i spahierów, walki staczają, ale sami już zdelikatnieli, i ta miękkość prędką im też podobno przyniesie zgubę, jakto mamy z doświadczenia, że i innym narodom, z zbytnej miękkości i rokoszy, tak się stało, a które przedtém rej wodziły i całemu światu strasznemi bywały. Dobrore już teraz na zawojowanie Turczyńa początki, kiedy Bóg takie na zniszczenie jego i odzyskanie tak wielu królestw i świątyni, podał sposoby. Stało to zwycięstwo szczęśliwie dnia 12. Września, i rozweseliło całe chrześcijaństwo, rozweseliło cesarza zesperowanego, Bogu się tylko w opiekę oddającego, rozweseliło całą rzeszę niemiecką, a osobliwie mieszkańców miasta Wiednia, których grzbiet najbliższy był tój dyscypliny. Narodowi naszemu zjednało zwycięstwo to wieczystą sławę, gdyż i teraz przyznają to narody. Słyszałem z ust jednego godnego pana francuskiego, który mówił, »że Polacy są zbawcami Niemiec,« bota jest rzecz pewna, że jużby Wiedeń więcej jak trzy dni nie był się trzymał, który gdyby był zginął, zginęłyby i wszystkie posiadłości cesarza, a następnie i drugie chrześcijańskie państwa. Królowi, panu naszemu, jest za co dziękować, że sam w swojej osobie na tę nie chronił się wojnę, bo ta jego ochota wiele chrześcijaństwu uczyniła dobrego, osobliwie jednak te pożytki przyniosła, że każdy z panów i z panów polskich sam osobiście poszedł na wojnę, chcąc się przypodobać królowi jnci, przezco owemi assystencyami uczyniło się wojsko nierównic większe i okazalsze; drugi pożytek, że większy strach ogarnął nieprzyjaciela i skonfundował, dowiedziawszy się, że sam król jest swoją osobą; wiedząc o nim, że jest pan wojenny i szczęśliwy, i nie zapominawszy jeszcze łaźni, którą im w roku 1673. sprawił pod Chocimem nad Dniestrem.

Wszyscy tedy katolickiej religii ludzie byli i są kontenci z tój króla, pana naszego, rezolucyi, oprócz Luteranów i Kalwinów, bo oni tę wojnę za swoją

mieli i Pana Boga prosili, żeby Turcy zwyciężyli, mówiąc, »że to na korzyść ich, ujmując się za przesładowaniem Tekielego i wszystkich Dyssydentów.« Byłem wtenczas w Gdańsku, gdzie Pana Boga proszono po zborach, żeby dał zwycięstwo Turkom nad cesarzem. Jak zaś już w gazet cokolwiek doczytali się, że się Tekielemu poszczęściło, że tam gdzieś na podjeździe udławił kilku Niemców, to zaraz tryumfy, zaraz dziękczynienia: »Ach Herr Gott, ach lieber Gott!« Obrazy Tekielego na koniu w zbroi przedawano; niektórzy wiersze drukowane przedawali i zaraz je też śpiewali. Idę, a tu jeden podpity trochę śpiewa; pytam: »co takiego śpiewa, że tak z pilnością słuchają?« Powiadają, „żeto nowiny o panu Tekielim, jako cesarza szczęśliwie zwycięża.“ Usłyszawszy ów, co je śpiewał, że się o tém pytam, pokazuję mi po niemiecku pisane wiersze i mówi: »Ja, ja, moşpan, kupić, kupić!« Pytam: »co za nie?« Odpowie: »grosz.« Dałem mu, aż tu za mną idzie chłopów kupa do gospody, com im miał dawać pieńiądze. Był między nimi frant jeden i mówię mu: »mily bracie! będziesz miał tynfa, gdy wrzucisz tę kartę w Motławę.« Jakoż cisnął ją do Motławy. Widząc to Niemcy i Niemki, poczęli mruzczyć i szemrać, a jam poszedł; katolicy zaś i ci, co z okrętów na to patrzyli, okrutnie się śmiali. Kiedym zaś to powiadał katolikom mieszczanom, także Dominikanom i Jezuitom, to mówili: „szczęście, że nie było rozruchu, bo oni tu Tekielego ledwie nie jak bożka czczą.“ — Rajono mi konie kupić na nowych ogrodach u kupca, (bo tamto ku Oliwie przedmieście zowią nowe ogrody); poszedłem tam w niedzielę na odwiecznerzu; wtenczas, kiedy wszystek prawie lud z Gdańska wychodzi i wyjeżdża na przechadzkę. Idąc już nazad od owego kupca, począł dęszcz padać, a żem w pogodę wyszedł i nie wziąłem oponczy, wstąpiłem do austeryi, chcąc przeczekać ów dęszcz. Owi też spacernicy, gdzie który mógł, to uciekał pod dach; wpadło ich tedy kilku i do tej izby, gdzie ja siedziałem; posiedli u sto-

łów i poczęli sobie o wojnie dyszkurować. Jam niektóre tylko słowa rozumiał. (A deszcz wielki leje i woda rynsztokami jako rzeka płynie). Patrząc oknem na ową wodę, rzecze jeden: „Daj Boże! żeby tam pod Wiedniem katolicka krew takimi strumieniami płynęła, jak ta woda.“ Rzecze drugi: „nadzieja w Bogu!“ A jeden Niemiec, osobno od nich siedzący, ściśnie ramionami, zwróci oczy w niebo i obejrzy się na mnie, nic nie mówiąc, tylko głową ruszał; ja to widzę, ale nie wiem, na co on to czyni, i owych też słów nie rozumiałem, co ci tam wymówili; nie pytam go też, bo człowieka nie znam i konfidencyi z nim nie mam. Owi znowu mówią na naszego króla te słowa: »ale ten świnia karmna, po co on tam poszedł? co tam po nim było? bodajże tam obadwaj z cesarzem doczekali kajdankami brząkać!« A tymczasem ów, co osobno siedział, nie mógł już wytrzymać, bo był katolik (zwał się Balański, był Niemiec, ale Gdańszczanin, z któregoś pruskiego miasta i bawił się faktorowaniem przy kupcach), ozwie się do nich po niemiecku, ale tak żebym ja zrozumiał po polsku, i mówi te słowa: „rozumiałem, że siedzę z chrześcianinami, a ja siedzę z poganami; rozumiałem, że z ludźmi, ale widzę, z bestyami; a godzi się to takie zbrodnie mówić? bodajże was zabito!“ A oni do szpad; on tylko miał trzcinkę; chciał go jeden uderzyć płazem, czyli też ciąć, zastawił mu się laską; ów raził go trochę, ten woła na mnie: „mospanie! przeciwko królowi mówią.“ Ja do szabli, Niemcy z izby. Trudno już było za nimi wypadać w Gdańsk. Dopiero mi rzetelniej opowiedział, co mówili. Ja mówię: »pójdz ze mną do prezydenta.« „Pójde.“ „Zeznasz to?“ „Zeznam.“ Poszliśmy, a natenczas był prezydentem niejaki Szumann, człowiek grzeczny i rozumny; przyszedłszy, nie zastaliśmy go; odjechał do majątności. Poszedł znowu ze mną ten człowiek do gospody; Przed samym wieczorem posłałem znowu do prezydenta. Przyjechał, ale się już położył sturbowany, nie jedząc i wicherzy. Miał tedy nazajutrz rano do

mnie przyjść pan Bałeński i pójść ze mną do prezydenta. Nie widać go jednak dzień jeden, drugi i trzeci, a onego już zaspokoiono i dla tego stronił ode mnie. Pytam się jednak o niego inszych faktorów, meklerów, jak ich tam zowią. Powiedział mi Felski, faktor, »że siedzi w komorze u Kapki.« Poszedłem tam, zastałem go i mówię: »kędy?« Pocznie wykręcać: „nie zitam ich, nie wiem, nie znam ich, nie wiem jak się zowią, skarżyć, nie wiedzieć na kogo.“ Jam zrazu miał sprawę i mówię: »przefakcyonowano cię nieboże, ale wiedz o tém, żebyto więcej uczyniło, gdybyś chciał popierać takiego kryminalu; jestto zbrodnia obrażonego majestatu, o do tego wielkie przeciwko Bogu bluźnierstwo.« Przyznał się, że mu zapłacono, żeby milczał. Prosiłem go, żeby mi przynajmniej powiedział, jak się zowią, bobym ich był pewno aresztował u magistratu, a potem miastu mandat przysłał, ale i tego nie chciał uczynić, wymawiając się: „to panięta, ludzie znaczni, a ja tu służę, Gdańskiem żyję; musiałbym się tu nie zostać.“ I tak przepadło; tego mi tylko żal było, że w niebytności prezydenta do inszych z magistratu osób nie przeszedłem się i nie oświadczyłem się zaraz za świeżego prawa, bo jużby się był trudno mógł zaprzeć słów swoich, raz zeznawszy, choćby mu było i najwięcej dawano. Takiegoto téj wojnie i sami chrześciance życzyli sukcesu, jedni dobrego, drudzy złego. A Pan Bóg z tymi, którzy przecie byli za dobrą stroną, dał zwycięstwo szczęśliwe, dał zawziąć serce i siły dobrym chrześcianom, a skonfundował sektarzów i ich projektora.

Po oném szczęśliwém zwycięstwie skoro się zjechali monarchowie, aby się wzajemnie uściskać, cesarz chrześciański Leopold z królem polskim, Janem Trzecim, jakie tam były pociechy, jakie gratulacye, jak książęta rzeszy pojeżdżawszy się, to jest, książę lotaryngski, książę bawarski, książę badeński i inni, jako mile króla witali, jako wdzięcznie tę przystogę przyjmowali, będą o tém obszernie pisać historye. *Jechn*

potém król oglądać Wiedeń i spustoszenie jego; tam go zaprosił Staremborg i u niego jadł. Kiedy jechał przez miasto, tak wielka była cizba, jakiej podobno podczas bronienia szturmów nie było, bo każdy chciał widzieć króla polskiego; ludzie niebożęta z wielkiej radości plakali, ręce do nieba wznosili, błogosławieństwa i zapłaty od Boga wolali, króla zbawicielem swoim nazywali, aż uszy zatykał; od żołnierzy po gospodach zapłaty za wina i za inne rzeczy brać nie chcieli; tylko grubianie brali.

Poszły potém wojska cesarskie i polskie do Węgier szukać Turków i niektóre atakować fortece, a pominawszy Komorę, fortecę cesarską, która jeszcze w pogańskich nie była rękach, lubo dalsze za nią pobrano fortece i nowe zamki pobudowali Turcy, a przyszedłszy ku Strygonii, zastały pod Parkany wojsko tureckie, o którym lubo nasi wiedzieli, ale rozumieli, że to tam tego coś nie wiele, i nieostróżnie też postąpili sobie w przedniej straży. Turcy jak wsiedli na naszych, nie przyszło im i ognia dawać; zupełny regiment dragonii strażnika koronnego Bidzieńskiego wycięto w pień, i inszej dragonii, którą do przedniej straży przydawano, wycięto wiele; sam strażnik ledwie uciekł, a zgubił ludzi więcej niż dwa tysiące; oficerów młodych, ślachty, krewnych swoich, wiele pogubił; tak zaś cicho i prędko to się stało, że wojsko, nie daleko za pagórkiem będące, nie wiedziało o tém. Przyszedłszy tedy król z wojskiem nad owe trupy, zaraz naszym serce upadło; a wtém Turcy skoczą obces na naszych; poczęli się im zrazu trochę opierać, ale potém jak wzięli tył chorągwi wojewody ruskiego, hetmana koronnego, zaraz chorągiew hussarska poczęła uciekać, druga za nią, trzecia za nią, narreszcie całe wojsko w nogi, i król i hetmani, wszyscy z wielką hańbą i pośmiewiskiem Niemców między wielką sromotnie uciekali, aż się o cesarskie wojsko oparło. Wojewoda malborski, Dönhoff, człowiek bardzo tłusty, zginał; Siemionowski, porucznik, także; kompanij siła naginęło; chorągwie, kopije i kofy

precz porzucali. Pod królem już się koń poczał był rozpierać, aleć go z obu boków polechtano płazami, żeć przecie poniósł pana dalej. I tak wiedeńskiego zwycięstwa niewypowiedzianą sławę, zmazalibyśmy byli wiecznie czwartkowej ucieczki hańbą, gdyby był Pan Bóg nie pogłaskał jej znowu sobotniem, jeszcze większém, niżeli pod Wiedniem, zwycięstwem. Podobnośmy to już byli podnieśli serce w pychę, słysząc owe pochlebstwa fortuny z ust ludu, to jest słowa: zbawco, zbawicielu nasz! Podobnośmy z owym pysznym zwycięzcą pomyśleli sobie: »Któż jest, co by tego z rąk moich mógł wydrzéc?« Położył trupem przed oczyma naszymi kilka tysięcy dobrej kawalerji, żebyśmy widzieli, że jako tych pomostem leżących, tak i nasze zdrowie w jego świętej jest dyspozycji; żebyśmy widzieli, że nie wielkość, ani moc wojska, ale niebieskie potęgi biją nieprzyjaciół; żebyśmy widzieli, że nie rozum, ani doświadczenie nasze, ale ręka boska daje nad nieprzyjacielem i przynosi zwycięstwa. Wzięliśmy chłostę we czwartek, żalujmy za grzech i upokorzymy się Bogu w piątek, a znowu Bóg nas podniesie i da się zemścić w sobotę, wierząc z psalmistą: »że kogo dziś zafrasuje, tego jutro umiluje.« Basza tedy sylistryjski zwyciężywszy za wolą boską naszych i spędziwszy z pola, pozbierał z pobojuwiska owe porzucone kopije, kotły, bębny i chorągwie, i posłał to wraz z więźniami pod Budę seraskierowi, opowiadając, że zniósł całe wojsko polskie; posłał potem i głowę wojewody malborskiego, Dönhoffa, twierdząc za pewne, że to jest głowa królewska, i żeby ją zaraz sułtanowi odesłał, obiecując, że jutro znowu tak będzie i wojsku niemieckiemu, gdyż są już prawie jak w saku. Seraskier ucieszył się tém zwycięstwem, i do rozpoznania owęj głowy zwołał ludzi, którzy króla dobrze znali; różni różnie twierdzili.

Nastąpiła zatem w sobotę bitwa pod Parkanami, która się szczęśliwie dla oręża chrześcijańskiego skończyła. Tam w Parkanach kto we czwartek zniósł swoją chorągiew, kotły, zaraz to znalazł i wziął jak

swoje, bez oporu pana baszy sylistryjskiego; nawet i więźniów żywcem wziętych tam zastano, bo kilku tylko posłał był seraskierowi przy głowie wojewody malborskiego, a z tych byli niektórzy blaznowie, co króla dobrze nie znali, i mówili, że to królewska głowa, bo téż wojewoda malborski był podobny cokolwiek do króla, a zupełnie tak tłusty jak król. Legło tedy owo mnóstwo ludzi, którzy się mieli za zwycięzców we czwartek, ci w sobotę zwyciężeni; którzy we czwartek gonili, ci w sobotę uciekali; którzy we czwartek cudze głowy sięgali, swoje przed szablą polską umknąć nie mogli; którzy chrześcijańskiej krwi z wielkim apetytem we czwartek pragnęli, swojej się w sobotę podostatkiem nasycili. A o toż ze wszystkim dostatkim wzięto baszów sześciu, zabito dwóch, żywcem wzięto baszę Alepu i baszę sylistryjskiego, najwyższego nad nimi regimentarza. Cesarscy uprzedzili naszych do zrabowania obozu tureckiego, bo nasi na czele potykając się, już szli naprzód, mszcząc się czwartkowej hańby i krwi braci swoich, i już się na rabunki nie oglądali, ale i Niemcy nie tak się z bogacili jak pod Wiedniem, boto tam byli ci ludzie, co z pod Wiednia uciekli i już pod Wiedniem swoje skarby zostawili, chyba kto co z tamtąd uprowadził, ten pod Parkany to utracił, a przytém i życie. Jaka wszystkimu rycerstwu niewymowna pociecha, kiedy Ojciec łaskawy pogroziwszy nam, znowu obejrzał się okiem miłosierdzia swego, przywrócił po trzech dniach narodu polskiego sławę, dał się zemścić do woli krwi braterskiej, usłał sownice pola i bystre nurty i bezbrodne Dunaju głębokości trupem ottomańskim. Nie nowina to Bogu, mieć pieczę nad ludem zostającym w jego świętej opiece. Jakież tam wdzięczne było widowisko chrześcijaństwa, nabić się do woli boskich i swoich głównych nieprzyjaciół, aż ręce ustawały, a przytém i oczy udelektować zgubą potłumionych *ręką boską*. Kiedy to ten się tego chwytal, ten tego *topił*; jedni długo pływali, salwując się, drudzy zaś *jako kamień do dna lecieli*, a zawoje jako stada ka-



czek pływaly po Dunaju. Ów hardy sylistryjski basza, od towarzysza nie bardzo poczesnego do hetmana za kark przyprowadzony; drugi, basza Alepu, jako gołąb siwy, temuż hetmanowi koronnemu, Jabłonowskiemu, przyprowadzony, oplakiwał swoją w niewolę zabraną sędziwość. Kiedy tak wielu inszych i znaczniejszych prezentowano królowi i hetmanom brańców; kiedy łada lózny pacholek, w szubie i zawoju tureckim, na owych gładkich arabskich prezentuje się skoczkach; zgoła, dośe szczęśliwości i wielkiej swęj łaski pokazał Bóg, kiedy ową czwartkową hańbę tak znaczném zaraz i świeżém nagroził zwycięstwem. Niemcy zaś żywcem nic nie brali, ale zabijali okrutnie. Nawet i po śmierci cuda z nimi robili, bo włóczyli, pasy z nich darli, rzemień na potrzeby z tych pasów wykrecali, a trzeciego dnia po bitwie z trudnością już było obaczyć Turczyzna na pobojowisku z całemi plecami, nawet kiedy który z naszych nieostroźnie prowadził więźnia, a wjechał między Niemców, to mu go w rękach zabili. Synowiec mój, Stanisław Pasek, prowadził jakiegoś znacznego Turczyzna, bo strojno i na pięknym koniu siedział, już go rozbroił, i tylko tak konia pod nim za cugle prowadził, aż tu nadjechał Niemiec, a zrównawszy się z Turczyznem, pchnął go szpadą; Turczyzn tylko stęknął; synowiec się obejrzy, a on już tylko ziewa i z konia leci, a Niemiec skoczył zaraz na stronę. Pocznie go synowiec łajać: „a szoldra, skurwysynie, zabiłeś mi niewolnika, a godzi się to?“ Niemiec się tylko śmieje, i mówi: „ja pan brat, pan Polak; szkoda tego poganiina żywić.“ Ów łaje: „tyś szelma, nie kawaler, kiedy w rękach niewolnika zabijasz!“ Niemiec się tylko umyka a śmieje, mówiąc: „cóż czynić dalej?“ Niemcy mieli bowiem wielkie na Turków zajatrzeńie, z przyczyny, że im tak wiele poddbiali państw, prowincyj i fortec, a do tego, że ich we wszystkich okazyach bijali Turcy, i cale z nimi nigdzie szczęścia nie mieli, bo gdziekolwiek się porwali, to jak na nich *wsiedli* Turcy z szablami, jako bydło ich rzeźli, i w tej

nawet okazyi, kiedy wielki wezyr przystępował do oblężenia Wiednia, nigdzie mu się nie śmieli stawić zaczepnie, póki jeszcze Polaków nie było, ale tylko zasłaniali się odpornie przy fortecach, kiedy już przeszedł wezyr przez całe państwo, nie dobywając nawet szabli, bo nie miał na kogo. Posłał najpierw Tatarów pod Wiedeń, którzy sami, bez Turków, przypadłszy na wojsko niemieckie, tak na nich wsiedli rezolutnie, że kilka regimentów ognistych ledwie nie wpół wycieli, wszyscy zaś Niemcy sromotnie za mosty ustąpili, które na Dunaju kosztem wielkim pobudowali i sami spalili, wolny przystęp do Wiednia nieprzyjacielowi zostawiwszy. Poznali panowie Niemcy w tych i inszych dawniejszych okazyach, coto Tatarzy umieją i jaka z nimi wojna, a co przedtém z nas urągali się i wiele razy sztydzi Niemcy: »że z narodem gołym, nieoreźnym, z ludem do uciekania gotowym, z ludem oto takim wojujemy, których sto przed jedną rurą ucieka.« Aleć spróbowali, kiedyto te ich ogniste rury szabli tatarskiej wytrzymać nie mogły, i wielka broń była za nic. Ja zaś tak mówię, że nie tylko ten wojownik, który wytrzyma impet tatarski, ale i tego nie trzeba lekce ważyć, który choć trochę z placu ustąpi, znowu wraca się i bije; tamten, gdy wygra, szczęśliwy, kiedy przegra, rzadko na zdrowie; ten zaś jako ptak i odleci i nadleci. Wojowałem ja téż z Tatarami, a przecie nigdy trupa tatarskiego nie widziałem tak wiele na kupie, jak Niemców, Moskali i innych narodów, bo trzysta, czterysta zabitych Tatarów widzieć na kupie, wielkieto już być musi zwycięstwo, gdy przeciwnie inszych leżało jako drew na kupie. Bodajto z Niemcem wojować! zwycięży mię, nie goni mię; zwyciężę ja go, nie uciecze mi; inaczej zaś ma się rzecz z Tatarem, bo temu i uciekać źle i gonić go rzecz téż przykra, a choć go i dogonisz, to się przy nim nie obłowisz. Ale wracam do odbieżalęj materyi.

Po tém tedy tak szczęśliwém zwycięstwie parkańskim i wzięciu Strygoni, poszło wojsko nasze ku

granicy przez węgierską ziemię; tam między góry wszedłszy, wypadali z gór i lasów powstańcy węgierscy i bardzo naszym sprzeciwiali się, porywając i zabijając czeladź na czatach, i na tabory napadając i rabując, a kiedy źle, to w góry i lasy uciekając, mając po sobie dogodne od natury miejsca. Nastąpiły potem słoty jesienne; koni siła nazdychało; narzucano także i wozów z ową wiedeńską zdobyczą; drudzy woleli to palić, niżeli tém bogacić buntowników węgierskich. Dosyć na tém, że drudzy tak czynili. Idąc nasi przez Węgry, wzięli Lewczą i Syczyn, gdzie były tureckie załogi. Kiedy zaś podstąpili pod ów Syczyn, potrzeba im było języka z miasta. Kazano koniecznie Kozakom, żeby się o niego starali, obiecawszy im nagrodę. Poszło ich kilku w sady, lecz nikogo porwać nie mogli, bo ludzie byli ostrożni i nie wychodzili z miasta; ale obmyślili sposób taki: zasadziło się ich kilkunastu w sadach, a dwaj poszli pod miasto, i, przypatrując się, postępują coraz bliżej; skoro tam z miasta ich spostrzeżono, zrozumiano, że ich kula dosięgnąć może; wyrychtowano zatem do nich i strzelono z hakownicy, czyli jańczarki; jeden z nich naumyślnie, choć go nie trafiono, padł na ziemię; drugi począł go wprawdzie trzeźwić, podnosić, a potem i rozbierać z sukien. Widząc to Turcy, i do owego dali ognia z kilku sztuk razem; ten w nogi, porzuciwszy drugiego niby zabitego, i nie obejrzał się, a jeszcze gołemi miejscami uciekał, żeby go z miasta widziano, że ku obozowi idzie. Ów niby zabity leży ubrany w suknią jasno-czerwoną. Po małej chwili idzie Turczyn rozbierać go; dochodząc do niego, stanął i obejrzał się na wszystkie strony; patrzył i pod drzewa; nie widać nic; przymknął się do niego, spojrzę mu w oczy i widzi, iż je ma zamknięte, a żeby wyszczerzone; pocznie się już sposobić do owęj ostatniej nieborakowi posługi, (hultaj! nie ubierał go, a rozbierać chce); przykłęka i chce mu guziki rozspinać, a Kozak cap go za kark. Turczyn w krzyk. *Ratować trudno, miasto daleko i przez fossę, a tu*

Kozacy z zasadzki lecą; Turczyn się wydiera i radby bardzo puścić Kozaka, a Kozak tego nie chce. Przypadli Kozacy, wzięli Turczyna i przyprowadzili królowi. Wyrozumiawszy król z języka, że przy nadziei bożej, może być w rękach naszych pomieniony Syczyn, kazał do szturmego gotować się. Tam też przygotowano się na gości dosyć porządnie, a skoro już przystępowały regimenty do szturmego, dawano ognia okropnie; nastrzelano naszych dużo i kilku oficerów znacznych postrzelono; ale jak obaczyli Turcy, że nie będą mogli wytrzymać naszego szturmego, poddali się, prosząc o miłosierdzie, i tak dano im przebaczenie. W tym szturmie ustrzelono nogę lewą kawalerowi odważnie stawającemu, Franciszkowi z Brzezia Lanckorońskiego, staroście stobnickiemu, który przypadek tak skonfundował króla i hetmanów, że woleliby byli tej fortecy nie mieć, nie znać i zdaleka ją ominąć, niżeli pozbyć kawalera tak godnego i ojczyźnie potrzebnego. Bardzo się więc zawiodła zazdrosna fortuna, ogolociwszy ojczyznę naszą z tak potrzebnego syna; łaska i protekcyja samego Boga nie dała jej w tym tryumfować. Jest serce i fantazyja, co i przedtem; czynność i rezolucyja, jako i była, siła jest; ochota do usługi ojczyzny taka, albo jeszcze lepsza; krótko mówiąc, uczynimy, co należy; zajedziemy, gdzie potrzeba; będziemy tam, gdzie i drudzy; nie wzdrygajmy się wszędzie pokazać się. Nie może tedy zła fortuna dobrych ojczyzny ukrzywdzić synów, których ręka boska w swojej łaskawej zachowuje opiece, i owszem, chcąc zepsować, bardziej czasem naprawi, jakto dobrą sławę i nie umierającą nigdy reputacyja.

Po syczyńskiej okazji mieli nasi apetyt na Proszowy i Koszyce, ale że czas największą był przeszkodą, bo zima zachodziła, a do tego wojska pokazawszy się tylko tym fortecom, poszły dalej ku granicy, Modrzejowskiego tam chrapką zgubiwszy, którego z działa zabito. Byłto żołnierz dawny i doświadczony kawaler; bywał porucznikiem i rotmistrzem,

pólki wodził, kommandy miewał, a tam nieostróżnie zginął; stanawszy na celu, gdzie już z miasta miano znak do rychtowania, (bo trzeba zawsze, przystępując pod fortecę, wystrzegać się stanać, gdzie jest jakikolwiek majak albo krzak, ale takie miejsca jak najprędzej pomijać, gdyż do nich zwyczajnie puszkarze mają celznaczony).

Kiedy już król był blisko granicy, dopiero wojsko litewskie przyszło łączyć się z naszymi, piękne i porządne wojsko, ale cóż, kiedy już po wojnie posilki nadeszły, których gdyby był król czekał, jako mu niektórzy radzili, bardzoby się było źle stało, boby był czas upłynął, Wiedeń byłby wzięty, boby już dłużej pewnie nie wytrzymał, jako sami przyznawali Niemcy, a zatem i to zwycięstwo tak fortunne, nie mogłoby było nastąpić przy fortecy, już od nieprzyjaciela zajętej. A tak wszystko poszło pomyślnie, a prawie rzec mogę, »prorockim natchnieniem króla pana i osobliwym ducha świętego instynktem,« bo się z takim pośpiechem wybierał pod Wiedeń, że podobno choćby był i połowy nie miał tego wojska, to jednak miał już utwierdzoną przysługę zwycięstwa nadzieję, ale też i z Wiednia, jako dusze z czyszcza, wyglądano posilku, już, już, w takim będąc razie, właśnie kiedy owó wilk owcę doganiając, karku jej chciwą dosięga paszczką, a ona też chudziatko tém bardziej się jeszcze sili, aby tymczasem który myśliwy nadjechał i ją obronił. Tak właśnie się i z cesarzem działo, kiedy już shukany i desperujący w szczęściu, nie mógł swojej ocalić stolicy, nie śmiał nieprzyjacielowi zajrzeć w oczy, i wojska już straconego serca stawić przeciw nieprzyjacielowi. Do Boga tylko uciekał się modlitwami, a Polaków wyglądał, ustawicznych gońców, jednego za drugim, posyłając do króla, żeby jak najprędzej przybywali i dopomogli gasić tego straszego zapalu, który już też wszystko chrześcijaństwo byłoby podobno pożarł. Uważał tedy król, jako pan rozumny, wszystkie cyrkumstancje, dla tego jako najprędzej życzył sobie pospieszyć, wiedząc, że pa-

wniejsze są posiłki i skuteczniejsze na rok przed okazy, niżeli w godzinę po okazy. Turbowali się bardzo Litwini, że tak szczęśliwej wyprawy omieszkali. Obadwa hetmani, Sapieha i Ogiński, nasluchali się nie raz od króla sarkatycznych przymówek, co jeżeli ich turbowało, to i to niemniej, że owego tak pięknego, z każdym rzeczypospolitęj i z słusznym aparamentem wyprawionego wojska, nie przyszło nieprzyjacielowi pokazać. Żołnierze zaś niebożętą usychali, słuchając koronnych, opowiadanie im czyniących, jako im Bóg pobłogosławił tak szczęśliwem zwycięstwem, jako wpadli na dobry byt i obfitość wszystkiego w obozach tureckich, a osobliwie, gdy widzieli dostatki srebra, suknie bogate, zdobycze, serce się im krajało i wodzów swoich bardzo winili. Tak tedy wyszło wojsko z Węgier. Litwini poszli ku Wołyniowi i tam dopiero zemścili się na krajach podlaskich, poleskich i wołyńskich, czego na tureckich omieszkali, bo je dobrze podskubli. Wychodząc z Węgier, umarł hetman polny Sieniawski, który już też był choro wybrał się na tamtę ekspedycyą, i tylko przecie z wrodzonej swojej ochoty chciał być na tak świętobliwej wojnie. Poszedł z ochotą, lubo tam cały prawie czas przechorował, a potem i umarł na usłudze ojczyzny i zaszczytcie całego chrześcijaństwa. Po nim dano buławę Potockiemu, kasztelanowi połockiemu, synowi Stanisława Potockiego, który także był hetmanem za króla Jana Kazimierza.

Podczas tej ekspedycyi wiedeńskiej, z ordynansu królewskiego wpadł w tatarską ziemię Kunicki, którego król przed samą ekspedycyą przydał był Kozakom za hetmana; byłto ślachcic, Lublanin. Ten Kunicki, z Kozakami bardzo dobrze gościł, bo ordy co lepsze powychodziły były pod Wiedeń; miał tedy czas palić, ścinać, jeżeli mu się nawinał jaki oddział zebranej ordy; wojska mu też coraz przybywało, bo niewolników tam już zasiedziałyeh tak wiele poodbięrał, a drudzy, co dalsi, dobrowolnie do niego uchodzili, usłyszawszy o wojsku chrześcijańskiem. Cuda

ci Kozacy robili, nikomu nie folgując, białogłowy ścinając, dzieci rozzierając i cokolwiek najgorszego było wyrządzając im, i, jak udawano, że tam tego gatunku położył na trzykroć stotysięcy, i już tam chodził sobie marszem, nikogo się nie bojąc. Gdy zaś już z Węgier chan tatarski powracał, przebrano trzydzieści tysięcy ordy co lepszej, i nie takiej, jako inni, i posłano na odsiecz; było też z nimi nieco Turków; Kunicki dał im pole pod Kilia, zbil, zniósł, i zdobył, co mieli, odebrał, i wrócił się szczęśliwie za granicę. Aleć go potem Kozactwo sami między sobą utłukli, udając, że ich pokrzywdził w zdobyczy, jak to u nich nie nowina zabić hetmana z lada okazji. Tak mówiono, że ich nie krzywdził w nicém, tylko że miał zdobycz wielką, którą mu oni inakszym sposobem wydrzeć nie mogli, aż dopiero zbuntowawszy się, i tak zdrajcy dobrego kawalera mizernie stracili, który Tatarom dzielnieby był dokuczał, zaprawiwszy się na nich tak dobrze. Zastawszy Tatarowie owo w ziemi swojej spustoszenie, trupy żon i dzieci swoich, bydła stada pozabierane, plakali na swoje nieszczęście. Zgoła, wszędzie Pan Bóg natenczas błogosławił chrześcijaństwu, i w Niemczech, i w Wenecyi, i w Polsce, bo i Dyonidecki po nim siła dokażywał w Wołoszech, Turków z Wołochami bił, znosił, hospodara Dukę pojmał i przyprowadził do więzienia. W Turczach przeciwnie wielkie nastąpiły trwogi, szemrania i bunty przeciwko starszynie o nieszczęśliwe prowadzenie wojny i zgubienie tak wielu ludzi, co sułtan składając na wezyra, kazał go na publicznym rynku udusić, chcąc z siebie zwalić nienawisć ludu, aleć tego, po staremu, i sam potem nie uszedł, bo go z tronu zrzuciono.

Z wielką tedy rok ten odprawił się szczęśliwością i z wszystkich narodów chrześcijańskich pociechą, oprócz samych Luteranów, którzy Pana Boga prosili o to, żeby dał zwycięstwo Turkom, bo Tekieli, buntownik, który przy Turkach stawał dla tego, żeby go luteranśkie prowincye wspierały pieniędzmi, puścił

te wieść między nich, że Turcy w tym celu wojnę podnieśli, żeby religią rzymską zniszczyć, a luteraniską na to miejsce postanowić po całej Europie. Dla tego tedy Pana Boga prosząc, wielkie nabożeństwa odprawiali, pobory składali i Tekielemu na wojnę dawali. Byłem natenczas, (jak wiadomo) w Gdańsku, kiedy te nabożeństwa odprawiali, naprzykrzając się Panu Bogu okrutnie, aleć ich przecie nie wysłuchał, bo się inaczej stało. Póki jeszcze Turków z pod Wiednia nie rozpłoszono i byli pewni odebrania tego miasta, to natenczas po ulicach pioski śpiewali, na bulwarkach je deklamowali, projekty rzucali, obrazy Tekielego, jako walczącego za ich religią, malowali, drogo placili i ledwo nie każdy starał się, żeby go w domu swoim mógł mieć; po kościołach zaś dzięki Bogu czynili, jak im cokolwiek przyszło wiadomości o szczęśliwém Turków powodzeniu, a we mnie prawie serce usychało. Nie wiem, jakie tam mieli ukontentowanie, dowiedziawszy się o klęsce Turków, bom już był w domu podczas zwycięstwa wiedeńskiego.

Zakończył się zatem rok ten we wszelakich od Pana Boga szczęśliwościach, nie tylko publicznych, ale i swoich prywatnych, bom był i przez cały rok zdrow i dobrze mi się we wszystkim powodziło. Panie Boże dobrotliwy! racz takich lat używać łaskawie, póki życia mego stawać będzie, a za to niech będzie imię twoje przenaświętsze pochwalone!

### Rok 1684.

Zacząłem rok ten także w Olszówce, daj Panie Boże szczęśliwie! i rok ten co do spraw publicznych był szczęśliwy, ale co do mojej osoby, to po jarmarku zły targ. W tym roku już nasi mogli oprzeć się, wzięwszy serce z zwycięstwa przeszlorocznego. Jako powiadają; że ugłaskanego i ujeżdżonego konia lada kto osiadzie, hardego i bystrego zaś nie każdy; a do tego, że i Wenetowie czynili awersją wojny, bo trzymali na sobie wielką część tego wojska, które z po-



trzeby musiało być w tamtej stronie i na morzu. Nasz król z wojskiem koronném osobiście poszedł za Dniestr i tam długo, zawojowawszy tamte kraje, zatrzymał na sobie kardynalną państwa tureckiego potęgę, którą to państwo najbardziej się szczyci, tojest; Tatarów krymskich, nahajskich, białogrodzkich i budziackich, a przytém Wołoszę i państwo multańskie, którzy wszyscy pewnoby byli poszli przeciwko Niemcom, gdyby nie ta awersya. Całą więc kampanią nasi z nimi odprawili, wytrzymując największe impety z wielką ich, ale też i naszych, zgubą, bo najwięcej naszej czeladzi brali na czatach, przy koszeniu trawy, przy pasieniu koni, jakto już z dawna tego narodu moda, a Niemcy tymczasem Turków jak biją, tak biją; znieśli ich wstępnym bojem w tym roku dwa razy; pobrali miasta, fortece, nowe zamki, Budę i insze w Wyższych Węgrzech dawno zawojowane i od Turków zabrane kraje. Wenetowie wzięli także Morejczyków, którzy się im dobrowolnie poddali, zbuntowawszy się przeciw Turkom; wzięli i innych miast wiele. Po prostu, smarowane rzeczy, idą, jak kiedy się to dwaj zmówią na jedno. A przecie nasi Polacy tego szczęścia, po łasce boskiej, największym są powodem, a osobiwie król, że się rezolwował oburzyć na tego, całemu światu straszego nieprzyjaciela; sam osobiście i z wojskiem poszedł, począł im go i podał na obrót, a oni też, właśnie jako leniwi od rączego, z obrotu porwawszy na opiekę swoją wymordowanego zwierza, już go nie puszcza, aż uszczują, i prędzęj się oblowią, niżeli ów, co im go podał w obrót. Wszak i to często widzimy, że nikczemny i leniwy prędzęj się czasem oblowi; podobieństwo tego i w tej naszej koligacyi, bo zaczęliśmy im, pomagaliśmy im szczerze; oblowili się już przy nas i podobno jeszcze lepiej oblowią, wojując z tymi, którzy zniewieścili owym długim pokojem. A nam dostały się do zabawy narody te, które nie dosyc na tém, że z starożytności swojej zawsze były wojenne i niezwyciężone, ale to większa, że zawsze są w ustawiczném ćwiczeniu, w ciągłej wojnie, sła-

wem, ich to żywot ustawicznie wojować i z wojny żyć, a choćbyśmy ich i zwojowali, nie silabyśmy się na nich pożywili, bo chudzi pacholcy; jednem słowem, dobrą sobie nasi koligaci obrali część, bo owę z cynamonem i z słodkimi kondymentami dobrze zaprawną porcyą; nam zaś coś z chrzanem i ostro pieprzne zostawili. Broń Boże! żeby nam od tego zęby nie podretwiały, bo to widzę jest rzecz cierpka; a żeś dał z łaski swojej dobry początek, raczże też zdarzyć i dobry koniec.

### Rok 1685.

Rok ten, daj Panie Boże szczęśliwy! zacząłem tamże w Olszówce. Sejm był w Warszawie. Tego roku w Wielkiej Polsce drożyzna była wielka dla nieurodzaju jarzyny, z której racyi i w Warszawie bardzo zdrożało; o czém ja dowiedziawszy się, kazałem naładować dubas jęczmieniem i grochem, na którym puściłem się w Maju sam i zarwałem przecie pieniędzy od Wielkopolanów, tylko, że już było za późno; gdybym tam był tygodniem wprzód pospieszył, póki nie tak nawieziono, wziąłbym był za korzec drugie tyle.

W tymże roku Stanisław, margrabia pińczowski, w Lublinie na deputacyi umarł, mnie w wielkim kłopotcie zostawiwszy, z przyczyny dzierzawy dóbr margrabskich, (o czém będzie niżej).

Powróciwszy z Warszawy, począłem się gotować do Gdańska i bardzo tęskniłem ze zbożem, które mi się w śpichlerzach bardzo grzało, i ustawicznie trzeba było koło przerobki pracować, ale że wody nie było, musiałem i wszyscy czekać aż do Września. Gdy zaś zbliżał się czas pożądany naszym oczekiwaniem, zachorowałem bardzo 30. Sierpnia w dzień czwartkowy, a przypadła mi ta choróbka z przepicia, dla nieszczęśliwej kompanii, która mię zawsze do tego przywozowała, bo z swojej dobrej woli, nie pamiętam, kiedym się upił, jako znam takich niektórych; ale kiedy albo mnie kto rad szczerze, albo ja też komu, a osobliwie

kochanemu jakiemu konfidentowi, to wtenczas naszej mody polskiej niepodobna nie obserwować. Zapadłem tedy tak niebezpiecznie, że m zaraz i ludzi nie znał; nie wiem, co tam robili ze mną medycy, dosyć, że desperowali i rozgłosili, iż bardzo źle i niepodobne ozdrowienie. Tymczasem woda poczęła przybierać; przybiega stróż śpichlerzowy, dając znać, żeby posyłać do ładowania; a ja o świecie nie wiem; kazała mu tam żona gdzieś pojechać, i do nieszczęścia pojechał. Nie było zaś żadnego podobieństwa, aby Bóg ze mną miał jakie dziwy uczynić, i to w momencie prawie, jakie uczynił, a czego rzecz tak się ma: Kiedy już w owej ciężkiej malignie leżąc od 30. Sierpnia, ze czwartku na piątek, przededniem, 7. Września, to jest w wigilią Narodzenia Najświętszej Panny, jak we śnie, w gorączce leżącego, trząsnęło mię coś za ramię, mówiąc: »a oto święty Antoni nad tobą stoi.« Obrócić się do ściany, aż stoi zakonnik w habitie franciszkańskim. Patrzę, nie mówię nic; on też nic. Świeca się tam w kącie świeci; ludzie, poturbowani koło mojej usługi, już też posnęli. Gdy już ku dniowi znowu mię trząsnie, było mi jak we śnie, ale otrząsnawszy się zaraz, jużem się czuł, że m na jawie; jużem był przy dobrej pamięci; jużem się i w tém rektyfikował, że ja tą chorobą złożony, już mi i to w dobry rozsądek weszło, co się ze mną dzieje, lubom przedtém o sobie nie pamiętał, i tak sobie myślę: że to jakiego do mnie zakonnika przysłali, jako zwyczajnie do chorego; aż tu owa osoba rzecze: »Pilnowałem cię szczerze od przeszłego czwartku; nie bójże się już, i wstań.« Jakaś mi radość ogarnęła i wpadło mi na myśl, że to już nie prosty ksiądz, ale osoba święta być musi. Porwę się, chcąc mu do nóg upaść, zawoławszy wielkim głosem: »święty ojczu!« Stoczyłem się z łóżka. Usłyszeli wszyscy owo zawołanie, przypadli z świecą, aż ja pytam: »gdzie poszedł?« Rozumieją, że to w gorączce czynię, i mówią do mnie: »o kogoż pytasz? niebyłci tu nikt u ciebie.« Ja mówię: »był, czy oczu nie macie.« A wtém usiadłem już nie na łóżku,

ale na stolku. Rzecz moja pani! „wołaj Kazimierza.“ Przychodzi cyrulik, pomaca pulsów, gorączki nie masz i jakoby nigdy nie była; ja też dopiero obaczywszy się i odpocząwszy trochę, pokłęknałem, pierwój dzięki czyniąc Panu Bogu i świętemu Antoniemu, a potem wstawszy, poczałem im to powiadać; dziwowali się wszyscy; jedni wierzyli, że tak było, drudzy też nie dowierzali; nawet sam cyrulik wnosił, lubo widział, że już gorączka całkiem odstąpiła, że przecie jeszcze jakąś słabość na umyśle zostawiła. I tak się zabawiają ze mną. Aż ja mówię: »widzę, że mi wieszycie i cieszyć się z konwalescencyi, a nie pytacie, jeżelibym też co zjadł; namorzyliście się mnie dosyć przez te dni choroby mojej.« Porwie się żona zaraz i pyta się mnie: »do czego mam chęć?« Powiedziałem: »co dacie, to będę jadł z wielką ochotą.« Radzą, co by gotować; to nie, to nie; aż cyrulik rzecze: »może jeść z masłem, choć i wigilia.« Pytam; »do czego wigilia?« Powiedzieli, że do Najświętszej Panny. Zdumiałem się, bom nie rozumiał, żebym tyle dni miał chorować, i mówię: »nie będę ja z masłem jadł, ponieważ wigilia.« Ugotowali mi jakiś gramatki garnuszek mały; na zab mi to nie padło; kazałem w większym garnku gotować i korzenia dużo nasypać; gotowano tedy, a ja tymczasem ubrałem się tak, jako należy, i kazałem iść do sadza z kancerzem, wziąć szczupaka i kwaśno, szaro, ugotować go. Tak tedy obaczyli, że jem smaczno i piję, i rzeźwość dostałem jak należało; dopiero uwierzyli, że zdrow na duszy i na ciele, o czem cyrulik osobliwie bardzo wątpił. Przy owém jedzeniu mojem, mówi żona: »pragnął waśc flisu, a teraz choróbka przeszkodziła.« Pytam: »albo co?« Powiedziała: »że dawano znać, iż woda wielka przybrała; pp. Rupniewski i Jaroszewski pojechali i na głowę chłopów powyganiali do ładowania.« Odpowiem: »to i ja pojedę.« Rozśmiali się wszyscy, rozumiejąc że żartuję, a ja czulem już w sobie siłę. Najadłszy się, przeszedłem się po izbie, kazałem włodarza wołać, i rozkazuję mu, żeby

chłopi zaraz wychodzili do ładowania, a tymczasem aby konie gotować i zaprzęgać. Mówią mi: „dla Boga! nie czyn tego; chodzi tu o twoje zdrowie, które jest droższe.“ Ja mówię: »dajcie mi pokój, ja lepiej czuję, co się ze mną dzieje, i temu ufam, co mi dał zdrowie, że mnie przy niem zachowa i zaprowadzi szczęśliwie tam, dokąd zamierzam.« Pojechałem, pożegnawszy się, i kazałem za sobą przywieźć to, co potrzeba. Wyjechawszy w pole, wsiałem na konia z kolaski, i pobieżałem rysią, żeby woda nie uciekła. Zastałem, że jedni już poodkładali, drudzy też jeszcze czekali na leguminę, kto nie miał gotowej w śpichlerzu; że zaś moi chłopci nie byłiby byli ledwie na noc, bo przecie mil 7 drogi, dali mi sąsiedzi chłopów, naładowałem wnet dwie skutki, tratwy zaś kazałem powoli już bez siebie ładować. W dzień tedy Najświętszej Panny raniusieńko, pojechałem do Franciszkanów, nająłem mszę przed świętym Antonim, i słuchałem jej. A tymczasem tam ostatek koło skut pogotowano; wróciłem się, wsiałem i kazałem od południa odłożyć, bo też już byli wszyscy poodkładali; chłopci moi prawie na darmo już przyszli, bo mi już byli cudzy, których miałem dosyć, porobili co potrzeba. Puściłem się tedy i szczęśliwie dogoniłem owych, co byli przedemną półtora dniem poodkładali, lubom w ten dzień mało co ujechał, a prawie jak nic, bo rotman źle miał czolno, i starał się sobie o insze. Stanęliśmy tedy w Leniwece dopiero dnia 23. Września, bo nam wiatry częste przeszkadzały, a tratwy za mną przyszły 14. dnia, z Leniwiki wyszedłszy do Gdańska, mniej szły dni, niżeli skutki, z tej racji, że już były wiatry owe, co przeszkadzały skutom, ustały, kiedy tratwy od pola wychodziły, bo wychodziły 21. Września, a my już byli pod Toruniem, to jest w dzień świętego Mateusza, w który dzień mróz był potężny i lody po brzegach nadzwyczajne. Zajechałem tedy z łaski boskiej dosyć szczęśliwie, wybrawszy się tak po owę chorobę, i głowa mię za łaską Boga niezabolata, za co niech będzie imię jego przynajświętsze pochwalone

na wieki! Pokornie suplikując, żeby nas w każdym utrapieniu, a osobliwie w chorobach, z swojej ojcowskiej nie wypuszczał opieki.

### Rok 1686.

Rok ten, daj Boże szczęście! tamże w Olszówce mieszkając, zacząłem w dobrem zdrowiu i powodzeniu. Tegoż roku byłem na oblóczynach panny Sieklickiej w Krakowie, którą rodzice, pan Adam Sieklicki, mój wielki przyjaciel, i Zofia Rabsztyńska, matka, oblóczyli do zakonu augustyańskiego; tam, przy wielkiem zgromadzeniu wielu godnych ludzi, proszono mię, że bym pannę oddawał do ślubów. Nie bardzo mi się chciało, wiedząc, iż tam nie trudno będzie o cenzurę, aleć nie ganili; może, że téżto tak tylko pochlebiali; nie wiem. Mówilem tedy w ten sens: »Ktobykolwiek lata swoje tym tylko pędził zamysłem, aby je samemi pieśczonej świeckiej marności mógł wytuczyć delicyami, nietylko na swojej zawodzi się imprezie, ale ze wszystkich niemal wiecznemi czasy wyzuwa się szczęśliwości. Szczęśliwy! kogo te pochlebne roskoszy świeckich fawory nie ułowiły, kogo na swojej nie zwiodły stateczności, kogo w swoich własnych, na wieczną hańbę, nie zatopily pieścidlach. Sąto prawda dobra do czasu dozwolone, dobra człowiekowi powierzone, ale onych według samego trzeba zażywać dawcy, w czém, jak ktoby najmniej przeciwko wyraźnemu wykroczył rozkazowi, w samych tylko nadziei zatopiwszy się marnościach, aż już gotowy z niebieskiego parlamentu czytają mu dekret: »wzgardziłeś słowem bożem, Bóg tobą wzgardził;« a kogoż tam już z ziemskiego rugują królestwa? »Nie bądź królem nad Izraelem,« aż wnet dla świata i na niebieskiej i na ziemskiej szwankować będziesz szczęśliwości. Trzeba, widzę, ostrożnie z światem, i z temi jego poczynać sobie pstrocinami, ale nie każdy to potrafić umie. A ponieważ na światowych ludzi tak chytre świat zastawia sidelka, toćbym rozumiał, że nierównie szczęśli-

wsi są ci, którzy z nim w żadną nie wchodzą korespondencyą; szczęśliwsi, którzy od jego oddaliwszy się konwersacyi, na pustyniach, w konwentach i różnych pobożnych zgromadzeniach, w wolném sumnieniu szczególną tylko pasą się bogomyślnością, nieśmiertelności zostają synami, a ponieważ »służyć Bogu, jestto królować,« więc i nieomylnymi królestwa górnego dziedzicami, czego oczywisty na tém tu miejscu przedstawia się dowód w osobie jmcj panny Heleny Sieklickiej, która w zacnym i starożytnym zrodzona domu, przy tak pięknych od natury sobie udzielonych przymiotach, przy znamienitych staraniach ichmość rodziców swoich, nie zapatrując się na to, że jest bez rodzonego brata wszystkich ojczystych zbiorów dziedziczką, nie oglądając się na to, że za błogosławieństwem boskiem mogłaby osiągnąć szczęśliwości wszystkie świata tego, dobrowolnie je rzuca, ozdób jego, swobód i roskoszy zrzeka się, i w dożywotni z niebem wchodzi dziś traktat; dziś pierwsze niebu czyni śluby, a zakonny obierając żywot, swoje Bogu poświęca pannieństwo. Nie schodzi widzę na niczém niebu, obmyśla mu panińska mądrość to wszystko, czémby się jego mogła chelpić i zdobić wyniosłość, ale przecie, jakoby tam jeszcze boskich nie dostawalo obrazów, których sobie Bóg znikąd nie zasięga, chyba z pannieńskich postępów. Jest tedy czego zacnym wieszować rodzicom, którzy taką córę człowiekiem wypiastowawszy, aniłem Bogu oddają, dla czego ją ww. państwu poleciwszy, wspólni w. m. m. pannom i całemu tutecznemu zgromadzeniu, jako reguły świętej wspólkompanki i duchownej wieszują siostry, którą przezemnie jmc pan Sieklicki, w. m. pan i brat, tudzież jejmość pani, jako kochający rodzice, i cała zacna z obojga linii rodowitość, oddając w. m. m. pannom, a osobliwie tobie mościa panno matko, oddają ochotnie przejrzaną Bogu ofiarę, z posłusznym na jedno skienienie Abrahamem, nie żalując jej na służbę boską; oddają najdroższy skarb, bo ulubioną swoją krew, z którą oraz prawo starszeństwa swego przelewają na

osobę waszmość panny, upraszając wielce, abyś w. m. panna, jako przyszej towarzyszce instytucyi, łaskawej nie odmawiała protekcji.« Były te oblóczyny 24. Stycznia. Zimy tego roku nie było nic, ani śniegu, ani mrozów, rzeka żadna nie stawała, w Lutym role uprawiano na jarzynę, kwiatki i trawy były, żyta jare siano, bydłę trawy się najadło; zaraz w post wstąpiwszy, jęczmiony i owsy siano, luboby je był mógł siać i dawniej; przed wielkanocą wszystko pozasiewano, i już nie było zimy i urodzaje były dość dobre, co niezwyčajna w Polsce. I to rzecz nadzwyczajna, że gęsi dzikie włożyły się oale lato stadami wielkimi, bo jest rzecz niezwyčajna, że koło Krakowa i Sandomierza, gdzie się nie lęga, zboża aż oganiano przed niemi, bo je bardzo psowały, ale jakieś były odmienne, nie takie, jak te, co zawsze bywają, niby trochę pstrokate koło karków; padały i z swojskimi gęsiami i nie bardzo były płochy; dały się zejść i kijem potraćić; różni różnie o nich tłómaczyli.

Siódmego Sierpnia naładowałem pszenicę na cztery statki i puściłem się do Gdańska; przedawszy, powróciłem, z łaski bożej, szczęśliwie ładem 17. Września.

Tegoż roku król jmc i wojska nasze chodziły na Budziaki i do Wołoch. Tam z Tatarami po kilka razy potykały się; to tylko najznacniejsza, że Iwan przeniósł się na rezydencyą z Wołoch do Polski z całym sprzętem srebra swego, wziąwszy z sobą z tamtego monasteru kilku poufalych Czerńców. Cesarskim jednak wojskom jak Pan Bóg począł błogosławić, tak i w tym roku nie przestał, bo Turków po dwakroć potężnie zbili, obóz z dostatkami pobrali i fortec kilka potężnych opanowali, a przecie to wszystko za naszym powodem, żeśmy na sobie trzymali tatarską siłę,



**Rok 1687.**

Rok ten zacząłem tamże w Olszówce, gdzie już mi wychodziła aręda, to jest rok jedenasty dzierzawy mojej. Wywoziłem tedy rzeczy potroszę do Madziarowa, boin już był Smogórzew puścił pasierbowi przed rokiem, a puściłem w tym samym stanie, w jakim go odebrałem i trzymałem przez lat podobno 17., to jest grunta dobrze uprawne, które zastałem był po arędarzach bardzo zeszczone, budynki dobre, restaurowane, sady poszczepione, lasy zapuszczone i nic nie naruszone, co jest rzadko u ojczymów; terminy prawne uspokojone, na które wielełożyłem kosztu i pracy, gdyż ś. p. pan Łacki kupił był tę majątność na sposoby, nie mając tak wiele pieniędzy na zapłacenie jej, nazaciagał był długów u klasztorów i niektóre kapitały na gruncie zostawił; oprócz tego, sukcesorowie pierwszej jego żony, z domu Grodzickiej, czynili proces o wniosek jej, jakoto panowie Gomoleńscy i Lubańscy, więc, że pretendowali sobie własność tej sukcesyi, ja zaś tego potrzebowałem, żeby równie dać co się komu słuszenie należało, i żeby drugi raz nie płacić jednej summy, o to tedy między nami dziś była sprawa, kłótnie, exekucye, najazdy, wygania, bitwy, ażatém i bassarunki, przez co ja straciłem wiele, a ztąd i insze rodziły się okazy z moją szkoda. Takto, tak, pojąc wdowę z dziećmi i z kłopotami; pierwszy mąż zaciągnie długi, zostawi kłopoty, dzieci, kłótnie, a ty dla cudzych interessów uschniesz, zdrowie stracisz; cobyś miał sobie zbierać, wydasz na prawo, i jeszcze sobie zarobisz na niewdzięczność, miasto podziękowania. Ja to kładę na przestrożę, kto ma tak uczynić, i proszę do mnie na radę. Na same tedy prawie wyderkafy, terminy prawne, wesela, obłóczyny, professye córek, których było pięć, pracowałem. Rachowałem jednak owe wydatki, których narachowało się przez te lata 40 tysięcy. To wszystko na jedną pasierba uniżenie, a przyjaciół instancją darowałem, nawet i dożywocia ustapiłem, nic za nie nie

wziąwszy, nawet pierścień, który mi była dała żona na znowę, oddałem, żeby przy mnie nic nie przysyłało cudzego; przyznawali to sami jego krewni, że bym go był mógł wykwitować z Smogorzewa, gdybym był chciał.

## Rok 1688.

W tym roku mieszkałem w Madziarowie, ale, mógłbym rzec, że więcej w Lublinie, pozywając się z margrabią. Żona jednak moja siedziała w olszowskiu dworze, nibyto więziona, a oniby jej byli radzi i plot rozgrodzili, gdyby była chciała wyjechać.

Nastąpił sejm w Grodnie dnia 26. Stycznia, na który i ja musiałem jechać, z przyczyny owych artykułów, które na kilku sejmikach stanęły za moją stroną. Stałem tedy w Grodnie 1. Marca, zażywszy złych i okrutnie grudnych dróg. Posłowie nasi krakowscy, osobliwie moi konfidenci i pan Lanckoroński, starosta stopnicki, mówią mi: „chcesz rujnować margrabię?“ (bo też i on za pomocą pana strażnika stanął był posłem z sandomirskiego; a posłem pewinnym, gdyż i gęby między ludźmi nie rozdziawił, tylko siedział jako lelek, wytrzywszy oczy i na innych zapatrując się, a więcej pilnując kart, z czego u królowej i u dworskich miał łaskę, ponieważ często obłowili się na nim). „Ponieważ nie masz na nim kondemnaty . . . . .“ odpowiedziałem. Obaczywszy mię margrabia w izbie poselskiej, na pół umarł. Sami jego kolegowie, widząc tę konfuzyą, mówili do mnie; „dla Boga! dla pana margrabi trzeba wódki ożywiającej; pozbawisz nas posła dobrego; za nic izba poselska nie będzie stała bez niego.“ Tymczasem obrady sejmowe tamają się na prywatnych urazach pana Służki, hetmana polnego litewskiego, z panem Dąbrowskim, posłem województwa wileńskiego. Ja mając

dobrych przyjaciół radę, żeby nie wprzód izbie posełskiej opowiadać krzywdę swoją, (gdzie miało być srogie w tej sprawie oburzenie, i już się byli potężnie przygotowali), ale królowi uskarżyć się i zjednać sobie przychylność, tak tedy czynię: staram się o audyencyą, którą otrzymawszy w naznaczonym czasie, mówię do króla te słowa: »Jako ukrzywdzony syn przed ojcem najpoufalej w swoich żali się dolegliwościach, tak i my życzliwi waszej król. mości, pana naszego miłościwego, poddani, mając sobie za ojca ojczyzny naszej, chowamy za ostatnią ucieczkę łaskę pańską, i waszej królew. mości, pana naszego miłościwego, protekcyą, do której że ja z poddańską udaję się pokornie submissyą, przepraszam najpierw pana mego miłościwego majestat, że mi prywatnemu przychodzi pańskie poważne i wielu ojczyzny troskami zatrudnione turbować ucho, jednak nie moja w tym wina, ale tych, którzy mając swego dosyć, chciwe na cudze zbiory zaostrzyli apetyty. Byłem żołnierzem, nie czasem, ale ciągle służąc; przesłużyłem kwiat wieku, nie żalując zdrowia i fortuny. Mam świadki blizny i moich współżołnierzy, których jeszcze wielu widzę w stanie rycerskim, i w senacie przy boku w. k. m., pana mego miłościwego. Nie jestem w żadnym takim postępku, za który dobra konfiskują, i nie winienem też nikomu nic. Jmć pan margrabia pińczowski samowolnie wziął mi substancyą, i, prawie rzecz moję, ostatek nieprzesłużonej na usłudze tej rzeczypospolitej sztuki chleba ojezystej; nie wykroczyłem przeciw umowie, ponieważ przepisana kwotę dawałem na arędę; dawałem nie na prywatne wydatki, ale na splacenie dawnych margrabskich długów, zaraz prawie po ustanowieniu margrabstwa zostawionych, o czém kontrakt uczy; dawałem prawnie opiekunowi, stryjowi rodzinemu, który wyrachował się z tych pieniędzy odemnie wziętych successorowi, i kwit z opieki otrzymał z potwierdzeniem kontraktów i zapewnieniem pretensyj naszych. Nie wiem tedy, za co z dzierzawy mię wygnano, pieniądze nie oddawszy, i to, co było, wziar-

wszy. Boli mię, najjaśniejszy królu, panie mój miłościwy, strata ubogiej substancyi, ale i to nie mniej boli, że mi odebrano bez przyczyny, i siebie tylko widzę na tym celu nieszczęśliwości, bo wszyscy kredytorowie, jedni pieniędzmi już są zaspokojeni, drudzy dotychczas zostają w posessyi; mnie tylko jednego, nie wiem z jakiej przyczyny, taka ichmościów potkała łaska, że nie przestają godzić na ubogą substancyą, bez żadnej przyczyny, ale z samej tylko przeciwko osobie mej zawziętości.« Słuchał król pilnie, a skorom skończył, rzekł: „Trzebaby na to odpowiedzieć z pisma świętego i przytoczyć prawo proroków; od czegoż trybunał, od czegoż inne sądy, tylko żeby każdemu należyta sprawiedliwość, choćby z największego pana, oddana była, ale kiedy się to i o nasze obija uszy, z wielką chęcią przyłożymy starania, żeby się takie bezprawie nie działo.“ Było przytém w pokoju ludzi kilkunastu z senatu i z posłów. Król rzekł do obożnego koronnego, Chelmińskiego: „waszeć tam bliski sąsiad; coto za sprawa?“ Odpowiedział Chelmiński: „Toć wiem, miłościwy panie, że ślachcic dał substancyą i był zawsze nie jak dzierzawcą, ale jak poczciwym podskarbinem, bo w każdych najcięższych potrzebach do niego najpoufalej nad innych był rekurs, gdyż czasem sto złotych ledwie przenoćowało w jego domu, kiedy ze Gdańska powrócił, bo zaraz miano o nim pocztę, nie dano się i ucieszyć z pieniędzmi, pisano mu tytuł: *dobrodzieju*, affektem jego i uczynnością zaszczycano się między ludźmi. Ale kiedy wracać, albo w dalszą posessyą majątności puścić, nie miło im było to słuchać; zgoła, dwaj młodszy uwzięli się na biednego ślachcica, żeby go substancyi, przez zwłóczenie sprawy, pozbawić i wyniszczyć; jednem słowem, wniwecz obrócić tego, który dla domu ich czynił dosyć, a nawet nadto. Siłaby o tém mówić; po prostu, z nikim się dobrze nie obejda; ze mną samym o téż dobra, które także trzymałem po bracie moim, jakie wnieśli hałasy, wiadomo jest w. k. m., panu memu miłościwemu, w jakie mię

wciągnęli kłótnie i koszty. Bóg widzi, żem więcej wydał na prawo, niżeli mi Olszówka przez te sześć lat dzierzawy mojej uczyniła. Upraszam tedy w. k. mości, abys uciemieżnemu, jako temu, który w oczach w. k. meci wszelakie w tej ojczyźnie zasłużył względy, pomódz raczył. I teraz zasługuje on jako swoją osobą, tak i przez swoich krewnych. Oto i teraz synowicc jego; a towarzysz z pod chorągwi mojej, przed lat półtora w niewolą wzięty, powrócił przed trzema dniami z Krymu, zasadziwszy tam na swoim miejscu towarzysza, żeby tém prędzej mógł się sam postarać o ckup i już w części dobry stryj, jednego znacznego kupił mu Tataru u pana Golyńskiego, porucznika; drugi Tatar, o którego kazano mu się postarać, żeby go za siebie wyzwolił, tego, a nie innego, jest między więźniami w. k. mości, suplikuje ten niewolnik do majestatu w. k. m, i ja mówię za nim, i wnoszę instancją, jako za dobrym żołnierzem i towarzyszem nieposłednim, który jest tu przede drzwiami.« Rzecze król: „wolać go tu.“ Poskoczył obożny ku drzwiom; jam go poprzedził. Wyjdę, nie masz go w antykamerze; idę do średniego pokoju, (bo się to działo w sypialnym, gdzie król sypia), aż tam pokojowy królewski oblapia go, całuje i płacze nad nim; obstało go wielu panów senatorów, posłów i inszych różnych. Rzekłem synowcowi: »pójdź waść do króla.« Przyszedł; przyjął go król milusieńko; pytał, u kogo siedział, jakim przypadkiem był wzięty? pytał go: o sultanów, o murzów znajomych, i o niektórych téż niewolników. Synowiec prawil mu o wszystkim. Następowala potem sessya, poczęli się senatorowie schodzić do pokoju. Król rzecze Matrzyńskiemu, koniuszemu natenczas koronnemu: „Proszę waści, żeby napisać assygnacją i oddać do rąk pana Paska, tego, który z niewoli wyszedł, żeby na pierwsze zawołanie wydano w Żółkwi tańtego Tataru.“ Do mnie zaś obróciwszy się, mówi: „będzieto staraniem naszym, że waść w krzywdzie swojej zaspokojony zostaniesz.“ Znowu obożny koronny rzekł: „Miloś, panie, zabiera się tu w tej oka-

zyi na wielki rozruch w stanie rycerskim, bo są z kilku województw artykuły, oraz i z mego sejmiku, żeby się przytém opponować i produkować to publicznie.« Odpowie król: „wiemy o tём, ale znajdziemy sposób, że się to uspokoi, bez wielkiego rozruchu.“ Do mnie rzecze; „bądź waśc dobrej nadziei, jako ten, który zarabiasz sobie na należyte w tój naszej rzeczypospolitėj fawory, będziesz zaspokojony.“ A wtém zaraz przede drzwiami, już ubranego i czekającego Dominikana wysłuchawszy mszy, poszedł do senatu i zasiadł. To się działo 15. Marca. Sejm począł się nachylać do zerwania. Król był przerażony temi niezgodami, oraz i nowiną świeżą, że orda porobiła szkody w krajach ruskich, a osobliwie w jego włościach; nie śmiałem się mu narażać, bo czasem i senatora już próg przestępującego nazad wracano. Tak więc tylko nawiasem nadśluchiwałem, upatrując pogodnego czasu. Bo tak z panami trzeba zawsze. Jednak stawałem mu na oku, żeby mię widział. Kiwnął na mnie król, poszedł do okna i rzekł: „mówilem z panem margrabią w tój sprawie dosyć rzetelnie, a on zaprzecza uroczyście, żehy co był winien, i na stryja się odwołuje: »stryj brał, stryj niechaj płaci.«“ Jam powiedział: »stryj brał, stryj ze mną kontrakt zrobił jako opiekun, ale na rzecz synowców, na spłacenie ich długów, o czém nauczy kontrakt.« Ozwie się królowa: »obejdz się waśc dobrze z panem margrabią.« Ja odpowiadam na to: »mościa królowo! wasza królewska mośc racz tak perswadować krzywdę czyniącemu, nie ukrzywdzonemu.« Rzecze znowu królowa: »ale postęпки zle.« Król na to skrzywiwszy nos, uśmiecchnął się trochę, i rzekł: „Marysienku! da waści za to asa.“ (Za to przymawiał, że to z nią karty grywał). Trochę się królowa zasepila i poszła na stronę. Jak odeszła, aż król mówi: „daj jeno pokój; niechaj go okrzykną w poselskiej izbie, będzie on tańszy.“ Kazał mi tedy król być po obiedzie u siebie, a wtém wsiadł w karetę i pojechał do Karmelitów; tam też znowu poakterował się lajaniem kaznodziei Karmelity, który z ambony począł

łajać na niego; jakoby mniej dbał o honor Boga, nie ujmując się za krzywdę jego. Przeciw stanowi zaś ślacheckiemu tém bardziej, wywodził ślactwo, coto jest ślalcic, jakie jego powołanie i który jest prawdziwy ślalcic. Przytoczył także przykład jeden tój osnowy: »Slyszalem jednego godnego podróznego, dyszkurującego o swój podróży, kto kogo w czém przechodzi, a który mówił w ten sens: »»Byłem w Włoszech, widziałem biskupów, bo tam najwięcej biskupów; byłem w Niemczech, widziałem książąt, bo tam najwięcej książąt; byłem we Francyi, widziałem żołnierzy, bo tam najporządniejsze wojsko; byłem w Polsce, widziałem ślactę, bo tam najwięcej ślacty.« Ale, miła ślacto! przebaczysz mi, coć powiem; bardzo powaga twoja wypadła z kluby; ta powaga, na którą owi przodkowie nasi tak zaszczytnie u narodów zarobili sobie, że ją jedną tylko pod słońcem na przykład (nie bez zazdrości) całemu światu wystawili, bo tacy byli Polacy!« Kaznodzieja ten wywodził i inne dowody, a najbardziej gromił o to, że nie dbają o honor boski, bo też świeżo nastala była sekta wszeteczna Łyszczyńskiego. Przychodzę tedy do króla popołudniu, jako mi kazał, aż on mówi: „poparłoby się w izbie poselskiej, ale się sejm zerwał; zahukaliby byli margrabię na śmierć twoi Mazurowie, bo ja już wiem, którzy się na niego ostrzyli, i my dopomoglibyśmy byli z boku; teraz już trzeba z inszej beczki zacząć. Jest tu już, slyszę, na zamku pan wojewoda sieradzki, który jest marszałkiem; każę go tu do siebie zawołać i zalecę mu tę sprawę, żeby nieodwłocznie i sprawiedliwie sądzona była.“ Kazał mi tedy poczekać, a po niego posłał. Przyszedł. Rzecz mu król: „Mospanie wojewodo, mamy tu człowieka skrzywdzonego (wskazał na mnie), ślalcica i żołnierza nam dawno znajomego, który, gnębiony od możnych, żąda sprawiedliwości. Ma bliską sprawę w rejestrze trybunalskim, zaczęm zalecam respektowi waści i sprawę i człowieka, jako dobrze zasłużonego w tój ojczyźnie, i proszę za nim, żeby

był w krzywdzie swojej ukontentowany.“ Woje-  
woda rzekł: »Mitościwy królu! człowieka tego znam  
bardzo dobrze, bośmy razem w wojsku i na sejmi-  
kach wiele lat z sobą bywali; krzywdę też jego i  
sprawę wiem, żebym nie zachwiał sumnienia, choć-  
bym osądził, inkwizycyi nie czytając; tymże bardziej,  
kiedy ta majestatu waszjej królewskiej mości zachod-  
dzi powaga. « . . . . .

(Na tém się kończą w rękopismie, który posiadam,  
Pamiętniki Paska.)

---

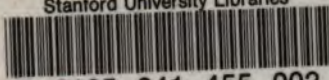
W POZNANIU,  
czcionkami W. Dekera i Spółki.







DK 431.2 .P3 A3 1837  
Pamiętniki Jana Chryzostoma Pa  
Stanford University Libraries



3 6105 041 455 002

DK  
431.  
P3A

**Stanford University Libraries**  
**Stanford, California**

**Return this book on or before date due.**

--	--	--

